

KRÓL LISÓW



RAYMOND E.
FEIST

RAYMOND E. FEIST

KRÓL LISÓW

(KING OF FOXES)

Przełożyła: Justyna Niderla



Wydawnictwo: ISA 2005

Spis treści

Karta tytułowa

CZEŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ PIERWSZY POWRÓT

ROZDZIAŁ DRUGI PRZYJĘCIE

ROZDZIAŁ TRZECI POLOWANIE

ROZDZIAŁ CZWARTY WYBÓR

ROZDZIAŁ PIĄTY SŁUŻBA

ROZDZIAŁ SZÓSTY RILLANON

ROZDZIAŁ SIÓDMY PRZYSIĘGA

ROZDZIAŁ ÓSMY ZADANIE

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY EMISARIUSZ

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY ODKRYCIE

ROZDZIAŁ JEDENASTY SALADOR

ROZDZIAŁ DWUNASTY ZDRADA

CZEŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ TRZYNASTY WIĘZIENIE

ROZDZIAŁ CZTERNASTY KUCHARZ

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY UCIECZKA

ROZDZIAŁ SZESNASTY PRZETRWANIE

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY NAJEMNICY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY PODSTĘP

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY ATAK

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ROZWIĄZANIE

EPILOG KARA

CZEŚĆ PIERWSZA

W służbie Cezara wszystko jest dozwolone.

Pierre Corneille „La Mort de Pompeii”

ROZDZIAŁ PIERWSZY

POWRÓT

Ptak wzbił się ponad miasto.

W tłumie na nabrzeżu wypatrzył samotną figurę, mężczyznę, który tkwił nieruchomo w ciżbie wypełniającej szczelnie port i doki. W tej najruchliwszej godzinie dnia ludzie spieszyli tam i z powrotem w sobie tylko znanych sprawach. Miasto Roldem, port, a zarazem stolica wyspiarskiego królestwa o tej samej nazwie, było jednym z najbardziej tłocznych miejsc na Morzu Królestwa. Codziennie przewijali się przez nie handlarze, kupcy i podróżnicy z Imperium Wielkiego Keshu, Królestwa Wysp i co najmniej tuzina mniej szych księstw i społeczności.

Mężczyzna, stojący na nabrzeżu, nosił się jak szlachcic. Jego ubranie uszyto z mocnych materiałów, które łatwo dawały się czyścić, a różnorakie zapięcia umożliwiały komfort przy każdej pogodzie. Odziany był w krótki kaftan, zaprojektowany tak, że właściciel mógł go nosić na lewym ramieniu – prawe pozostawało wolne na wypadek konieczności użycia miecza. Na głowie nieznajomego znajdował się czarny beret, ozdobiony srebrną szpilą i pojedynczym szarym piórem. Na nogach miał solidne buty. Właśnie wyładowywano jego bagaże, by następnie je zanieść pod wskazany adres. Mężczyzna podróżował sam, bez służącego – rzecz nietypowa dla szlachty, ale też nic niezwykłego, gdyż nie wszyscy arystokraci posiadali wystarczającą ilość pieniędzy, aby pozwolić sobie na zbytki.

Szlachcic stał przez chwilę rozglądając się wokoło. Mijali go spieszący w swoich sprawach ludzie: dokerzy, marynarze, rybacy i tragarze. Wolno

przetaczały się wozy, załadowane tak wysoko, że ich koła wyglądały, jakby miały zaraz odpaść na boki. Przewoziły ładunki z portu i na nabrzeże. Czekwały tam portowe barki, które transportowały towary na statki stojące na redzie. Roldem było bardzo ruchliwym portem. Dostarczano tutaj wszelkie dobra przeznaczone dla miasta, ale także przeładowywano towary na inne statki i rozsyłano po całym Morzu Królestwa. Roldem stanowiło niekwestionowaną handlową stolicę całego akwenu.

Wszędzie, gdzie patrzył, młody człowiek widział tylko handel. Ludzi targujących się o cenę towarów, które potem zostaną sprzedane na jakimś odległym rynku. Mężczyzn negocjujących z tragarzami wynagrodzenia za rozładowywanie barek albo ubezpieczających towar na wypadek spotkania z piratami czy niebezpieczną morską pogodą. Agentów konsorcjów handlowych chciwie wyłapujących wszelkie plotki i informacje potencjalnie przydatne ich mocodawcom, rozsianym po całym świecie. Jedni siedzieli w swoich składach w Krondorze, inni znajdowali się w Kantorze Handlowym, który leżał nie dalej niż jedną przecznicę od miejsca, gdzie stał młodzian. Kupcy rozsyłali posłańców z listami i poleceniami do swoich agentów, czekających na informacje o towarach oraz ładunkach, i próbowali wyczuć nadchodzące zmiany na rynku, zanim sprzedadzą lub nabędą jakiegokolwiek dobra.

Młodzieniec ruszył przed siebie, wymijając zgrabnie bandę uliczników, pędzących alejką i zaabsorbowanych chłopięcymi sprawami. Z trudem powstrzymał się przed złapaniem za sakiewkę, gdyż wiedział, że ciągle tkwi na swoim miejscu. Ponadto zawsze istniała możliwość, że urwisy były na usługach gangu kieszonkowców, obserwujących z bezpiecznego miejsca reakcje przechodniów, by wyłapać co zasobniej szych. Młody człowiek rozglądał się czujnie na boki, wypatrując ewentualnego zagrożenia. Widział tylko piekarzy i ulicznych sprzedawców, podróżnych i przechadzających się

parami strażników miejskich. Nie zauważył niczego, czego nie spodziewałby się w tłumie kłębiącym się na ulicach Roldem.

Spoglądając z nieboskłonu, unoszący się wysoko ptak zobaczył, że w ciżbie, wypełniającej wąskie uliczki, porusza się także inny człowiek, a jego trasa jest zadziwiająco zbieżna z torem młodego szlachcica.

Ptak kołował i obserwował drugiego mężczyznę. Człowiek wyglądał na podróżnika. Był wysoki i miał czarne włosy. Poruszał się jak drapieznik, z łatwością podążając za zwierzyną. Krył się zwinnie za plecami przechodniów i bez wysiłku wymijał uliczne stragany, nie spuszczać z oka młodego arystokraty, lecz także nie podchodząc zbyt blisko, aby śledzony nie mógł go spostrzec.

Dobrze urodzony miał jasną skórę, ale był dość mocno opalony. Mrużył niebieskie oczy w obronie przed ostrym, przedpołudniowym słońcem. W Roldem właśnie kończyło się lato, mimo to poranne mgły i opary dawno już znikły, zastąpione przez czyste, błękitne niebo. Upał łagodziła nieco chłodna bryza od morza. Szlachcic rozpoczął wspinaczkę na wzgórze górujące nad portem gwizdząc pod nosem nieznaną piosenkę. Szedł do swojej starej kwatery, trzypokojowego mieszkania nad lombardem. Wiedział, że jest śledzony, gdyż należał do bardziej uzdolnionych łowców na świecie.

Szpon Srebrnego Jastrzębia, ostatni z Orosinich, sługa Konklawe Cieni, powrócił do Roldem. Tutaj uchodził za Talwina Hawkinsa – odległego kuzyna lorda Seljana Hawkinsa, barona na książęcym dworze Kronodoru. Szpona tytułowano także kawalerem, dziedzicem ziem nad rzeką Morgan i Bellcastle oraz baronetem Srebrnego Jeziora – choć posiadłości te nie przynosiły praktycznie żadnego dochodu. Był wasalem barona Ylith. Jako dawny porucznik straży pałacowej pod dowództwem hrabiego Yabonu, Tal

Hawkins zajmował dość wysoką pozycję społeczną, ale nie posiadał żadnego majątku.

Przez prawie dwa ostatnie lata znajdował się poza sceną swego najdonioślejszego publicznego triumfu, którym było zwycięstwo turnieju w Akademii Mistrzów. Zdobył tytuł największego szermierza na świecie. Tal, cyniczny mimo młodego wieku, patrzył na swój sukces z dystansem. Wiedział, że był najlepszy spośród kilku setek rywali, przybyłych na zmagania do Roldem, ale; miał świadomość, iż nie jest najlepszy na świecie. Nie wątpił, że na dalekich bitewnych polach znajdzie się żołnierz, co nie da mu szansy na zwycięstwo, albo najemnik, który jednym cięciem z zaskoczenia może pozbawić go życia. Na szczęście jednak tacy jak oni nie brali udziału w salonowych potyczkach.

Przez krótką chwilę Tal zastanawiał się, czy los pozwoli mu wziąć udział w następnym konkursie za trzy lata i czy obroni swój mistrzowski tytuł. Miał dwadzieścia trzy lata, więc tylko zbieg okoliczności mógł mu przeszkodzić w powrocie do Roldem. A jeżeli uda mu się tu przybyć, żywił nadzieję, że turniej odbędzie się z mniejszą ilością nieprzewidzianych wypadków niż ostatni. Podczas zmagania zginęło z jego ręki aż dwóch zawodników. Śmierć na tym turnieju stanowiła bardzo rzadkie i raczej nieoczekiwane wydarzenie. Jednakże Talwin nie czuł żalu z powodu ich śmierci. Jeden z szermierzy był odpowiedzialny za zagładę jego narodu, a drugiego – płatnego zabójcę – wysłano, aby go zabił. Wspomnienia o mordercy zwróciły myśli Hawkinsa ku człowiekowi, który podążał jego tropem. Mężczyzna także wsiadł na statek w Saladorze, jednak udało mu się w jakiś sposób uniknąć bezpośredniego kontaktu mimo panującej na pokładzie ciasnoty. Podróż trwała prawie dwa tygodnie, a żaglowiec nie należał do największych.

Ptak zatoczył krąg nad głową Tala, następnie pofrunął do góry, trzepocząc skrzydłami; podkulił nogi pod siebie i wyprostował ogon, jakby wypatrywał zwierzyny. Później wrzasnął przeciągle, oznajmiając wszystkim, że właśnie nad miastem pojawił się drapieżnik.

Słyszając znajomy krzyk, Talwin uniósł głowę, a potem zawahał się przez chwilę, gdyż po niebie szybował srebrny jastrząb. Ptak był jego przewodnikiem duchowym. To jastrzębia zobaczył w wizji podczas rytuału dorosłości, kiedy dostał nowe imię. Przez chwilę wyobrażał sobie, że patrzy w oczy stworzenia i widzi w nich pozdrowienie. Później drapieżnik zatoczył koło i odleciał.

– Widziałeś to? – zapytał tragarz, idący tuż za nim. – Nigdy nie widziałem, żeby ptak się tak zachowywał.

– To tylko jastrząb – odparł Tal.

– Nigdy nie widziałem jastrzębia o takim upierzeniu. A przynajmniej nie w tej okolicy – mruknął tragarz.

Mężczyzna spojrział jeszcze w stronę, w którą odleciał drapieżny ptak i z powrotem złapał za bagaże. Szlachcic kiwnął głową, a potem ruszył dalej, przedzierając się przez tłum. Srebrny jastrząb występował w jego ojczyźnie, daleko na północ za ogromnym Morzem Królestwa i, o ile się nie mylił, na wyspie królestwa Roldem nie można było go spotkać. Poczłł niepokój, teraz nie tylko z powodu człowieka podążającego jego tropem od Saladoru. Tak długo grał rolę Tala Hawkinsa, że zapomniał o swojej prawdziwej osobowości! Może ptak miał być ostrzeżeniem.

Wzruszył w duchu ramionami i pomyślał, że może obecność drapieżnika to tylko zbieg okoliczności, nic nie znaczący przypadek. Chociaż w głębi duszy pozostał Orosinim, został zmuszony do całkowitego porzucenia zwyczajów i wierzeń swego ludu. Ciągle w jego sercu żył Szpon Srebrnego Jastrzębia – dorastający w wiosce, wychowywany zgodnie z historią i

kulturą swego plemienia, chłopiec. Los jednak zdecydował inaczej i rzucił go pośród obcych, którzy ukształtowali go na swój sposób, więc chłopiec Orosinich był tylko odległym wspomnieniem.

Przedzierał się z mozołem przez miejską cizbę. Wszedł właśnie do bogatszej części miasta, gdzie kupcy wystawiali przed sklepami kolorowe tkaniny i stroje. Żył na wystarczającym poziomie, by przekonać wszystkich, że jest skromnym szlachcicem. Czarującego zwycięzcę turnieju w Akademii Mistrzów zapraszano do najlepszych domów w Roldem, lecz jego ubóstwo usprawiedliwiało fakt, iż nie jest zbyt częstym gospodarzem przyjęć.

Kiedy dotarł do drzwi domu lichwiarza, pomyślał z lekką drwiną, że w swoim skromnym apartamencie mógłby ugościć co najwyżej pół tuzina najbliższych przyjaciół. Z pewnością jednak nie był w stanie zrewanżować się znamienitym rodzinom, regularnie zapraszającym go do własnych pałaców. Zapukał lekko do drzwi, a potem wszedł.

Biurd Kostasa Zenvanosa składało się z malutkiego stołu, który i tak wypełniał niemal całą przestrzeń w pomieszczeniu, więc ledwie można było się wcisnąć. Sprytnie umieszczony zawias pozwalał na uniesienie blatu i zapewniał tym samym przejście do dalszych części domu. Około metra za stołem wisiała zasłona, dzieląc pokój na dwie części. Tal wiedział, że za nią znajduje się mieszkanie Zenvanosa i jego rodziny, czyli salon z małą kuchnią, sypialnie oraz przejście do ogródka na tyłach.

Pojawiła się ładna dziewczyna i jej twarz natychmiast rozjaśniła siew powitalnym uśmiechu.

– Kawalerze! To wspaniale, że wróciłeś.

Svieta Zenvanose, gdy Talwin widział japo raz ostatni, była czarującą siedemnastolatka. Minione dwa lata nie uczyniły jej żadnej szkody, po prostu zmieniły ładną, nieco dziecinną pannę w olśniewająco piękną młodą

kobietę. Miała liliowo białą skórę, zaróżowione, zdrowe policzki i oczy w kolorze chabrów. Jej włosy natomiast były tak czarne, że mieniły się błękitem i fioletem, kiedy padał na nie promień słońca. Nazbyt szczupła figura dojrzała z wiekiem, więc Hawkins patrzył na dziewczynę z zachwytem, uśmiechając się w odpowiedzi.

– Moja pani – powiedział z lekkim ukłonem.

Svieta zaczerwieniła się, jak zawsze gdy musiała stawić czoła Talowi Hawkinsowi, kawalerowi z książęcego dworu. Nie odważyłby się na głębszy flirt z panną Zenvanose. Pozwalał sobie jedynie na niewinne przekomarzenia, aby nie dawać jej ojcu powodu do niepokoju. Kostas nie mógł mu bezpośrednio zagrozić, ale był bogaty, a pieniądze pozwalały mu na wynajęcie najlepszych płatnych morderców i zbirów. Sam ojciec pojawił się kilka minut później i Tal jak zwykle zdziwił się, że tak paskudny człowieczek mógł spłodzić tak cudowne stworzenie jak Svieta. Kostas wyglądał na bardzo mizernego i schorowanego, lecz Talwin wiedział, że lichwiarz ciągle jest pełen siły i wigoru. Starzec miał bystre oko i smykałkę do interesów.

Wyminął zgrabnie córkę i stanął pomiędzy nią a swoim najemcą. Uśmiechnął się szeroko.

– Witaj kawalerze. Przygotowaliśmy twoje pokoje, tak jak sobie życzyłeś i mam nadzieję, że wszystko jest w porządku.

– Dziękuję ci. – Tal uśmiechnął się uprzejmie. – Czy pojawił się już mój służący?

– Mam nadzieję, bowiem w przeciwnym razie na górze jest intruz. Hałasuje już od wczoraj, słyszałem go cały dzień i dzisiejszy ranek. Podejrzewam, że przesuwają meble, żeby odkurzyć i umyć podłogę. To raczej Pasko, a nie żaden złodziej.

Młody mężczyzna kiwnął głową.

– Czy moje rachunki są w porządku?

Jakby za pomocą magii lichwiarz wyciągnął skądś księgę rachunkową. Zajrzał do środka, przejeżdżając kościstym palcem po pozółkłej stronnicy. W końcu sapnął cicho i kiwnął głową.

– Najwyraźniej wszystko jest uregulowane. Twój czynsz jest zapłacony na trzy miesiące naprzód.

Hawkins zdeponował przed odjazdem pewną sumę w złocie, aby gospodarz trzymał dla niego mieszkanie, aż powróci z podróży. Oceniał, że jeżeli nie pojawi się po dwóch latach, będzie to raczej oznaczać jego śmierć, a kiedy skończy się złoto, Kostas wynajmie pokoje komuś innemu.

– Dobrze – powiedział Tal. – Nie będę ci więc przeszkadzał i pójdę do siebie odpocząć. Spodziewam się zabawić w mieście jakiś czas, więc kiedy upłyną trzy miesiące, przypomnij mi, żebym zapłacił ci za następny okres wynajmu.

– Bardzo dobrze, kawalerze.

Svieta zatrzepotała rzęsami.

– Dobrze widzieć cię znów w domu, kawalerze.

Talwin odpowiedział na ten ewidentny przejaw flirtu lekkim ukłonem i skrzywieniem warg; z trudem powstrzymał się od nagłego wybuchu śmiechu. Pokoje na piętrze nie były ani trochę bardziej jego domem niż królewski pałac. Nie miał domu, a przynajmniej nie miał go od czasu, kiedy księżę Olasko wysłał swoich żołnierzy i najemników, żeby zniszczyli kraj Orosinich. O ile potrafił stwierdzić, był jedynym ocalałym z masakry tego narodu.

Hawkins wyszedł z biura. Obrzuciwszy ulicę błyskawicznym spojrzeniem, zorientował się, że człowiek, śledzący go od momentu, gdy wsiadł na statek, zniknął z zasięgu wzroku. Szybko wspiął się więc na schody tuż obok wejścia i stanął przed drzwiami do swego apartamentu.

Złapał za klamkę, po czym odkrył, że nie są zamknięte na klucz. Wszedł do środka i znalazł się twarzą w twarz z surowym mężczyzną o dużych brązowych oczach oraz zwisających nisko wąsiskach.

– Panie! A więc jesteś! – wykrzyknął Pasko. – Czy nie miałeś przybyć z porannym przypiływem?

– W rzeczy samej – odparł Tal podając kubrak i podróżną : torbę swemu służącemu. – Ale niestety nie mam wpływu na pewne rzeczy i rozkaz przybicia do brzegu jest warunkowany czynnikami, o jakich nie mam pojęcia.

– Innymi słowy właściciel statku nie przekupił kapitanatu portu, a przynajmniej nie dał im wystarczającej ilości pieniędzy, aby pozwolili mu przybić z rana.

– Najprawdopodobniej. – Talwin usiadł na otomanie. – Spodziewam się, że bagaże przyniosą nieco później.

Pasko kiwnął głową.

– Pokoje są bezpieczne, panie.

Nawet kiedy byli sami, Pasko pilnował formalnych stosunków, jakie cechują sługę i jego pana, pomimo że od wielu lat Tal był wychowankiem i podopiecznym pozornego służącego, – Dobrze. – Hawkins wiedział, co Pasko miał na myśli. Mężczyzna zabezpieczył pomieszczenia czarami, które miały chronić przed magicznymi podglądaczami, a także bardziej przy ziemnymi szpiegami, co polegają na zmysłach słuchu i wzroku. Szansę na to, że ich wrogowie zidentyfikują Tala jako agenta Konklawe Cieni były raczej niewielkie, ale należało się z nimi liczyć. Konklawe nie zwykło lekceważyć przeciwników, również dysponujących sporymi możliwościami.

Od czasu zwycięstwa nad Ravenem i jego najemnikami, odpowiedzialnymi za masakrę Orosinich, Talwin mieszkał na Wyspie

Czarnoksiężnika i leczył rany, zarówno fizyczne, jak i psychiczne. Uczył się także pilnie o polityce Wschodnich Królestw, oraz odpoczywał. Jego edukacja podążała różnymi drogami. Pug i jego żona, Miranda, czasami dawali mu instrukcje i wskazówki dotyczące obszarów magii, ponieważ mogły mu się kiedyś przydać. Nakor, Isalanin, co mienił się hazardzistą i graczem, choć był kimś więcej, uczył go sztuczek określanych mianem „niepewnego interesu”, czyli oszukiwania w kartach i identyfikowania konkurencyjnych szulerów, okradania przechodniów, otwierania zamków oraz innych niegodziwości. Ze swoim starym przyjacielem Kalebem chodził na polowania. Spędził wtedy najszcześniejsze chwile od momentu, kiedy był świadkiem rzezi swych rodaków.

W tym czasie pozwolono mu wejrzeć w tajemne sprawy Konklawe i wiedział teraz znacznie więcej, niż dopuszczał to jego status. Ze strzępków informacji wywnioskował, że stowarzyszenie ma setki, jak nie tysiące, agentów rozsianych po całym świecie oraz ludzi, którzy z różnych względów z nimi współpracują. Wiedział, że wpływy Konklawe sięgają nawet do serca Imperium Wielkiego Keshu, do zamorskiego kraju Novindus, jak również przez między wymiarową szczelinę do oj czystego świata Tsuranich, zwanego Kelewan. Odkrył, że w rękach Konklawe spoczywa wielkie bogactwo, gdyż zawsze to, czego potrzebowali, pojawiała się w określonym miejscu i czasie. Fałszywe świadectwo szlachectwa, które Tal nosił stale przy sobie wśród osobistych rzeczy, kosztowało małą fortunę. Był tego pewien, ponieważ w Królewskich Archiwach w Rillanon znajdował się także podrzucony sprytnie „oryginał”. Nawet jego „odległy kuzyn”, lord Seljan Hawkins, z zachwytem powitał odnalezionego krewnego, zwycięzcę turnieju w Akademii Mistrzów, a przynajmniej tak mówił Nakor. Talwin nie czuł się na tyle pewnie, by osobiście zawitać w stolicy Królestwa Wysp. Obawiał się, że podstarzały

baron, który uwierzył w historyjkę o swoim dalekim kuzynie i jego dziecku, tak uzdolnionym w szermierce, zacznie rozmowę o przodkach i krewniakach. Nie miał dość siły, aby odbyć tę konwersację, gdyż ryzyko potknięcia było zbyt wielkie.

Jednakże czuł się bezpiecznie, mając świadomość, że ogromne możliwości Konklawe są w zasięgu jego ręki i przyjdą mu z pomocą, gdy zajdzie taka potrzeba. Przed nim leżała bowiem najtrudniejsza część zadania i osobistej misji, w której miał pomścić swoich współplemieńców. Musiał znaleźć sposób na zniszczenia księcia Kaspara z Olasko, człowieka odpowiedzialnego za masakrę narodu Orosinich. Zgodnie z wiadomościami, jakie uzyskał z różnorodnych źródeł, książę Kaspar wydawał się jednym z najniebezpieczniejszych ludzi na świecie.

– Jakie wieści? – zapytał Pasko.

– W zasadzie nic nowego. Raporty z północy mówią, że Olasko znów wznieca niepokoje na granicy i prawdopodobnie szuka sposobu, aby odizolować Orodonów. Ciągłe wysyłają patrole do moich rodzinnych stron, by zniechęcić każdego, kto chciałby rościć sobie pretensje do opuszczonych terenów Orosinich. A jakie są nowiny w Roldem?

– Intrygi dworskie, takie same jak zwykle, panie, jakieś plotki o pewnym kawalerze, który wdał się w romans z jakąś tam damą. W skrócie i bez komentarza: arystokraci i bogaci mieszczenie zajmują się tylko i wyłącznie dworskimi ploteczkami.

– Interesują mnie sprawy ważne dla nas. Czy spotkałeś jakiegokolwiek ślady obecności agentów z Olasko w Roldem?

– Tyle, co zwykle. Nic ponad normę, a przynajmniej nic, co mogłoby nas nadmiernie niepokoić. Książę pracuje nad sojuszami i wyświadcza przysługi, które kiedyś pozwolą mu upomnieć się o zwrot społecznego

długu. Pożycza złoto potrzebującym i za wszelką cenę chce się pokazać na dworze jako dobry i sprawiedliwy pan.

Tal milczał przez dłuższą chwilę.

– Jak to się skończy? – zapytał w końcu.

– Co proszę?

Talwin pochylił się do przodu i oparł ręce na kolanach.

– Olasko jest najpotężniejszym władcą we Wschodnich Królestwach. Z tronem Roldem łączą go ścisłe więzy krwi. Który jest w kolejce do sukcesji? Szósty?

– Siódmy – skorygował Pasko.

– A więc, po co stara się przypodobać na dworze Roldem i nadskakuje tutejszej arystokracji?

– Rzeczywiście. Nie pomyślałem o tym.

– Nie potrzebuje ich poklasku – orzekł Tal. – Co oznacza, że po prostu tego chce. Ale po co?

– Książę Olasko jest człowiekiem, który lubi upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu, panie. Może ma w Roldem interesy wymagające przychylnego głosu Domu Lordów?

– Może. Oni ratyfikują traktaty uchwalane przez koronę i weryfikują prawa do sukcesji. Jaką jeszcze mają władzę?

– Właściwie to wszystko, pomijając spory o ziemię i podatki. – Pasko pokiwał głową. – Roldem to wyspiarskie królestwo, panie, więc ziemia ma tutaj wielką wartość i znaczenie. – Wy szczyrzył zęby w uśmiechu. – Do czasu aż ktoś odkryje, jak budować na piasku.

Młodzieniec uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Jestem pewien, że znamy co najmniej kilku magów, którzy byliby w stanie powiększyć nieco każdą wyspę, jeżeli tylko naszłaby ich na to ochota.

– A więc, co będziemy robić z powrotem w Roldem, panie? – zainteresował się Pasko.

Hawkins odchylił się do tyłu i westchnął.

– Będziemy udawać znudzonego szlachcica, który usiłuje ja kość się w życiu urządzić. W dużym skrócie: muszę przekonać Kaspara z Olasko, iż jestem gotów na podjęcie służby u niego i wpaść w tak zagmatwane tarapaty, że tylko on będzie w stanie mnie z nich wyciągnąć, czym ostatecznie mnie do siebie przy – wiąże.

– A jakie to będą tarapaty?

– Może jakaś kłótnia z królewskim rodem? Wydaje się nie złym pomysłem.

– Co? Zamierzasz obrazić księcia Konstantego i sprowokować go do pojedynku? Przecież chłopiec ma dopiero piętnaście lat!

– Myślałem o jego kuzynie, księciu Matthewie.

Pasko skinął głową. Księżę Matthew był kuzynem króla. Uważano go za trudnego członka rządzącej rodziny. Był arogancki, wymagający dla służby i protekcyjny wobec szlachty bardziej niż jego krewniacy, a także cieszył się złą sławą kobieciarza, pijaka i karcianego oszusta. Krążyły pogłoski, że sam król niejednokrotnie ratował go przed finansowymi zobowiązaniami, a także przed gniewem zdesperowanych mężów.

– Doskonały wybór. Zabij go, a król podziękuje ci na osobności... podczas gdy kat będzie przymierzał się z toporem.

– Nie miałem na myśli zabijania, tylko... zaaranżowanie pewnego zamieszania i wywołanie skandalu, tak że król nie będzie; przychylnie spoglądał na moją obecność w kraju.

– Będziesz musiał go zabić – powiedział sługa sucho. – Jako zwycięzca turnieju w Akademii Mistrzów prawdopodobnie mógłbyś przespać się z królową, a jej władczy małżonek uznałby to jedynie za chłopięcy wygłup.

Po co ci to całe zamieszanie? Olasko zaoferował ci już posadę, kiedy wygrałeś turniej.

– Muszę znaleźć się na pozycji niechętnego, ale zmuszone go okolicznościami. Z pewnością przeszedłbym bardziej niż dokładne badanie, gdybym przyjął ofertę księcia bez żadnych oporów dwa lata temu, tuż po wygraniu turnieju. Gdybym pojawił się dzisiaj, nagle zgłaszając chęć zajęcia oferowanego stanowiska, wzbudziłbym jeszcze większe podejrzenia. Jeżeli jednak okoliczności zmuszą mnie do wstąpienia na służbę i oddania się pod opiekę Kaspara, moje motywy będą jasne, a przynajmniej mam nadzieję, że zostaną odebrane jako takie. Na Wyspie Czarnoksiężnika zostałem... przygotowany na drobiazgowe śledztwo i myślę, że sobie z nim poradzę.

Pasko skinął głową. Zrozumiał, o co chodziło Talowi. Młody mężczyzna został wzmocniony magią Puga i innych czarnoksiężników tak, by jego prawdziwa tożsamość i powiązania pozostały ukryte przed niepowołanymi oczami i uszami.

– Ale muszę zadbać o to, aby okoliczności przyjęcia posady u Kaspara z Olasko miały wszelkie pozory prawdopodobieństwa. Myślę, że dług wdzięczności za uratowanie życia wyda mu się wystarczającym motywem.

– Zakładając, że rzeczywiście uda mu się ocalić cię przed toporem. – Służący potarł się po szyi. – Zawsze uważałem, że pozbawianie głów za karę to barbarzyński zwyczaj. Teraz w Królestwie złoczyńców się wiesza. Krótka chwilka – strzelił palcami – pęka kręgosłup i po sprawie. Nie ma krwi, bałaganu i zamieszania. Mówiono mi, że w Wielkim Keshu mają wiele różnych sposobów egzekucji w zależności od rodzaju popełnionej zbrodni, miejsca jej popełnienia i statusu społecznego ofiary. Mogą ci obciąć głowę, wbić na pal i spalić na stosie, zakopać w ziemi, tak żeby wystawała tylko głowa i to tuż obok mrowiska, utopić, wystawić na

bezlitosne słoneczne promienie, rozerwać wielbłędami, zakopać żywcem, poddać defenestracji... – Co?

– Wyrzucić przez okno z wysokiego piętra na brukowe kamienie poniżej. Moim ulubionym sposobem ukarania jest kastracja, a potem rzucenie na pożarcie krokodylom, które mieszkają w Otchłani Overn. Zaznaczam, że wcześniej skazaniec musi się przyglądać, jak zwierzaki pożerają jego odrąbaną męskość.

Tal wstał.

– Czy kiedyś już wspominałem, że jest w tobie jakiś pierwiastek makabrycznych skłonności? Osobiście wolałbym się skoncentrować na wymyśleniu, jak pozostać przy życiu, niż na rozważaniu sposobu, w jaki zostanie go pozbawiony.

– A zatem przejdźmy do strony praktycznej przedsięwzięcia. Talwin kiwnął głową.

– Podejrzewam, że ksiązę Kaspar zainterweniuje w zaistniałym przypadku, to znaczy mam na myśli ponizenie księcia Matthewa, a nie karmienie krokodyli tą rzeczą, o której wspomniałeś...

Arystokrata uśmiechnął się szeroko.

– ...i nie będzie to dla niego trudne mimo dystansu, jaki dzieli go od Roldem?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Nakor przysłał mi wieści z północy, kiedy tylko opuściłem Salador. Ksiązę Kaspar ma przybyć do Roldem w przeciągu tygodnia. Sprawy Królestwa.

Pasko wzruszył ramionami.

– A jakie sprawy?

– Jakieś interesy z odległym kuzynem, tak mi się wydaje, w związku z czymś, co z pewnością nie wzbudzi przychylności króla, jeżeli nie zostanie

w porę powstrzymane.

– To znaczy?

– Nie wiemy dokładnie o co chodzi, ale na północy wrze ni czym w garnku z ukropem i wystarczy, żeby Kaspar tu i ówdzie dorzucił do ognia, a zupa z pewnością wykipi. To zresztą jedna z wielu rzeczy, jakich pragnę się dowiedzieć.

Starszy mężczyzna pokiwał głową.

– Czy mam przygotować ci kąpiel?

– Myślę, że pójde raczej do Remargi i oprócz długiej kąpeli zafunduję sobie relaksujący masaż. Przygotuj mi ubranie stosowne na wieczór w mieście.

– Gdzie będziesz jadł kolację, panie?

– Jeszcze nie wiem. Gdzieś publicznie.

– U Dawsona?

Była tawerna przeistoczyła się w ekskluzywną placówkę, gdzie arystokraci i bogaci mieszczańscy spędzali wieczory. Śladem Dawsona poszło jeszcze kilka gospod w Roldem. Jedzenie w mieście stało się modą, która opanowała całą stolicę.

– A może w tym nowym lokalu, w Metropolu. Mówiono mi, że uważa się go za miejsce, gdzie można się pokazać.

– To prywatny klub, panie.

– A więc załatw mi zaproszenie, kiedy będę się kąpał, Pasko, – Zobaczą co się da zrobić – odparł fałszywy sługa z drwiącym wyrazem twarzy.

– Muszę się pokazać na mieście, żeby rozeszły się pogłoski, że wróciłem do Roldem, ale kiedy skończę kolację, powinienem wrócić do apartamentu sam.

– Dlaczego, panie?

– Żeby się przekonać, kto za mną podąża od chwili, gdy opuściłem Salador i jakie są jego zamiary.

– Szpieg?

– Prawdopodobnie zabójca – odpowiedział Tal, przeciągając się i ziewając głośno.

– A zatem zaczyna się – westchnął Pasko.

– Tak. Zaczyna się – odrzekł szlachcic i skierował się do drzwi apartamentu, kiwając potakująco głową.

Mgła otulała miasto. Opar był tak gęsty, że ograniczał widoczność do zaledwie trzech kroków. Jasne lampy, ustawione na każdym rogu w kupieckiej dzielnicy, zostały zredukowane do bladych punktów, majaczących w oddali, i nawet światło wylewające się z okien tawerny kładło się jedynie słabym poblaskiem na wilgotnych kamieniach bruku. Na długich ulicach zdarzały się miejsca, gdzie w ogóle nie było latarni ani żadnego innego oświetlenia. Zmysły płały figle, przechodzień zatracił poczucie odległości i cały wszechświat jawił się jako sadzawka brudnej wody.

Nawet dźwięki były przytłumione. Z tawern, które Tal mijał w swojej wędrówce, dobiegał cichy pomruk głosów zamiast agresywnej kakofonii rozmów i wrzasków, tak typowej dla tych lokali. Buty nie robiły hałasu, jakby stąpał po błocie, a nie po twardym miejskim bruku.

Ale nawet w tak trudnych warunkach Tal Hawkins orientował się doskonale, że jest śledzony. Wiedział o tym od chwili, kiedy opuścił dom lady Gavorkin. Zasiedział się nieco nad kolacją w Metropolu. Pasko w kilka chwil zdobył dla niego zaproszenie, napomykając właścicielowi lokalu, że jego pan jest zwycięzcą turnieju w Akademii Mistrzów. Karczmarz z radością powitał Talwina niczym ulubionego gościa i zaoferował mu członkostwo w swym ekskluzywnym klubie. Hawkins był pod wrażeniem

wystroju wnętrza, atmosfery i obsługi. Niestety jedzenie smakowało zupełnie przeciętnie, więc planował w przyszłości rozmowę z właścicielem i kucharzem, ale już na pierwszy rzut oka widział, że interes przynosi znaczny dochód.

W Roldem pieniądze liczyły się bardziej niż gdziekolwiek indziej na wschodzie. Nowy klub był miejscem, gdzie szlachta i bogaci mieszczenie mogli spotykać się w zwyczajnym, swobodnym otoczeniu i załatwiać swoje interesy w bardzo wyrefinowany sposób, niespotykany w innych lokalach w mieście. Talwin podejrzewał, że w nadchodzących latach ciche wnętrza Metropolu zostanie świadkiem tracenia fortun, kupowania tytułów szlacheckich, zawierania kontraktów małżeńskich i dziwnych sojuszy. Zanim jeszcze skończył jeść obiad, dostał karteczkę od lady Gavorkin i doszedł do wniosku, że człowiek, który go śledzi, równie dobrze może iść za nim do domu kobiety, jak i do jego własnego apartamentu. Jednakże nie został zaczepiony podczas drogi i spędził przyjemne dwie godziny, najpierw oskarżany czule o długą nieobecność, a potem ciesząc się wielkodusznym przebaczeniem lady Gavorkin.

Kobieta została niedawno wdową. Jej mąż postradał życie podczas wypadu na siedlisko ceresiańskich piratów, gnieźdzących się w niedostępnych zatoczkach Keshu. Służba męża w rojdemskich oddziałach królewskich sprawiła, że lady Gavorkin cieszyła się sympatią na dworze. Po jego śmierci zyskała nawet niewielką pensję, uzupełniającą skromne dochody z posiadłości i dóbr. Poza tym dama nabrała także apetytu na nowego męża, jak tylko skończył się okres przepisowej żałoby. Nie miała dzieci i obawiała się o swój majątek, który mógł przejść na rzecz korony i innego szlachcica, bardziej predysponowanego do zarządzania kapitałem. Z królewskiej perspektywy najlepiej by było, gdyby lady Gavorkin, hrabina

Dravinko, wyszła za jakiegoś arystokratę faworyzowanego przez dwór, a tym samym załatała dziurę i zapewniła ciągłość dziedziczenia ziem.

Tal wiedział, że niedługo będzie musiał zerwać wszelkie kontakty z lady Gavorkin, ponieważ nie zdoła uniknąć wnikliwego badania, jakiemu poddawani są wszyscy ludzie, co poprzez żeniaczkę pragną dostać się do roldemskiej arystokracji. Młodszy syn kawalera z miasta położonego gdzieś na krańcach królestwa był akceptowalny towarzysko jako kompan na bale i przyjęcia. Ale zostanie mężem wdowy, której pierwszy mąż umarł w glorii bohatera wojennego, to zupełnie inna sprawa. Jednak już sam fakt, że musiałby się z kimś związać, choćby tak atrakcyjnym jak lady Małgorzata Gavorkin, odstraszał go od tego kroku. Nawet bogactwo, ziemie, miły charakter i ognisty temperament w łóżku nie były wystarczającym bodźcem.

Talwin szedł, nasłuchując uważnie i korzystając ze wszystkich zmysłów łowcy, jakie udało mu się wykształcić. Wiele lat temu nauczył się, że miasto to jedynie inna odmiana dziczy i umiejętności nabyte w górach na dalekiej północy, gdy był jeszcze dzieckiem, także tutaj mogą mu pomóc zachować życie. Każde miejsce miało swój rytm, charakter i dynamikę. Kiedy po raz pierwszy poczuł się pewnie w otoczeniu kamiennych ścian, zrozumiał, że z łatwością poradzi sobie z polowaniem i tropieniem zwierzyny, podobnie jak w lesie.

Ktokolwiek za nim szedł, desperacko starał się zachować dystans. Dla osoby mniej wyczulonej niż Tal byłby tylko i wyłącznie przechodniem, idącym przez miasto o spóźnionej godzinie. Hawkins znał ten rejon stolicy tak dobrze, jakby się w nim urodził i wiedział, że w każdej chwili jest w stanie zgubić swego prześladowcę. Ale był ciekawy, kto za nim idzie i, nawet bardziej, w jakim celu.

Zatrzymał się pół kroku, zakłócając rytm marszu, aby podążający za nim człowiek przypadkiem go nie zgubił i ruszył dalej. Skręcił w prawo na pierwszym skrzyżowaniu, następnie wszedł w cień, gdzie kryły się drzwi do pracowni krawca, którego często odwiedzał. Zrezygnowawszy z miecza, wysunął sztylet z pochwy przy pasie i czekał. Tak jak się spodziewał, mężczyzna również skręcił za róg, zbliżając się do niego.

Talwin wyciągnął rękę i złapał obcego za ramię, skacząc jednocześnie ze schodków prowadzących do pracowni krawieckiej. Mężczyzna szarpnął się, ale on był szybszy. Jego prześladowca zareagował dokładnie tak, jak się tego spodziewał. Zawahał się na ułamek sekundy, dopiero potem odepchnął młodzieńca z całych sił. Hawkins pociągnął mocno, wykorzystując impet ruchu przeciwnika, i obrócił go o sto osiemdziesiąt stopni. Tropiciel został mocno przyciśnięty do drzwi, a po chwili poczuł na szyi ostrze sztyletu Tala.

– Dlaczego mnie śledzisz? – zapytał cichym, syczącym szeptem, żeby nie obudzić właścicieli sklepu, śpiących na piętrze ponad pracownią.

Mężczyzna był szybki; jego dłonie ruszyły w kierunku sztyletu, zanim jeszcze przebrzmiały ostatnie słowa Tala. Nie należał też do głupców, gdyż odpowiednio wcześnie zorientował się, że jest w beznadziejnej sytuacji i Talwin nie został zmuszony do przebicia jego gardła. Powoli uniósł dłonie, aby pokazać, że są puste.

– Wielmożny panie! – odparł, również szeptem. – Nie zamierzałem cię skrzywdzić! Mój miecz i sztylet nadal spoczywają przy pasie! – Mówił językiem obowiązującym w Królestwie Wysp.

– Kim jesteś?

– Jestem Petro Amafi.

– Amafi? To quegańskie nazwisko, ale mówisz w języku Królestwa Wysp.

– Mieszkam w Saladorze od wielu lat i, prawdę mówiąc, nie władam roldemskim zbyt dobrze, dlatego posługuję się królewskim.

– Powiedz mi, Amafi, dlaczego mnie śledzisz? – powtórzy pytanie Tal.

– Jestem z zawodu zabójcą. Zapłacono mi, abym cię zabił. Talwin odsunął się krok do tyłu, ciągle nie zdejmując ostrza z szyi obcego. Przyjrzał mu się dokładnie z większej odległości.

Petro Amafi był o pół głowy niższy od Tala, który miał prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Odznaczał się szerokimi ramionami i masywną klatką piersiową. Ubranie wskazywało na to, że jest nietutejszy. Nosił dziwaczną długą tunikę, zebraną w pasie czarnym, skórzanym paskiem, oraz obcisłe nogawkę i dworskie ciżmy – w odróżnieniu od większości, dbających o wymogi mody, Roldemczyków preferujących w tym sezonie obszerne, długie szarawary. Ponadto miał wąsy i kocią bródkę, a na głowę nasadził beret z wełnianego filcu, ozdobiony z lewej strony broszą i piórem. Jego twarz była wąska, a w głębokim spojrzeniu czaiła się groźba, większa nawet niż w lisiej postawie i ruchach.

– Nie chcesz mnie skrzywdzić, ale jednocześnie jesteś zabójcą, którego wysłano, aby mnie zabić. To chyba się wyklucza, nie sądzisz? – zauważył kawaler.

– Nic nie zyskuję, ukrywając prawdę, wasza miłość. Twoja niewiedza oznacza dla mnie życie. Jeżeli mnie teraz zabijesz, będziesz się zastanawiał, kto mnie wynajął.

Młodzieniec zachichotał.

– To prawda. A więc jesteśmy w impasie, gdyż z chwilą, kiedy powiesz mi prawdę, będę musiał cię zabić. Dlatego z korzyścią dla ciebie będzie, jeżeli nic mi nie powiesz. Ale ja nie mogę spędzić reszty życia na zastanawianiu się, kto cię wynajął, a także nie mam czasu czekać, aż mi sam powiesz, więc nic nie zyskuję, zachowując cię przy życiu.

– Czeka! – zawołał Amafi, wyciągając ręce, by go powstrzymać. – Nie szedłem za tobą, żeby cię zabić. Zostałem wynajęty, aby to zrobić, ale obserwuję cię już od dawna, zacząłem mniej więcej na tydzień przed twoim wyjazdem z Saladoru, i chcę te raz ubić z tobą interes.

– Aby kupić życie?

– Więcej, wasza miłość. Będę twoim sługą.

– Zostaniesz moim sługą? – zapytał Tal z powątpiewaniem.

– Z chęcią, wasza miłość. Człowiek o takich umiejętnościach będzie dla mnie doskonałym mistrzem. Widziałem twój pojedynek w Akademii Szermierzy w Saladorze i patrzyłem z ukrycia, jak grałeś w karty w podejrzanych spelunkach. Wygrałeś tylko tyle, by nie wzbudzać podejrzeń, lecz jesteś mistrzem oszustw i trików. Z radością witają cię w domach możnych i bogatych. Podziwiają cię mężczyźni i pożądają kobiety. A co więcej, nikomu jeszcze nie udało się to, co tobie. Nikt nie zmienił mnie, ścigającego drapieznika, w ściganą zwierzynę. Ale co najważniejsze ze wszystkiego, jesteś mistrzem z Akademii Mistrzów, największym szermierzem na świecie, i krążą pogłoski, że służysz potajemnie księciu Kasparowi z Olasko. A ten, kto jest na usługach tak możnego pana, nigdy nie zazna nędzy. I ja także chciałbym nie zaznać nędzy wraz z tobą.

Delikatnie odsunął jednym palcem ostrze sztyletu od swojej szyi. Młodzieniec nie zablokował ruchu.

– Jak sam widzisz, wasza wielmożność, starzeję się w oczach. Mam już na karku prawie sześćdziesiątkę. Zawód mordercy wymaga umiejętności i zręczności, której brakuje ludziom w moim wieku. Muszę myśleć o nadchodzących dniach, a nie wy starczy mi do życia to, co sobie odłożyłem z wynagrodzeń za wykonane prace. Czekają mnie ciężkie czasy.

Talwin zaśmiał się.

– Zrobiłeś kiepskie inwestycje?

Petro pokiwał głową.

– Kupiecki interes w Saladorze, to ostatnio. Nie, chcę wykorzystać moje krwawe umiejętności i przerodzić je w trwalsze korzyści. Jeżeli przyjmiesz mnie do siebie, mogę cię także czegoś nauczyć. Rozumiesz?

Hawkins opuścił rękę ze sztyletem.

– Jak mogę ci zaufać?

– Złożę przysięgę w dowolnej świątyni, której zażadasz.

Tal zastanowił się przez chwilę. Przysięgi składane w świątyni nie były łamane z łatwością, nawet jeżeli przysięgający nie przykładali tak wielkiej wagi do honoru jak Orosini.

– Kto ci powiedział, że służyłem u Kaspara?

– Krążyły takie pogłoski, ale bardzo mgliste. Mówiono, że widziano cię w rejonie Latagore, gdzie książę Kaspar ma jakieś interesy. Zresztą wszyscy doskonale wiedzą, że książę rozmawiał z tobą po tym, jak zwyciężyłeś w turnieju w Akademii Mistrzów dwa lata temu. Książę Kaspar zatrudnia tylko najbardziej utalentowanych i ambitnych młodych mężczyzn, więc dla każdego było oczywiste, że ty także jesteś jednym z nich.

– Cóż, nie jestem – odparł szlachcic, z rozmysłem odwracając się plecami do Amafiego i odchodząc.

Zdawał sobie sprawę z zagrożenia. Chociaż Petro narzekał, że wiek pozbawił go refleksu, Talwin ocenił, że .szybki atak leży w jego możliwościach, a już szczególnie od tyłu i w tak dogodnych okolicznościach. Zabój ca jednak nie zaatakował.

Zamiast tego poszedł za nim.

– Chciałeś wiedzieć, kto mnie wynajął?

– Tak – przyznał kawaler.

– Lord Piotr Miskovas, chociaż nie powinienem o tym wiedzieć.

– No to długo żywi do mnie urazę – zauważył Hawkins. – Zdarzyło mi się przespać z jego żoną więcej niż dwa lata temu.

– O ile dobrze zrozumiałem, jego żona zamroczyła się nieco alkoholem na przyjęciu u lady Amszy Detoris kilka miesięcy po tym, jak wyjechałeś z miasta i rzuciła mu w twarz kilka faktów dotyczących waszego... związku. Stało się to oczywiście przy świadkach. Od tamtej pory nie rozmawiają ze sobą. Żona ukrywa się w apartamencie w mieście, podczas gdy on mieszka w posiadłości na wsi. I ciebie wini za rozkład pożycia.

– Powinien raczej zastanowić się nad swoimi przygodnymi romansikami – odpalił Tal. – Gdyby nie włókł do łóżka każdej ładnej buźki, która rzuciła mu siew oczy, jego żona nie przyjąłaby z taką skwapliwością moich zalotów.

– Może, wasza wielmożność, ale przyznanie się do własnych błędów i stawienie czoła wadom charakteru wymaga od człowieka wielkiej odwagi. Znacznie łatwiej jest winić wszystkich dookoła. Kiedy zdradzony mąż usłyszał o twym rychłym powrocie, wyszukał zabójcę, choć zrobił to mniej dyskretnie, niż powinien. To ja miałem zmyć plamę na jego honorze, którą byłś ty – dokończył wskazując Talwina. – Przynajmniej był na tyle rozsądny, że załatwił sprawę przez pośrednika w Saladorze, w przeciwnym razie całe Roldem dowiedziałyby się o jego wstydzie. Nie udało mi się wywiązać z zadania, więc honor obliguje mnie do zwrócenia pieniędzy. Muszę zrobić coś, aby zamienić porażkę w zwycięstwo. Zatrudnij mnie, wielmożny panie, a będę ci dobrze służył. Przysięgam na wszystko!

Tal zastanowił się głęboko. Przebywał w Roldem nie dłużej niż jeden dzień i potrzebował oczu i uszu godnych zaufania.

– I będziesz mi wierny do chwili, kiedy bez ryzyka mnie zdradzisz?

Petro wyszczerzył zęby.

– To możliwe, mój panie, gdyż nigdy nie odznaczałem się stałością uczuć. Ale złamanie przysięgi nikomu nie przychodzi łatwo, nawet mnie, a biorąc pod uwagę twe rzadkie talenty, podejrzewam, że chwila zdrady nie nadejdzie nigdy. Ktoś musiał by mi zaproponować naprawdę królewskie wynagrodzenie, a sądzę, że na służbie u ciebie i tak wzbogacę się niepomrotnie.

Hawkins zaśmiał się. Amafi odznaczał się rozbijającą szczerością i kawaler doszedł do wniosku, że przynajmniej do pewnego stopnia może mu ufać. Jeżeli tylko nie przekroczy granicy i nie naciśnie zbyt mocno, zyska dobrego i zaufanego sługę.

– No dobrze. Prowadź do świątyni Lims Kragmy. Tam złożysz mi przysięgę.

Amafi skrzywił się.

– Myślałem raczej o Ruthii albo Astalonie – powiedział, wy mawiając imiona Bogini Szczęścia i Boga Sprawiedliwości.

– Myślę, że postawienie na jednej szali twego odrodzenia jako wyższej istoty bądź wręcz przeciwnie, jeśli mnie zdradzisz, będzie dobrym zabezpieczeniem przeciwko nierozsądnym po–; sunięciom – odparł Szpon, chowając broń do pochwy. – No, chodź wreszcie. I musimy popracować nad twoim roldemskim. i Być może zostaniemy tu przez jakiś czas.

Nawet jeżeli Petro Amafi choć przez chwilę pomyślał o wy–, ciągnięciu broni i uderzeniu znienacka, doskonale zamaskował ten impuls i szybko ruszył za swoim nowym panem. Razem i znikli we mgle, ciągle skrywającej ulice miasta.



Mag stał w rogu, prawie całkowicie ukryty w ciemnościach,, Tal jednakże rozpoznałby jego twarz zawsze i wszędzie, nawet i jeżeli nie mógł

wyraźnie dostrzec jej w mroku. W mieszkaniu i paliła się tylko jedna świeca, a w dodatku stała na stole w sąsiednim pokoju, więc do pomieszczenia wpadało jedynie słabe, rozproszone światło.

– Gdzie jest twój nowy człowiek?

– Wysłałem go z pewnym zadaniem – odparł Tal. – Czego się dowiedziałeś?

Mag wyszedł z cienia. Okazał się mężczyzną dość wysokim i szczupłym, o twarzy odznaczającej się długim, prostym nosem, wysokimi i wyraźnymi kośćmi policzkowymi oraz niebieskimi, przenikliwymi oczami. Miał tak jasne włosy, że wydawały się prawie białe.

– Nasi informatorzy w Queg poręczają za Amafiego – po – i wiedział. – A przynajmniej potwierdzają jego doskonałą reputację jako płatnego zabójcy.

– Płatny zabójca o szerokiej sławie – mruknął kawaler. – To ciekawe połączenie.

– Uważa się go za kogoś w rodzaju człowieka honoru, oczy wiście w nawiązaniu do jego fachu – wyjaśnił Magnus, syn Puga z Wyspy Czarnoksiężnika, wieloletni nauczyciel Tala.

– To dopiero początek – rzekł Talwin. – Lady Gavorkin po wiedziała mi zeszłego wieczoru, że książę Kaspar przybędzie do Roldem w przeciągu tygodnia i zamieszka w pałacu u swojego kuzyna, króla. Pasko? Ile dzisiaj przyszło zaproszeń?

– Siedemnaście, panie – odparł sługa.

– Sądzę, że do końca miesiąca uda mi się zaaranżować przypadkowe spotkanie z księciem na jakimś przyjęciu czy gali.

– Masz jakiś plan? – zapytał Magnus.

– Muszę nawiązać kontakt z Kasparem, następnie znaleźć ja kiś powód, aby wyzwać księcia Matthewa na pojedynek.

– Czy to konieczne?

– Prawie na pewno – odrzekł. – Chociaż na razie nie jestem świadom wszystkich szczegółów, myślę, że udało mi się prze widzieć zasadnicze posunięcia i plany księcia Kaspara na przyszłość. Przejrzałem też jego sztuczki z przeszłości. o tym nam nie wspominałeś, kiedy opuszczałeś wyspę – powiedział z wyrzutem Magnus.

Szpon skinął głową.

– To dlatego, że nie byłem do końca pewien wszystkiego i dopiero kilka godzin temu dostrzegłem pełen wzorzec postępowania księcia. Mogę się mylić, lecz sądzę, że wszystkie jego postęпки na północy są niczym więcej, jak tylko krwawym, morderczym podstępem, a udawana inwazja na Królestwo przez Farindę fałszywym tropem.

– W takim razie jakie są prawdziwe zamiary księcia?

– Chce zająć Królestwo walkami na pomocy, a tymczasem będzie działał potajemnie na południu.

– W celu...? – zapytał mag niecierpliwie.

– Nie mam pojęcia. Ale to może dotyczyć Roldem albo Keshu. A zajęcie Królestwa na długiej północnej granicy, tak trudnej do upilnowania, da Kasparowi mnóstwo przewag i korzyści. Nie jestem ekspertem od taktyki wojskowej, lecz wydaje mi się, że jeżeli pošle oddziały do Królestwa Wysp, będzie się ono bronić wszelkimi siłami, a te posiada niemałe. Jeżeli Kaspar wyśle małe oddziały, każdy będzie w stanie zająć spory obszar i łatwiej go kontrolować, niż gdyby szli jedną siłą. Od wzgórz na granicy do Czarnego Lasu na północ od Dolth rozciąga się co najmniej tysiąckilometrowy odcinek trawiastych równin. Król Ryan, władca Królestwa Wysp, będzie musiał zaangażować znaczną liczbę żołnierzy, żeby zapolować na **relatywnie małą armię. Jeżeli Kaspar chce związać tę armię na równinach, nasuwa się pytanie, gdzie naprawdę zamierza uderzyć?**

– Przekażę twoje przypuszczenia ojcu – powiedział Magnus, Założył na głowę filcowy kapelusz o szerokim rondzie i wyjął z fałdów ciemno szarego płaszcza jakieś urządzenie. Miało kształt kuli i lśniło barwą miedzi w blasku świecy. Mag naci – snął powierzchnię kuli kciukiem i nagle zniknął. Jedyne lekkie zawirowanie powietrza wskazywało na to, że przed chwilą ktoś trzeci przebywał w pokoju.

– Ale dlaczego? – zapytał Pasko.

– Dlaczego? – powtórzył Tal. – Co dlaczego?

– Po co to całe spiskowanie? Kaspar ma władzę, w pewien sposób większą nawet niż król Roldem. Praktycznie rządzi w Aranorze. Księżę spełnia królewskie rozkazy. Kontroluje albo zastrasza wszystkie księstwa i narody otaczające Olasko i ma wpływ na króla Roldem. Po co mu ta wojna z Wyspami?

Talwin usiadł na krześle.

– Wydaje mi się, że to oczywiste. Jeżeli doprowadzi do rozchwiania równowagi w tym rejonie, pojawi się okazja do zdobycia tego, czego najbardziej pragnie. – Tal splótł palce i zapatrzył się na płomień świecy ponad zaciśniętymi dłońmi, Delikatnie pocierał brodę złączonymi rękoma. – Ludzie, którzy mają władzę, szukają tylko jednego – mruknął. – Pragną jeszcze więcej władzy.

ROZDZIAŁ DRUGI

PRZYJĘCIE

Tal uśmiechnął się. Był w pałacu po raz pierwszy od czasu swego zwycięstwa na turnieju zorganizowanym przez Akademię Mistrzów dwa lata temu. Król posłał zaproszenie dla Talwina Hawkinsa na bal powitalny, który miał uświetnić przybycie księcia Olasko.

Czekał cierpliwie w kolejce, aż lokaj obwieści jego przybycie. Stał za ogonkiem roldemskiej szlachty i obcokrajowców przebywających w mieście, ale tuż przed grupą najbogatszych mieszczan. Kawaler z Królestwa Wysp nie plasował się w oczach roldemskiego dworu o wiele wyżej niż producent wstążek sypiający na złocie.

Nawet jeśli tak było, Tal prezentował się wspaniale w spodniach o szerokich nogawkach – ostatni krzyk mody – skrywających buty aż do sprzączek oraz w obszernym, czarnym, skórzanym pasie. Talwin zdecydował się jednak na założenie niemodnej tuniki, czyli żółtego kaftana naszywanego drobnymi perłami. Podczas gdy inni dobrze urodzeni mieli na sobie spływające z ramion luźne kaftany o militarnym kroju, aktualnie najmodniejszy ubiór, Szpon odział się w dublet, który dostał dwa lata temu od króla w podarunku.

Kiedy spotkał się z władcą ostatnim razem, Tal znajdował się w centrum uwagi jako zwycięzca turnieju w Akademii Mistrzów, zdobywca złotego miecza oraz największy szermierz świata, co udowodnił w finałowym pojedynku. Teraz Kaspar z Olasko był ozdobą gali, a kawaler należał je – I dynie do ostatnich uczestników. Kiedy wreszcie usłyszał, że wołają

jego imię, ruszył śmiało w stronę tronu. Zatrzymał się na linii, wyznaczonej przez barierki, gdzie zaproszeni i goście mieli przystanąć i pokłonić się królewskiej rodzinie. Król ; Karol siedział na tronie. Królowa Gertruda, jego żona, znajdowała się po prawicy monarchy, a z lewej strony usiadł Konstanty, książę następca tronu. Tal zapamiętał księcia jako cichego chłopca o ciekawskim spojrzeniu, uśmiechającego się lekko, gdy słuchał gadaniny otaczających go dorosłych. Hawkins podejrzewał, że chłopak jest inteligentny i bystry. Młodszy członkowie królewskiej rodziny byli nieobecni. Bez wątpienia obaj książę – ; ta i księżniczka właśnie kładli się do łóżek przy pomocy całej armii nianiek i sług. i Na lewo od Konstantego stał mężczyzna ubrany w aksamitną tunikę w kolorze czerwonego wina, zapiętą na guziki i zapinki z brylantów. Człowiek ten nosił obcisłe spodnie, rezygnując z obowiązujących w tym sezonie szerokich nogawek. Jego buty, wypolerowane do połysku, ciasno opinały łydki i sprawiały wrażenie mocnych i wygodnych. Na głowie miał ten sam czarny kapelusz, jaki Tal widział dwa lata temu. Wielkie filcowe rondo opadało nisko na ramię, prawie zasłaniając policzek i prawe ucho. Nakrycie głowy zdobiła umieszczona z lewej strony złota klamra.

Był to książę Olasko.

Kaspar z Olasko przypatrywał się uważnie młodemu kawalerowi, rozmawiając ciągle z następcą tronu. Tal podziwiał kunszt i spryt księcia. Młody Konstanty wydawał się całkowicie absorbować uwagę swego dalekiego kuzyna, a mimo to Kaspar nie spuszczał wzroku ze Szpona. Talwin doszedł do wniosku, że jest on jednym z niewielu ludzi, którzy potrafią się koncentrować na dwóch rzeczach na raz. Nawet wśród znanych Talowi magów umiejętność ta należała do rzadkich.

Kiedy kłaniał się królowi, Szpon kątem oka przypatrywał się Kasparowi. Książę był wielkim, niedźwiedziowatym mężczyzną o szerokich barach i

mocnej klatce piersiowej. Cienkie nogawice opinały ciasno mięśnie, wskazujące na to, że jest tak że szybkim biegaczem. Przyglądał się młodzieńcowi w taki sposób, jakby się zorientował, że ów ocenia jego możliwości i postawę. Twarz księcia była okrągła, ale wystająca lekko broda tuszowała wszelkie wrażenie komiczności. Krótka przystryżona, czarna bródka oraz gładko wygolona górna warga nadały obliczu Kaspara wręcz drapieżny i agresywny wyraz. Jego włosy ciągle były czarne, chociaż już pojawiały się w nich pasemka siwizny. Księżę dobiegał czterdziestki. Niczym drapieżnik miał czarne, uważne oczy, które zdawały się ciągle czegoś szukać. Całości dopełniały pełne, wrażliwe usta, pozbawione jednak choćby odrobiny zmysłowości, teraz wykrzywione delikatnym, niemal drwiącym uśmiechem. Tal widział ten grymas już kilkakrotnie wcześniej. ; : Szpon wyprostował się z ukłonu.

– Kawalerze Hawkins – powiedział król. – Dobrze cię znów widzieć na naszym dworze.

– Ja także jestem zadowolony z tego, że wróciłem do Roldem, wasza miłość.

Twarz królowej rozjaśniła się w uśmiechu.

– I widzę, że stajesz przed nami w kaftanie, który ci ofiarowaliśmy, kiedy zdobyłeś tytuł w Akademii Mistrzów.

Tal zwrócił się do królowej ze swoim najwspanialszym uśmiechem na ustach.

– Wasza miłość, miałem na sobie ten dar tylko raz, w noc mojego zwycięstwa, i wtedy przysiągłem, że nie założę go nigdy, chyba że zostanie zaszczycony audiencją u moich hojnych darczyńców.

Król z zadowoleniem pokiwał głową.

– Jesteś aż nazbyt miły. Witamy cię serdecznie jeszcze raz, Hawkins wiedział, że tymi słowami został odprawiony, więc przeszedł do gromadki

możnych stojących po lewej stronie tronu i wraz z innymi zaczął przypatrywać się kolejnym gościom, I przedstawianym królowi. Rzucił kilka ukradkowych spojrzeń na Kaspara, ale księżę wydawał się całkowicie skoncentrowany na cichej rozmowie z następcą tronu.

W końcu zaprezentowano ostatniego gościa i mistrz ceremonii stanął przed tronem.

– Wasza miłość pozwoli? – zapytał z ukłonem. ; Król skinął dłonią i mistrz ceremonii odwrócił się do tłumu.

– Moi panowie, panie i kawalerowie – powiedział donośnym głosem. – Proszę przejść do sali bankietowej i oczekujcie tam na ich wysokości.

Tal patrzył, jak królewska rodzina oddała się wraz z księciem Olasko, idącym tuż za nimi. Wiedział, że udają się do położonego w pobliżu apartamentu, gdzie będą czekać, aż wszyscy biesiadnicy usiądą na swoich miejscach. Wtedy ich wysokości wyjdą i także zajmą miejsca u szczytu stołu.

Czekał cierpliwie w kolejnym ogonku, ale tym razem transfer gości szedł znacznie szybciej. Co najmniej tuzin paziów i kawalerów uwijało się jak w ukropie sadzając ich na właściwych; miejscach. Zgodnie z zaleceniami mistrza ceremonii. Kiedy tylko szeptane instrukcje wpadały w ucho paza, odprowadzał każdego z zaproszonych do przeznaczonego dlań krzesła przy stole w wielkiej sali.

Tal był mile zaskoczony, gdy odkrył, że posadzono go przy królewskim stole. Szybko policzył krzesła i zdał sobie sprawę, że od księcia Olasko nie dzieli go więcej niż trzy, cztery osoby. Podejrzewał, że jego pozycja przy bankietowym stole została raczej podyktowana zachcianką Kaspara, aby mieć go pod ręką ; niż spowodowana z wolna przemijającą sławą zwycięzcy turnieju w Akademii Mistrzów.

Kiedy królewska rodzina wreszcie przybyła, wszyscy powstali i skłonili się głęboko, a potem stali do momentu, aż król usiadł i mistrz ceremonii uderzył w podłogę okutą metalem laską, symbolem swego urzędu. Następnie goście usiedli, a służby zaczęły roznosić jedzenie i nalewać wino do pucharów.

Obok kawalera siedział, trzymający się blisko dworu, miejscowy baron wraz z małżonką. Kaspar rozmawiał z nim z ożywieniem. Baron w końcu zwrócił się także do Talwina i wymienili uprzejmości. Potem arystokrata wystartował z entuzjastycznymi wspomnieniami zwycięstwa Hawkinsa, tak jakby samego głównego zainteresowanego przy tym nie było. Po lewej stronie Szpona siedziała ładna kobieta w średnim wieku oraz jej mąż. Najwyraźniej byli bogatymi mieszczanami i już sam zaszczyt zasiadania przy królewskim stole wystarczał im w zupełności, więc nie zaprzęтали sobie uwagi podtrzymywaniem konwersacji. Siedzieli z lekko opuszczonymi głowami i szeptem wymieniali jakieś uwagi, rozglądając się po sali; zapewne szukali znajomych, którym mogliby zaimponować tym, że zajmują tak eksponowane miejsca.

Książę przez cały obiad ignorował Tala, z wyjątkiem lekkiego uśmiechu i kiwnięcia głową, kiedy serwowano pierwsze danie. Podczas posiłku, w różnych miejscach sali, pokazywano sztuczki i akrobacje, by zająć zaproszone osoby. Zręczni żonglerzy, gimnastycy i magicy wyciągający królika z kapelusza dawali z siebie wszystko. Wyjątkowo uzdolniony poeta deklamował wiersze układane na poczekaniu, prawiąc komplementy paniom i drwiąc sobie delikatnie z panów. Jego poczucie humoru było błyskotliwe, a rymy zmyślne i przejryste. Po drugiej stronie pomieszczenia bard z Bas–Tyry śpiewał miłosne pieśni i ballady o bohaterskich czynach. Tal słyszał go na tyle dobrze, aby ocenić, że jest doskonały.

Podobnie jak posiłek i całe przyjęcie pod każdym względem. Talwin pomyślał, że to w zasadzie normalne. Roldem uważano za kolebkę tego, co kulturalne i wyrefinowane na całym świecie, a przynajmniej w tej jego części. Moda, literatura, muzyka, wszystko brało swój początek na dworze w Roldem. Sporo podróżował i widział, jak wiele z tych wpływów nie sięga poza granice wyspy. Na zachód od Królestwa ludzie wydawali się posiadać zupełnie inną modę i styl życia, podczas gdy w tak odległych Saladorze i Rillanon zauważał mocne wpływy tutejszych obyczajów i kultury.

Rozglądając się po sali zdał sobie sprawę, że nie jest prawdą, co myślał inni o dworze Roldem. Większość uważała go za pyszny i całkowicie bezużyteczny, ale Tal odkrył, że jest także i wspaniały i królewski. Kobiety były piękne i doskonale ubrane, a mężczyźni zadbani i przystojni, przynajmniej na tyle, na ile pozwalała im matka natura.

Kiedy posiłek dobiegł końca, uwaga całego dworu skupiła się na królewskim stole. Nikt nie mógł wstać ze swojego miejsca, dopóki nie zrobił tego sam król i jego rodzina. Ci, którzy skończyli jeść wcześniej, siedzieli spokojnie i sączyli wino lub ciemne piwo. Obserwowali współbiesiadników albo wdawali się w niezobowiązujące pogawędki ze swoimi sąsiadami.

Nagle Hawkins usłyszał, jak Kaspar odzywa się do niego: – A więc, mój kawalerze, znów jesteś tu z nami? Talwin zwrócił się do niego, ze wszystkich sił starając się wyglądać na zrelaksowanego. Uważał także, aby nie obrazić siedzącego po prawej barona, kiedy pochylił się nad nim, żeby odpowiedzieć księciu.

– Na jakiś czas, mój panie. ! Kaspar pociągnął łyk wina z pucharu.

– Czy już uporałeś się z tymi rodzinnymi sprawami, o których wspominałeś przy naszym ostatnim spotkaniu?

– W rzeczy samej, mój panie. Zajęło mi to więcej czasu, niż się spodziewałem, ale teraz to sprawa tylko i wyłącznie prze szła.

– Teraz więc jesteś wolny i możesz wreszcie szukać dla siebie fortuny? – Oczy księcia zwięzły się w szparki. Patrzył na Tala szacującym wzrokiem, mimo lekkiego tonu konwersacji.

Szpon udał, że się śmieje.

– Biorąc pod uwagę moje ostatnie szczęście w kartach, nie potrzebuję już szukać fortuny, mój panie.

Król wstał i pół sekundy później Kaspar uczynił podobnie. Kiedy się odwracał, żeby podążyć za swoim kuzynem, obejrzał się przez ramię na Tala.

– O świcie wybieram się na polowanie – powiedział. – Do łącz do mnie przy południowej bramie. Będę miał dla ciebie gotowego konia. Czy masz łuk?

– Tak, mój panie – odpowiedział, ale księżę Kaspar już się odwrócił i odszedł.

Zadomowiony przy dworze baron popatrzył na niego.

– Co za osiągnięcie, młody Hawkinsie.

– Panie?

– Książęta Olasko są myśliwymi od pokoleń. Mówią, że dziad tutaj obecnego Kaspara polował na smoki na zachód od Królestwa Wysp. Zaprosił cię, abyś z nim zapolował, a to wielki za szczyt.

Talwin uśmiechnął się i pokiwał głową, starając się wyglądać na ogłuszonego propozycją i spadającym na niego zaszczytem. Baron i jego żona odeszli.

Tal doszedł do wniosku, że dobrze będzie zrobić chociaż jedną rundę po sali, a potem ustawić się przy drzwiach i czekać, aż ktoś pierwszy opuści

przyjęcie. Nie chciał, aby odnotowano, że to właśnie on wychodzi na początku, choć pragnął także opuścić owo miejsce najszybciej jak się da.

Kiedy przeciskał się przez tłum, co chwila zatrzymywali go znajomi sprzed lat, a kilka razy został zagadnięty przez obcych mu ludzi, którzy po prostu chcieli poznać zwycięzcę turnieju w Akademii Mistrzów. Gdy zbliżył się do orszaku króla, zdziwił się, że słudzy trzymają na dystans zaproszonych gości. Nie tylko dostarczali napoje i przekąski, lecz także chronili królewską rodzinę przed naruszeniem prywatności. Zresztą, kto mógłby jeszcze coś zjeść po tak wspaniałym i wystawnym obiedzie... Sądził, że niewiele.

Wzrok króla spoczął na Hawkinsie bez jakiegokolwiek starania z jego strony. Wręcz nie było to po myśli młodego szlachcica, ale kiedy monarcha skinął dłonią, ów bez wahania ruszył w jego kierunku. Słudzy rozstąpili się, aby go przepuścić. Ukłonił się głęboko przed obliczem władcy.

– Wasza wysokość.

Król Karol uśmiechnął się.

– Kawalerze Hawkinsie, dobrze że jesteś tu dzisiaj z nami. Czy byłoby możliwym zaaranżować jakiś pokaz twoich umiejętności? Oczywiście nie podczas przyjęcia.

– Jestem na usługi waszej miłości – zgodził się Tal. – Kiedy tylko zechcesz.

– Dobrze, młody panie. Książę Konstanty jest już w odpowiednim wieku i musi się nauczyć władać mieczem. Jego instruktorzy mówią, że chłopiec jest obiecujący, aleja osobiście uważam, że przyglądanie się mistrzom daje wiele korzyści i stymuluje do naśladowania. Czyż tak nie jest?

Tal nie mógł zaprzeczyć, zresztą byłoby to nieuprzejme z jego strony.

– Nauka z reguły zaczyna się od naśladowania, wasza miłość.

– Prawda. Co powiesz na termin za tydzień od dzisiejszego wieczora?

– Kiedy tylko zechcesz, wasza wysokość.

– Powiedzmy że przedpołudniem. Uważam, że umysł znacz nie lepiej funkcjonuje rano niż po południu. Oczywiście zakładając, że mój umysł w ogóle jakoś funkcjonuje – zwrócił się do żony – prawda, moja duszko?

Królowa uśmiechnęła się i poklepała go po ramieniu.

– Jesteś człowiekiem bardzo lotnego umysłu, mój panie, a przynajmniej... czasami.

Król roześmiał się głośno i Talwin nie zdołał powstrzymać uśmiechu. Król Karol, władca Roldem, był jedynym monarchą, i jakiego poznał w swoim krótkim życiu, ale młodzieniec wątpił, czy jakikolwiek inny jest tak samo krytyczny wobec siebie.

– Czy mam przyprowadzić ze sobą przeciwnika, wasza miłość?

Miał pewność, że każdy student z Akademii Mistrzów, a także większość instruktorów z zachwytem powita perspektywę wystąpienia przed królem. Wiedział, że królewskie przywileje można zdobyć także za pomocą miecza.

– Mamy tutaj w pałacu całkiem pokaźną gromadkę szermierzy, kawalerze – odparł monarcha. – Po prostu bądź na miejscu o odpowiedniej porze odpowiedniego dnia.

– Dobrze, wasza miłość – powiedział Tal z ukłonem, czując się odprawiony tymi słowami.

Zauważył, że jacyś goście już opuszczają przyjęcie, więc zdecydował, że on także może odejść bezpiecznie. Zanim jednak dotarł do połowy sali, usłyszał znajomy głos.

– Kawalerze, zaczekaj chwilę.

– Konstablu, cóż za niespodzianka – odrzekł nie odwracając się nawet.

Konstabl Dennis Drogan podszedł do Hawkinsa i z uśmiechem skinął mu głową.

– Jestem rad widzieć cię znów, kawalerze – oznajmił.

– Co cię tu sprowadza? – zapytał Tal.

Dennis, mężczyzna w średnim wieku, o szerokich barach, miał głowę, która wydawała się idealnie okrągła. Włosy przycinał bardzo krótko i zdawał się nieświadom efektu. W dodatku fryzura odsłaniała także lewe ucho, na wpół odgryzione podczas jakiejś bójki w czasach młodości. Nos mężczyzny wyglądał na wielokrotnie łamany i składany na przestrzeni lat. Talwin z łatwością rozpoznawał w nim zabijakę – twardego, bezlitosnego i niebezpiecznego. A co więcej Drogan uosabiał królewskie prawo w mieście.

– Mój wujek ciągle jest Kwestorem w pałacu – wyjaśnił z uśmiechem – więc ja także oficjalnie należę do królewskiego dworu.

– Ach, oczywiście, ale miałem raczej na myśli, co cię sprowadza na to przyjęcie?

Drogan położył rękę na ramieniu młodzieńca i delikatnie popchnął go w kierunku drzwi.

– Ty, kawalerze.

– Ja? – Tal podążył bez sprzeciwu za niższym od siebie mężczyzną. – Dlaczego?

– Ponieważ kiedy jesteś w mieście, ludzie nabierają irytujące go zwyczaju i padają trupem. Uznałem, że dobrze będzie zamienić z tobą słowo, zanim znów zaczniesz kolekcjonować ciała.

Talwin nawet nie próbował udawać niewiniątka, lecz nie wydawał się urażony opinią Drogana.

– Dennisie, nigdy nie byliśmy bliskimi przyjaciółmi, ale raczej pozostawaliśmy w koleżeńskich stosunkach. Wiesz, że za każdym razem, kiedy padał trup, to moje życie było naprawdę zagrożone. Co miałem niby

zrobić? Odsunąć się i powiedzieć sobie, że jak zaczną się bić, to konstabl się zdenerwuje, więc lepiej żeby to mnie zabili i będzie po kłopotach?

Uścisk na ramieniu Tala stwardniał na tyle, aby przekazać zainteresowanemu zniecierpliwienie rozmówcy, jednocześnie nie powodując bólu.

– Oczywiście, że nie. Pod żadnym względem. Jeżeli twoje życie jest zagrożone, powinieneś się bronić. Sugeruję tylko, że byś spróbował nie wystawiać swego życia na zbyt duże ryzyko za często.

– Zrobię co się da – obiecał młodzieniec, na wpół rozbawiony, na wpół zirytowany.

– To wszystko, o co mogę cię prosić. Wyślizgnął się z uścisku mięsistej dłoni konstabla i wreszcie wyszedł z pałacu. Na zewnątrz goście czekali na swoje po wozy. Przenarł się przez tłum i wyszedł przez jedną z furtek dla pieszych. Odszedł zaledwie kilka metrów od bram pałacu, schodząc ze wzgórza aleją, przy której stały rezydencje bogaczy i arystokracji, kiedy ktoś ruszył za nim.

– Dobry wieczór, Tal – powiedział znajomy głos.

– Dobry wieczór, Quincy – odrzekł nie patrząc na rozmówcę. Już w tłumie w pałacu zauważył kupca z Bas–Tyry.

– Uroczy wieczór, nieprawdaż? Kawaler zatrzymał się i zaczął się śmiać.
!

– Przecież nie zacząłeś się na mnie przed pałacem, żeby rozmawiać o pogodzie, mój przyjacielu.

Quincy także się zatrzymał.

– Cóż, zobaczyłem cię jak wychodzisz i przechwytuje cię konstabl. Wiedziałem, że raczej przyszedłeś na piechotę i nie będziesz czekał na powóz, więc wyszedłem tuż przed tobą i czekałem, aż się pojawisz.

– Jak się miewasz, Quincy? – zapytał Tal patrząc na starego znajomego, oświetlonego jedynie słabym światłem latarni.

Quincy de Castle przekroczył już trzydziestkę, a może nawet dobiegał czterdziestki i łysiał raczej szybko. W jego rysach nie było nic uderzającego, z wyjątkiem oczu, które bardzo przypominały oczy orła. Tal u nikogo nie widział podobnego spojrzenia. Kupiec miał na sobie modne, choć nie ekstrawaganckie ubranie – kaftan o grafitowym odcieniu, z szerokimi klapami i jaskółczym ogonem. Pasujące kolorem spodnie wpuścił w wysokie do kolan buty. Młody mężczyzna wiedział, że to ostatni krzyk mody w Królestwie Wysp, ale w Roldem takie ubiory nosiło się rok temu.

– Całkiem dobrze.

– Widzę, że niedawno wróciłeś z Wysp. Ruszyli przed siebie.

– Tak, mam przestarzałe ubranie. Dopiero co przyjechałem i nie miałem czasu na obstalowanie nowego stroju. Poza tym całe to oddanie modzie i stylowi wydają mi się nieco... bezsensowne. Jeżeli ktoś uważa, że jestem gorszy, bo noszę ubiór modny rok temu, to niech sobie tak uważa. To tylko da mi nad nim przewagę, kiedy dojdzie do negocjacji.

Quincy był jednym z bardziej przebiegłych kupców w mieście. Pochodził z Bas-Tyry, drugiego pod względem znaczenia miasta we Wschodnich Królestwach. Specjalizował się w luksusowych towarach doskonałej jakości. W rezultacie wśród jego klientów znajdowała się sama śmietanka – miejscowa arystokracja i bogate mieszczaństwo. Nawet król niejednokrotnie coś u niego nabywał, więc automatycznie zapraszano go na niemal wszystkie większe przyjęcia w mieście. Talwin podejrzewał także, że de Castle jest agentem króla Wysp. Było w nim coś takiego, co sprawiało, że młodzieniec zachowywał przy nim pełną uwagę. Coś bardzo „niekupieckiego” w zachowaniu.

– Rozumiem–powiedział Tal. – Lubisz mieć przewagę w interesach, ale to zrozumiałe, że szukasz okazji tam, gdzie możesz ją znaleźć. Powiedz mi więc, czego chcesz ode mnie?

– Dlaczego myślisz, że wiązę z tobą jakiegokolwiek plany? – zapytał Quincy z uśmiechem.

– Ponieważ to do ciebie niepodobne, żebyś krył się w ciemnościach i wyskakiwał na mnie z mroków nocy. Nie powiesz mi chyba, że się spotkaliśmy przypadkowo.

– Raczej nie. Posłuchaj, przejdę do rzeczy. Po pierwsze chcę cię zaprosić na małe spotkanie do Dawsona za pięć dni. Zapraszam kilku znajomych na kolację i drinka, a potem może po gramy w karty albo w. kości.

– Wystarczyłoby, gdybyś zawiadomił mojego służącego.

– Jest jeszcze drugi powód – odparł de Castle, kiedy skręcili za róg i ruszyli stromą alejką w dół, w kierunku apartamentu Tala. – Jutro wybierasz się na polowanie z księciem Kasparem. mam rację?

– Przekupujemy usługujących do stołu, mam rację? Quincy zaśmiał się głośno.

– W pałacu dobrze wiedzą, że okruszki informacji o tym i owym mogą sprawić, że ich posiadacz będzie cieszył się zasłużoną nagrodą. A więc to prawda?

– Tak. Jutro o wschodzie słońca wybieram się na polowanie z księciem i jego drużyną. A dlaczego to cię interesuje?

– Jeżeli jesteś w łaskach księcia, chciałbym, żebyś mnie przedstawił.

– Po co? – zapytał Tal przystając na chwilę.

– Ponieważ z nim trudno się umówić. Łatwiej jest uzyskać audiencję u króla, niż spotkać się z księciem Kasparem.

– To tylko dlatego, że sprzedajesz królowej klejnoty po kosztach.

– Nie tracę na tym pieniędzy, a zyskuję znacznie więcej, bo dostęp do towarzystwa. Ale nie do Kaspara.

– Ale dlaczego tak ci zależy na spotkaniu z księciem?

De Castle milczał przez chwilę, następnie podjął marsz, gestem nakazując Talwinowi, aby szedł za nim.

– Handel z Olasko jest... nieco utrudniony – rzekł, gdy szli. – Tak jakby wszystkie kupieckie faktorie w księstwie postanowiły robić interesy w... ten sam sposób. Wysyłają agentów do Rillanon, Roldem, Bas–Tyry, Ran, na południe do Keshu. lecz jeżeli ja wyślę jednego z moich ludzi do Oparum, mógłbym go równie dobrze posłać na wakacje. Ponieważ nikt nie podejmuje ofert handlu. To zawsze ich agenci w naszych miastach, na ich warunkach, podpisują kontrakty. Wszystko albo nic.

– Czy to są złe oferty?

– Nie. Gdyby tak było, nie interesowałbym się tą sprawą. Bardzo często robi się z nimi doskonałe interesy. Podstawą handlu jednak są regularne szlaki kupieckie i bezproblemowy przepływ towarów. To sprawia, że rynek żyje własnym życiem. Albo handlujesz, albo bankrutujesz... Nic na to nie poradzę, ale czuję, że takie kupieckie zasady, pozostające w sprzeczności z dotychczasowymi, doprowadzą do zmarnowania wielu okazji. Wydaje mi się, że gdybym mógł omówić to z księciem Olasko, przekonałbym go, aby porozmawiał z możniejszymi domami handlowymi, a nawet pozwolił mi odwiedzić jego dwór... A gdy bym został przyjęty na dworze księcia, mógłbym z łatwością dostać się do głównych handlowych konsorcjów, takich jak Kąsana albo Bracia Petrik, a oni potraktowaliby poważnie moje propozycje i zastrzeżenia.

Hawkins słuchał i kiwał głową, jakby zgadzał się z rozmówcą. Jednakże w głębi serca rozważał, czy umieszczenie agenta w Oparum miałoby podwójne korzyści. A gdyby udało mu się nawiązać kontakt z doradcą

księcia, król Wysp miałby swoją parę oczu i uszu na dworze niespokojnego i kłopotliwego sąsiada.

– Zobaczę, co się da zrobić – stwierdził Tal. – Ale w obecnej chwili nie liczyłbym na wiele.

– Dlaczego?

– Ponieważ księżę chce mi zaproponować miejsce na swoim dworze, a ja zamierzam odrzucić jego propozycję.

– Ale dlaczego, na wszystkich bogów, miałbyś to robić?

– Ponieważ służenie innym nie leży w mojej naturze – skłamał. Wiedział, iż przed kolacją u Dawsona za pięć dni, połowa Roldem usłyszy, że Hawkins odrzucił propozycję Kaspara i nie przyjął posady na jego dworze. – A poza tym mam inne perspektywy, które bardziej mi odpowiadają.

– Cóż, postaraj się go zbytnio nie obrazić – rzekł drwiąco I Quincy. i Zrobię co w mojej mocy.

Dotarli wreszcie do uliczki, gdzie mieszkał Tal i rozdzielili się. Talwin poszedł szybko do swojego apartamentu, w którym czekali na niego Pasko i Amafi, zabijając czas grą w karty.

– Panie – powiedział Pasko, wstając, kiedy Tal wszedł do | mieszkania.

– Obudź mnie na godzinę przed świtem – poinstruował go, I przemierzając pokój w drodze do drzwi sypialni. – I przygotuj ubranie na polowanie.

– Polowanie?

– Tak. Księżę Olasko zaprosił mnie, abyśmy razem zamordowali kilka bezbronnych zwierzątek, a ja się zgodziłem. Jutro jadę na polowanie z księciem – zwrócił się do Amafiego. – Kiedy i wrócę, odwiedzimy kilka domów i posiadłości w pobliżu. I przedstawimy cię miastu jako mojego ochroniarza i osobiste go strażnika.

- Co wasza miłość rozkaże – odparł Petro.
- Rozłóż sobie posłanie w kącie – polecił mu Pasko. – Tu będziesz spał.
- Pokazał Amafiemu miejsce na podłodze, w pobliżu drzwi do sypialni Tala. – Ja śpię w kuchni.

Potem fałszywy sługa poszedł za Talwinem do sypialni i zamknął za sobą drzwi.

– Wszystko poszło dobrze? – zapytał szeptem, rozwiązując tasiemki fantazyjnie sznurowanego kaftana.

– Wystarczająco dobrze – odrzekł Tal, również szeptem. – Znając reputację Kaspara, zwierzęta nie będą aż tak bezbronne, jak powiedziałem. Spodziewam się raczej czegoś w stylu lwa albo wielkiego odyńca.

– Wygląda mi na takiego człowieka – zauważył Pasko.

– Co myślisz o naszym nowym przyjacielu?

– Kiepsko gra w karty.

– Kiepsko gra, czy kiepsko oszukuje?

– Jedno i drugie.

– Co jeszcze? – zapytał, kiedy mężczyzna ściągał mu przez głowę lnianą koszulę.

– Jest niebezpieczny jak naładowana kusza. Bardzo niebezpieczny, mimo utyskiwań na starość i brak refleksu. Może być użyteczny, ale uważaj, by sienie pokaleczyć.

– Wezmę to pod uwagę.

– Tymczasem będę na niego uważał – oświadczył Pasko.

– Złożył przysięgę.

– Może rzeczywiście w nią wierzy – odparł przebiegły stary sługa. – Ale nie będzie pierwszym mężczyzną w historii tego świata, który złamał dane słowo.

– Kazałem mu przysiąc w świątyni Lims Kragmy.

Pasko milczał przez chwilę, ściągając buty z nóg młodzieńca.

– Niektórzy ludzie nie boją się nawet Bogini Śmierci.

– Czy on ci się takim wydał?

– Nie, ale czy Nakor wydał ci się niebezpieczny, kiedy go zobaczyłeś po raz pierwszy?

– Rozumiem, do czego zmierzasz. Tymczasem nie spuszczaaj go z oka. – Tal ściągnął nogawice i bieliznę, po czym wślizgnął się pod puchowe kołdry, okrywające wygodne łożo. – A teraz idź sobie, bo muszę się wyspać.

– Tak, panie – rzekł Pasko i wyszedł z sypialni sztywnym krokiem starca.

Talwin leżał cicho przez chwilę. Myślał intensywnie i sen nie nadchodził. Przez lata miał tylko jeden cel. Chciał pomścić śmierć swoich rodaków. Ze wszystkich, co przyczynili się do zagłady Orosinich pozostało przy życiu jedynie dwóch mężczyzn: kapitan do zadań specjalnych, pozostający pod rozkazami Kaspara, Quentin Havrevulen oraz sam księżę Olasko. Szpon pozabijał już wszystkich innych.

Siłą narzucił sobie spokój, stosując jedno z uspokajających ćwiczeń umysłowych, które poznał na Wyspie Czarnoksiężnika i w końcu udało mu się zasnąć. Nie zaznał jednak odpoczynku nawet wtedy. Męczyły go koszmary i obrazy miejsc z przeszłości. Widział swoją wioskę w górach, swoją rodzinę: matkę, ojca, siostrę, brata i dziadka; dziewczynę, o której marzył jako młody chłopak – Oko Niebieskoskrzydłej Cyraneczki. W jego śnie siedziała na pniu, z nogą założoną na nogę, ubrana w prostą, letnią sukienkę ze skóry jelenia. Na jej ustach gościł delikatny uśmiech. Przebudził się z bolesną tęsknotą, chociaż sądził, że pozbył się tych wspomnień już lata temu. Przewrócił się na drugi bok i próbował zasnąć ponownie, ale znów sny nie dawały mu odpocząć. Całą noc miotał się na

posłaniu i nie czuł się ani trochę wypoczęty, kiedy przed świtem przyszedł Pasko i obudził go na polowanie z księciem.

ROZDZIAŁ TRZECI

POLOWANIE

Koń darł ziemię kopytami Tal delikatnie ściągnął wodze i zatoczył koło, zmuszając wierzchowca do zajęcia się czymś innym niż walką z nudą. Poranek był chłodny. Właśnie dniało, znad oceanu wiała lekka bryza, lecz Talwin wiedział, że do południa na wzgórzach znajdujących się na północny wschód od miasta zapanuje prawdziwy upał. Jeszcze zanim pojawił się książę Kaspar, młodzieniec domyślił się, iż wybierają się zapolować na grubego zwierza – lwa, niedźwiedzia, a może nawet na jakąś egzotyczną bestię zamieszkującą wysokie góry. Prawdopodobnie zmierzają się z wielkim odyńcem, którego kły osiągnęły już trzy stopową długość, albo z bytującym w dolinach leniwcem, trzykrotnie większym od konia, uzbrojonym w szpony o wielkości niedużych mieczy i, wbrew nazwie, bardzo szybkim w razie potrzeby. Cała gama broni, spakowanej w jukach, powiedziała mu wszystko, co chciał wiedzieć o polowaniu. Były tam włócznie na dzika, z poprzeczkami zamocowanymi tuż pod szerokim ostrzem, które miały powstrzymać zwierzę przed ucieczką w gąszcz i powleczeniem za sobą myśliwego. W sakwach spoczywały także wielkie sieci z ciężarkami na końcach i ciężkie kusze potrafiące wybić dziurę wielkości pięści dorosłego człowieka w ciężkiej zbroi płytowej.

Tuzin służących wraz z taką samą ilością straży i chłopców; w liberiach dbających o konie, również czekało cierpliwie na pojawienie się księcia. Kiedy Talwin przybył na miejsce spotkania, właśnie odjeżdżało sześciu innych mężczyzn – tropiciele i zwiadowcy, ubrani w królewskie barwy,

udawali się, by wy – tropić zwierzynę i oznaczyć szlak. Był nieco zdumiony, że tereny przeznaczone do polowań leżą tak blisko miasta. Dzielił je mniej niż jeden dzień marszu. Roldem stanowiło dość stare królestwo, więc młodzieniec spodziewał się, że dzikie ostępy zostały **już odepchnięte od cywilizacji na znaczną odległość. Chadzał na polowania przez całe swe dzieciństwo oraz wiek dorosły i nie słyszał o tym, że można natknąć się na grubego zwierza zaledwie dzień drogi od miasta.**

Pozwolił jednemu ze sług przejrzeć swój podróżny sprzęt. i załadować go na juczne konie. W porównaniu z resztą bagażu; rzeczy młodego szlachcica prezentowały się nader skromnie. Wiedział, że będą podróżowali ścieżkami, którymi wóz raczej; nie da rady przejechać, ale ilość sprzętu pozwalała sądzić, iż przydałby im się co najmniej jeden wehikuł. Dwa konie niosły na swoich grzbietach coś, co wydawało się sporym namiotem. Talwin nie uważał spania na gołej ziemi za problem, lecz zdawał sobie sprawę, że kwiat roldemskiej arystokracji może sądzić inaczej.

Poza Talem cierpliwie oczekiwało księcia jeszcze dwóch mężczyzn, należących do znamienitych rodzin. Byli to baron; Eugivney Balakov i baron Michał Graf. Znał ich z opowieści, Obu cechowała młodość i ambicja, zajmowali na królewskim dworze skromne, lecz ważne pozycje. Balakov był asystentem królewskiego Kwestora i bez trudu potrafił wpływać na przyśpieszenie lub spowolnienie wydawania dworskich pieniędzy. Miał szerokie ramiona i zamyślane spojrzenie. Ciemne włosy i brodę przystrzygł bardzo krótko. Graf także pełnił funkcję związaną z kwesturą, ale ostatnio przeniesiono go do biura królewskiej straży pałacowej. Odpowiadał bezpośrednio za ich uzbrojenie, ubiór, posiłki i płace. Był dość drobnym mężczyzną o jasnoblonde włosach i cienkim wąsiku, zadbanym aż do przesady. Obaj nosili ekstrawaganckie ubrania,

mocno odbiegające od skromnej skórzanej tuniki i nogawic, które kawaler postanowił włożyć na dzisiejszy poranek.

Gdy słońce oświetliło niebo ponad odległymi górskimi szczytami, z pałacu wyszedł książę Kaspar i jakaś młoda kobieta. Podeszli szybko do czekających na nich wierzchowców. Talwin spojrzał na towarzyszkę księcia, zastanawiając się przelotnie, czy aby nie jest to lady Rowena z Talsin, a w rzeczywistości Alysandra – jedna z zakonspirowanych agentek Konklawe.

Kiedy przebywał na Wyspie Czarnoksiężnika, męczył się niemal przez cały czas, rozmyślając o tym, co Alysandra robi w towarzystwie Kaspara. Mieszkańcy wyspy albo tego nie wiedzieli, albo nie chcieli mu powiedzieć. Dowiedział się tylko, że dziewczyna została wysłana do Olasko na rozkaz Mirandy, żony Puga, mniej więcej w tym samym czasie, gdy Tal odbywał treningi szermiercze w Saladorze.

Ta kobieta jednakże nie przypominała Roweny. Posiadały tylko jedną cechę wspólną – obie były jednakowo piękne. Alysandrę jednak wyróżniały jasne włosy i oczy w kolorze kwiatów kukurydzy, a nieznajoma charakteryzowała się ciemną karnacją. Jej skóra, opalona przez słońce, miała brązowy odcień, a oczy były niemal tak czarne jak włosy. Książę coś do niej powiedział i dama uśmiechnęła się szeroko. Tal nagle zorientował się kim jest, gdyż w jej rysach dojrzał cień podobieństwa do Kaspara.

– Ach, młody Hawkinsie, niech mam tę przyjemność i przed stawię cię mojej siostrze, lady Natalii – odezwał się książę Kaspar, zupełnie jakby usłyszał w tej chwili jego myśli.

Talwin uklonił się w siodle.

– To dla mnie zaszczyt, moja pani.

Najwyraźniej dwaj pozostali szlachetnie urodzeni znali młodszą siostrą księcia – nie wyglądała na więcej niż trzydzieści lat, Obaj zatoczyli łuk

końmi i ustawili się za księciem i Natalią, pozostawiając kawalerowi miejsce na końcu gromadki lub możliwość jazdy z boku.

– Zanim dotrzemy do terenu polowań, będziemy jechać co najmniej pół dnia – powiedział książę Kaspar. Popatrzył znów na Tala. – Talwinie, twój łuk wygląda wcale solidnie. Czy wiesz, jak się go używa? – W głosie księcia zabrzmiała lekka, nieszkodliwa drwina.

Hawkins uśmiechnął się, wyczuwając nastrój arystokraty.

– Jestem lepszym łucznikiem niż szermierzem, wasza miłość.

To stwierdzenie wywołało uśmiech na ustach wszystkich, gdyż Tal, jako mistrz turnieju w Akademii Mistrzów, został zaliczony w poczet najlepszych szermierzy świata. Lady Natalia popatrzyła na niego przez ramię, dając mu pretekst do podjechania nieco bliżej.

– Czy zamierzasz sobie z nas żartować, panie? Talwin uśmiechnął się ponownie.

– Prawda jest taka, że nie, moja pani. Poluję od kiedy pamiętam, od czasów wczesnego dzieciństwa, a miecz wziąłem do ręki dopiero w dniu moich czternastych urodzin.

– A zatem musisz być najwspanialszym łucznikiem świata, panie – rzekł drwiąco baron Eugivney.

Uśmiech nie schodził z ust Tala.

– Raczej nie, panie – odparł młodzieniec. – Ludzie nie mogą się równać z żadnym z łuczników elfów.

– Elfy! – sapnął baron Michał. – Legendy. Mój ojciec opowiadał mi historie o wielkiej wojnie, która miała miejsce w czasach mego dziadka. O wojnie z intruzami z innego świata. W tych opowieściach występowały elfy, a także krasnoludy.

– Porozmawiamy o tym, jak będziemy jechać – przerwał książę, kierując konia naprzód.

Tal znalazł się nagle u boku barona Michała, a baron Eugivney podjechał do przodu i zajął miejsce tuż przy lady Natalii.

– To nie legendy, mój drogi panie – powiedział Hawkins. – Mój dom leży w pobliżu Ylith i niedaleko na zachód od posiadłości mieszkają właśnie te elfy z legend. A na północy, w mieście LaMut pozostało wielu potomków intruzów z innego świata, którzy postanowili zamieszkać tutaj.

Michał spojrział na młodzieńca tak, jakby chciał się zorientować, czy ów stroi sobie z niego żarty, czy mówi poważnie.

– Jesteś pewny tego, co mówisz?

– Tak, baronie – odparł Tal. – I sławni łucznicy elfów rzeczywiście są lepsi niż ktokolwiek z żyjących ludzi.

Oczywiście nie wiedział tego ze swego dzieciństwa, lecz raczej z długich rozmów z Kalebem, jednym z nauczycieli na Wyspie Czarnoksiężnika. Kaleb przez jakiś czas mieszkał z elfami w Elvandarze – w ich domu. Mówił ich językiem i twierdził, że zaledwie jeden czy dwoje ludzi zbliżyło się swymi łuczniczymi umiejętnościami do niedoścignionych elfów.

– No cóż, jeżeli tak mówisz – westchnął Michał, ucinając tym samym dyskusję na ten temat. – Wasza miłość, na co będziemy dzisiaj polować? – zwrócił się do księcia.

Kaspar obrócił się w siodle.

– Na coś całkiem specjalnego, jeśli szczęście nam dopisze. Król dostał wiadomość, że z Keshu przyleciał wywern i założył gniazdo w górach. Jeżeli to prawda, mamy przed sobą rzadkie wyzwanie.

Baron Eugivney zamrugał zdumiony i zakłopotany.

– Wywern?

Na twarzy Michała także gościła niepewność. – Nie jestem pewien, czy...

– To mały smok – podpowiedział Tal. – Bardzo szybki, bardzo złośliwy i bardzo niebezpieczny... ale mały... jak na smoka.

Lady Natalia przenosiła spojrzenie z jednego barona na drugiego, a potem uśmiechnęła się do Talwina, widząc na twarzach pozostałych wyraz dyskomfortu.

– Spotkałeś już kiedyś jakiegoś, kawalerze?

– Raz – odrzekł. – W górach, kiedy byłem chłopcem. – Nie powiedział jednak, że góry te leżały blisko księstwa Olasko.

Księżę spojrział przez ramię, kiedy wyjeżdżali przez pałacową bramę i zwrócił wierzchowca na szeroką aleję, prowadzącą ku północnej drodze wylotowej z miasta.

– A jak byś sobie poradził z upolowaniem takiego stwora, kawalerze?

Tal uśmiechnął się.

– Wolałbym wcale sobie nie radzić, wasza miłość. To tak, jakbym chciał walczyć z ogniem trawiącym las albo z falą przyboju. Ale jeżeli muszę, mam dwa wyjścia.

– Naprawdę? Mów dalej.

– Umieściłbym owcę albo jelenia na wysokiej górskiej łące, tak aby był widoczny z daleka. W pobliżu ustawiłbym łuczników i kazałbym strzelać tak długo, aż zastrzeliliby potwora, kiedy tylko ten zdecydowałby się wylądować.

– To nie wydaje mi się sportowe – zauważyła lady Natalia.

– Naprawdę nie jest – zgodził się. – Jednakże polowanie na wywerna nie ma być rozrywką, a uwolnieniem stad i pasterzy od nękającej ich grozy.

– A jaki jest drugi sposób? – zapytał księżę.

– Znaleźć jego leże. Wywerny lubią wąskie jaskinie albo trudno dostępne skaliste przewieszki. Zgodnie z tym, co ma wiać mój dziadek... – Tal z trudem przyhamował. Po raz pierwszy od wielu lat znalazł się na

granicy ujawnienia swe go prawdziwego pochodzenia. Zmusił Szpona Srebrnego Jastrzębia, żeby na powrót schował się w głębinach jego duszy i podjął przerwana wypowiedź – ...który z kolei usłyszał to od górali Hatadi, mieszkających w górach Yabon, że wywerny nie lubią kryć się głęboko pod ziemią, w przeciwieństwie do smoków.

– Zatem znajdujesz jego leże. I co dalej? – zainteresował się i baron Michał. i Wypłaszam go. Zastawiam sieć u wyjścia jaskini, o ile to możliwe, zrobioną z grubego sznura i liczę na to, że zapora nieco go spowolni, gdy wyleci z leża. Potem wrzucam do jaskini płonące szmaty, żeby go wypłoszyć i mam przygotowany długi oszczep, co najmniej trzy, a nawet czterometrowy. Ważne jest, aby trafić go, kiedy tylko wyjdzie, a potem poczekać, aż się wykrwawi.

– Czy jakikolwiek człowiek zdołał zabić wywerna strzałą z łuku? – dążył książę.

Hawkins zaśmiał się.

– Tylko wtedy, gdy miał ze sobą co najmniej tuzin innych łuczników.

– Nie ma wrażliwego punktu? Nie da się go szybko zabić? – indagował dalej książę Kaspar. o żadnym nigdy nie słyszałem – odparł Tal. Zdał sobie nagle sprawę, że zaczyna mówić jak ekspert. – Ale to nie znaczy, że takowy nie istnieje, wasza miłość – dodał szybko, żeby za trzecią poprzednie wrażenie. – Zapewne mój dziadek chciał mnie nastraszyć, mówiąc mi, jak bardzo wywerny są niebezpieczne.

– Wydaje mi się, że odniósł pewien sukces – mruknął Michał.

Podczas gdy jechali przez uśpione miasto, rozmowa ciągle obracała się wokół polowania. W przeciągu godziny opuścili mury miejskie i znaleźli się na łagodnych wzgórzach, upstrzonych małymi posiadłościami i farmami.

– Po południu – oznajmił ksiązę – dotrzemy do granic Królewskiego Rezerwatu Myśliwskiego. Król pozwolił nam łaska wie tam zapolować.

Wypowiedź księcia dała kawalerowi odpowiedź na pytanie, w jaki sposób polowania mogły odbywać się tak blisko cywilizacji.

– Wasza miłość? – zapytał baron Eugivney. – Czy rezerwat nie ciągnie się na przestrzeni kilku setek kilometrów?

– Nie mamy zamiaru przemierzać go w całości – odrzekł Kaspar z uśmiechem na ustach. – Odwiedzimy tylko najbardziej interesujące rejony.

Droga zaczęła się lekko wznosić. Szlak służył za główne handlowe połączenie z północnymi prowincjami. Gdy zakręcił na zachód, myśliwi zjechali na mniejszą drogę, prowadzącą na północny wschód. Kiedy nadeszło południe zatrzymali się na posiłek i krótki popas, aby dać wytchnienie koniom. Tal był pod wrażeniem szybkości z jaką słudzy wzniesli mały pawilon, i Został kompletnie umeblowany krzeselkami z płótna i drewna j – składającymi się sprytnie w małe pakunki – na których pod różni mogli wygodnie odpocząć. Zatrzymali się na obiad na dużej, zielonej łące, całkowicie pustej, jeżeli nie liczyć kilku mlecznych krów pasących się w oddali.

Rozmowa zeszła na dworskie ploteczki, gdyż ksiązę był nieobecny w Roldem prawie tak długo jak Talwin, a Natalia nawet! dłużej. Obaj baronowie nie ukrywali wcale, że ocieplenie kontaktów z siostrą księcia dałoby im wiele korzyści, więc adorowali młodą kobietę praktycznie bez przerwy. Natalia była nie tylko piękna i bystra – w jej rękach spoczywała władza. Olasko to małe księstwo w porównaniu z wielkimi połaciami ziem na} Wyspach czy w Keshu, ale miało ogromne polityczne wpływy i w regionie ustępowało tylko królestwu Roldem.

– Przejdź się ze mną kawalek, młody Hawkinsie – powie – dział ksiązę, kiedy skończyli jeść. : Kawaler kiwnął głową i wstał z krzesła, podczas gdy

Kaspar machnął do baronów ręką, żeby się nie podnosili.

– Siedzicie, panowie. Zajmijcie rozmową moją siostrę, o ile macie na to chęć.

Gdy oddalili się na kilka metrów od pawilonu, książę zdecydował się odezwać. : – Młody Hawkinsie, czy zastanawiałeś się nad moją ofertą, zatrudnienia, którą ci przedstawiłem, gdy zwyciężyłeś w turnieju w Akademii Mistrzów?

– Nie będę ukrywał, że tak, wasza miłość. Czuję się bardzo onieśmielony i zaszczycony, ale obawiam się, że osobiście preferuję służbę u samego siebie.

– Interesujące – odparł książę Kaspar, kiedy dotarli do skraju lasu. – Wybacz mi na chwilę. Muszę sobie ulżyć.

Odwróciwszy się plecami do Talwina bezceremonialnie odpiął skórzane nogawice.

– Właśnie to w tobie cenię, kawalerze – powiedział, gdy skończył.

– Co, wasza miłość?

– Niezależność.

– Tak, panie?

– Popatrz na tych dwóch – wycedził, wyciągając rękę w kierunku miejsca, gdzie dwaj baronowie rozmawiali z Natalią. – Walczą o moją siostrę, jakby była jakąś nagrodą na festiwalu wieśniaków. Chcą się ze mną skoligacić poprzez małżeństwo z Natalią. Jestem otoczony przez pochlebców i ludzi, którzy pragną wkraść się w moje łaski. To wielka rzadkość spotkać kogoś, kto nic ode mnie nie chce. Takich ludzi cenię sobie najbardziej, bo wiem z całą pewnością, że jeżeli zgodzą się dla mnie pracować, będą mnie chronić do ostatniego oddechu. – Kiedy wracali do pawilonu, książę zniżył głos. – Tacy ludzie i im podobni – dodał – mogą

liczyć na lepsze warunki i dostać o wiele więcej, niż mogliby się spodziewać z ręki innych wielmożów, gdyż nadchodzą ciężkie czasy.

Tał zaśmiał się.

– Tak też słyszałem. Muszę przyznać, że moja znajomość dworskiej polityki jest bardzo znikoma, chociaż posiadam dalekiego kuzyna na dworze w Krondorze. Tak naprawdę, zeszłej nocy byłem dopiero drugi raz w pałacu.

– Powinieneś przyjechać do Oparum. Moja cytadela, górująca nad miastem, nie jest może tak wspaniała i onieśmielająca jak pałac Roldem, ale zapewniam cię, że aż kipi od polityki i nie starczy ci życia, aby ogarnąć wszystkie intrygi. Poza tym mojej siostrze dobrze by zrobiło, gdyby spędziła trochę czasu z młodym człowiekiem, który nie będzie przez cały czas zapewniał jej o płomiennym uczuciu tylko i wyłącznie po to, by w rezultacie wżenić się w moją rodzinę.

Weszli do pawilonu i dołączyli do reszty. W momencie, gdy zbliżyli się do pozostałych, książę przestał mówić ściszym głosem.

– Siadajmy z powrotem na konie!

Słudzy szybko zwinęli namiot i załadowali pakunki na juczne zwierzęta. Inni zbierali talerze i resztki jedzenia do koszy. W przeciągu dziesięciu minut znów siedzieli w siodłach i jechali na północny wschód, zagłębiając się w mroczny las.



Tał uniósł rękę. Pokazał dłonią w górę szlaku. Książę kiwnął głową. Zbliżał się zachód słońca i do zmroku pozostała może godzina albo półtorej. Szli tropem zwierzyny.

Hawkins z zaskoczeniem odkrył, że cały rezerwat królewski, gdzie odbywały się polowania, rzeczywiście, zgodnie ze swoją nazwą, był

dziewiczym ostępem. Przez pokolenia nikt tutaj nie mieszkał ani nie wyrąbywał lasu, chociaż potężne stare drzewa aż się prosiły o ścięcie i wykorzystanie do budowy domów i statków. Jako myśliwy Szpon doceniał to, że królowie Roldem woleli sprowadzać drewno z o wiele dalej położonych regionów i transportować je przez trudny górski teren, żeby tylko pozostawić ten fragment kraju w stanie niezmienionym. W milczeniu doszedł do wniosku, że zwyczaj wydzielania rezerwatu musiał pochodzić z bardzo dawnych czasów, kiedy królowie chcieli zabezpieczyć sobie ciągłe dostawy dziczyzny na wypadek głodu. W efekcie, niezależnie od motywacji, powstał niesamowity i uderzający dzikością obszar, leżący w odległości zaledwie dnia marszu od największego miasta tego wyspiarskiego królestwa.

Dwie godziny wcześniej osiągnęli punkt przewidziany na obóz i słudzy postawili tam duży namiot, po czym otoczyli go mniejszymi, przeznaczonymi dla gości. Książę nalegał, aby natychmiast rozpoczęli polowanie i nie czekali do rana. Tal zgodził się z opinią Kaspara, że zwierzyna często opuszcza najdziksze ostępy tuż przed zachodem słońca, kiedy zarówno drapieżniki, jak i ich ofiary dążą do wodopojów. Z położenia i kształtu wzgórz wywnioskował, że w okolicy płynie co najmniej pół tuzina sporych rzeczulek. Wokół nich znajdowały się liczne ślady leśnych mieszkańców. Udało mu się do tej pory dostrzec tropy odyńca, który opuścił gęstą knieję, oraz ślady lochy z warchlakami. Pół godziny wcześniej zauważył odciski łap dzikiego kota. Sądząc po ich wielkości prawdopodobnie był to leopard lub puma. Na pewno nie czarnogrzywy górski lew, znacznie większy od tamtych.

Nie wypatrzyli natomiast żadnych śladów wywerna – głównego obiektu ich polowania. Zresztą, zdaniem Talwina, im dłużej nie spotykali oznak bytności potwora, tym lepiej dla nich. Znał wiele innych sposobów zejścia z

tego padółu, znacznie przyjemniejszych od pożarcia przez smoka na oczach znudzonych możnych, co właśnie zapragnęli być świadkami jego myśliwskiego kunsztu.

Książę Kaspar prowadził drużynę myśliwych, a kawaler szedł po jego prawicy. Pomiedzy nimi znajdowała się lady Natalia, która dzierżyła krótki hak tak, że widać było, iż doskonale wie, jak się nim posługiwać. Dwaj baronowie trzymali się z lewej. Cała reszta sług, strażników i tropicieli pozostała w obozowisku. Pół tuzina kuszników czekało w pogotowiu przy osiodłanych koniach, aby natychmiast pospieszyć na pomoc swemu panu, jeżeli znalazłby się w niebezpieczeństwie, chociaż Szpon wiedział z doświadczenia, że jakiegokolwiek starcie z dziką bestią skończy się, zanim nadbiegnie pomoc. Miał po prostu nadzieję, że nic się nie wydarzy. Tuż za myśliwymi szło dwóch służących targając ze sobą imponujący zestaw broni – z ciężką kuszą i oszczepami na dzika włącznie.

Talwin był zaskoczony tym, jak cicho porusza się książę i jak wiele hałasu robią dwaj baronowie. Najwyraźniej obaj nie odczuwali zbyt wielkiego zadowolenia z powodu wędrówki, choć uważali się za doświadczonych myśliwych. Książę zatrzymał się nagle i skinął na Tala i resztę, żeby podeszli bliżej.

Kiedy się zbliżyli, wpatrywał się z uwagą w ziemię.

– Patrzcie na to – powiedział bardzo cicho.

Szpon ukląkł na jedno kolano i zbadał ślady. Położył palce na ziemi i ocenił, że wgłębienie zostało zrobione nie dalej niż kilka minut temu.

– Niedźwiedź – oznajmił wstając. Baron Michał zagwizdał przez zęby. – Ale przypatrz się, jakie są wielkie.

– To dziadek wszystkich niedźwiedzi w tej okolicy – zazartował książę.

Tal słyszał opowieści o takich stworzeniach, ale sądził, że wszystkie wytępiono w czasach, gdy żył jeszcze dziadek jego dziadka. Nazywano je

Jaharo Milaka albo niedźwiedziami szaropyskimi i często występowały w legendach jego ludu. Możliwe, że w rezerwacie królewskim przetrwały jeszcze jakieś pojedyncze sztuki.

Znam te niedźwiedzie z opowieści – odezwał się do Kaspara. – Są bardzo agresywne, nawet jeżeli się ich nie zaczepia. Mamy teraz wiosnę, a te ślady prawie na pewno należą do samca. Zapewne szuka partnerki i z pewnością nie odniesie się przy jaźnie do intruzów naruszających jego terytorium, jakiegokolwiek gatunku by nie byli. – Talwin rozejrzał się dookoła. – Jest gdzieś blisko, ślad ciągle jeszcze jest wilgotny. Powietrze nie zdołałoby go wysuszyć szybciej niż w godzinę.

– Jak sądzisz, jakiej jest wielkości? – zapytał ksiązę.

– Co najmniej cztery metry, jeżeli nie więcej – odparł. Zrobił ruch rękaw kierunku służących. – Strzały tylko go rozzłoszczą. Będziemy potrzebować cięższej broni.

– Co więc radzisz?

– Czy mamy ze sobą katapultę? Ksiązę Kaspar uśmiechnął się.

– Polowałem już na niedźwiedzie.

– Podobnie jak ja, wasza miłość – przerwał mu Tal ignorując etykietę. – Ale największy brązowy niedźwiedź, jakiemu stawiałeś czoła jest niczym w porównaniu z szaropyskim. Nie i zdołasz go powstrzymać, nawet trafiając ciężkim bełtem pro–i sto w pierś, jeżeli zdecyduje się zaszarżować. Z innymi niedźwiedziami możesz popробować sztuczki z udawaniem martwego i liczyć na to, że znudzą się po chwili obracania; bezwładnego ciała i sobie pójdą. Ale te potwory rozerwą cię t na strzępy. Kiedy są w złym humorze, potrafią odgryźć człowiekowi głowę.

– Sądząc z opisu, najlepiej będzie, jeśli uciekniemy przy pierwszych oznakach bliskości potwora – odezwał się baron Eugivney. : – Nie zdołasz przed nim uciec – stwierdził Talwin i ruszył w kierunku służących. – Na

krótkim dystansie jest szybszy od: konia. Potrafi dogonić zwierzaka i złamać mu kręgosłup jednym uderzeniem łapy.

Książę nie poruszył się, podczas gdy inni ruszyli za Hawkinsem.

– Chyba nie sądzisz, że zrezygnuję z upolowania tego monstrum, kawalerze?

– Nie, wasza miłość, ale sugeruję zaopatrzyć się w lepszą broń. Kaspar kiwnął głową ze zrozumieniem.

– A potem co?

– Wolałbym mieć ciężką lancę albo włócznię i posłużyć się nią z grzbietu konia, ale te oszczepy na dzika muszą mi wystarczyć – zawołał Tal przez ramię.

Kiedy książę Olasko postąpił krok w kierunku pozostałych, pomiędzy drzewami rozległ się ogłuszający ryk, aż cały las zadrżał w posadach. Był niski niczym grzmot i zakończył się ostrą, natarczywą nutą. Towarzyszył mu trzask łamanych gałęzi i pni. Szpon przysięgłby, że nic żyjącego na tym świecie nie potrafiłoby wydać podobnego dźwięku.

Odwrócił się natychmiast, podczas gdy inni zamarli, i zobaczył, jak spomiędzy drzew nie dalej niż dziesięć metrów od księcia wypada potężny brązowy kształt. Kaspar obrócił się na pięcie, gotów stawić czoła nieoczekiwanemu napastnikowi. Stał na ugiętych nogach, ściskając łuk w lewej dłoni, a prawą ręką błyskawicznie dobył sztyletu.

Lady Natalia nie była w stanie się poruszyć.

– Zróbcie coś! – krzyknęła.

Talwin odrzucił na bok swój łuk i szybko zrobił dwa kroki w kierunku służących. Wyrwał oszczep na dzika z rąk oniemiałego sługi, sterczącego z otwartymi ustami i gotowego do natychmiastowej ucieczki.

– Chodź za mną! – zawołał drugiego z nich. – Zajmijcie ja koś jego uwagę! – wrzasnął do dwóch baronów, kiedy mijał ich w pędzie, zbiegając

ze wzgórza.

Książę nie ruszał się aż do chwili, gdy zwierzę znalazło się tuż przy nim. Podczas ataku niedźwiedzia Kaspar w ostatniej chwili rzucił się w lewo. Potwór machnął w jego kierunku potężną lewą łapą, dodając impetu padającemu ciału. Tal wiedział, że gdyby książę skoczył w drugą stronę, leżałby na ziemi ze złamanym kręgosłupem. Zresztą nawet teraz nie miał pewności, czy tak się rzeczywiście nie stało.

Kaspar otrzymał potężne uderzenie i leżał bez ruchu, nieprzytomny albo udając martwego. Pęd poniósł niedźwiedzia kilka metrów naprzód; kiedy zwierzak wreszcie wyhamował, obrócił się i przygotował do ponownego ataku. Dwaj baronowie i Natalia wypuścili w potwora serię strzał. Kilka pocisków trafiło w cel. Zwierz obrócił się w ich kierunku i zaryczał, dając kawalerowi czas na dotarcie do księcia. Młodzieniec stanął nad nieprzytomnym władcą.

Widząc przeciwnika, który nie zamierza uciekać, niedźwiedź zwolnił tempo i ruszył przed siebie spokojniejszym nieco krokiem. Talwin uniósł oszczep na odyńca wysoko ponad głowę ściskając drzewce obiema rękoma i wrzasnął tak głośno, jak tylko potrafił, naśladując zwierzęce zawołanie.

Niedźwiedź zatrzymał się o niecały metr przed nim i wspiął się na tylne łapy. Ryknął potężnie, wyzywając adwersarza do walki. Kawaler zanurkował nisko, mierzając oszczepem tuż pod obojczyk zwierzęcia. Ów zaryczał ponownie cofając się o krok. Hawkins pochylił się po raz kolejny i znów rzucił oszczep. Szerokie ostrze zagłębiło się głęboko w mięśnie i trysnęła czerwona krew, plamiąc brązowe futro bestii. Niedźwiedź znów się cofnął wydając odgłosy bólu, ale Tal szedł nieubłaganie za nim, pochylając się i celując ciągle w ten sam punkt na klatce piersiowej.

Wkrótce krew płynęła niczym purpurowa rzeka w dół torsu zwierzęcia, znacząc ziemię u jego stóp. Potężna bestia wymachiwała łapami, lecz

Talwin wciąż zdecydowanie dźgał w to samo miejsce.

Młodzieniec stracił już rachubę, ale po około tuzinie ciosów stworzenie zatoczyło się do tyłu i upadło na lewy bok. Nie czekał ani chwili, tylko schylił się, złapał księcia za prawe ramię i zaczął go wlec w dół wzgórza.

– Mogę iść sam, kawalerze – wyszeptał Kaspar słabo.

Szlachcic pomógł mu wstać. Księżę wydawał się nieco oszołomiony, ale raczej nie odniósł poważniejszych ran, chociaż poruszał się bardzo wolno.

– Będę czuł ten cios w zębra jeszcze przez wiele tygodni z każdym zaczerpniętym oddechem.

– Czy nic ci się nie stało? – krzyknęła Natalia podbiegając do brata.

Dwaj baronowie także podeszli, trzymając łuki w dłoniach.

– Nigdy nie widziałem czegoś podobnego – powiedział Michał.

– Jak to zrobiłeś, kawalerze? – zapytał Kaspar.

– Mój dziadek – wyjaśnił Tal – powiedział mi o tym, gdy byłem chłopcem i polowaliśmy razem. Wielki niedźwiedź wspina się na tylne łapy, żeby wyzwać przeciwnika. Jeżeli uciekasz, uderzy cię z tyłu, ale jeżeli stawisz mu czoła i go postraszysz, on także stanie na tylnych łapach. Dziadek powiedział mi, że kiedy to się stanie, trzeba go uderzyć od dołu, tuż pod obojczykiem, szybko i mocno, gdyż tam biegnie główna tętnica sercowa. Jeżeli przetniesz ją mocnym pchnięciem włóczni, zwierzę szybko osłabnie i wkrótce wykrwawi się na śmierć. – Obejrzał się przez ramię na nieprzytomnego niedźwiedzia, który wykrwawiał się na ziemi. – Najwyraźniej dziadek miał rację.

– Twój dziadek musiał być doskonałym myśliwym – zauważył cicho baron Michał.

Szpona zalała, nieoczekiwana fala wspomnień i emocji. Przed oczami stanął mu dziadek, Śmiech W Jego Oczach, uśmiechający się tak jak zawsze. Odepchnął od siebie ten obraz, angażując pełne zasoby duchowej

dyscypliny, której nauczył się na Wyspie Czarnoksiężnika, ale z trudem odzyskał spokój.

– I takim był – potwierdził łagodnie.

– Cóż, kawalerze – odezwał się książę. Chwiał się jeszcze na nogach i musiał skorzystać z pomocy barona Eugivneja, by zejść z górki. – Zawdzięczam ci życie. Co mogę zrobić, żeby zwrócić dług?

Szpon nagle zdał sobie sprawę, że właśnie, nie zastanawiając się ani chwili, uratował życie człowieka, któremu poprzysiągł śmierć. Kaspar na szczęście odczytał jego wahanie jako skromność.

– Chodź. Wracajmy do obozowiska i odpocznijmy. Porozmawiamy o tym później.

– Dobrze, wasza miłość – odrzekł. Przez chwilę ironia sytuacji uderzyła go z pełną siłą i z trudem powstrzymywał się przed wyrażeniem emocji, walcząc z chęcią szalonego śmiechu i wściekłego przeklinania naprzemian.

Rzucił przez ramię spojrzenie na zdychającego niedźwiedzia, a potem założył sobie włócznię na ramię i podążył za księciem.



Tego wieczora książę usadowił się na krześle i oparł n o wysoki stos poduszek, pielęgnując obolałe zebra. Tal odczuwał zdumienie, widząc ile sił drzemie w tym mężczyźnie. W swych najlepszych latach, Kaspar był potężnym mężczyzną o szerokich barach zapaśnika albo dokera i ramionach grubych od węzłów mięśni drzemiących pod skórą. Kiedy służący zdjął jego koszulę, odsłaniając wielki czarny siniec w miejscu, gdzie uderzył go niedźwiedź, Talwin zauważył, że książę nie ma na sobie ani grama zbędnego tłuszczu. W walce wręcz Kaspar stanowiłby przeciwnika nie do pokonania.

Księżcia cechowała także wielka wytrzymałość. Każdy oddech musiał być dla niego męką. Hawkins podejrzewał, że Kaspar ma pęknięte żebra, jednakże ów leżał swobodnie na poduszkach i nawet okazjonalnie chichotał, kiedy usłyszał jakąś zabawną uwagę podczas wieczornego posiłku. Jedną ręką opierał się o poręcz krzesła, a w drugiej trzymał solidny puchar wina.

Jadł niewiele, ale pił bardzo dużo alkoholu. W opinii Tala wino miało mu pomóc zwalczyć ból i pozwolić spokojnie zasnąć tej nocy.

– A więc, mój kawalerze – zwrócił się doń książę pod koniec wieczoru. – Czy zastanawiałeś się już, jaką nagrodę pragniesz dostać ode mnie? Czym mogę ci się zrewanżować za uratowanie życia?

Tal opuścił głowę, jakby czuł zakłopotanie.

– Prawdę mówiąc, wasza miłość – odparł cicho – nie zastanawiałem się wiele, kiedy doszło co do czego. Tak samo pragnąłem uratować twoje życie co swoje własne. – Starał się wyglądać skromnie i pokornie.

– No przestań. Może rzeczywiście tak było, ale liczy się efekt. Ocaliłeś mi życie. Co mogę zrobić, żeby ci się odwdzińczyć?

Hawkins uśmiechnął się.

– Chwilowo niczego nie potrzebuję, panie. Ale zakładam, że w przyszłości los może nie być tak hojny i łaskawy, jak teraz. Jeżeli nadejdą dla mnie ciężkie czasy, może wtedy poproszę cię o przysługę, która wynagrodzi mi dzisiejsze poświęcenie?

– To dobra propozycja. Chociaż podejrzewam, że człowiek o twoich umiejętnościach nie napotyka w swoim życiu zbyt wielu przeszkód. – Wstał powoli i ostrożnie. – Każdemu z was kazałem przygotować oddzielny namiot i zapewniłem służącego, który zadba o wszelkie potrzeby. Teraz muszę was pożegnać. Życzę dobrej nocy i mam nadzieję, że jutro rano poczuje się lepiej. Nie chciałbym, żebyśmy z mojej winy musieli skrócić

polowanie, ale obawiam się, że w tym stanie nie będę mógł stawić czoła smokowi, nawet bardzo małemu. – Zebrani w pawilonie zaśmiali się uprzejmie. – Podejrzewam, że jutro o tej samej porze będziemy z powrotem w pałacu. Śpijcie dobrze.

Wyszedł z pawilonu, a po chwili także Talwin przeprosił zebranych i zostawił dwóch baronów, żeby sami dotrzymywali towarzystwa lady Natalii. Odnalazł schronienie postawione specjalnie dla niego. Okazało się zresztą, że jest to spory pawilon, w którym może stać wyprostowany. Rozebrał się z pomocą służącego.

– Zabiorę twoje ubranie, kawalerze, i przyniosę je jutro, wy czyszczone – odezwał się pokojowiec biorąc od Tala kaftan.

Młodzieniec usiadł na środku namiotu, na górze poduszek nakrytej parą grubych, puchowych kołder. Na pościeli leżała satynowa narzuta. Wszystko to stanowiło i tak nadmierny luksus jak na jego potrzeby.

Wdychając głęboko czyste górskie powietrze ignorował urywki rozmowy, dobiegające z głównego pawilonu, gdzie baronowie Eugivney i Michał usiłowali ze wszystkich sił zabawić lady Natalię, i zwrócił myśli ku wydarzeniom dzisiejszego dnia. Niedźwiedź napadł na nich tak szybko, że Szpon zareagował jak myśliwy, bez zastanowienia, wybierając najlepszą broń i szarżując wprost na wielką bestię. Przecież równie dobrze mógł złapać za bezużyteczny w tym starciu łuk, strzelać do niedźwiedzia pociskami, które nie mogły mu zrobić krzywdy i czekać, aż bestia wykończy Kaspara na śmierć. A wtedy pozostałby mu tylko jeden człowiek, kapitan Quentin Havrevulen, i wreszcie pomściłby śmierć swoich rodaków.

Talwin otrzymał na Wyspie Czarnoksiężnika gruntowne przeszkolenie, także w zakresie panowania nad emocjami, więc wiedział, że rozpamiętywanie przeszłości jest zupełnie bezcelowe. To, co miało się

stać... już się stało, jak mawiał Nakor. Nie znajdował żadnego prostego wyjścia z tej sytuacji. Ale co do jednego był pewien. Patrzenie na śmierć Kaspara nie da mu żadnej radości. Przekonał się, że nie jest w stanie nienawidzić tego człowieka. Obawiał się go tak, jak miał się na baczności przed każdym dzikim stworzeniem. W jakiś sposób jednak nie potrafił wyzwolić się spod uroku czarującego gospodarza, który wraz z nim pił wino, i nie widział w nim bezlitosnego mordercy, planującego eksterminację całego narodu. Coś tutaj nie pasowało. Zastanawiał się, co to może być.

Podejrzewał, że w całej sprawie ktoś jeszcze maczał palce. Słyszał pogłoski, że księżę Kaspar pozostaje pod wielkim wpływem maga Leso Varena. Rozmyślał, czy to aby nie on właśnie stał za masakrą ludu Orosini.

Kiedy Tal wreszcie otrząsnął się z ponurej zadumy, zdał sobie sprawę, że w obozie zapadła cisza. Lady Natalia musiała pożegnać się ze swoimi adoratorami. Młodzieniec zorientował się, że sen zupełnie go odbiegł i żeby zasnąć, musi się najpierw odprężyć. Usiadł w białej bieliźnie na jedwabnej narzucie. Skrzyżował nogi i położył nadgarstki na kolanach. Zamknął oczy i zaczął medytować, by uspokoić umysł.

Czas płynął i Tal poczuł, jak jego serce zwalnia, a oddech staje się coraz głębszy. Prawie już zasypiał, gdy usłyszał, że ktoś otwiera wejście do namiotu.

Zanim zdołał się poruszyć, ukryta w mroku postać zbliżyła się do niego i złapała go za gardło. Natychmiast rozbudził się do końca. Owionął go zapach delikatnych perfum.

– Jak słodko – usłyszał szept, który sparzył mu ucho. – Czekales na mnie.

Poczuł, jak usta Natalii napierają mocno na jego wargi. Kobieta popchnęła go na plecy i razem opadli na poduszki. Zamrugał i zobaczył jej

piękną twarz, wyłaniającą się z mroku, oddaloną zaledwie o kilka cali. Natalia błyskawicznie rozpięła nocną koszulę i odrzuciła ją na bok. Figlarnie zsunęła rękę w dół po jego brzuchu.

– Może mój brat nie jest w stanie albo nie chce myśleć o na grodzie, jaka ci się należy za uratowanie mu życia – szepnęła. – Ale ja mam kilka pomysłów.

A potem pochyliła głowę i pocałowała go znowu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

WYBÓR

Tal usiadł.

Zapadł się ciężko w miękkie poduszki, spiętrzone na dywanie, i zaczął się przysłuchiwać ciemnej sylwetce stojącej w kącie pomieszczenia.

– Pasko wysłał Amafiego na targ z jakimś bezsensownym poleceniem. Niebawem stragany będą się zwijać, więc mamy tylko kilka minut – powiedział unosząc czarę z winem. – Przyłączysz się do mnie?

Wysoka postać wystąpiła z kąta i zdjęła kapelusz. Na ramiona mężczyzny opadły długie białe włosy. Mierzył Tala spojrzeniem bladoniebieskich oczu.

– Nie zajmę ci dużo czasu. Ojciec wysłał mnie z wiadomością i z paroma pytaniami.

– No to przynajmniej usiądź, Magnusie.

– Wolę stać – odparł młody mag.

Przez jakiś czas Magnus uczył Talwina podstaw magii i logiki, ale młodzieniec nie potrafił wzbudzić w sobie uczucia sympatii względem tego człowieka. Lubił go najmniej ze wszystkich swoich nauczycieli. Pomyślał, że to naprawdę zabawne, gdyż to właśnie młodszy brat Magnusa, Kaleb, był jedynym członkiem Konklawe, którego mógłby nazywać przyjacielem. Obaj byli myśliwymi, obaj nie posługiwali się magią jako jedyni w tym zgromadzeniu czarnoksiężników, i obaj nie rozumieli zbyt wiele z tego, co z zawrotną szybkością działo się wokół nich. Ze wszystkich działających w

służbie Konklawe tylko Miranda, matka Magnusa, wydawała się Talowi bardziej obca.

– Wybacz mi, ale miałem ciężką noc i męczący dzień – rzekł Talwin. – Nie spałem prawie wcale i mój umysł jest otępiały ze zmęczenia.

– Zgaduję, że masz na myśli heroiczne zmagania z niedźwiedziem i z lady Natalią? – zapytał Magnus z uśmiechem.

– A więc słyszałeś o tym? – Wyprostował się na poduszkach, zaskoczony. Powrócił do miasta nie dalej niż godzinę temu i większość tego czasu spędził w pałacu. Co oznaczało, że plotki rozeszły się naprawdę w rekordowym tempie. Jego oczy zwęziły się w szparki. – Nie mogłeś o tym usłyszeć. Widziałeś to!

– Tak. Obserwowałem twoje poczynania.

Młody szlachcic nie próbował nawet ukryć niezadowolenia. To już drugi raz, gdy Magnus obserwował go potajemnie.

– Jestem w stanie zrozumieć, że chciałeś być świadkiem mojego starcia z Ravenem, ale po co mnie śledziłeś podczas zwykłego polowania?

– Ponieważ nic, co dotyczy Kaspara z Olasko, nie jest zwykłe ani proste. Ojciec mnie poprosił, żebym pilnował, aby nic ci się nie stało podczas tej wycieczki z księciem. Zresztą poza tym starciem z niedźwiedziem i figlami z siostrą Kaspara najwyraźniej wszystko idzie po myśli Konklawe. Poza tym szpiegowałem cię już po raz ostatni.

– Dlaczego?

Magnus ścisnął swój kapelusz o szerokim rondzie w obydwu dłoniach.

– Najpierw pytania. Czy jesteś gotów, przyjąć ofertę pracy u Kaspara?

– Prawie, ale jeszcze nie do końca.

– Zatem niedługo to się stanie?

– Tak. Niebawem.

– Czy księżę albo jego siostra wspominali przy tobie o człowieku imieniem Leso Varen?

– Nie. Z pewnością bym tego nie przeoczył.

– I ostatnie pytanie mojego ojca. Czy masz jakiegokolwiek podejrzenia, w jakim celu Kaspar planuje umieścić swoje oddziały na granicy z Królestwem Wysp, setki kilometrów od jakiegokolwiek sensownego celu?

– Nie mam pojęcia.

– A teraz moje pytanie. Dlaczego uratowałeś Kaspara przed tym niedźwiedziem?

Talwin potrząsnął głową i siorbnął łyk wina.

– Prawdę mówiąc, nie jestem w stanie ci tego wytłumaczyć. ; Po prostu zareagowałem odruchowo. Ale kiedy się nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że to musiało być jakieś po leczenie od bogów.

– Co? „ Nie wystarczy mi patrzeć na śmierć Kaspara. Musi się przy najmniej dowiedzieć za co umiera, a może nawet więcej...

– Co więcej? Chcę go zobaczyć upokorzonego. Chcę go zobaczyć, jak ; sobie zdaje sprawę, że wszystkie jego plany i intrygi, wszystkie mordercze polecenia i masakry, których dokonano na jego rozkaz, wszystkie zdrady i okrucieństwa, nie zdały się na nic.

Magnus milczał przez chwilę, zanim znów się odezwał.

– Zabić go byłoby znacznie prościej, niż sprawić, by znalazł się w podobnej sytuacji.

– Jednak nie będę ustawał w wysiłkach, aż osiągnę cel.

– O ile mogę ci przypomnieć – przerwał mu Magnus – twoim celem jest dowiedzieć się najpierw po co mu wojna z Królestwem. Wszystkie okrucieństwa informacji pozwalają nam przypuszczać, że twoje podejrzenia są słuszne. Kaspar w jakimś szalonym celu, tylko sobie wiadomym, pragnie zjednoczenia Wschodnich Królestw i uderzenia wielką siłą na Wyspy. I

podkreślam słowo „szalonym”, gdyż jego dotychczasowe postęпки nie robią na nas wrażenia sensownych i przemyślanych. Tal pokiwał głową.

– Jednakże dałbym sobie głowę uciąć, że Kaspar nie jest szalony. Skrzywiony, morderczy, okrutny, czarujący, nawet zajmujący na swój sposób; ale jest zdrów na umyśle jak każdy inny człowiek. Jego postęпки mogą się wydawać bezsensowne, ale poza nimi kryje się zawsze coś więcej.

– Pochylił się do przodu i odstawił puchar z winem na stół. – A teraz, Pasko i Amafi niebawem wrócą, więc musimy się pospieszyć, żeby dokończyć naszą rozmowę.

– W takim razie przejdę do poleceń. Pierwsze jest od mojego ojca. Musisz od tej pory być bardziej niezależny.

– Jak mam to rozumieć?

– To oznacza, że przez pewien czas będziesz zdany tylko na siebie, Talu.

– Magnus założył kapelusz. – Jeżeli zdecydujesz, że nadszedł czas, aby zaakceptować ofertę Kaspara i wstąpić w szeregi jego pracowników, znajdź jakiś powód, żeby odprawić Paska. To, co zrobisz z tym swoim nowym nabytkiem, Amafim, pozostawiam twojej decyzji. Ale pamiętaj, jesteś związany przysięgą i pod żadnym pozorem nie wolno ci nikomu wspominać o Konklawe, nawet jemu. Nie może nabrać podejrzeń o istnieniu podobnej organizacji. Od tej chwili nie będzie my się z tobą kontaktować, chyba że sam nas odzujesz. Jeżeli pojedziesz na północ, możesz próbować przesyłać wiadomości przez Kendrika. Pojedź do niego osobiście albo pošlij kogoś zaufanego. W Rillanon szukaj gospody nazywanej Złoty Wschód, a w Saladorze Winnej Beczułki, gdzie już zresztą byłeś. Jeżeli zawędrujesz do Krondoru, to znasz już Admirala Traska. Szukaj tam nocnego barmana w Gospodzie Molkonskiego. Niestety nie mamy żadnego agenta w Oparum, ale jeżeli zdołasz jakoś przekazać

wiadomość do Młota i Kowadła, tawerny, która znajduje się w mieście Katesh'kaar, w Przyczółku Bardaka, dotrze ona do nas z pewnością.

Szlachcic zaśmiał się.

– Czy wszyscy nasi agenci są ukryci w tawernach i gospodach?

Magnus także się uśmiechnął.

– Nie, ale sądzimy, że gospody i tawerny są miejscami, gdzie trafia przypadkowo wiele użytecznych informacji. Wymyśl ja jakiś sposób, żeby dostarczać wiadomości do któregoś z tych punktów. Zaadresuj je do kawalera z Leśnego Ostępu i o nic się nie martw. Dotrze z pewnością. O ile możesz, używaj szyfru. W innych miastach są inne tawerny i Pasko zadba o to, abyś i dostał pełen spis kontaktów, zanim się rozstaniecie.

– Dlaczego muszę go odprawić?

– Są dwie... nie trzy przyczyny. Po pierwsze drugi agent Konklawe, który znalazłby się w pobliżu Leso Varena, znacznie zwiększa ryzyko wykrycia. Matka umieściła lady Rowenę tak blisko księcia Kaspara, jak to tylko możliwe w przypadku kobiety. Zakładam, że liczy na to, że księciu wymknie się jakaś niedyskrecja, kiedy rozluźniony spocznie w łóżku. Już twoja obecność tam wystawia nas na wielkie ryzyko. Pasko nie będzie w niczym przydatny, jeżeli pojedzie do Oparum, a tylko zwiększy niebezpieczeństwo. A po drugie mamy dla niego inne zadanie. I po trzecie on pracuje dla Konklawe, a nie dla kawalera Hawkinsa z Ylith, więc nieważne co na ten temat myślisz.

– Trafione.

– Teraz muszę postawić sprawę jasno. Nieważne jakie będziesz miał okazje do wywarcia zemsty na Kasparze, pamiętaj, że on jest tylko częścią naszego problemu. Skoncentruj się na Leso Varenie i dowiedz się o nim tak dużo, jak tylko możesz. To on jest prawdziwym zagrożeniem. I na koniec: jeżeli cię odkryją, nie będziemy w stanie ci pomóc. Konklawe nie uratuje

cię przed śmiercią, bo to zbyt ryzykowne dla całej organizacji. Czy to jasne?

– W zupełności.

– Dobrze. A więc nie daj się zabić, a przynajmniej postaraj się zrobić coś pożytecznego, zanim cię dopadną. Jeżeli wpadniesz w kłopoty, nie będziemy mogli i nie spróbujemy nawet cię z nich wyciągnąć.

I Magnus zniknął nagle. W miejscu, gdzie stał lekko zawiroowało powietrze, a potem w pokoju zapadła martwa cisza.

Talwin wyciągnął rękę i wziął kielich z winem.

– Nienawidzę tego, że on zawsze musi mieć ostatnie słowo – mruknął pod nosem, poirytowany.



Tal obudził się nieco zdezorientowany. Zeszłego wieczora, podczas rozmowy z Magnusem, wypił tylko jeden kielich wina. Dzień minął bez żadnych ważniejszych zdarzeń. Bez pośpiechu zjechali z gór i dostali się przez miasto do pałacu. Nie spał jednak dobrze i zastanawiał się, czy powodem jego niepokoju jest decyzja, którą będzie musiał wkrótce podjąć.

Kaspar miał wobec niego dług wdzięczności. W takim razie jak Hawkins miał przyjąć u niego służbę, jeżeli teraz będzie to wyglądać nieco podejrzanie? Pomysł zabicia księcia Matthewa i zmuszenia tym samym Kaspara, żeby ochronił go przed konsekwencjami śmierci członka rodziny królewskiej, wydawał się coraz lepszy. Status zwycięzcy turnieju w Akademii Mistrzów dawał mu wiele przywilejów, ale jakie nakładał obowiązki? Zastanawiał się nad tym przez dłuższą chwilę.

Wiedział, że jest w stanie zaaranżować co najmniej kilka wydarzeń w miejscach publicznych, skutkiem których książę Matthew zostanie zmuszony wyzwać go na pojedynek. Z pewnością zebrani będą nalegać,

aby starcie zostało stoczone do pierwszej krwi, ale przecież może zabić księcia przez przypadek. Takie rzeczy się zdarzają, chociaż nieczęsto. Jednak nie, Tal musiał zrezygnować z tego pomysłu, gdyż pojedynek to sprawa honorowa i król mógł go już więcej nie zaprosić do pałacu...

Może jakaś bójka? Matthew nie stronił od obskurnych burdeli i domów gry w mieście. Oczywiście chadzał tam w przebraniu, mimo że i tak wszyscy go znali, a on sam nie wahał się wykorzystywać przewagi swego pochodzenia.

Talwin odrzucił także ten pomysł. Miejsca odwiedzane przez księcia nie należały do tych, które gościłyby śmietankę Roldem, więc znajdzie się za mało świadków.

Zabicie księcia w odpowiedni sposób nie było wcale prostsze od późniejszego wpasowania się na bezpieczną pozycję pomiędzy wybaczeniem a stryczkiem. I nawet jeżeli uda mu się osiągnąć zamierzony cel i Kaspar zareaguje po jego myśli, to i tym samym ureguluje swój dług wobec Szpona. Tal wolałby, aby zobowiązanie pozostało ciągle w mocy.

Nie, zdecydował się nagle i wstał. Nie zabije księcia Matthewa. Wpadł mu do głowy inny pomysł. Usiadł z powrotem; i znów zastanowił się głęboko. Doszedł do wniosku, że nie dość i dokładnie wyznaczył swoją rolę w nadchodzących zdarzeniach! Może istnieje inny sposób, żeby stać się persona non grata w Roldem. Mógłby uniknąć katowskiego topora, jednocześnie; nie odcinając sobie całkowicie przyszłości towarzyskiej w tym mieście. Musi tylko zaaranżować sytuację tak, aby podjęcie służ – i by u księcia Kaspara wyglądało na jedyne możliwe wyjście z sytuacji.

– Pasko! – zawołał i chwilę później do pokoju wszedł Amafi.

– Wasza miłość, czym mogę służyć? – zapytał morderca w języku Królestwa Wysp.

– Gdzie jest Pasko? – zapytał Tal sięgając po nogawice. i Były zabójca podał je młodzieńcowi.

– Poszedł na poranny targ, wasza wielmożność. Kupić jedzenie. Co mogę dla ciebie zrobić?

Zastanawiał się przez chwilę.

– Sądzę, że nadszedł właściwy czas, abyś nauczył się, co to znaczy być kamerdynerem – odezwał się w końcu.

– Kamerdynerem? Wasza miłość, nie znam tego słowa. Hawkins zapomniał, że posługuje się roldemskim, a w tym języku Amafi z trudem się porozumiewał.

– Il cameriere personale – powiedział używając języka queg.

– Ach, pokój owcem! – wykrzyknął Amafi w języku królewskim, jak nazywano także język Wysp. – Spędziłem trochę czasu pomiędzy dobrze urodzonymi, wasza miłość, więc bez trudu nauczę się spełniać twe polecenia. Ale co z Pasko?

– Obawiam się, że Pasko niedługo nas opuści. – Kawaler usiadł i zaczął wciągać buty. – Sprawy rodzinne. Będzie musiał wrócić do domu swego ojca, na północy w rejonie Latagore.

Petro Amafi nie pytał o szczegóły.

– A więc będę musiał się starać, aby dorównać mu w spełnianiu twoich potrzeb – powiedział tylko.

– Ciągłe musimy popracować nad twoim roldemskim – oznajmił Talwin wracając do tego języka. – Udaję się do Akademii Mistrzów. Czeka tutaj na Paska, a potem powiedz mu, żeby zaczął cię szkolić w obowiązkach służącego. On ci wszystko wyjaśni. Stań się na jakiś czas jego cieniem i obserwuj uważnie, czym się zajmuje. Zadawaj pytania, o ile to nie przeszkodzi ani mnie, ani komukolwiek z moich towarzyszy. Jeżeli podejrzewasz, że tak może się stać, zatrzymaj pytania i komentarze dla

siebie do czasu, kiedy zostaniecie sami. Po wież mu, że w południe będę u Remargi i niech mi przyniesie świeże ubranie. Potem zjem obiad u... Baldwina. To nad Głównym Kanałem. Po południu wybiorę się pograć w karty u Depanova. Wrócę przed kolacją, żeby przebrać się w coś bardziej odpowiedniego.

– Tak, wasza wielmożność.

Tal założył tę samą koszulę, którą miał na sobie poprzedniego dnia i narzucił na ramiona codzienny, nie rzucający się w oczy kaftan. Sięgnął po miecz.

– Teraz znajdź sobie coś do roboty, zanim Pasko wróci z tar gu. Widzimy się znów w południe.

– Tak, wasza wielmożność – powtórzył Amafi.

Hawkins wyszedł z mieszkania i pobiegł w dół schodami. Przypiął pas z mieczem i zarzucił kaftan na ramię. Dzień był bardzo ciepły, więc postanowił, że nie zabierze ze sobą kapelusza. Kiedy szedł ulicami w kierunku Akademii Mistrzów, rozmyślał, jak bardzo może narazić się królewskiemu domowi, by nie narobić sobie zbyt wielu kłopotów.

Poranne słońce, ciepły wietrzyk znad oceanu i wspomnienia o przygodzie z lady Natalią, która była wspaniałą kochanką, poprawiły Tala w doskonały humor. Kiedy dotarł do Akademii Mistrzów, ułożył już plan, jak poniżyć księcia unikając jednocześnie stryczka i usiłował przekonać siebie samego, że nadchodzące wydarzenia mogą nawet okazać się dość zabawne.

Kiedy tydzień później Tal wchodził na parkiet w Akademii Mistrzów, galeria dla widzów była wypełniona do ostatniego miejsca. Odkąd największy szermierz świata powrócił do Roidem, obserwacja ćwiczeń i pojedynków stała się ulubioną rozrywką ogromnej ilości młodych kobiet przebywających w stolicy. Wiele córek arystokratów, a także spora liczba

młodych żon znajdowało wymówkę, żeby zrobić sobie przerwę w codziennych sprawunkach i ulec niezrozumiałemu pociągowi do miecza.

Przez tydzień, od czasu gdy wrócił z polowania, ćwiczył codziennie i szukał okazji, by zmierzyć się z księciem Matthewem. W końcu udało mu się ustalić, że księżę zawsze czeka, aż on opuści Akademię i dopiero wtedy wchodzi na parkiet sali treningowej. Kawaler ocenił, że próżny mężczyzna nie chce, aby sława mistrza turnieju zaćmiła jego własne powodzenie. Któregoś dnia zdecydował się więc przełożyć godziny ćwiczeń i zjawił się w Akademii Mistrzów po południu, zamiast zgodnie ze swym zwyczajem – o poranku.

Hawkins oddał pozdrowienia wszystkim szermierzom potykającym się na parkiecie, włączając w to także instruktorów, darzących go szacunkiem należnym mistrzowi. Dzisiejszego dnia mistrzem pojedynku był Wasyl Turków, główny szermierz i instruktor, który miał za zadanie rozstrzygać wszelkie spory. Inni nauczyciele pracowali ze studentami w różnych punktach wielkiej sali, a mistrz pełnił funkcję sędziego pojedynków w centrum.

Podłoga sali stanowiła drewnianą mozaikę, skomplikowany wzór, co, gdy przyjrzeć mu się dokładnie, okazywał się sprytnym oznaczeniem pól ćwiczebnych. Parkiet otaczały potężne kolumny z drewna, wypolerowanego dotykami tysięcy dłoni. Podtrzymywały one ozdobny, wysoki sufit. Tal spojrzął do góry i zobaczył, że strop odświeżono. Teraz był biały z wymalowanym złotymi liśćmi, girlandami i wieńcami otaczającymi wielkie dachowe świetliki, przez które promienie słoneczne zaglądały do pomieszczenia. Wzdłuż jednej ze ścian, pomiędzy kolumnami, biegła galeria dla widzów. Pozostałe ściany zajmowały ogromne okna, sięgające od podłogi do sufitu. Wpadały przez nie potoki światła. Do Talwina podszedł Wasyl i wziął go za rękę.

– Kiedy nie przyszedłeś dzisiaj rano, pomyślałem, że zrobiłeś sobie dzień odpoczynku, kawalerze. – Rzucił spojrzenie na zatłoczoną galerię. – Jeżeli pójdzie tak dalej – stwierdził – będziemy musieli znów ustawić tymczasowe trybuny.

Podczas turnieju o tytuł Mistrza Akademii wznoszono tymczasowe siedziska przed oknami, by pomieścić jak największą liczbę widzów, których nigdy nie brakowało.

Hawkins uśmiechnął się.

– Przychodzę tu tylko, żeby poćwiczyć, mistrzu. Starszy mężczyzna uśmiechnął się także i skinął głową.

– A zatem wyszukam ci jakiegoś przeciwnika. – Zerknął na kilku młodych ludzi kręcących się w pobliżu, chętnych, aby skrzyżować miecze ze zwycięzcą turnieju w Akademii Mistrzów. Ruchem ręki przywołał jednego z nich. – Anatolu, ty będziesz pierwszy!

Tal nie miał pojęcia, kim jest ten człowiek, ale młodzian podszedł do niego bez wahania. Ukłonił się mistrzowi, a potem Talwinowi.

– Rapiery! – krzyknął mistrz Wasyl. – Trzy punkty do zwycięstwa!

Obaj mężczyźni mieli na sobie ciężkie, przesywane kaftany, które zakrywały ich od szyi aż do krocza, oraz obcisłe nogawice i cizemki na skórzanej podeszwie. Nałożyli siatkowe hełmy pozwalające im oddychać, a także widzieć przeciwnika, ale chroniące głowę i twarz od przypadkowych uderzeń. Zbliżyli się do siebie i ustawili na pozycji.

Podszedł do nich mistrz i stanął między nimi, wyciągając swój miecz. Każdy z walczących uniósł broń do góry, dotknął nią miecza mistrza, a następnie opuścił, ustawiając ostrze w najdogodniejszej pozycji. Potem mistrz cofnął swoją broń i pojedynek się rozpoczął.

Tal ćwiczył pilnie przez rok, kiedy pozostawał w Saladorze. Oczywiście Akademia Szermierzy nie była tak znana i renomowana jak Akademia

Mistrzów, a więc nie dostarczała mu wystarczającej liczby przeciwników na odpowiednim poziomie, ale uczęszczający tam studenci nie pozwolili kawalerowi zapomnieć swoich umiejętności.

Potrzebował trochę czasu, aby je odświeżyć, gdyż na Wyspie Czarnoksiężnika mógł trenować tylko z Kalebem, a ten nie przebywał tam stale. Spędzał wiele czasu wypełniając zadania, przydzielane mu przez rodziców. A poza tym, chociaż był doskonałym myśliwym i najlepszym z łuczników, Talwin zdawał sobie sprawę, że szermierka nie stanowi najmocniejszej strony przyjaciela.

Jeszcze wcześniej młody szlachcic przebywał dość długo w towarzystwie najemników i stracił wiele ze swej szermierczej finezji. Najemnicy nie starali się ładnie wyglądać w walce, traktowali miecz jako narzędzie, które zapewniało im przetrwanie. Talwin miał całkowitą pewność, że mistrz akademii nie będzie patrzył z zadowoleniem, jak kopie oponentów w krocze, wkłada im palce w oczy i odgryza uszy, co było nagminnym postępowaniem ludzi walczących o przetrwanie za wszelką cenę. Zdał sobie sprawę, że większość młodych mężczyzn, którzy latami ćwiczyli swe umiejętności w Akademii Mistrzów, nigdy nie wyciągnie miecza i nie zaatakuje w gniewie. Cywilizowane życie roldemskiego szlachcica toczyło się raczej spokojnie i wytwornie.

Młody Anatol został szybko rozbrojony, bo chociaż radził sobie całkiem nieźle z mieczem, brakowało mu talentu szermierza. Pozostali trzej przeciwnicy również prędko odpadli z konkurencji, więc Tal zdecydował się opuścić parkiet.

Jednakże nie udał się prosto do przebieralni, lecz podszedł do stołu w kącie sali, zastawionego całą baterią przekąsek i napojów. Na jego środku stała kryształowa waza, napełniona wodą zaprawioną plasterkami cytryny. Kawaler polubił ten napój, kiedy już przyzwyczał się do lekko cierpkiego

smaku. Na ozdobnych półmiskach leżały świeże owoce, sery, chleb, pasztety i wędzone mięso. Butelki piwa i wina także czekały w pogotowiu na tych, co zdecydowali się zakończyć dzisiejszy trening. Wziął puchar z cytrynową wodą z rąk sługi i w zamyśleniu zaczął przyglądać się sali, żując niespiesznie kawałek jabłka.

Obok Tala stał jeden z wielu służących zatrudnionych w akademii. W danej chwili był zajęty dbaniem o to, aby jedzenie na półmiskach przez cały czas wyglądało na świeże i nienaruszone. Talwin zastanowił się nad cenami żywności i doszedł do wniosku, że Akademia Mistrzów nie może przynosić dużego dochodu. Każdy szlachcic mógł skorzystać ze szkoły za darmo, by nauczyć się władania orężem. Mieszczanie i ludzie niskiego stanu musieli zapłacić za szkolenie złotem, ale cena nie była zbyt wygórowana. Wielu zresztą decydowało się na to z różnych powodów. Jednym słowem to królewski dwór dźwigał na swoich barkach ciężar utrzymania akademii.

Przez chwilę młodzieniec dumał beczynn timer nad bogactwem, którym dysponuje król Karol. Wyszukał w pamięci czytana niegdyś książkę o życiu krondorskiego kupca Ruperta Averego i rozważył wysokość kwot, o których mówił autor, mający skłonności do przesady i bufonady. Kiedy siedział sam w małej chatce na Wyspie Czarnoksiężnika, będąc jeszcze Szponem Srebrnego Jastrzębia, sądził, że kupiec przypisuje sobie tak wielkie zasługi w historii Królestwa, gdyż jest pyszałkiem i zwyczajnie zmyśla. Teraz, gdy na własne oczy przekonał się, jak ogromny jest pałac Roldem i jak wiele kosztuje utrzymanie dworu, nie wspominając o wyposażeniu armii i marynarki, Tal zdał sobie sprawę, jak naiwnym dzieckiem był Szpon. Gdzieś z głębin pamięci usłyszał dawno zapomniane słowa: „Dobrze jest być królem”. Nie pamiętał wprawdzie, który z jego nauczycieli je wymówił, ale Szpon wtedy przyznał mu rację.

Przez krótką chwilę myślał, że już prawie zrozumiał apetyt na władzę księcia Kaspara.

Nagle zauważył, iż na parkiet wchodzi kolejna spora grupka szermierzy i nawet bez specjalnego przypatrywania się wiedział, że to przybył książę Matthew. Talwin ponownie przemyślał swój plan, tak jak to czynił tysiące razy podczas ubiegłego tygodnia, poczynając od dnia, kiedy go stworzył. Teraz był najlepszy moment. Książę Kaspar miał wobec niego dług wdzięczności za uratowanie życia, a król patrzył przychylnym okiem, więc Istniała szansa na uniknięcie katowskiego topora lub potajemnej nocnej kąpieli w brudnych portowych wodach.

Sącząc wodę z cytryną, ruszył powoli w kierunku miejsca, gdzie stał książę, otoczony przez swoich towarzyszy. Matthew był próżnym mężczyzną nie zważającym na fakt, że blisko I trzydziestki dorobił się pokaźnego wybrzuszenia na wysokości pasa, chociaż reszta jego sylwetki pozostawała nadal szczupła i kształtna. Sprawiał komiczne wrażenie wielkiego gada, który usiłuje strawić jeszcze większą zdobycz. Książę ciągle jednak starał się ze wszystkich sił zamaskować niedostatki figury, opinając się ciasno kaftanem wutowanym dodatkowo na ramionach. Miał krótkie włosy, mocno natłuszczone i szesane do przodu tak, aby zasłonić szybko postępującą łysinę. Górną wargę pokrywał fantazyjny wąsik. Tal pomyślał, że jego pielęgnacja musi zajmować mężczyźnie dobrych kilka godzin dziennie. Książę nosił także małe, zdobne lorgnon, zrobione z lekko purpurowego kwarcu importowanego z Queg. Przykładał je do oczu, kiedy chciał coś dokładnie obejrzeć, jakby kolorowe szkieleto pozwalało mu na wydobycie większej ilości detali.

Talwin czekał w pobliżu, aż zostanie dostrzeżony, a potem się skłonił.

– Ach, kawalerze – książę odezwał się pierwszy. – Jak to dobrze, że wróciłeś. Wybacz, że nie przywitałem się z tobą pod czas przyjęcia, ale

byłem niedysponowany.

Pogłoski w pałacu mówiły, że ksiązę przesadził nieco z winem, wieczór przed galą z okazji powitania Kaspara, i nie odważył się opuszczać swojej garderoby w pałacowym apartamencie. Istniała szansa, że nie zdołałby powstrzymać swoich podrażnionych jelit w porę, gdyby nagle się zbuntowały.

– Moja strata, wasza wysokość. Dobrze, że już czujesz się lepiej.

– Czy już walczyłeś? – zapytał ksiązę.

– Właśnie skończyłem, wasza wysokość.

– Ach, cóż za szkoda. Miałem nadzieję na jakiegoś poważnego przeciwnika.

Ksiązę był kiepskim szermierzem, ale z powodów politycznych rzadko kiedy przegrywał w pojedynkach. Tal nie miał wątpliwości, że ów przez dłuższy czas nie opuszczał przebieralni i zażywał delikatnego masażu, czekając, aż posłaniec doniesie mu o tym, że kawaler skończył już ćwiczenia.

– To żaden kłopot, wasza wysokość. Jeszcze nie opuściłem parkietu, więc z radością dotrzymam ci towarzystwa, jeżeli życzysz sobie ze mną powalczyć.

Kilku towarzyszy księcia wymieniło spojrzenia. Nawet w najlepszej formie Matthew nie był żadnym przeciwnikiem dla Talwina, którego akurat bolałby brzuch albo głowa. Niektórzy pomyśleli, że zwycięzca turnieju w Akademii Mistrzów nie ulegnie krewniakowi króla, szczególnie że Hawkins nie przegrał do tej pory żadnego pojedynku. Jeżeli taka sytuacja się utrzyma, z pewnością ponownie zdobędzie tytuł i stanie się bezdyskusyjnym mistrzem szermierzy całego świata.

Ksiązę Matthew uśmiechnął się z wysiłkiem.

– Och, co za szkoda. Już umówiłem przeciwników.

W pobliżu stało trzech młodych szermierzy. Jednym z nich był Anatol i to właśnie on z uśmiechem wyskoczył naprzód.

– Wasza wysokość, z radością odstąpię swoje miejsce, żebyś mógł poćwiczyć z mistrzem.

Gdyby wzrok mógł zabijać, Anatol natychmiast zamieniłby się w dymiącą kupkę popiołu.

– Jak to miło z twojej strony, młodzieńcze – odparł Matthew. – Z pewnością to sobie zapamiętam.

Tal z trudem powstrzymał się od szczyrzenia zębów.

– Może rozgrzejesz się z pozostałymi szermierzami, wasza wysokość, a ja tymczasem skończę moją cytrynową wodę? Kiedy już z nimi skończysz, z radością będę z tobą walczył jako ostatni przeciwnik.

Książę uśmiechnął się, gdyż propozycja Tal wina pozwalała mu na uratowanie twarzy. Wygra swój e dwa pierwsze pojedynki, a po nich zwycięstwo Mistrza Akademii nie będzie już żadnym wstydem. A kto wie, może szlachcic spróbuje zyskać jego względy i pozwoli mu zremisować. Z pewnością robił tak już wielokrotnie wcześniej.

Tal podszedł ponownie do bufetu i poczęstował się kolejnym kawałkiem jabłka. Książę szybko pokonał swoich oponentów. Przegrali walki w dość przekonujący sposób.

Talwin odstawił puchar z wodą i powrócił na parkiet.

– Gratulacje, wasza wysokość. Prawie się nie spociłeś. W rzeczywistości książę sapał jak stary, zgoniony koń, który biegł pod górę przez cały dzień.

– To miło... z twojej strony..., że tak... mówisz... kawalerze, – Powiedzmy, że walczymy do siedmiu? To da nam obu nie zły trening.

Mistrz Wasyl popatrzył na niego zwięzonymi oczami. Walka do siedmiu oznaczała siedem wyraźnych uderzeń. Zazwyczaj walczono do trzech. Kawaler wygrałby bez żadnych trudności. Teraz będzie musiał uderzyć

księcia co najmniej czterokrotnie, a nie dwu czy trzykrotnie. Matthew został osaczony w dokładnie taki sposób, w jaki młodzieniec to sobie zaplanował. Nie mógł odmówić, – Oczywiście – zgodził się królewski kuzyn.

– I, jeżeli będziesz tak wyrozumiały – dodał Hawkins. – Już obaj walczyliśmy rapierami. Chciałbym poćwiczyć nieco cięższą bronią. Szable? A może długie miecze?

Wszyscy w zasięgu słuchu zamilkli nagle. Księżę Matthew nie radził sobie zbyt dobrze z rapierem, ale inną bronią posługiwał się jeszcze gorzej. Ciężkie kawaleryjskie ostrze wymagało szybkich, silnych ataków, a miecz piechoty wytrzymałości. Księżę wybrał więc mniejsze zło.

– A więc szable, kawalerze.

Tal Hawkins podszedł do jednego ze służących krążących po parkiecie i wziął od niego hełm i miecz, podczas gdy adiutant księcia przyniósł ćwiczebną szablę. Do Tala zbliżył się mistrz Wasyl.

– Co ty sobie myślisz, kawalerze? Co zamierzasz?

– Pomyślałem sobie, że nadszedł czas, aby upuścić nieco powietrza z tego napompowanego bufona, mistrzu Wasylu.

Mistrz pojedynku znieruchomiał, osłupiały. Nie znał dobrze kawalera Hawkinsa, ale dotychczasowe obserwacje pozwalały mu wierzyć, że jest on młodym człowiekiem o wyjątkowej ogładzie. Potrafił oczarować prawie każdą kobietę, z jaką miał do czynienia i sprawić, że większość mężczyzn z przyjemnością zostawała jego przyjaciółmi. Ale teraz stał przed nim, gotów upokorzyć królewskiego krewniaka.

– Przecież to kuzyn króla, kawalerze! – wysyczał Wasyl.

– To prawda. Ta świnia nikomu nie pozwala o tym zapomnieć – odparł Talwin, starając się, aby w jego głosie nie zabrakło jadu. – Miejmy to już za sobą.

Kiedy tylko zajęli pozycje, zorientował się, że może zrobić z przeciwnikiem co tylko zechce, zranić go, upokorzyć, a nawet zabić. Mimo ochronnej kamizeli i hełmu, ćwiczebna szabla, chociaż miała stępione krawędzie, w rękach mistrza mogła poczynić wielkie spustoszenie. A Tal był przecież niekwestionowanym mistrzem.

Wasył niechętnie zajął swoje miejsce i uniósł broń.

– Na miejsca, panowie!

Obaj mężczyźni zbliżyli się i skrzyżowali ostrza, a kiedy Wasył krzyknął, że mogą zaczynać, książę wyprowadził szybki, lecz nieco rozpaczliwy cios z wysoka.

Młodzieniec odbił szablę bez widocznego wysiłku. Książę Matthew już na początku ciosu stracił równowagę i adwersarz powinien bez wahania zripostować uderzeniem w ramię albo inną odkrytą część ciała, aby zdobyć punkt. Zamiast tego cofnął się o krok.

– Dlaczego nie spróbujesz tego ponownie, wasza wysokość? – zapytał głosem, który niebezpiecznie balansował na krawędzi drwiny. Wyglądało to tak, jakby zmieniał pojedynek w lekcję szermierki.

Kawaler zajął pozycję, opuścił szablę wzdłuż boku i czekał, podczas gdy książę podbiegał i cofał się z ostrzem w pogotowiu. Matthew spróbował uderzyć ponownie w ten sam sposób, ale cios wyszedł jeszcze bardziej niezdarnie niż poprzednio i także tym razem Tal bez wysiłku odbił ostrze. Książę Matthew znów stracił równowagę i całkowicie się odsłonił, więc Talwin mógł zdobyć punkty lekkim uderzeniem i zakończyć pojedynek. Zamiast tego wyprowadził na tyle silny cios w żebra przeciwnika, że wydobył z piersi Matthewa stęknięcie bólu.

– Punkt dla kawalera Hawkinsa! – oznajmił Wasył, patrząc na Tala z czymś pomiędzy pytaniem a wściekłością w oczach.

Z ciężkim westchnieniem książe Matthew zdołał się jakoś wyprostować. Lewą rękę przyciskał do brzucha w miejscu, gdzie bolały go obite żebra.

– Mam nadzieję, że nie zrobiłem ci krzywdy, wasza wysokość? – zapytał Talwin udając niepokój.

Przez chwilę obawiał się, że książe zwymiotuje z bólu, gdyż jego głos brzmiał tak, jakby przełykał między poszczególnymi słowami.

– Nie... wszystko... w porządku... kawalerze.

– A więc walczmy dalej – radośnie zasugerował Tal. Przez chwilę wydawało się, że książe zrezygnuje, ale zamiast tego przyjął pozycję szermierczą.

– Bądź ostrożniejszy, wasza wysokość, i nie odsłaniaj się tak bardzo – pouczył go przeciwnik.

Podszedł do nich mistrz Wasyl, ledwie kryjąc gniew. W zasadzie nie mógł nic zrobić. Jako mistrz pojedynku był w stanie przerwać każde starcie z dowolnej przyczyny. Na przestrzeni lat musiał uciekać się do swej władzy kilkakrotnie, szczególnie wtedy, kiedy doświadczony szermierz zbyt ostro sobie poczynał z początkującym kolegą. Teraz jednak miał do czynienia z księciem, krewniakiem króla z Domu Roldem, więc przerwanie pojedynku tylko pogrzyżyłoby królewski ród w poniżeniu, gdyż Tal wyraźnie pastwił się nad przeciwnikiem.

Talwin zaliczył na swoje konto dwa równie brutalne ciosy i gdy książe ponownie ustawił się na linii, mistrz Wasyl nachylił się nad młodzieńcem.

– Kawalerze, myślę, że już wystarczy! – wyszeptał.

– Jeżeli jego wysokość chce zrezygnować, nie mam nic przeciwko temu – odparł Tal, zawierając w swoim głosie tak wiele pogardy, jak to tylko było możliwe. Mówił na tyle głośno, że był słyszany w promieniu kilku metrów wokoło, tak że zebrani doskonale zrozumieli jego wypowiedź.

Książę Matthew był człowiekiem bardzo dumnym, pomimo że korzeni tego uczucia należało szukać w próżności, a nie w rzeczywistych postępkach i umiejętnościach. Kiedy się odezwał, brzmiało to tak, jakby połykał łyżę.

– Nie mam zamiaru rezygnować.

– Dobrze powiedziane, wasza wysokość – pochwalił radośnie młody szlachcic. – Sprawmy, aby widzowie na galerii na długo zapamiętali nasz pojedynek, dobrze?

Wasył pozwolił im zacząć. Książę Matthew tym razem się nie poruszył, tylko czekał, aż Tal pierwszy zaatakuje. Talwin zamarkował cios i książę zareagował. Szybkim ruchem młodzieniec wytrącił szablę z rąk monarszego krewniaka, a następnie uderzył końcem swojego ostrza tuż pod osłonę szyi i zrzucił hełm z głowy przeciwnika. Potem skoczył za plecy księcia i wymierzył mu mocny cios płazem. Prosto w pośladki. Tłum zareagował natychmiast. Westchnienia zaskoczenia mieszały się z gwizdami i szyderczymi piskami. Cios był na tyle silny, że Matthew upadł na kolana z rękami wyciągniętymi do przodu. Jego twarz przybrała kolor purpury, a w oczach zaszklily się łyżę, wywołane bólem poprzednich uderzeń. Ostatni cios sprawił, że zapłakał otwarcie i mimo najszczerszych wysiłków zupełnie przestał nad sobą panować.

Adiutanci podbiegli do ponizonego pana i pomogli mu się podnieść. Tal odwrócił się doń plecami i po prostu odszedł, dokładając kolejną cegiełkę do upokorzenia. Kilka kobiet, siedzących na galerii, które do tej pory przychodziły do Akademii Mistrzów w nadziei podchwycenia spojrzenia Talwina, teraz wstało i oddaliło się nie kryjąc pogardy.

Mistrz Wasył dogonił Tala.

– Czy ty zupełnie straciłeś rozum? – zapytał z rozpaczą.

– Wręcz przeciwnie – odparł uśmiechając się promiennie do starszego mężczyzny. – Naprawdę, mistrzu Wasylu.

– Gdybym był tobą, kawalerze – powiedział Wasyl niskim, ostrzegawczym głosem – rozważyłbym pomysł dalekiej podróży. I to natychmiast. Czy jesteś zwycięzcą turnieju Akademii Mistrzów, czy nie, zrobiłeś sobie właśnie bardzo niebezpiecznego wroga. Książę jest znany z wielu czynów i dokonań, ale przebaczenie do nich nie należy.

Arystokrata powiódł spojrzeniem po sali i napotkał wzrok księcia Matthewa. Pod łzami bólu, gniewu i upokorzenia dostrzegł w jego oczach nienawiść.

– Tak, wierzę, że masz rację – odrzekł Tal. Pozwolił, by w jego głosie znów zabrzmiała drwina i mówił na tyle głośno, aby słyszeli go widzowie, stojący w pobliżu. – Ale sądząc po dzisiejszym pojedynku, wcale nie jest aż tak niebezpieczny, jak mówisz.

Mistrz pojedynku nie wiedział, co ma odpowiedzieć, więc odwrócił się w ponurym milczeniu i odszedł. Talwin ruszył w kierunku odległego rogu sali, gdzie czekali na niego Pasko i Amafi. W przeciwieństwie do Amafiego Pasko natychmiast się zorientował, co właśnie zaszło.

– Wasza wielmożność, czy ty masz skłonności samobójcze? – zapytał swego pana zabójca.

– Nie, raczej nie. Dlaczego pytasz?

– Bo teraz książę będzie chciał cię zabić. – Uśmiechnął się szeroko. – I ma wystarczająco wiele złota, więc mógłbym rozważyć, a przynajmniej przymierzyć się do próby zdrady.

Talwin zaśmiał się znów – na tyle głośno, żeby stojący w pobliżu pomyśleli, że jest zadowolony z upokorzenia księcia i świetnie się bawi.

– A więc nie zdradzaj mnie, a ja się przymierzę, a przynajmniej rozważę podwyższenie twojej pensji.

– Dobrze, wasza wielmożność.

Kiedy szli do przebieralni, Pasko zbliżył się do Tala.

– Bądź ostrożny – szepnął. – Zanim jeszcze pojedynek się skończył, agenci Matthewa już opuszczali akademię z wieścią o jego upokorzeniu. Zrobiłeś sobie potężnego wroga.

Kawaler powoli wypuścił powietrze, jakby uwalniał się od napięcia, które do tej pory miażdżyło mu płuca.

– Zatem sądzę, że nadszedł czas, aby wyszukać sobie potężnego przyjaciela.

ROZDZIAŁ PIĄTY

SŁUŻBA

Kaspar uśmiechnął się.

– Widzę, młody Hawkinsie, że udało ci się doprowadzić do sytuacji, w której znalazłeś się w pozycji szczególnego dyskomfortu.

Książę Kaspar usiadł wygodnie na wielkim krześle i skinął na służącego, żeby ten napełnił dwa puchary winem, stojącym na ogromnym okrągłym stole. Byli w pokoju stanowiącym część rozległego apartamentu, przydzielonego księciu przez króla na czas pobytu w Roldem.

Amafi stał tuż za drzwiami pełniąc swoją rolę sługi, podczas gdy Pasko wrócił do mieszkania Tala, aby przyszykować się do odjazdu. Historia o chorym ojcu nie budziła zastrzeżeń. Pasko zdążył już kupić sobie miejsce na statku płynącym do Bramy Prandura, skąd miał złapać następny żaglowiec do Przybrzeżnej Warty. Tam musiał jeszcze wynająć furgon, który miał go dowieźć do Kendrika. Planował wyjechać w przeciągu tygodnia.

Tal posłał Kasparowi wiadomość na dzień przed przewidywaną audiencją i następnego ranka pałacowy paź dostarczył odpowiedź. Talwin został zaproszony na spotkanie późnym popołudniem, ale, z oczywistych przyczyn, poradzono mu skorzystać z bocznego wejścia dla służby.

Książę był ubrany w tunikę ozdobioną brokatową taśmą, zapinaną pod szyją. Takiego fasonu kawaler jeszcze nie widział. Pomyślał, iż to strój noszony w Olasko.

– Zdawało mi się, że jesteś młodym człowiekiem o niespotykanym rozumie, poczuciu tego, co właściwe i zdolnościach zimnej oceny. Co spowodowało, że powążyłeś się na tak idiotyczny postępek?

Hawkins uniósł puchar i powąchał wino. Stało to w jawnej sprzeczności z jego zwykłym zachowaniem. Potem upił łyk.

– Ach, to musi być napój z nowej winnicy w Krushwin, w Rayenswood!
– wykrzyknął.

Kaspar uniósł brwi.

– Znasz się na winach, Talwinie – odrzekł. – Tak. Przysłano je w zeszłym miesiącu i król był tak miły, że odłożył dla mnie kilka butelek. A teraz odpowiedz na moje pytanie.

Ostatnie zdanie przypominało komendę. Tal nigdy się nie spotkał z podobnym tonem w głosie księcia. Usiłował wyglądać nieco głupawo.

– Księżę Matthew jest gburem.

– Prawda, ale to wcale go nie wyróżnia spośród roldemskiej szlachty. Dlaczego upokorzyłeś go publicznie?

– Ponieważ nie mogłem go zabić, unikając jednocześnie stryczka, jak przypuszczam – odpowiedział Hawkins, przerywając na chwilę, żeby pociągnąć łyk wina. – Gdyby nie był królewskiej krwi, wyzwiałbym go na honorowy pojedynek.

– Doprawdy? – zapytał księżę, ponownie unosząc brwi. – Jak to honorowy pojedynek? Z pewnością nie chodzi tu o twój honor. Wydajesz się dość pragmatyczny i nie cierpisz na przerosz pryncypiów.

– Chodziło o honor damy, panie – odparł, zdając sobie sprawę, że nie do końca rozważył wszystkie aspekty swego postępk.

– A więc pozostajesz w konflikcie z księciem Matthewem, gdyż ubiegacie się o jedną damę?

Kawaler wiedział, że sprawa zostanie dogłębnie zbadana, jeżeli nie uda mu się szybko wymyślić jakiejś wiarygodnej historii.

– Nie ubiegamy się o jedną damę, panie, ale chodziło o obronę jej honoru–zaczął improwizować.–Ta kobieta, o którą chodzi, jest wdową i księżę zbyt... entuzjastycznie naciskał, aby obdarzyła go swoimi względami.

– Ach, więc chodzi o lady Gavorkin – domyślił się księżę z chichotem. – Na swoim dworze także mam pewne źródła, z których dowiaduję się najświeższych plotek.

Tal wzruszył ramionami.

– Ta kobieta i ja pozostajemy w zażyłych stosunkach. Podczas gdy ja nie jestem zainteresowany małżeństwem, ona szuka nowego męża. Na ile pozwalają jej okoliczności. Korona czyni pewne zakusy na jej dobra i dama boi się utraty majątku i wpływów.

Kaspar przerwał dalsze wywody machnięciem ręki.

– Znam jej sytuację. Gdyby Matthew był widziany publicznie w jej towarzystwie, inni zainteresowani arystokraci z pewnością ustąpiliby mu pola. Rozumiem.

Talwin nie był pewien, czy Kaspar uwierzył w jego historyjkę. Młodzieniec bazował zaledwie na jednej uwadze poczynionej kiedyś przez lady Gavorkin. Pewnego popołudnia przyszedł do niej w odwiedzin i wtedy powiedziała mu, że uważa księcia za odrażającą kreaturę.

Ciągle jednak–interesował się dalej księżę Kaspar chichocząc pod nosem–nie rozumiem, dlaczego zmusiłeś go, żeby po płakał się jak dziecko w obliczu nabitych publicznością galerii?

– To było lepsze, niż zabicie go – odparł kawaler.

– Może nie – stwierdził księżę. – Zrobiłeś sobie bardzo nie bezpiecznego wroga, ponieważ Matthew nie ma w sobie ani krzty litości, nie jest zdolny

do wybaczenia. Jest jedynym bliskim krewniakiem króla, który byłby w stanie wykorzystać swoje wpływy, aby pomścić osobistą zniewagę. Nawet teraz na twoją głowę może zostać nałożony stryczek. Na twoim miejscu pilnowałbym pleców przed płatnymi mordercami.

– Właśnie dlatego przyszedłem do ciebie.

– Mam może jakiś wpływ na króla i zawdzięczam ci życie, Ale co do Matthewa... – rozłożył ręce, następnie wzruszył ramionami.

– Matthew nie odważy się na bezpośredni atak, jeżeli przyjmiesz mnie do siebie na służbę, wasza miłość. Zdecydowałem się przyjąć twoją ofertę zatrudnienia.

Kaspar oparł się wygodnie.

– Rozumiem twoje powody, ale mówiąc bez ogródek, zmiana decyzji wydaje mi się bardzo nagła.

– Już wcześniej zastanawiałem się nad twoją ofertą, wasza miłość, i poważnie rozważałem jej przyjęcie. Jednakże miałem nadzieję, że znajdę zatrudnienie w handlowej korporacji operującej na terenie Saladoru, Ran i Bas-Tyry. Może spotkałeś ich lokalnego agenta, Quincego de Castle?

Tylko lekkie drgnięcie powieki wskazywało na to, że książę kłamie.

– Nie znam tego człowieka. Ale dlaczego chciałeś zająć się handlem?

Hawkins zamilkł na chwilę, jakby zbierał myśli.

– Jestem arystokratą, ale bardzo nieznacznym, wasza miłość. Głowa rodziny nawet nie wie o moim istnieniu, gdyż jako trzeci kuzyn nie rzucam się w oczy i kiedyś nawet groziło mi wydziedziczenie. – Zniżył głos. – Mam tytuł kawalera tylko dzięki niejasnym manipulacjom lokalnego magistratu, dokonanych na prośbę mojego ojca, jeżeli już pragniesz szczerości. I ziemie, które idą za tym tytułem, nie dają żadnych zysków. – Powrócił do normalnego tonu. – Na początek potrzebuję dwóch rzeczy: pieniędzy i sławy. Mógłbym wstąpić do armii i prawdę mówiąc kiedyś tego

próbowałem, przez krótki czas, ale rozbijanie goblinskich band na mroźnej północy nie sprawiało mi przyjemności. Mógłbym się także dobrze ożenić. Ale żeby się dobrze ożenić, potrzebuję bogactwa i sławy. To błędne koło, nie widzisz?

– Widzę.

– Udałem się więc na wschód. Tam polityka i handel dają człowiekowi wiele możliwości, inaczej niż na zachodzie. Tam liczy się tylko powinność i służba. Na wschodzie można znaleźć o wiele więcej. Zwycięstwo w turnieju szermierczym w Akademii Mistrzów dało mi sławę. A gdybym mógł robić interesy z de Castlem i jego partnerami, miałbym szansę zdobyć także pieniądze.

– Doceniam ogólny plan twojej przyszłości, kawalerze, ale czy nie zastanawiałeś się nad prostszymi ścieżkami?

– Żadnych innych nie widzę. Moją najlepszą szansą była lady Gavorkin, ale korona nigdy by nie dopuściła do jej małżeństwa z biednym kawalerem, pochodzącym z jakiejś zapadłej wioszczyny na Wyspach.

– A już szczególnie teraz – zachichotał książę.

– Tak – zgodził się z bolesnym uśmiechem. – Ale sądzę, że moja przyszłość leży gdzie indziej, nawet gdybym powstrzymał się od walki z księciem. A teraz wydaje się, że moje szansę na lepszą przyszłość w Roldem spadły prawie do zera... – Wzruszył ramionami.

– Myślałeś, że uda ci się skorzystać z moich wpływów – pod sumował Kaspar.

– Tak, wasza miłość.

– To całkiem rozsądny wybór – oznajmił książę Olasko. – Wiem, jak używać sprytnych ludzi. Zakładając, że powstrzymasz się w przyszłości od upokarzania książąt w miejscach publicznych. W Oparcum mam dla ciebie posadę kapitana.

– Kapitana? – Tal uśmiechnął się. – Tak jak mówiłem, próbowałem już wojskowego życia, wasza miłość, i nie sądzę, żeby było dla mnie najlepszym rozwiązaniem.

– To tylko tytuł. Jeżeli chcesz, możesz dalej nazywać siebie kawalerem. Nikt nie będzie ci salutował ani odbywał musztry pod twoimi rozkazami. Mam wielu kapitanów o różnych zdolnościach, ale żaden z nich nie nosi uniformu.

– Ach – westchnął Talwin, tak jakby wreszcie zrozumiał. – Szukasz więc kogoś w rodzaju agenta.

– Agent to dobre słowo. Przedstawiciel jeszcze lepsze. Albo reprezentant. W zależności od potrzeby. Jaki by nie był ten tytuł, obowiązki pozostają te same. Musisz mi służyć lojalnie i z zaangażowaniem. A wynagrodzenie będzie wprost proporcjonalne do twoich starań.

Szlachcic dopił wino.

– Czy powinienem się pakować?

– Niebawem – odparł Kaspar. – Zostanę tu jeszcze przez je den tydzień, a potem wyruszam do Rillanon i odwiedzę króla Wysp. Następnie wracam do Oparum. Oficjalnie nie będziesz przeze mnie zatrudniony, zanim tam nie dojedziemy. Na miejscu wyjaśnię ci, jakie miałem powody, żeby tak postąpić. Do tego czasu jednak będziesz pod moją ochroną. Wyślę potajemną wiadomość do księcia Matthewa i uświadomię go, że jakakolwiek krzywda, która ci się stanie, zostanie przeze mnie odebrana jako osobisty afront i zapewnię go, że wkrótce zabiorę cię z Roldem tak daleko, jak tylko się da. Być może za trzy lata będziesz mógł powrócić do Roldem i stanąć do turnieju w Akademii Mistrzów. Może to stworzyć nieco niezręczną sytuację. ale do tego czasu książę Matthew powinien trochę odpuścić. – Przerwał na chwilę, a następnie dodał wesoło – A może ktoś inny wcześniej cię zabije za robienie z niego głupka.

Kaspar z Olasko wstał, dając do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca.

– Wracaj do swojego mieszkania i postaraj się unikać kłopotów, kawalerze.

– Dobrze, wasza miłość.

Księżę wyszedł przez jedne z drzwi, a Tal przez drugie, za którymi czekał na niego Amafi. Młodzieniec gestem nakazał swemu nowemu słudze iść za sobą i razem opuścili pałac, tym razem korzystając z głównej bramy.

– Wasza wielmożność, co się wydarzyło w pałacu? – zapytał Petro, kiedy bezpiecznie opuścili królewskie zabudowania.

– Teraz jesteśmy w służbie księcia Kaspara z Olasko, Amafi. Były zabójca wyszczerzył zęby w uśmiechu i przez chwilę wyglądał jak drapieżne stworzenie.

– Zatem zaczyna się twoja droga do sławy i wielkości! – stwierdził.

– Tak – potwierdził Tal, chociaż w głębi duszy czuł się tak, jakby wpadał w wielkie jezioro mroku, rozpościerające się tuż przed nim.

Statek przebijał się przez wysokie fale, kiedy silna bryza pchała go w kierunku najpiękniejszego i najwspanialszego miasta, jakie Tal kiedykolwiek widział. Nie, pomyślał, było nawet wspanialsze od tego, co mógł sobie wyobrazić.

Rillanon rozciągało się na wzgórzach, ciesząc oko niesamowitą harmonią barwnych kamieni i delikatnych krzywizn. Późne popołudniowe słońce oświetlało budowle wydobywając ostrość krawędzi i kryjąc zaułki w gęstym mroku. Opowiedziano Talwinowi historię tego miasta. Szalony król, Roderyk IV, nakazał je odbudować i każdą fasadę z brudnobrazowych cegieł zastąpić kolorowym kamieniem. Królowie Liam, Patryk, a obecnie Ryan kontynuowali jego zamysł i teraz prawie każdy budynek w stolicy Królestwa Wysp był przykładem niespotykanego przepychu. Budowle z

marmuru oraz granitu mieniły się barwami rózu, żółci i bursztynu, z rozsianymi tu i ówdzie żyłkami purpury, zieleni, czerwieni i błękitu. Kiedy zbliżyli się do portu, zobaczyli więcej szczegółów. Tal i Amafi stali bez ruchu, oniemiała z zachwytu, na dziobie „Delfina” – statku księcia Kaspara.

– Czy to twój a pierwsza wizyta w Rillanon? – rozległ się głos za ich plecami.

Talwin odwrócił się i zobaczył księcia. Ukłonił mu się, zanim odpowiedział.

– Tak, wasza miłość.

Amafi odsunął się na bok dyskretnie, dając swemu panu możliwość rozmowy z księciem na osobności.

– Nikt nie dorównuje mi w dumie i zachwycie na punkcie mojego kraju, kawalerze – mówił dalej książę. – Oparum na swój sposób jest wspaniałym miastem. Ale zdaję sobie sprawę, że na pierwszy rzut oka żadne z miast nie jest w stanie dorównać Rillanon w urodzie.

– Muszę się z tobą zgodzić, wasza miłość. Czytałem historie i opisy... – Hawkins zmusił się, aby pamiętać o swoim statusie. – Kiedy byłem studentem, mój ojciec naciskał, abym uczył się historii Królestwa. – Odwrócił się i machnął ręką w kierunku miasta. – Ale to... w żaden sposób nie pasuje do opisów.

– Tak, nieprawdaż? – Książę Kaspar zachichotał. – Gdyby ktoś planował atak na Królestwo Wysp... Zniszczenie tak cudownego miejsca byłoby tragedią. Skończyłoby się znacznie lepiej, gdyby udało się zmusić ich do poddania się, zanim padną piękne domy i wieże, zgodzisz się ze mną?

Młody arystokrata kiwnął potakująco głową.

– Chociaż nie uważam, żeby napadanie na Królestwo Wysp było najrozsądniejszym pomysłem.

– Są inne sposoby wygrywania wojen aniżeli zbrojny konflikt rzekł książę. Mówił jakby do siebie, zapominając o słuchaczu.

– Są ludzie, którzy twierdzą, że wojna jest skutkiem nieostrożnej dyplomacji, zaś inni powiedzą ci, że atak to tylko jedna z form negocjacji. Nie jestem na tyle wykształcony, by stwierdzić, czy rzeczywiście występuje jakakolwiek różnica pomiędzy tymi dwoma twierdzeniami. – Odwrócił się i uśmiechnął do Tala. – A te raz idź do swojej kabiny i przebierz się w coś odpowiedniego, Dziś wieczorem udajemy się na posiłek do królewskiego pałacu, Spojrzał na żagle. – Oceniam, iż za godzinę przybijemy do portu, a wtedy otworzą nam drogę do królewskiej przystani.

Zszedł pod pokład, tak jak mu kazano. Kiedy był gotów na prezentację przed królewskim obliczem, usłyszał pukanie do drzwi. Amafi poszedł otworzyć i zobaczył chłopca na posyłki.

– Tak?

– Książę śle pozdrowienia, kawalerze. Masz do niego dołączyć na pokładzie.

– Będę tam za chwilę – odparł Hawkins. Młodzieniec szybko zapiął nową tunikę i złapał kapelusz.

Cały strój przygotowano dla niego, zanim opuścił Roldem. Przed wyjazdem spędził tydzień nie opuszczając swojej kwatery, jak przykazał książę, i unikał wszelkich publicznych miejsc spotkań. Zresztą to i tak nie miało znaczenia. Kiedy rozeszły się wieści o tym, że poniżył księcia Matthewa, zaproszenia od roldemskiej elity natychmiast przestały płynąć. Zakładał, że Kaspar rozgłosił wszem i wobec, iż teraz znajduje się on pod jego opieką, gdyż nikt nie usiłował go obrazić ani usunąć z tego padoku. Przynajmniej Tal i Amafi nie zauważyli nic podejrzanego.

Talwin pobiegł na pokład. Statek zbliżał się do falochronu otaczającego port. Jeżeli Roldem odebrało mu oddech, gdy ujrzał je po raz pierwszy z

pokładu, to Rillanon po prostu zważyło go z nóg. Im bardziej się zbliżali, tym piękniejsze i wspanialsze wydawały mu się domy i pałace. Całe miasto nie tylko wzniesiono z polerowanego marmuru i granitu, lecz także ozdobiono na wiele sposobów: girlandami kwiatów, ogrodami, kolorowymi proporcami i flagami powiewającymi nad domami, oknami z kwarcu i szkła. Późne popołudniowe słońce rozświetlało kamienie refleksami złota, bursztynu i różu, a gdzieś tam pojawiały się oślepiające błyski bieli.

– Niesamowite – stwierdził Amafi.

– Tak – zgodził się książę. – Zawsze staram się przybyć do tego miasta przed zachodem słońca, żeby takim właśnie je zobaczyć.

Królewski żaglowiec, pod banderą Królestwa Wysp, wypływał z portu kierując się na otwarte morze. Sternik pochylił proporzec, witając księcia Olasko. Marynarze na obu jednostkach wymienili pozdrowienia i Tal omal nie ogłuchł od nagłej wrzawy. W porcie cumowały statki z niemal wszystkich zakątków Morza Królestwa. Prawie tyle samo jednostek przemieszczało się po portowych basenach. Widział keshkańskich kupców, statki z Wschodnich Królestw i wielkie transportowce z prawie całego znanego mu świata.

Zaczęto refować żagle i „Delfin” zwolnił. Kapitan zaczął, aż do burty przybije mniejsza łódeczka. Zrzucano drabinkę sznurową, na pokład wdrapał się pilot i szybko przeszedł na rufę. Od tej chwili przejmował kontrolę nad sterem, gdyż miał za zadanie bezpiecznie zacumować statek przy królewskim nabrzeżu.

Tal usiłował zobaczyć wszystko naraz. Pamiętał swe wrażenia, kiedy po raz pierwszy ujrzął Latagore, a potem Krondor, Salador i Roldem. Każde z miast oferowało inne widoki i nowe doznania, ale Rillanon przewyższało je wszystkie.

Zrefowano ostatnie żagle – statek, pchany siłą rozpędu, sunął majestatycznie na wskazane miejsce. Oczekiwali tam dokerzy z przygotowanymi cumami i tyczkami, którymi mieli odepchnąć kadłub od kamiennego nabrzeża. Zrzucano zawieszane na linach odbojniki, potem zaś cumy z dziobu i rafy i zanim młodzian zdołał się zorientować, statek bezpiecznie zawinął do portu.

Lady Natalia wraz ze służbą opuściła kajutę. Kobieta uśmiechnęła się promiennie do Talwina.

– Zatem jesteście, mam nadzieję.

– Tak, wasza wysokość – odrzekł mężczyzna, szczerząc zęby. – Nie ma wątpliwości, że wreszcie przycumowaliśmy.

Uśmiech nie opuszczał ust Natalii, choć uciekała wzrokiem, tak jakby czegoś się obawiała. W końcu jednak wbiła spojrzenie w Hawkinsa.

– Musisz się pilnować, kawalerze, i zachowywać najlepiej, jak potrafisz.

Skinął głową. Nie potrzebował tego ostrzeżenia. Wiedział, że od chwili, gdy opuścili Roldem, podlegał nieustannej ocenie i sytuacja ta nie zmieni się do czasu, aż dotrą do Oparum. Nauczka dana księciu Matthewowi była tak nietypowa dla jego zachowania, że nawet siostra księcia stała się podejrzliwa i nieufna. Zdawało się, iż całkowicie zapomniała już o miłosnej nocy, którą spędzili na polowaniu. Talwin uznał, że lepiej o niczym nie wspominać, gdyż może to zostać uznane za zaproszenie. Zdecydował, że w jego sytuacji najlepiej pozostawić decyzję w rękach damy.

Księżę Kaspar zszedł pierwszy z pokładu; za nim podążała jego siostra i inni członkowie świty. Kawaler ustawił się na końcu, gdyż jego status na dworze Kaspara nie został jeszcze do końca sformalizowany. Petro Amafi i inni służący poszli za nim.

Na nabrzeżu czekały powozy z wymalowanym herbem Królestwa Wysp – złotym lwem w czerwonym polu, wspinającym się na tylne łapy. Bestia

trzymała, w pazurach miecz, a nad jej głową widniał emblemat korony. Obok karet stali lokaje w liberiach. Kaspar wraz z siostrą wsiedli pierwsi do najokazalszej karocy, a świta księcia podążyła za nimi. Tal i Amafi zajęli nie tak luksusowy powóz, ale wygodny i czysty.

Kiedy karoca jechała ulicami miasta, młody szlachcic niemalże wywiesił się za okno, chłonąc całym sobą rozpościerające się przed nim widoki. Mijali sklepy i domy, wielkie place z majestatycznymi fontannami. Droga ku pałacowi wiodła pod górę. Miasto rozciągało się na kilku wzgórzach, więc kilkakrotnie musieli przejeżdżać przez mosty wznoszące się wysoko ponad wąwozami, którymi bystre rzeczki i małe strumyki płynęły do morza.

– To miasto jest cudowne – powiedział Talwin do Petra w języku królewskim.

– Z całą pewnością, wasza wielmożność – zgodził się służący. – Mówi się, że kiedy pierwszy król Wysp zbudował tu swą fortecę, wybrał najwyższe wzgórze. Drewniane zwodzone mostki broniły władcę i żołnierzy przed napastnikami. Zresztą mówi się też, że wtedy król i jego świta byli zwykłymi piratami. Z biegiem lat miasto rosło. Pojawiały się nowe domy, przyrastające od portu w kierunku pałacu i odwrotnie. Dlatego teraz całość układa się w tak niesamowitą mozaikę budowli i mostów.

Kiedy przejechali przez przedostatni most na drodze do pałacu, młodzieniec spojrział w dół i ujrzał domy wybudowane wprost na stromych zboczach. Budowle sprytnie podparto kamiennymi wspornikami, a na biegnące wyżej uliczki prowadziły strome schodki. Poniżej rzeka Rillanon, obramowana na obu brzegach wysokimi, granitowymi murami, toczyła swe wody w stronę morza, spływając seriami małych katarakt.

– Zastanawiam się, czy stali mieszkańcy tego miasta przyzwyczaili się już do jego piękna? – zadumał się Talwin, kiedy zbliżali się do pałacu.

– Niewątpliwie, wasza miłość. Natura człowieka sprawia, że wkrótce staje się on obojętny na widoki, których doświadcza każdego dnia – skomentował Amafi. – To coś, co doskonale rozumie dobry zabójca. Aby uchronić się przed spostrzeżeniem, zanim stanie się za późno na ucieczkę, należy dokładnie zbadać otoczenie. Ukrywanie się stanowi raczej sztukę wtapiania się w tło, niż przekradania w gęstym cieniu.

– Prawdopodobnie masz rację.

– Oczywiście, wasza wielmożność. Gdybym nie miał racji, od dawna byłbym już martwy.

Rozmawiali w języku Królestwa, co wydawało się właściwe w danych okolicznościach, lecz Hawkins zdał sobie sprawę, że ktoś przecież może podsłuchać ich rozmowę.

– Są pewne rzeczy, które musisz zrobić – powiedział więc, zmieniając język na quegański.

– Moim zadaniem jest wypełniać twoje rozkazy, panie.

– Kiedy nie będę cię potrzebował, chcę, abyś mi towarzyszył potajemnie, jak cień, jednakże w niewielkiej odległości. Chcę, żebyś był moimi drugimi oczami, zapasowymi uszami. Obserwuj, czy ktoś mnie nie śledzi, wyłapuj wszystkie słowa i plotki o mnie i o księciu Kasparze. – Tal zatoczył ręką krąg, obejmując wszystkich zgromadzonych wokół niego. – Jeżeli zobaczysz, że ktoś jest w pobliżu, nie używaj języka Królestwa, Będziemy rozmawiać tylko po quegańsku.

– Jak sobie życzysz, wasza miłość.

Karoca przetoczyła się przez ostatni most na drodze do pałacu. Kiedy wreszcie otworzono drzwi, Talwin zobaczył, że pierwsze pojazdy, zajęte przez księcia Kaspara i jego świtę, dawno już zostały odprowadzone do królewskiej wozowni. Stał niezdecydowanie na dziedzińcu.

Pałac wydawał się wspaniały już w chwili, gdy patrzył na niego z portu, zaś przy bliższych oględzinach okazał się wprosi niewiarygodny. Setki lat temu na wzgórzu wzniesiono kamienną strażnicę, później dobudowywano kolejne skrzydła i przybudówki. W końcu pałac zamienił się w imponującą budowlę; pełną korytarzy, galerii, fontann i ogrodów. Sam dziedziniec był trzykrotnie większy od pałacu w Roldem. Ale najpiękniejszy element budynku stanowiła fasada. Wykonano ją z kamiennych bloków wyciętych w białym granicie, ozdobionych srebrnymi i złotymi inkrustacjami. Różowy blask zachodzącego słońca nadawał kamieniom barwy mieniącego się różu i zdecydowanego pomarańcza, podkreślonego aksamitnymi, granatowymi cieniami. Każde okno powstało z łukowato przyciętego czystego szkła. Na wysokich wieżach powiewały wielobarwne proporczyki, a tarasy i okienne balustrady zajmowały girlandy kwitnących kwiatów.

– Kawaler Hawkins? – zapytał służący, który nagle pojawił się nie wiadomo skąd.

– Tak? – odrzekł Tal.

Sługa skinął dłonią i od strony pałacu nadbiegł paż, nie starszy niż trzynaście lat.

– Pokaż kawalerowi i jego służącemu drogę do kwater – poinstruował chłopca sługa.

Talwin wiedział, że jego bagaż przybędzie później. Ruszył za chłopakiem wpatrując się w jego plecy. Paż prowadził ich do pałacu po szerokich schodach. Po obu stronach każdego stopnia stali strażnicy – po lewej i po prawej rozciągał się szpaler dwunastu gwardzistów. Wszyscy nosili wypolerowane, błyszczące hełmy, o rozszerzających się krawędziach i czerwone tabardy z królewskim złotym lwem, wyszytym na piersi. Pod tunikami mieli czarne kaftany i nogawice. Ich buty aż lśniły, wypastowane do granic możliwości. Każdy mężczyzna dzierżył halabardę.

Zanim wszedł do pałacu, spojrzął przez otwarte na oścież wielkie dwuskrzydłowe drzwi i ujrzał ogród z kamienną ścieżką, prowadzącą do kolejnych przejść i galerii. Razem z Amafim ruszyli za chłopcem na prawo. Przemierzyli całą serię długich sal, aż w końcu dotarli do pomieszczeń dla gości. Paż stanął przed drzwiami apartamentu Talwina.

– – Panie, księżę Kaspar zajmuje komnaty po drugiej stronie korytarza – oznajmił chłopiec. Pokazał odległy koniec halu. – To kawałek drogi, panie. – Otworzył drzwi przed Talem.

Młodzieniec był pod wrażeniem. Jako pośledni członek orszaku Kaspara spodziewał się raczej skromnych pokoi, ale jeżeli te pomieszczenia miały uchodzić za skromne, to pokój księcia musiał dorównywać królewskim komnatom w Roldem.

Na środku stało wielkie łóżko z baldachimem i ciężkimi zasłonami, odsuniętymi teraz na boki. Poślanie zakrywała ciężka kołdra oraz kilka poduszek i narzut. Na przeciwległej ścianie rozpiekał się ogromny kominek, w którym jednakże nie palił się ogień. O tej porze roku nie istniała taka potrzeba. Tal ocenił, że w zimie jednak nie dałoby się wytrzymać w królewskiej siedzibie bez ogrzewania.

Szerokie gobeliny wisiały na wszystkich ścianach, tłumiąc zimny powiew ciągnący od kamieni. Kawaler podejrzewał, że ta część pałacu była najstarsza, może nawet stanowiła część oryginalnej strażnicy. Paż wskazał na drzwi po lewej stronie kominka.

– Twój służący ma przygotowane poślanie w tamtym pokoju, panie.

Talwin otworzył drzwi i wsadził głowę do sąsiedniego pomieszczenia. Była to garderoba, ale rozmiarem przewyższała całe jego mieszkanie w Roldem. Zmieściłoby się w niej ubranie na cały rok, z uwzględnieniem wszelkich okazji, oraz łóżko, toaletka, stół i krzesło, zapewniając wygodę służącemu.

– W zupełności wystarczy – stwierdził Tal odwracając się.

– Panie, za drugimi drzwiami jest twoja łazienka – powiedział paź. Podeszli razem do trzeciego pomieszczenia. – Gdybyś czegoś potrzebował – kontynuował chłopiec–pociągnij za tę linkę. Przyjęcie z okazji przybycia księcia Kaspara zacznie się za dwie godziny, więc będziesz miał czas, żeby się odświeżyć.

Otworzył drzwi, za którymi czekała gromadka pałacowych służących. Kiedy paź przecisnął się obok nich, do pokoju wniesiono bagaż arystokraty. Wszedł kolejny pokojowiec niosąc na tacy drobne przekąski, małe ciasteczka i kiście świeżych winogron. Inny sługa przyniósł całą baterię pucharów schłodzonego wina rozcieńczonego owocowymi sokami i kamionkę z ciemnym piwem, otoczoną wianuszkiem dwunastu kufli.

Kiedy wszyscy już wyszli, rozpoczęła się parada młodych chłopców, którzy nieśli wiadra parującej wody. Kierowali się prosto do łazienki. Talwin czekał, aż skończą i odejdą, a potem udał się do pomieszczenia, żeby zobaczyć, co takiego tam robili.

Łazienka okazała się prywatną łaźnią. Na środku rozpościerał się kamienny basen, wyłożony ceramicznymi płytkami. Tal zanurzył rękę w wodzie.

– Ostygnie do odpowiedniej temperatury, zanim się rozbiore – doszedł do wniosku. – Amafi, przygotuj moje najlepsze ubranie na dzisiejszy wieczór. Brązowo–czarną tunikę, szare nogawice i czarne buty do kostki ze złotymi kłami. Wezmę także rapier ze srebrną rękojeścią i czarny filcowy kapelusz z piórem jastrzębia.

– Tak, wasza miłość – rzekł Petro i zaczął rozpakowywać ba gąze. Wybierał z nich odpowiednie ubrania, podczas gdy Tal zrzucał z siebie podróżny strój.

Kiedy młodzieniec wszedł do wanny, zobaczył, że nad jego głową wisi nieznanemu mu, dziwny mechanizm. Składał się on z mosiężnej rury o szerokim końcu, pokrytym rzędami małych dziurek. Obok wisiał łańcuch z rączką. Talwin usiadł i pociągnął za nią. Natychmiast oblał go deszcz zimnej wody. Wrzasnął zaskoczony i szarpnął za rączkę ponownie, przerywając niespodziewany prysznic.

Słyszając krzyk, Amafi prawie natychmiast wpadł do łazienki ze sztyletem w ręku. Zobaczył go, siedzącego w wannie i odgarniającego mokre włosy z czoła.

– Wasza wielmożność, co się stało? – zapytał zdumiony.

– Nic – odparł jego pan ze śmiechem. – Nie byłem przygotowany na ulewę. To ma służyć do spłukania po kąpieli. Ale woda jest raczej zimna. – Na brzegu wanny znalazł wielką kostkę pachnącego mydła i zaczął się namydlać. – Kiedy skończę, zostawię ci wodę, Amafi. Nie będzie jeszcze bardzo brudna, więc możesz skorzystać z wanny.

– Jesteś bardzo uprzejmy – odrzekł Queganin.

– I przenieś mi trochę wina, proszę – powiedział jeszcze i chwilę później służący powrócił ze schłodzonym pucharem.

Szlachcic skończył się myć i usadowił się z winem, aby chwilę odpocząć. Rozmyślając, o ile bardziej luksusowe muszą być apartamenty samego króla, uśmiechał się do siebie.

– Jak to wspaniale być królem, nieprawdaż? – mruknął.



O ile Tala zachwycił dwór królewski w Roldem, o tyle sala tronowa, w której zasiadał król Wysp, oszołomiła go tak, że niemal postradał zmysły.

Jako jeden z towarzyszy Kaspara mógł wejść tuż za księciem, ale nie dokonywano żadnej oficjalnej prezentacji jego osoby. Stał po jednej stronie

halu, podczas gdy król witał władcę Olasko i jego siostrę.

Król Ryan był młodym mężczyzną; miał nie więcej niż dwadzieścia trzy lata. Jego ojciec, król Patryk, zmarł niespodziewanie kilka lat temu, kończąc tym samym dość niespokojny etap w rządach Królestwa. Patryka cechował ognisty temperament. Nie zawsze był sprawiedliwy. Dwaj królowie rządzący przed nim, Liam i Borik, stanowili jego zupełne przeciwieństwo. Patryk władał w Krondorze podczas niespokojnego okresu odbudowy Zachodniego Królestwa po zniszczeniach na skutek koszarnej wojny, zwanej Wojną z Wężowym Ludem. Mitologia i historia pozostawały w sprzeczności, ale bazując na najbardziej wiarygodnym źródle, można było sądzić, że kapłani Pantathian, kreatury z dawnych mrocznych legend, przeprowadzili straszliwy atak na Królestwo, mierząc głównie w Krondor. Przyплыли z drugiego końca świata flotą liczącą tysiąc albo więcej statków. Podczas swego panowania w Krondorze Patryk musiał także dwukrotnie zmierzyć się z Keshem. Kiedy umarł jego ojciec, król Borik, Patryk był już starym i zmęczonym człowiekiem. Jego rządy nie należały do najszcześniejszych.

Ryana postrzegano jako jedną wielką niewiadomą, więc wizyta Kaspara miała na celu niejaki rozeznanie się w sytuacji panującej w królestwie. Jeden z kapitanów księcia, Janos Prohaska, stał tuż obok Talwina.

- Król musi się nieco obawiać naszego pana – szepnął.
- Dlaczego tak mówisz, kapitanie? – spytał Tal, także szeptem, gdyż uroczystość prezentacji była w pełnym toku.
- Czy nie znasz arystokratów, którzy mieszkają w twoim własnym kraju? – zapytał cicho Janos Prohaska.
- Na pewno nie z widzenia – przyznał kawaler.

Po obu stronach króla znajdowało się pół tuzina mężczyzn. Monarcha, jeszcze nie żonaty, siedział na pojedynczym tronie ustawionym na

podwyższeniu. Kaspar stał przed nim i dziękował mu za miłe powitanie, a sześciu ludzi taksowało go wzrokiem.

– Obok króla stoi lord Vallen – mówił dalej Prohaska – ksiązę Rillanon, a dalej lord James, ksiązę Krondoru. Król ma obok siebie swoich dwóch najpotężniejszych możliwych. Rządzą Zachodnimi i Wschodnimi Królestwami zgodnie z jego wolą. Jeżeli w Krondorze braknie władcy, James pełni także funkcję Regenta Zachodu.

Tal przyjrzał się wymienionym mężczyznom. Byli podobni z wyglądu, obaj podstarzali, ale ciągle wysocy i potężni, o czujnych oczach i spokojnej pewności siebie, cechującej ludzi dzierżących w swoich dłoniach władzę od dziesiątków lat. Za księciem Krondoru zajął miejsce kolejny mężczyzna, nieco młodszy. Mówił coś cicho do księcia.

Ten człowiek, który rozmawia z lordem Jamesem to lord William Howell – objaśniał dalej Janos. – Pełni funkcję królewskiego Ministra Finansów i Skarbu. Jest księciem jedynie tytularnym, ale ma władzę porównywalną do dwóch poprzednich. Uważa się, że to najsprytniejszy finansista świata. Widzisz za nim tych dwóch starszych żołnierzy?

– Tak, widzę – Tal kiwnął głową.

Jeden z mężczyzn był w średnim wieku. Jego postawa wskazywała na wieloletniego wojaka. Nosił na sobie królewski czerwony tabard. Za to drugi żołnierz miał barwy księcia Jamesa, czyli niebieski kaftan z jasnoblękitnym kołem na piersi, w którym wyszyto orła wznoszącego się ponad górskimi szczytami. Wyglądał na człowieka dobiegającego osiemdziesiątki. Talwin uznał, że kiedyś musiał być bardzo silny i potężny. Mięśnie osłabły z wiekiem, lecz kawaler wciąż zaliczyłby go do niebezpiecznych przeciwników.

– To pan Lawrence Malcolm, królewski dowódca Armii Wschodu, a obok niego stoi Eryk von Darkmoor, dowódca Armii Krondoru. A z tyłu

widzisz admirała królewskiej Floty Wschodniej, Daniela Marksa, i jego adiutanta. Gdyby to nie była uroczystość powitalna księcia Kaspara, powiedziałbym, że obserwujemy naradę wojenną.

Młodzieniec przyjrzał się wymienionym mężczyznom z uwagą i doszedł do wniosku, że jego rozmówca ma rację. Ludzie ci nie zachowywali się w najmniejszym stopniu jak oficjalne osobistości zaproszone na powitalną galę. W Roldem podobnym uroczystościom towarzyszył na ogół lekki, niezobowiązująco swobodny nastrój, zupełnie nieobecny tutaj.

Kiedy księżę odszedł wreszcie od tronu, wystąpił naprzód mistrz ceremonii i uderzył okutą metalem laską, oznaką pełnionej funkcji, w kamienną podłogę.

– Moi panowie, panie i zaproszeni goście. Jego wysokość zaprasza, abyście postąpili naprzód i przeszli do wielkiego halu, gdzie podano obiad.

Hawkins poszedł za innymi i z pomocą pazia znalazł miejsce. Tutaj także panował bardzo oficjalny nastrój, inny niż ten, którego doświadczył w Roldem. Ludzie zajęli się rozmową. Szybko został wciągnięty w lekką konwersację z lokalnymi pomniejszych szlachetnie urodzonymi. Panowała tutaj cisza, przerywana jedynie cichą grą małej orkiestry w kącie sali, inaczej niż na dworze króla Karola, gdzie goście byli zabawiani muzyką, poezją i sztuczkami magików.

Jedzenie smakowało doskonale, podobnie jak wino, ale Tal-win nie potrafił pozbyć się złych przeczuć. Kiedy już kończył jeść, u jego boku pojawił się pałacowy goniec.

– Panie, król domaga się twojej obecności.

Wstał, nie mając pojęcia, dlaczego akurat jego towarzystwo jest tak pożądane, ale poszedł za paziem wzdłuż stołu, aż dotarli do przerwy i skręcili w kierunku królewskiego podium. Młodzieńca odeskortowano na

miejsce i stanął bezpośrednio przed obliczem króla. Znalazł się nagle pod ostrzałem badawczych spojrzeń całej monarszej świty.

Król zajmował wysokie krzesło, a po jego prawicy zasiadał książę Kaspar jako honorowy gość. Po lewej usadzono lady Natalię, która, o ile Tal mógł cokolwiek wywnioskować, całkowicie oczarowała władcę. Inni arystokraci Królestwa Wysp zajmowali miejsca, odpowiednio do swej pozycji, wzdłuż obu krawędzi stołu.

– Wasza wysokość, kawaler Talwin Hawkins – przedstawi! go paż.

Szpon ukłonił się najlepiej, jak potrafił, ledwo trzymając nerwy na wodzy. Udało mu się jakoś ukryć zdenerwowanie, lecz nie mógł nic poradzić na to, że w środku był całkiem roztrzęsiony. W innych krajach bez trudu udawał pośledniego szlachcica z Królestwa, ale teraz stanął w obliczu „swego monarchy”, który przecież nie był jego prawdziwym władcą. Co gorsza, kilka krzeseł dalej siedział książę, któremu jego tak zwany kuzyn zawdzięczał bogactwo i rozliczne dobra. Tal zmusił się do spokojnego oddechu.

Król miał jasną cerę i włosy w kolorze piasku. Przypatrywał się Talwinowi z uwagą ciemnymi brązowymi oczami. Młodzieniec pomyślał, że władca wygląda na inteligentnego człowieka i nawet gdyby nie był królem, kobiety z pewnością uznałyby go za atrakcyjnego i godnego głębszych uczuć.

– Witamy, kawalerze – powiedział monarcha z uśmiechem. – To dla nas zaszczyt.

– Wasza wysokość jest nadto łaskawa – odparł Hawkins.

– Nonsens – zaprzeczył król. – Przynosisz zaszczyt Wyspom jako zwycięzca turnieju w Akademii Mistrzów. Już dawno chcieliśmy ci pogratulować, ale ciągle przebywasz poza swoim królestwem.

Książę James przyjrzał się bacznie młodemu mężczyźnie.

– Twój krewniak, baron Seljan Hawkins, nie miał pojęcia, gdzie cię szukać. – W jego głosie zabrzmiała fałszywa nuta i Szpon zrozumiał, że książę żywi w stosunku do niego podejrzenia.

Tal skinął głową.

– Wasza wysokość, wasze miłości, muszę przyznać, że jestem najmniej znaczącym z kuzynów barona, choćbym nawet chciał, żeby było inaczej. Sądzę, że nie wiedział nawet o moim istnieniu, dopóki nie dotarły do niego wieści o moim zwycięstwie w turnieju. Jego dziadek i mój byli braćmi, więc mamy wspólne rodowe miano. Używam tytułu kawalera tylko dzięki memu ojcu, który miał pewne wpływy w Urzędzie Heraldycznym, a przynajmniej tak rozumiałem z jego opowieści.

Książę wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Innymi słowy, twój ociec kogoś przekupił. Hawkins odwzajemnił uśmiech i wzruszył ramionami.

– Nigdy tego nie powiedział wprost, a ja nie pytałem. Wiem tylko, że ziemie, do których ojciec rościł pretensje, składają się głównie z bagien leżących w pobliżu Ylith i nigdy nie zobaczyłem nawet miedziaka z rzekomego dochodu.

Słowa kawalera wywołały falę śmiechu przy całym stole. Humorystyczny akcent i ironiczne podejście do samego siebie nieco rozluźniły atmosferę.

– Cóż, nawet jeżeli twój ojciec naciągnął nieco prawo w tej materii, ja muszę uznać twój tytuł i status, nawet jeżeli twe ziemie są bezużyteczne – oznajmił król. – Jesteś zwycięzcą turnieju Akademii Mistrzów i już choćby z tego powodu winienesz zostać nagrodzony.

Władca dał znak ręką i zbliżył się paż niosąc szkarłatną poduszkę, na której spoczywał miecz niezwyklej piękności. Miał osłonę dłoni zrobioną ze srebra, a ostrze wykuto z najlepszej stali, jaką Tal kiedykolwiek widział.

– Miecz pochodzi z naszej manufaktury w Rodez – rzeki monarcha. –
Mówi się, że wykonują tam najwspanialsze ostrza na całym świecie i
pomyśleliśmy, że taka broń w sam raz nadaje się dla mistrza.

Tal wziął miecz i ozdobną pochwę, którą dotąd trzymał drugi paź.

– Wasza miłość, przytłaczasz mnie tym darem.

– Rozumiemy, że wstąpiłeś na służbę do naszego przyjaciela, księcia
Kaspara.

– Tak, wasza wysokość, wstąpiłem.

Król Ryan oparł się wygodniej i uśmiech zniknął z jego twarzy, – A więc
służ mu dobrze, ale jeżeli kiedyś los rzuci cię z powrotem do ojczyzny,
kawalerze, wiedz, że czeka tu na ciebie miejsce. – Spojrzał na księcia
Kaspara. – Z wielką przyjemnością zatrudnimy tak wspaniałego szermierza,
a już szczególnie zwycięzcę turnieju.

Tal win kiwnął potakująco głową i odszedł, odprawiony gestem króla.
Szedł za paziem z powrotem do swego stołu. Słowa władcy stłumiły
swobodniejszy nastrój.

Kiedy siadał, ponownie rozważył słowa Prohaski i musiał się z nimi
zgodzić. To nie było przyjęcie powitalne. To była narada wojenna.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

RILLANON

Tal obserwował.

– Stał na balkonie niedaleko apartamentów królewskich. Rozkazano mu czekać tam na księcia Kaspara, który rozmawiał z królem w jego komnacie. Poniżej rozciągało się miasto. Talwin nie potrafił oprzeć się jego urokowi. Chciałby mieć nieco czasu, aby wszystko obejrzeć z bliska. Gdyby nie służba u Kaspara, natychmiast pobiegłby do miasta. Jednakże jako kapitan księcia musiał czekać zgodnie z rozkazami nowego pana.

– Cóż za widok, nieprawdaż? – usłyszał znajomy głos za plecami.

Odwrócił się do zbliżającej się lady Natalii i ukłonił się.

– Masz rację, moja pani.

– Mój brat niedługo skończy i powie ci, co masz robić. Nie wątpię, że znajdzie dla ciebie jakieś zajęcie.

Rzadko czuł się niezręcznie w towarzystwie kobiet, ale od czasu polowania i upojnej nocy nie wiedział, czego ma się spodziewać po książęcej siostrze, a może raczej nie miał pojęcia, czego ona oczekuje od niego.

Tak, jakby czytała mu myślach, kobieta uśmiechnęła się i podeszła bliżej. Dotknęła lekko jego policzka.

– Nie martw się, Talu – powiedziała. – Spędziliśmy ze sobą wspaniałe chwile, ale to nic więcej. Muszę się podporządkować racji stanu, jestem narzędziem mego brata tak samo jak ty. On planuje moje życie, więc nie

musisz się obawiać jakichkolwiek deklaracji z mej strony i sam nie jesteś do nich zobowiązany.

Kawaler wyszczerzył zęby.

– Nie obawiam się deklaracji, pani. Boję się, że zostanę od trącony albo... znów zapagniesz mojej bliskości.

Zamilkła na chwilę i przyjrzała mu się z uwagą.

– Dlaczego mam poważne podejrzenia, że obydwie możliwości niewiele dla ciebie znaczą?

Ujął jej dłoń.

– To nieprawda, pani. Nie masz sobie równych wśród dworskich kobiet.

– Nie skłamał, mówiąc te słowa, gdyż lady Natalia naprawdę była jedną z najwspanialszych kochanek, z którymi mi zdarzyło mu się spotykać.

– Kłamca. Tak samo używasz kobiet, jak ja wykorzystuję mężczyzn. Jesteśmy do siebie podobni, Talu. Czy ty kiedykolwiek kogoś kochałeś?

Tal zawahał się.

– Raz tak myślałem – odparł po chwili. – Ale byłem w biedzie.

– Ach – westchnęła Natalia. – A więc jesteś uodporniony na miłość, ponieważ masz złamane serce?

– Jeżeli bawi cię taka myśl – odparł, chcąc obrócić wszystko w żart – to niech tak będzie.

– Myślę czasem, że lepiej by było w ogóle nie mieć serca. Przyjaciółka mojego brata, lady Rowena, jest właśnie taka. Czegoś jej brakuje.

Mógł się tylko zgodzić w głębi duszy. Znał ją dobrze, gdyż to właśnie ona złamała mu serce, co było najtwardszą lekcją, jakiej doświadczył w służbie Konklawe. Alysandrze naprawdę czegoś brakowało. Nie miała serca i zraniła go bardzo głęboko.

– Wyjdę za mąż zgodnie z racją stanu. Korzystam więc z życia póki mogę i kiedy mogę. – Przerwała na chwilę. – A co myślisz o tym młodym

królu?

– Ach – odrzekł Tal. – Czy twój brat chciałby, abyś została królową Wysp?

– Może – odparła księżniczka z uśmiechem. – W Roldem nie ma odpowiedniej kandydatki, gdyż najstarsza księżniczka, następczyni tronu, nie liczy sobie więcej niż jednaście lat. Podejrzewam, że Ryan mógłby poczekać, aż osiągnie wiek stosowny do małżeństwa, ale myślę, że lord Vallen i inni nie mogą się już doczekać, kiedy się ożeni i zacznie płodzić potomków. Pomiedzy paniami ze wschodnich dworów ja jestem najlepszą partią, a Wyspy potrzebują sprzymierzeńców z tamtych rejonów.

– Wydawało mi się, że Wyspy mają jakieś konszachty z Farindą, Opastem i Far Lorm – zaprzeczył, udając całkowitą nie znajomość regionalnej polityki.

– Mają, ale te kraiki są... nieprzewidywalne. Ryan potrzebuje Olasko jako sprzymierzeńca.

Hawkins myślał gorączkowo. Wszystkie znaki wskazywały na to, że szykuje się konflikt pomiędzy Wyspami a Olasko, bowiem w przeciwnym razie kampania Kaspara w regionie przygranicznym miałaby jeszcze mniej sensu niż teraz. Pragnął zdobyć jak najwięcej informacji.

– Ale są swego rodzaju buforem – powiedział. – Wydaje mi się, że Olasko i Wyspy nie mają powodu do konfliktu.

– W rzeczy samej – odezwał się męski głos.

Tal i Natalia odwrócili się oboje i zobaczyli księcia Kaspara.

– Wasza miłość – rzekł Talwin z ukłonem. Księżniczka podeszła do brata i pocałowała go w policzek. Kaspar podszedł bliżej i stanął obok Tala.

– Widok miasta odbiera dech, nieprawdaż, kawalerze?

– Tak, wasza miłość.

Kaspar odział się w białą tunikę zapinaną z prawej strony i oblamowaną jasnożółtą taśmą. Nosił czerwone nogawice i niskie trzewiki. Jediną ozdobę jego stroju stanowiła okazała srebrna klamra, spinająca czarny skórzany pas.

– Natalio – zwrócił się do siostry. – Dzisiaj wieczorem posilamy się w towarzystwie króla. O siódmej przyjdzie po ciebie paż. Kawalerze, dzisiaj po południu nie mam dla ciebie żadnych zadań. Dlaczego nie miałbyś zająć się moją siostrą do pory kolacji? Weźcie ze sobą paru moich gwardzistów i udajcie się zwiedzać miasto. Rillanon to bardzo interesujące miejsce. Nie powinieneś marnować okazji dowiedzenia się o nim czegoś więcej. – Popatrzył wnikliwie na twarz Talwina. – Przyglądaj się wszystkiemu z uwagą – dodał.

– Tak, wasza miłość – odrzekł z lekkim ukłonem.

– Teraz muszę iść na kolejne spotkanie. Idźcie i znajdźcie sobie coś do roboty, a z tobą, moja droga, widzę się dziś wieczorem na kolacji.

Natalia znów pocałowała brata i księżę odszedł. Kiedy oddalił się poza zasięg słuchu, kobieta uśmiechnęła się promiennie do Talwina.

– Mój brat nam obojgu wydaje rozkazy. Hawkins roześmiał się.

– Tak. A co życzy sobie robić dama?

Przysunęła się do niego bliżej i pocałowała go mocno w usta.

– Twoja przyjemność jest moją przyjemnością. I wiem dokładnie, co mi się spodoba, mój kawalerze.

Tal rozejrzał się dookoła, żeby się upewnić, że nikt ich nie obserwuje. Przyszła królowa Wysp nie powinna być widziana w objęciach zwyczajnego kawalera na balkonie swego przyszłego pałacu.

– To nie jest dobre miejsce – szepnęła. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– A więc chodźmy i znajdźmy jakieś bardziej odpowiednie. Odwróciła się i nie czekając, aż ruszy za nią, wmaszerowała z wysoko podniesioną

głową w zadaszony korytarz, prowadzący od jej apartamentu w głąb pałacu. Bez pytania zaprowadziła go do jego własnej sypialni.

Kiedy otworzyła sobie drzwi, zobaczyli Amafiego zajętego pastowaniem butów Talwina. Queganin wstał i ukłonił się nisko.

– Zostaw nas samych – rozkazała, gdy wraz z Talem weszli do środka. Petro spojrzął na swego pana, jakby szukał po twierdzenia i Natalia podniosła głos. – Powiedziałam, zostaw nas samych!

Młody mężczyzna skinął głową.

– Zostaw nas na godzinę – powiedział po quegańsku. Zanim Amafi dotarł do drzwi, kobieta zatrzymała go na chwilę.

– Zostaw nas na dwie godziny – zażądała, także w języku Queg.

Amafi znalazł się więc nagle za drzwiami z parą butów Talwina w jednym ręku i szmatką do polerowania w drugim. Przez chwilę stał niepewny, co ma ze sobą zrobić, a potem doszedł do wniosku, że buty króla także wymagają polerowania. Postanowił więc znaleźć pazia i zapytać o te sprawy. Pamiętając, iż poza pokojami Tala może mówić tylko po quegańsku, miał nadzieję, że znajdzie takiego, który go zrozumie.



Tal odłożył karty.

– Nie tym razem – powiedział.

Mężczyzna siedzący naprzeciwko także założył ręce. Inny gracz, zajmujący krzesło po prawej, zaśmiał się i przyciągnął do siebie kupkę monet.

– Dziś nie twój dzień, kawalerze? Talwin uśmiechnął się.

– Nie można wygrywać każdej nocy. Inaczej nie byłoby zabawy, prawda Burgess?

Grał w karty w jednej ze skromniejszych tawern o nazwie Pod Czarnym Bykiem, w pobliżu północnej miejskiej bramy. W gospodzie tej bywali głównie miejscowi, czasami tylko zdarzył się przygodny farmer albo młynarz z okolic.

Hawkins postąpił zgodnie z instrukcjami Kaspara. Spędził ostatnie trzy noce i dwa dni ucząc się o Rillanon wszystkiego, czego tylko mógł. Tak jak podejrzewał, po pierwszym wypadzie do miasta książę wprost zasypał go pytaniami. Ciekawiło go wszystko, poczynając od lokalizacji krytycznych skrzyżowań, gdzie stacjonowały oddziały żołnierzy Korony, kończąc na tym, jaki rodzaj ludzi widuje się na ulicach po zapadnięciu zmroku.

Każdy dzień zwiedzania przynosił ze sobą coraz więcej pytań. Tal z powodzeniem wykorzystywał swoje umiejętności tropiciela i myśliwego oraz doskonały zmysł orientacji. W tym momencie zapewne byłby w stanie narysować plan miasta z pamięci i nie pomylić się zbyt wiele.

Kaspar powiedział mu, żeby kontynuował wycieczki do końca tygodnia, kiedy książę i jego świta opuszczą wreszcie miasto i ruszą w drogę do domu. Młodzieniec spędził czas w kilku ostatnich portowych tawernach, paru najbardziej luksusowych burdelach, domach gry – zarówno znanych, jak i szulerniach – oraz w niemal każdej gospodzie wartej wzmianki. Żałował tylko, że w Rillanon nie ma restauracji, które były akurat na szczycie popularności w Roldem. Większość posiłków jadanych poza pałacem zaledwie zasługiwało na miano znośnych.

– Twoja kolej – powiedział kupiec.

Szlachcic wziął karty i zaczął tasować. Poznał Lymana Burgessa wczorajszego wieczoru, w domu gry niedaleko głównego placu. Przyjacielski kupiec, handlujący towarami luksusowymi, zasugerował spotkanie w tej właśnie gospodzie. Tak jak obiecał, miejsce było całkiem

przyjemne, podawano niezłe jedzenie, jeszcze lepsze napoje i znalazło się paru partnerów do niezobowiązującej partyjki pokera.

Każdy rzucił na stół po monecie i Talwin zaczął rozdawać. Zeszłej nocy Burgess z wielką chęcią zawarł znajomość z Talem, kiedy dowiedział się, kim jest młodzieniec. Podczas gdy inni rozpoznawali go jako zwycięzcę turnieju szermierczego w Akademii Mistrzów, Lymana bardziej interesowały związki Tala z księciem Kasparem.

Burgess handlował: rzadkimi przedmiotami, kamieniami, kosztowną i niespotykaną biżuterią, ozdobnymi meblami i innymi drogimi rzeczami. Jego klientelę stanowili ludzie bardzo bogaci i śmietanka miejskiej arystokracji, włączając w to króla. Jak twierdził sam kupiec. W pałacu było co najmniej kilka ekstrawaganckich przedmiotów, które właśnie on sprowadził. Mężczyzna nawet się nie wysiłał, żeby ukryć swe zainteresowanie nawiązaniem stosunków handlowych z Olasko.

Kawaler spojrzał w karty i stracił nadzieję na poprawę swej sytuacji. Kiedy nadeszła jego kolej na obstawienie, znów spasował. Pozbierał ze stołu zrzucone karty i przygotował się do ponownego rozdania. Gdy wziął je do ręki, rozejrzał się po pomieszczeniu. Poza ich pogrążoną w grze piątką siedziało tu z pół tuzina innych ludzi. Należał do nich Amafi. Siedział w pewnej odległości i zerkał na boki z uwagą.

Kiedy wszyscy już mieli karty, szlachcic rzucił monetę i czekał na swoją kolej.

– Czy robiłeś kiedykolwiek interesy z Roldem? – zapytał Lymana tonem towarzyskiej konwersacji.

Burgess zajrzał w karty.

– Nie, niezupełnie. Sprzedałem parę rzeczy roldemskim kupcom, ale sam nigdy tam nie byłem.

– Powinieneś się kiedyś wybrać – orzekł Talwin patrząc w swoje. W końcu dostał całkiem niezłe rozdanie i mógł wreszcie dorzucić coś do puli. Poczekał na swoją kolej, dołożył monetę i wymienił dwie karty.

– Powiedziałbym, że to całkiem chłonny rynek, jeżeli chodzi o towary luksusowe.

Burgess nadal patrzył w karty.

– Tak też słyszałem. Ale ciężko się tam zaczepić. Duża konkurencja i sporo starych firm, zasiedziały od lat i mających stałych klientów. – Potrząsnął głową. – To się raczej nie uda – powiedział i rzucił karty.

– Mam przyjaciela w Roldem – rzekł Tal. – To człowiek z Królestwa. Może on będzie w stanie ci pomóc.

– Naprawdę?

Tal pokazał rękę i okazało się, że wygrał. Z uśmiechem zagarnął do siebie monety.

– Szczęście się odmieniło. – Przekazał talię kolejnemu graczowi. – Tak – dodał. – To kupiec posiadający wpływy w mieście. Nazywa się Quincy de Castle. Może o nim słyszałeś.

Przyjrzał się twarzy rozmówcy. Powieka kupca lekko drgnęła, ale wyraz pozostał niezmienny.

– Nie wydaj e mi się. Wiedział, że mężczyzna kłamie.

Grali jeszcze przez godzinę. Młodzieniec nie przegrał,; też nie wygrał praktycznie żadnej sumy. Kiedy noc dobiegła końca, dwaj wędrowni kupcy wyszli na swoje, lokalny handlarz całkiem się wzbogacił, a Burgess przegrał dużo pieniędzy.

– Pozwól, że kupię ci coś do picia, zanim się rozstaniemy – zaproponował Lymanowi, gdy inni opuścili lokal.

– Dobrze – zgodził się kupiec.

Talwin skinął na usługującą dziewczynę.

– Daj nam wina – polecił. – Najlepszego, jakie macie. Dziewczyna wróciła z butelką i dwoma kielichami. Wyjęta korek i nalała gęstego, czerwonego płynu. Ponad stolikiem rozszedł się zapach owoców, przypraw i starego dębu. Burgess napił się pierwszy.

– Bardzo dobre – przyznał.

To mieszanina kilku rodzajów winogron z winnic gdzieś w pobliżu Saladoru – ocenił Tal. – Tak mi się wydaje.

– Widzę, że znasz się na winach.

– Mieszkalem przez jakiś czas w Saladorze. Znam tę markę win. Gdybym nie pił wcześniej piwa, mógłbym nawet pokusić się o odgadnięcie nazwy winnicy.

Lyman Burgess roześmiał się.

– Ja nigdy nie byłem specjalnym koneserem win. Wolę ciemne, gorzkie piwo. Ale to jest dobre – powiedział szybko, kiedy zobaczył, że kawaler szuka wzrokiem dziewczyny. – Z chęcią się go napiję. A już szczególnie, że ty za nie płacisz. Talwin zaczerpnął spory łyk.

– Myślę, że szybko przywykłym do życia w tym mieście – stwierdził.

– To wspaniałe miejsce – zgodził się Lyman. – Chociaż nigdy nie byłem w Oparum.

– Podobnie jak ja – przyznał się Tal.

– Och, myślałem, że jesteś na służbie u księcia.

– Bo jestem – potwierdził, sącząc powoli wino. – Ale od niedawna. Spotkaliśmy się w Roldem, po turnieju w Akademii Mistrzów.

– To było naprawdę imponujące zwycięstwo, Talu. Młodzieniec wzruszył ramionami.

– Każdy człowiek posiada jakieś umiejętności. Jedni są bardziej utalentowani niż inni w pewnych dziedzinach. Ja jestem dobrym myśliwym i szermierzem. A ty?

– Ja jestem odnoszącym sukcesy kupcem – przyznał Burgess. – Nawet jeżeli okropnie gram w karty.

– Masz żonę?

– Tak – potwierdził. – Moja żona pojechała akurat z wizytą do rodziny w Dolth. To dlatego mogę sobie pozwolić na spędzanie nocy poza domem. W domu czuję się sam.

– Masz dzieci?

– Syna. Jest w armii, służy w Gwardii Królewskiej.

– To niezła praca.

Kupiec odepchnął się od stołu.

– Od dwudziestu lat sprzedaję przedmioty zbytku do pałacu, Talu. Zrobiłem sporo interesów rezygnując z prowizji, żeby tylko zadowolić ludzi pokroju lorda Howella. Umieszczenie mojego syna w Gwardii nie było ani tanie, ani łatwe, ale on zawsze pragnął być żołnierzem. Nie chciałem, by kopał rowy gdzieś na dalekiej północy, umacniając strażnice przeciwko baronom z pogranicza. Poza tym jeżeli awansuje, zawsze ma szansę na dobry mariaż. Może nawet usidli jakąś córkę szlachcica.

Tal pokiwał głową.

– Masz względem niego spore ambicje.

– Jak każdy ojciec, nieprawdaż?

Młody mężczyzna przypomniał sobie swojego ojca. Jego rodacy zupełnie inaczej patrzyli na życie. Przez chwilę poczuł bolesne ukłucie tęsknoty i stłumił je z trudem. Wspominanie przeszłości niosło ze sobą tylko i wyłącznie ból. Jego ojciec był ambitny na sposób Orosinich. Chciał, żeby Szpon został dobrym ojcem, mężem i członkiem wiejskiej społeczności.

– Myślę, że masz rację – odezwał się w końcu. – Mój ojciec chciał, żebym odniósł sukces.

– I tak się stało – stwierdził Burgess. – Jesteś mistrzem szermierzy Akademii Mistrzów i wstąpiłeś na służbę do Kaspara z Olasko. Przed tobą świetlana przyszłość. – Rozejrzał się i na chylił bliżej do rozmówcy. – A ja mogę ci pomóc i sprawić, że będzie jeszcze bardziej świetlana.

– Zamieniam siew słuch – odrzekł kawaler, także zniżając głos, Nie wnikając w to, w co jesteś wtajemniczony, powiedz mi, że w Rillanon są ludzie, którzy z radością powitaliby przyjaciela na dworze Kaspara.

Talwin opadł na oparcie krzesła, jakby zastanawiał się nad słowami Lymana Burgessa.

– Chcesz, żebym został szpiegiem? Kupiec potrząsnął przecząco głową.

– W żadnym wypadku, Talu – odparł. – Chciałbym po prostu zostać przedstawiony księciu Kasparowi, kiedy zdecyduję się odwiedzić Olasko. A jeśli usłyszysz o tym czy owym, co mogłoby dać mnie albo moim wspólnikom przewagę w interesach, powiedzmy, że nagroda cię nie ominie.

– Jaka nagroda? – zapytał Hawkins po dłuższej przerwie.

– To zależy – odpowiedział Lyman. – Jeżeli uda ci się sprawić, że dostanę posłuchanie u księcia, zostaniesz sownie wy nagrodzony. Jeżeli zawarę z księciem umowę handlową, staniesz się prawdziwym bogaczem.

Tal nie odzywał się, tak jakby rozmyślał nad ofertą.

– Zgadzam, się, o ile nie będę musiał łamać przysięgi, którą składałem memu panu – powiedział w końcu.

Mężczyzna rozłożył ręce.

– Nawet do głowy by mi nie przyszło, żeby cię o to prosić.

– Cóż, zobaczę, co się da zrobić w tej kwestii.

– Wspaniale. Moje biura są doskonale znane. Znajdują się w kamienicach na nabrzeżu, niedaleko od Królewskiego Doku. Jeśli tam zapytasz o mnie, każdy wskaże ci drogę. Jeżeli zdecydujesz się na współpracę, przyjdź do mnie albo wyślij wiadomość. Gdybym wrócił do

domu z moją żoną, kiedy wreszcie wróci od rodziny, znajdziesz w biurze jednego z moich wspólników. – Wstał. – A teraz, kawalerze, lepiej pójdę spać. To była przyjemna, nawet jeżeli kosztowna noc. – Wymienili uścisk dłoni i Burgess odszedł.

Szlachcic odczekał parę chwil, a potem podszedł do miejsca, gdzie siedział Amafi.

– Poczekaj chwilę, a później idź za mną. Zwróć uwagę, czy nikt mnie nie śledzi – mruknął cicho mijając swego sługę.

Amafi niezauważalnie skinął głową i Tal wyszedł.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi tawerny, wciągnął głęboko nocne powietrze. Panowała cisza. Oczywiście wciąż było sporo oznak, że w mieście toczy się życie, ale nie słyszał ogłuszającego zgiełku, towarzyszącego mieszkańcom każdego dnia. Szedł brukowaną ulicą, kierując się w stronę pałacu. Przed sobą miał co najmniej pół godziny marszu, więc zajął się rozmyślaniami o tym, co powinien teraz zrobić.

Burgess mógł być królewskim agentem Wysp albo, tak jak twierdził, ambitnym kupcem, ale z pewnością nie zamierzał stawiać na pierwszym miejscu interesów księcia czy Tala. Ten kupiec to niebezpieczny przeciwnik i trzeba postępować ostrożnie.

W połowie drogi Talwin zdał sobie sprawę, że ktoś za nim idzie. Spiał się cały w oczekiwaniu na atak, lecz ten nie nastąpił. Bezpiecznie dotarł do bram pałacu. Kiedy pilnujący wejścia strażnik go rozpoznał, Hawkins poinstruował gwardzistę, że za chwilę nadejdzie jego służący, który nie mówi ani słowa w języku królewskim. Dowódca strażników zapewnił młodzieńca, że przepuszczą sługę i kawaler podążył do swoich komnat, gdzie dotarł bez żadnych incydentów.

Mniej niż kwadrans później do pokoju wszedł Petro.

– Wasza miłość, było tak jak myślałeś. Ktoś szedł za tobą. – Agent Królestwa Wysp, nie ma wątpliwości – powiedział Tal zdejmując buty.

– Nie, wasza miłość. Rozpoznałem człowieka, który cię śledził.

– Kto to był?

– Kapitan Prohaska. Księżę kazał cię śledzić.

– Ach – zdziwił się Talwin. – To zmienia postać rzeczy.

– Co teraz zrobisz, wasza miłość? Wręczył Amafiemu brudne ubranie.

– To przecież oczywiste. Jutro pójde do księcia i powiem mu o wszystkim. A teraz zgaś świecę i kładź się spać.



Tal czekał, aż księżę przeczyta do końca wiadomość, zapisaną na pergaminie, która przysła dzisiaj z Opardum. W końcu odłożył zwój.

– Chciałeś się ze mną zobaczyć, kawalerze?

– Wasza miłość – rozpoczął Talwin. – Ostatniej nocy grałem w karty z kimś, kto moim zdaniem jest agentem króla Wysp.

– Och, doprawdy? Opowiedz mi o tym, Talu.

Opisał znajomość z Burgessem, poczynając od pierwszego spotkania dwa dni temu, a kończąc na rozmowie z zeszłej nocy. Kiedy skończył, Kaspar pokiwał głową i zapadło milczenie.

– Prawdopodobnie masz rację – odezwał się w końcu księżę. – Ten człowiek, Burgess, może być częścią bardzo sprawnej siatki szpiegowskiej lorda Vallena. Dziadek lorda Jamesa stworzył tajny wywiad podczas panowania króla Liama, najpierw w Krondorze, a potem tu – w Rillanon. Od tamtego czasu siatka się rozwija i rośnie, podlega udoskonaleniom i wkrótce do równa nawet keshkańskiej służbie bezpieczeństwa. – Wyjrzał przez okno na miasto i mówił dalej, jakby do samego siebie. – Ja nie mam takich możliwości, dlatego muszę polegać na innych rozwiązaniach. –

Kaspar odwrócił się do Tala i spojrzał na niego uważnie. – Zachowałeś się odpowiednio – pochwali! – informując mnie o tym kontakcie. Chciałbym, żebyś odnalazł tego Burgessa i powiedział mu, że przyjmujesz jego ofertę i postarasz się wprowadzić jakoś jego firmę na nasz rynek.

– Tak, wasza miłość – odrzekł wyraźnie zdumiony Talwin.

– Możliwe, że Lyman Burgess jest tylko zwyczajnym kupcem, na jakiego stara się wyglądać, i może z jego interesów wyjdzie coś dobrego także dla nas. Może ma jakieś ciekawe towary, które od niego kupię, a może uda mi się zawrzeć z Królestwem Wysp handlowe umowy korzystniejsze od obecnych, Oni nie potrzebują prawie nic z tego, co mamy im do zaoferowania, a my wręcz przeciwnie, więc handel jest z reguły nieopłacalny. Ale może się też okazać, że Burgess chce, abyś został jego szpiegiem Nigdy nie złamię danego słowa, wasza miłość! – wykrzyknął Tal.

– Wiem, ale chociaż wyglądasz na dość obytego młodzieńca, nie masz najmniejszego pojęcia, jak przebiegli mogą być ci ludzie. Ten człowiek prawdopodobnie przez jakiś czas pozwoliłby ci myśleć, że jest tym, za kogo się podaje, lecz w końcu stanąłbyś twarzą w twarz z innym Burgessem. Tacy jak on są w stanie spreparować dowolną ilość fałszywych dowodów, które zdyskredytowałyby cię w moich oczach przedstawiając jako szpiega i zdrajcę Olasko. A od tej chwili stałbyś się pieskiem Burgessa. Nie, zagrajmy w jego grę i zobaczymy co się stanie. W końcu okaże się, kim naprawdę jest – szpiegiem czy zwyczajnym kupcem. – Kaspar potarł dłonią brodę. – To mogłoby nawet okazać się korzystne, gdyby naprawdę był szpiegiem – dodał. – Wtedy moglibyśmy mu przekazywać informacje i Wyspy wiedziałyby dokładnie to, co chcemy, aby wiedziały.

– Czego tylko sobie – życzysz, wasza miłość.

– Zostajemy tu jeszcze przez dwa dni – poinformował Kaspar. – Potem wypływamy do Opar dum. Kręć się dalej po mieście i znajdź Burgessa. Zrób, jak ci kazałem. A teraz możesz już iść.

– Tak, wasza miłość. – Skłonił się lekko i wyszedł.

Młodzieniec pospieszył do swoich kwater. Od wschodu słońca minęła zaledwie godzina, a w mieście niebawem zapanuje największe ożywienie. Już czuł żal, że niedługo będzie musiał opuścić to piękne miejsce, lecz miał swoje obowiązki. Kiedy dotarł do swoich pokoi, znalazł Amafiego oczekującego na instrukcje.

– Przygotuj mi ubranie na zmianę. Mam zamiar poćwiczyć nieco z królewskimi gwardzistami, a później chcę się wykąpać. Czeka j godzinę, a potem zamów ciepłą wodę. Jak się umyję, zjemy na mieście i pozwiedzamy trochę.

– Tak, wasza wielmożność – powiedział Amafi.

Tal zamknął drzwi i skierował się do królewskiej zbrojowni,



Zbrojownia nie miała w sobie nic ze splendoru tej w Akademii Mistrzów ani nawet elegancji Akademii Szermierzy w Saladorze. Był to ponury kamienny budynek w pobliżu południowej bramy kompleksu pałacowego. Okna umieszczono bardzo wysoko, w środku panował wieczny półmrok. Z sufitu zwieszało się pięć ogromnych okrągłych żyrandoli z gęsto ustawionymi świecami, aby zapewnić dodatkowe światło.

W pomieszczeniu panował niemiłosierny ścisk, gdyż w pałacu rozeszły się wieści, że zwycięzca turnieju w Akademii Mistrzów stoczy walkę z najlepszymi szermierzami Królestwa Wysp.

Kiedy Talwin pokonał trzeciego przeciwnika, uzdolnionego młodego porucznika, który naprawdę go zmęczył, tłum pozdrowił zwycięzcę

gromkimi okrzykami. Tal ze śmiechem potrząsnął dłonią młodzieńca.

– Brawo, mój przyjacielu. Gdybyś brał udział w ostatnim turnieju, stawiam zakład, że doszedłbyś do ósmej rundy! Bardzo dobrze walczysz!

Królewski szermierz, odpowiedzialny za szkolenie żołnierzy z Gwardii Pałacowej, zbliżył się do niego.

– Kawalerze – rzekł. – Służę już czterdzieści lat, trzem królom, i nie widziałem zbyt wielu szermierzy, którzy dorównali by ci w walce. Bardzo ci dziękuję za rozrywkę i pokaz umiejętności.

Zebrani oficerowie krzyknęli znów i przez dziwną chwilę Tal poczuł się ich prawdziwym towarzyszem. Nie pochodził z Wysp, ale tak długo nosił przebranie szlachcica z tego miejsca, że czuł się niemal jednym z nich. Uniósł miecz gestem pozdrowienia, a potem skłonił głowę.

Przyjemność była po mojej stronie, mistrzu miecza. Oficerowie poczęli się rozchodzić, a Amafi podał mu ręcznik, Kąpiel gotowa – powiedział po quegańsku.

– Czyż sieć wodno–kanalizacyjna w Rillanon nie jest ósmym cudem świata? – spytał jakiś głos za plecami, również w języku Queg.

Talwin odwrócił się i zobaczył, że zbliża się do nich książę James. Skłonił się nisko.

– Wasza miłość.

– Mam wiele interesów w Queg – oznajmił James przechodząc na królewski. – To pomaga nauczyć się języka. – Spojrzał na Amafiego. – Jak to się stało, że masz quegańskiego służącego?

– To długa historia, wasza miłość – odparł Tal.

– A więc opowiesz mi ją innym razem – zdecydował James. – Jesteś naprawdę wspaniałym szermierzem, młody panie.

– Dziękuję ci. To dar od losu i naprawdę nie jestem z niego bardziej dumny niż ptak ze swego śpiewu. To coś, co po prostu umiem robić.

– Cóż za skromność. – Książę uniósł brwi. – Zdziwiająco. Większość młodych mężczyzn piałoby pod niebiosa wychwalając swoje osiągnięcia. Ale najwyraźniej ty nie jesteś podobny do większości młodych mężczyzn, prawda kawalerze?

– Nie rozumiem, panie.

– Idź przodem i przygotuj kąpiel dla swego pana – powie dział książę James do Petra po quegańsku. – Dopilnuj, żeby wszystko było w porządku.

Sługa spojrział na Talwina, który przytaknął skinieniem głowy. Amafi uklonił się i odszedł. Do tej pory większość oficerów także opuściła już salę i kawaler został w zbrojowni sam na sam z Jamesem.

– Porozmawiajmy chwilę w spokoju, dobrze?

– Jestem do usług waszej miłości.

– Nie do końca, gdyż służysz przecież księciu Kasparowi. Chodź, przejdę się z tobą w kierunku twoich kwater. – Wyszli z budynku i ruszyli przez dziedziniec. – Jak to się stało, że masz quegańskiego zabójcę jako osobistego strażnika, Talu? – zapytał książę nagle.

Hawkins próbował ukryć zaskoczenie.

– Zabójcę?

– Petro Amafi jest nam doskonale znany. W Saladorze wyznaczono za niego nagrodę. Nie wiedziałeś o tym?

– Nie – odparł Tal szczerze. Teraz zrozumiał, dlaczego Amafi tak bardzo chciał wstąpić do niego na służbę, Kazałbym go aresztować, ale jako członek świty księcia Kaspara pozostaje pod ochroną immunitetu dyplomatycznego. Zakładam, że zabierzesz go ze sobą, kiedy odjedziecie?

– Tak, oczywiście.

– Dobrze. On nie jest jedynym, który podaje się za kogoś innego, niż jest w rzeczywistości – powiedział książę, gdy szli przez pusty plac musztry.

– Wasza miłość?

– Kimkolwiek jesteś, mój młody przyjacielu, twoje papiery nie wytrzymują próby. Widziałem twój szlachecki patent i prawdopodobnie jest to najlepsze fałszerstwo, jakie oglądałem, ale jednak ciągle pozostaje fałszerstwem.

Talwin spróbował wyglądać na zawstydzonego, choć jednocześnie niewinnego.

– Tak jak mówiłem jego wysokości, nie wiem, w jaki sposób mój ojciec zdobył szlachectwo, wasza miłość. Nigdy nie czerpałem korzyści ze swego stanowiska i nigdy nie starałem się odbierać nikomu zasłużonych dochodów, nawet jeżeli moje ziemie miałyby takowe przynosić.

Księżę James roześmiał się.

– Prawda, gdyż twoi dzierżawcy to głównie żaby, moskity, czarne muchy, bagienne świnie, jadowite węże i może kilku przemytników. Tak jak powiedziałeś, bezużyteczne mokradła niedaleko Ylith. Nie mam pojęcia, kto sfałszował te patenty, twój ojciec czy ktoś inny. W każdym razie stanąłem w obliczu dylematu.

– Jakiego dylematu, wasza miłość?

James zatrzymał się, kiedy dotarli do schodów prowadzących do najstarszej części pałacu.

– Król uznał twoje szlachectwo w obecności setek świadków. Jakiegokolwiek jest pochodzenie tych patentów, teraz są całkowicie ważne, tak jakby sam król wręczył je twojemu ojcu. Co więcej na Wyspach jesteś postrzegany jako bohater. Jesteś pierwszym człowiekiem stąd, który zwyciężył w turnieju w Akademii Mistrzów. I wreszcie, gdybyś miał zamiar pozostać w Rillanon, poprosiłbym lorda Vallena, aby miał na ciebie oko. Ale nie zostajesz. Za dwa dni wyjeżdżasz do bardzo odległego miasta. Nie mogę jednak pozbyć się obaw, że możesz być bardzo niebezpiecznym człowiekiem, Talu. Mój dziadek nauczył mnie, aby nie lekceważyć

przeczuć. Mówił, że mrowienie w karku sygnalizuje, że coś jest nie w porządku. A ty, panie, sprawiasz, że mrowi mnie w karku. Jeżeli więc kiedykolwiek wrócisz na Wyspy, spodziewaj się, że będziesz starannie obserwowany. A jeśli kiedykolwiek wrócisz do Zachodniego Królestwa, spodziewaj się, że ja będę cię starannie obserwował, Talwinie Hawkinsie, kawalerze rzeki Morgan i Bellcastle, baroncie Srebrnego Jeziora. Ponieważ jest jedna rzecz, która nie daje mi spokoju.

– Co to jest, mój panie?

– Byłeś kiedyś porucznikiem straży pałacowej u księcia Yabonu. Ale książę, mój stary przyjaciel, nie może znaleźć ani jedne go człowieka, który by cię pamiętał. To dziwne, nieprawdaż?

– Cóż, wasza miłość – odparł Tal nie widząc łatwego wyjścia z sytuacji.

– Podczas gdy patent był inicjatywą mojego ojca, prawdę mówiąc, przyznawanie się do służby u księcia Yabonu należało do... moich inicjatyw, jeżeli tak to mogę nazwać.

Książę milczał dłuższą chwilę nie patrząc na młodzieńca.

– Do widzenia, kawalerze – powiedział w końcu.

– Dobrego dnia, wasza miłość – odrzekł Hawkins i książę James odszedł.

Szpon powoli wypuścił powietrze. Nie mógł pozbyć się uczucia, że właśnie otarł się o katastrofę. Ale nie czuł ulgi, że udało mu się jej uniknąć, gdyż wiedział, że teraz książę James, pan Kronloru, nie spuści z niego oka. A wszystko wskazywało na to, że stary arystokrata jest bardzo niebezpiecznym człowiekiem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

PRZYSIĘGA

Statek walczył z falami.

„Delfin” płynął na północ, północny zachód, przebijając się ciężko przez wysokie fale, wywołane południowym jesiennym szkwałem. Deszcz przesiąkał przez naoliwione płótno sztormiaka. Tal czuł, że mokra tunika przykleja się do pleców, lecz nie był w stanie wytrzymać ani minuty dłużej w ciasnej kajucie przydzielonej jemu i Amafiemu. Marynarze kulili się żałośnie pod każdą osłoną, jaką tylko mogli znaleźć, czekając na rozkaz refowania żagli. Statek miał właśnie zmienić kierunek i wejść na kurs zachodni.

Okrzyk nadszedł wreszcie. Talwin przyglądał się zafascynowany, jak bosonodzy marynarze wspinali się po wantach i ciągnęli namoknięte płachty płótna, przesuwali bom, a sternik kręcił kołem. „Delfin” zwrócił majestatycznie dziób z szumem żagli i jękiem takielunku, by poddać się nowemu rytmowi fal. Żagle wydeły się znów, tym razem łapiąc wiatr z innej strony. Fale uderzyły w kadłub pod innym kątem.

Po niebie przetaczały się gromady napęczniałych deszczem chmur, ciemnych i ponurych. Talwin pomyślał, że oddanie subtelności tych barw na płótnie stanowi prawdziwe wyzwanie dla malarza. Przez całe życie sądził, że niebo podczas sztormu jest po prostu szare, ale teraz stwierdził, że morze rządzi się swoimi własnymi prawami.

A potem zobaczył światło.

Na zachodzie pojawiło się świetliste pasmo, kiedy pojedynczy promień słońca przedarł się przez pokrywę chmur. Poczuł, że deszcz słabnie. W przeciągu kilku minut chmury zaczęły się przerzedzać i ukazały się kawałki błękitu.

– Wyszliśmy już ze szkwału, kawalerze – powiedział stojący najbliżej marynarz i zaczął zbierać linę, leżącą w nieładzie na pokładzie.

– To było coś – stwierdził Tal.

– Niespecjalnie. Powinieneś kiedyś przeżyć prawdziwy sztorm, który trwa, powiedzmy, tydzień albo dwa i statkiem w ogóle nie można manewrować. Albo dzień lub dwa ucieczki przed huraganem. To jest dopiero coś, co można zapamiętać do końca życia.

– Myślę, że wolę raczej rozrywki innego rodzaju – rzekł kawaler z uśmiechem.

– Co kto lubi, kawalerze – odkrzyknął marynarz wspinając się na wanty.

Kiedy sztorm osłabł znacznie, wiatr zrobił się cieplejszy, a przynajmniej arystokracie tak się zdawało, gdyż deszcz nie moczył już jego ubrania. Statek nadal podskakiwał na falach, lecz zwolnił nieco, co przypominało młodzieńcowi kłus konia. Pokład wznosił się do góry i opadał powoli. Rytm ruchu sprawił, że czuł się, jakby dojeżdżali do Oparum konno. W tym momencie na horyzoncie ukazały się wieże.

– Ziemia, ziemia! – krzyknął marynarz siedzący w gnieździe. Hawkins wyteżył wzrok, żeby ponownie zobaczyć choć kawałek stałego lądu.

Rillanon było najwspanialszym miastem, jakie kiedykolwiek widział z pokładu statku, natomiast Oparum sprawiało imponujące wrażenie.

„Delfin” znów zmienił kurs i nagle znaleźli się na południowo zachodniej fali, pędząc z żaglami wydętymi wiatrem wprost do miasta. Bezpośrednio przed sobą Tal ujrzał, jak chmury rozsuwają się niczym kurtyna odsłaniając poranne niebo, skąpane w jasnym blasku słońca.

Znał geografię owego regionu z map, które oglądał z uwagą. ale linie atramentu na pergaminie nie oddawały całej urody rozpościerającego się przed nim widoku. Wiedział, że ten obszar wybrzeża Olasko składa się głównie z całej sieci małych wysepek i przesmyków, a jedynym większym miastem portowym jest Inaska. Jednakże na niezliczonych wysepkach przysiadły setki małych domków, tworząc prawdziwe miasto u ujścia rzeki Anatak. Na pozostałych skrawkach suchego lądu rozpościerały się plantacje owoców, bawełny i lnu, poprzedzielane sadami egzotycznych drzew i polanek, na których pasły się nieznane zwierzęta. Kilka wyższych wzgórz robiło wrażenie pustkowi. Ale na północnym brzegu rzeki, ponad małym, ale tętniącym życiem portem, leżało Oparum.

Miasto wydawało się wycięte w obliczu kamiennej góry. Tal zrozumiał, że to tylko iluzja, kiedy zbliżyli się do portu na niewielką odległość. Z morza jednak wyglądało niczym płatanina krętych zaułków i wysokich wież, które wyrastały wprost ze zbocza góry, wznoszącej się na tysiące metrów ku niebu.

Talwin wiedział z książek, że góra ta jest w rzeczywistości masywnym klifem, a na jej szczycie rozciągają się trawiaste równiny opadające w kierunku zachodnim, niezmiennie na przestrzeni co najmniej dwudziestu kilometrów. Wyżynny region przecinała sieć kanionów i wąwozów, czyniąc teren przydatnym jedynie dla kogoś, kto dysponuje skrzydłami, aby pokonać naturalne przeszkody. Poza tym niegościnnym krajem leżały rozległe, porośnięte trawą niziny i pokryte lasem pagórki, ciągle rzadko zaludnione, aż w końcu wędrowiec docierał do Bram Olasko.

Kapitan statku wykrzyknął rozkaz i marynarze rzucili się do refowania żagli. Na pokładzie pojawił się Amafi.

– Wasza miłość, przyniosłem ci suchy kaftan.

Hawkins zdjął nasiąknięty sztormiak i z wdzięcznością przyjął z rąk służącego suche okrycie.

– A więc to jest nasz nowy dom? – zapytał Petro.

– Tak – odrzekł. – Musisz się nauczyć miejscowego języka.

Język, którym posługiwano się w tym regionie, bardzo przypominał roldemski, gdyż na mieszkańców Wschodnich Królestw składała się mieszanka narodów zajmujących wcześniej to miejsce. Wyjątkiem było jedynie Księstwo Maladon i Semrick, założone przez ludzi z królewskiego miasta Ran. Mówili oni zarówno językiem królewskim, jak i lokalnym dialektem pochodzącym od roldemskiego.

Ten język jest prawie identyczny jak roldemski – stwierdził Tal. – Ma taką samą gramatykę i składnię, różni się jedynie lokalnymi idiomami i słowami. Szybko się nauczysz, czy to jasne?

– Tak, wasza miłość – potwierdził Amafi.

Kiedy rozpoczęli ostatni etap wchodzenia do portu, „Delfin” zwolnił i kapitan rozkazał ustawić go pod wiatr. Zbliżali się do miasta, młodzieniec rozróżniał już szczegóły w jasnym blasku poranka.

– Cisza po burzy, jak mawiają – usłyszał za plecami głos lady Natalii.

Odwrócił się i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Wydawało mi się, że to powiedzenie brzmi cisza przed burzą, moja pani.

– Jakkolwiek by nie brzmiało – odparła. – Jesteśmy w domu. Tal pomyślał, że być może to jej dom, ale jak dla niego przybijali do kolejnego obcego miejsca. W porcie zabrzmiał róg i pływające po basenie statki ustąpiły księżęcej jednostce, gdyż z daleka widziały banderę na maszcie. W porównaniu do Rillanon, Roldem, Saladoru, czy nawet Krondoru, port był bardzo mały. Tuż przy nabrzeżu miasto rozciągało się na poziomie morza, potem stok wznosił się gwałtownie do góry. Oblicze klifu zostało przed

wiekami poryte terasami i półkami, na które nawieziono ziemi. Poszczególne poziomy połączone ulicami i rampami. W oddali wznosiła się cytadela, zbudowana z kamienia jak sama góra i, zgodnie z opowieściami członków świty książęcej opisujących młodzieńcowi miasto, wnikająca głęboko w skałę macierzystą klifu.

Cytadela była ogromna, sięgała w górę na dziesięć kondygnacji, o ile dokładnie widział. Otaczał ją mur niższy zaledwie o połowę. W rogach stały wysokie wieże, wystające ponad mur na sześć lub więcej metrów, tak więc oddział łuczników mógł zatrzymać każdego napastnika.

Kawaler odwrócił wzrok od samego miasta i popatrzył na południe. Z tej odległości niezbyt dobrze widział południowe wyspy. Były tylko brązowymi smugami na horyzoncie.

Natalia położyła rękę na jego ramieniu.

– Na pewno będziemy się dobrze bawić, Talwinie – powiedziała.

Poklepał ją po dłoni, w jakiś sposób rozproszony wydarzeniami ostatnich dwóch dni w Rillanon. Zachowywał się zgodnie z instrukcjami Kaspara i zlokalizował biuro Burgessa, któremu obiecał załatwić spotkanie z księciem. Kupiec miał przyjechać do Oparum, z próbkami swoich najlepszych towarów, mniej więcej za miesiąc, w poszukiwaniu koncesji i nowych klientów.

Ale coś było nie w porządku. Nieważne co mówił, Lyman Burgess nie wyglądał mu na prawdziwego kupca i finansistę, a przynajmniej nie takiego jak Quincy de Castle. De Castle mógł pracować jako agent Korony Wysp, lecz był także prawdziwym handlarzem. Tal grał w karty ze zbyt wielką ilością kupców i wejrzał dobrze w ich psychikę czytając książkę Ruperta Averego, Burgess był jakiś inny. Pod jego miękkim obliczem i łagodnym charakterem kryło się coś niebezpiecznego. Hawkins był tego pewien.

Statek zawinął do portu. W przeciwieństwie do Roldem czy innych królewskich miast nie wypłynął po nich pilot. Sam kapitan prowadził żaglowiec ku osobistemu nabrzeżu księcia, znajdującemu się na dalekim końcu portu, tuż koło drogi wiodącej do cytadeli.

Mając za sobą lata praktyki, kapitan bezpiecznie zacumował statek. Kiedy tylko zawiązano liny, zabezpieczono cumy i wysunięto trap, księżę wyskoczył na pokład, gotów do zejścia na ląd. Pospieszył do czekającej nań karocy, a za nim podążyła jego siostra i główni członkowie świty.

Talwin wsiadł do trzeciego z rzędu powozu wraz z kapitanem Gazanem, którego znał dość słabo, i młodym posłańcem przybyłym do portu, aby przekazać księciu pilne wiadomości. Wedle doradców nie mógł się obejść ani minuty dłużej bez tych informacji. Amafi jechał na zewnątrz, na małej ławeczce tuż obok woźnicy.

Kiedy ruszyli w stronę cytadeli, kawaler z ciekawością przyglądał się miastu. Podejrzywał, że jego uczucia mogły zostać nieco zafałszowane przez niechęć wobec osoby samego Kaspara. Chociaż księżę wydawał się miłym kompanem, w głębi serca był człowiekiem zdolnym do wydawania morderczych rozkazów. Może właśnie z tej przyczyny Tal spodziewał się, że Opardum będzie surowe, a nawet ponure. Ale w południowym słońcu wcale na takie nie wyglądało.

W porcie uwijały się płaskodenne barki przewożące małe ładunki między statkami a brzegiem. Mniejsze handlowe jednostki, które przyływały z południowych wysp, rozładowywały swe towary wprost na nabrzeże. Kiedy karoca toczyła się przez miasto, zobaczył, że większość budynków jest pobielona i rozświetlona słońcem, a dachy zrobiono z kolorowych ceramicznych płytek, głównie czerwonych i pomarańczowych. Przy placykach gnieździła się niezliczona ilość małych świątynek, zgromadzonych wokół wdzięcznych fontann. Kupcy rozkładali swe dobra

na straganach, a nieduże sklepy wprost pękały w szwach od nadmiaru klientów. Na pierwszy rzut oka Oparum wydawało się kwitnącym, bogatym miastem, tętniącym życiem.

Przejechali ponad kanałem i Talwin ujrzał jeszcze więcej kupieckich składów. Łodzie, nadpływające rzeką Anatak, powoli manewrowały w wąskich kanałach, popychane tyczkami przez wioślarzy. Kierowały się do portu, gdzie ładowano na nie towary z nabrzeży, lub odwrotnie. Olasko miało dwa regiony uprawne, wyspy na południu, rozległą i lekko pofałdowaną równinę oraz łagodne wzgórza pomiędzy Bramami Olasko a granicą z księstwem Aranoru. Większość kraju między Oparum i Bramami Olasko pokrywał całkowicie dziki, gęstym las. Bardzo niebezpiecznie było się tam zapuszczać, więc większość handlu pomiędzy dwoma miastami odbywała się drogą rzeczną.

Dotarli do cytadeli i przejechali przez główną bramę. Następnie skręcili natychmiast w prawo jadąc wzdłuż starego muru i strażnic, skrajem czegoś, co wyglądało na plac musztry, w kierunku stajni i wozowni. Wielkie stodoły oraz stajnie, zdolne pomieścić co najmniej pięćdziesiąt albo i więcej koni, stały przytulone do zewnętrznego muru.

Z budynków wybiegli stajenni i zajęli się końmi, podczas gdy woźnica otworzył drzwi. Do powozu wsunęła się głowa pazia, którego oczy szybko przeszukały wnętrze.

– Czy jest tutaj kawaler Talwin? – zapytał chłopiec.

– Tak. – Tal rozejrzał się dookoła i zdał sobie sprawę, że Kaspar i Natalia już wchodzą na schody do cytadeli.

– Nazywam się Rudolf, kawalerze – powiedział paż z uśmiechem. – Mam cię zaprowadzić do twoich kwater.

– Zajmij się bagażem – zwrócił się do Amafiego i poszedł za chłopcem.

Rudolf miał nie więcej niż jedenaście czy dwanaście lat, o ile Tal potrafił dobrze ocenić, i prezentował się całkiem korzystnie w pałacowej liberii. Składała się z czerwonych nogawic i czarnej tuniki. Na piersi widniał wyszyty herb Olasko, czyli szarżujący srebrny odyniec w czarnym polu.

Chłopiec szedł dość szybko, więc musiał się pospieszyć, żeby dotrzymać mu kroku.

– Polubisz swoje pokoje, kawalerze – powiedział chłopak. Niemalże biegł przed siebie nie dając mu okazji na podziwianie mijanych widoków.

Weszli do cytadeli bocznym wejściem, najwyraźniej wybranym przez samego księcia, zatem należało przypuszczać, że stąd było bliżej do jego osobistych komnat. Na ile to było możliwe, Tal przyjrzał się charakterystycznym punktom, zapamiętał drzwi, przez które weszli, korytarze, którymi pędzili i schody, którymi się wspinali. Niestety, nie zdało to się na nic. Kiedy dotarli wreszcie do jego pokoi, nie miał najmniejszego pojęcia, gdzie się znajduje i sądził, że gdyby musiał sam odnaleźć drogę do wyjścia, z pewnością by się zagubił.

Apartament składał się z pięciu dużych pokoi. Gdy weszli, młody szlachcic znalazł się najpierw w sporym salonie z dużymi oknami. Ściany ozdobiono gobelinami, żeby zminimalizować chłód płynący od kamieni. Na podłodze leżał piękny dywan, stało kilka stolików i krzeseł. Oceniał, że w pomieszczeniu może wygodnie zasiąść co najmniej sześć osób. Przy przeciwległej ścianie, pomiędzy dwiema parami drzwi, tkwił wielki kominek.

Rudolf wskazał mu wejście do dużej łazienki, znajdujące się po prawej stronie. Na środku wyłożonej płytkami podłogi umieszczono kratkę ściekową, a obok mosiężną wannę. Para krzeseł i duże, ozdobne lustro dopełniały wystroju wnętrza.

– Jeżeli sobie życzysz, panie, golibroda będzie przychodził każdego ranka.

– Zazwyczaj goli mnie mój sługa – odparł Tal. : Powiem o tym zarządcy służby, panie.

Potem zaprowadził Talwina do sypialni. Na jej środku stało niskie, ale wielkie łóże, zarzucone poduszkami i kołdrami. Przy ścianie zbudowano nieco mniejszy kominek, który musiał mieć wspólny komin z tym w salonie. Drzwi po prawej prowadziły do mniejszego pokoiku, który także łączył się z salonem. Było to pomieszczenie dla służącego i miał w nim zamieszkać Amafi.

Po lewej widniały jeszcze jedne drzwi. Kawaler pomyślał, że ten apartament musiał kiedyś należeć do rodziny z dziećmi.

– Dziękuję ci – powiedział do Rudolfa. – Myślę, że teraz sam dam sobie radę. Upewnij się, że mój sługa trafi tutaj z bagażem.

– Tak, kawalerze. – Chłopiec podszedł do drzwi na korytarz, – Czy będziesz czegoś potrzebował przed kolacją? – spytał jeszcze.

Tal ocenił, że do kolacji zostało jeszcze parę dobrych godzin.

– Nie obraziłbym się, gdybym mógł pozwiedzać nieco cytadelę. Oczywiście z przewodnikiem.

– Mogę to zaaranżować, kawalerze. Przykazano mi służyć ci jako paź, aż zadomowisz się u nas. Pobiegnę teraz do zarządcy i powiem mu o goleniu, to znaczy o tym, że chcesz, aby cię golił twój służący i zaraz wracam z powrotem.

– Nie tak zaraz – ostudził go szlachcic. – Powiedzmy godzinę po tym, jak przybędzie mój bagaż. Muszę się wykapać i zmienić podróżne ubranie na coś lepszego.

– Bardzo dobrze, panie. Natychmiast rozkażę przysłać ci ciepłą wodę.

– Dobrze – podziękował gestem, czując sympatię do bystrego chłopca.

Księżę oczekuje cię na kolacji, kawalerze, więc musimy wrócić na czas, abyś zdążył się przebrać.

Tal uniósł pytająco brew, ale nic nie powiedział.

– Jego wysokość zawsze wydaje przyjęcie, kiedy wraca do domu – wyjaśnił paż, prawidłowo odczytując wyraz jego twarzy. – Czeka cię więc coś w rodzaju gali.

– Bardzo dobrze. Wróc zatem, gdy skończę doprowadzać się do porządku.

Chłopiec wyszedł na korytarz.

– Już idzie twój służący z bagażem, panie – powiedział. – Przyjdę po ciebie za godzinę.

Amafi pokazał tragarzom, gdzie mają postawić dwie duże skrzynie i pozwolił im odejść. Potem obejrzał pokoje.

– Bardzo tu ładnie, wasza wielmożność.

– Przyzwyczajaj się – odrzekł Talwin. – To będzie nasz dom, przynajmniej przez jakiś czas.

W głębi duszy wiedział jednak, że nigdy nie nazwie tego miejsca domem. Mimo to musi wtopić się w otoczenie i stać się jedną z kreatur Kaspara, bowiem w przeciwnym razie jego dalekosiężne plany pognębienia księcia spalaną panewce. Nie potrafił pozbyć się przeczucia, że wszedł prosto w pułapkę niczym dziki bawół szarżujący w sieć, nieświadom istnienia gromady myśliwych, kryjących się poza jego zasięgiem.

Tal szedł za Rudolfem. Wspinali się kolejnymi schodami. Kawaler pracował ciężko nad zapamiętaniem niezliczonych przejść, korytarzy, estakad i pokoi cytadeli. W myślach rysował mapę.

Dotarli do podestu, skąd schody rozchodziły się na dwie strony.

– Te prowadzą z powrotem do moich kwater – powiedział Talwin pokazując prawą stronę.

– Tak, kawalerze – potwierdził chłopiec z szerokim uśmiechem. – Bardzo dobrze.

– A te dokąd bieżną? – Pokazał na lewo.

– Pokażę ci – odparł chłopak i ruszyli znów przed siebie.

Prawie od dwóch godzin zwiedzali rozległą budowlę stanowiącą serce Opardum. Hawkins uwierzył chłopcu, gdy ten powiedział, że w budynkach zewnętrznych, dodatkowych pokojach zbudowanych w murach i starych tunelach wżynających się w skałę, może schronić się cała ludność miasta, jeżeli zajdzie taka potrzeba. Cytadela była ogromna. Z jakiejś przyczyny książęta Olasko przez lata rozbudowywali to miejsce do niewiarygodnych rozmiarów.

Pół godziny później dotarli do nieznanego przejścia i Rudolf się zatrzymał. Właśnie minęli wielki hał, który prowadził do książęcej sali balowej i prywatnego apartamentu władcy, składającego się z więcej niż dwunastu osobnych komnat.

– Kiedy przejdziemy przez to pomieszczenie, dalej będzie klatka schodowa, kawalerze – odezwał się Rudolf. – Nikt nie może tam wchodzić.

– Naprawdę?

– Tak. Książę bardzo na to naciska i jest uczulony na tym punkcie.

– A co tam jest?

– Leso Varen – wyszeptał chłopiec, wyglądając tak, jakby samo wspomnienie owego imienia wpędzało go w paniczny strach.

Tal udał, że nie wie, o co chodzi.

– A co to jest Leso Varen? A może kto?

Paż złapał młodzieńca za rękę, jakby chciał go odciągnąć jak najdalej od tego miejsca.

– Musimy stąd iść. To doradca księcia. Wszyscy mówią, że to czarnoksiężnik. Zupełnie na takiego nie wygląda, ale...

- Ale co?
- Nie lubię go – odparł Rudolf, ciągle szeptem. – Boję się go.
- Dlaczego? – zapytał Tal ze śmiechem, tak jakby lekceważył obawy chłopaka.
- Nie wiem, kawalerze. Po prostu tak jest.

Hawkins udawał obojętność, ale starannie zapamiętał wejście do kwater Varena. Nagle podrażnił mu nozdrza lekki zapach i aż otworzył oczy ze zdumienia. Rozpoznał aromat, niezwykle rzadkie perfumy i zapach skóry, której kiedyś dotykał. Alysandra! Albo raczej lady Rowena, gdyż pod takim imieniem ją tutaj znano. Agentka Konklawe Cieni, chłodno rozumująca kobieta o niesamowitej urodzie. Co ona tu robi, tak blisko kwater maga?

– Powinniśmy już wracać, kawalerze – nalegał paż potrząsając ręką zamyślnego mężczyzny. – Musisz się przygotować na przyjęcie z okazji powrotu księcia.

Tal win skinął głową i Rudolf puścił jego dłoń. Ruszył za chłopcem. Z tego, co dowiedział się o cytadeli do tej pory, zorientował się, że chłopak wybrał okreśną drogę do jego kwater, aby nie przechodzić przez hal wiodący do pokoi czarnoksiężnika. Kiedy szli kamiennymi korytarzami, umysł Szpona powrócił do zagadkowej kwestii. Co Rowena robiła w towarzystwie Leso Varena?



Tal ze zdumieniem odkrył, że czeka na niego nowe ubranie, Amafi starannie rozłożył wszystko na krześle. Kaftan, naszywany rzeczynymi perłami i czymś, co na pierwszy rzut oka wydawało się granatami, uszyto z lawendowego materiału. Nogawice były białe. Obok łóżka stała para wysokich do kostki butów ze srebrnymi sprzączkami. Nowy pas, na którym

mógł zawiesić miecz, dar od króla Wysp, dopełniał nowego stroju. Nie znalazł tylko kapelusza, więc poszedł na przyjęcie z gołą głową.

Sala balowa księcia była ogromna, prawie tak wielka, jak na dworze w Roldem. Tal stwierdził, że pomieszczenie stanowi centrum starej cytadeli, wielki pokój, gdzie starożytni wodzowie i arystokraci wraz ze swymi świtami spędzali większość czasu. Za krzesłem księcia stał masywny kominek, w którym spoczywały wielkie polana, lecz stół Kaspara i jego towarzyszy odsunięto na tyle od ognia, że nie odczuwali zbytniego gorąca. Stół księcia znajdował się na podwyższeniu. Dwa niższe stoły biegły prostopadle do głównego, tworząc figurę w kształcie litery „u”. Ze swojego miejsca Kaspar mógł widzieć wszystkich gości, zasiadających poniżej. Po prawej stronie księcia siedziała Natalia, a po lewej lady Rowena. Talwin podchwycił spojrzenie Natalii i uśmiechnął się lekko. Z premedytacją nie zwrócił uwagi na Rowenę, chociaż oczywiście ją zauważył. Ponownie zdziwił się na myśl o tym, z jaką łatwością potrafiła udawać kogo tylko chciała. Ciągle jednak widział w niej także tamtą piękną dziewczynę z Wyspy Czarnoksiężnika, która omotała go tak dokładnie, iż prawie uwierzył, że ją kocha, a potem okazało się, że w jej sercu nie ma współczucia ani żadnych innych uczuć. Teraz bez trudu grała rolę damy na dworze księcia Kaspara, piękne trofeum władcy i jego entuzjastyczną kochankę. Zastanawiał się, jak to możliwe, że władca nie wyczuwa w tej kobiecie istoty zdolnej, bez żadnych skrupułów, wbić mu sztylet w gardło, gdy będą się kochać. Prawdopodobnie nawet mu to do głowy nie przychodzi, pomyślał Tal. Bo gdyby tak było, Rowena już dawno straciłaby życie.

Talwina odprowadzono do lewego, niższego stołu i usadzono w pobliżu księcia. Obok niego siedział mężczyzna w średnim wieku, który

przedstawił się jako Sergiej Latimow, ksiązący rzeczoznawca albo poborca podatkowy.

Obiad toczył się w milczeniu, bez zabaw i muzyki towarzyszącej biesiadnikom na innych dworach. Kiedy zabrano już ostatnie talerze, ksiązą Kaspar podniósł się z krzesła.

– Moi przyjaciele – powiedział głośno. – Do naszego towarzystwa dołączył nowy człowiek i chciałbym go teraz przedstawić. To bystry młodzian, który kryje w sobie wiele talentów i jest tym samym cennym nabytkiem dla Olasko. Kawalerze Hawkinsie, proszę cię, wstań.

Tal wstał i ksiązą kontynuował swoją wypowiedź.

– Z wielką przyjemnością przedstawiam wam kawalera Tal – wina Hawkinsa z Królestwa Wysp, zwycięzcę turnieju w Akademii Mistrzów w Roldem. Dziś wieczorem wstępuje on do nas na służbę.

Ponad stołami wzniósł się grzeczny powitalny pomruk. Na obliczu lady Roweny ukazał się właściwy wyraz umiarkowanego zainteresowania, a potem kobieta znów zwróciła uwagę na księcia. Młodzieniec zapamiętał sobie, że jeden z możliwych zasiadających przy stole księcia, bynajmniej się nie ucieszył. Był to kapitan Quentin Havrevulen, najstarszy z oficerów Kaspara. Siedział cicho i obserwował obcego. Kiedy Hawkins znów spoczął na swoim miejscu, zaczął się zastanawiać, czy brak sympatii kapitana wynika z ogólnej niechęci do mieszkańców Wysp, czy dlatego, że zwyciężając w turnieju zabił porucznika Campaneala, adiutanta Havrevulena.

Po skończonym obiedzie Kaspar wstał ponownie.

– Kawalerze – rzekł. – Podejdz, proszę, do mnie. Władca Olasko odszedł od stołu, pozostawiając lady Rowenę samą.

Hawkins skinął głową Amafiemu, stojącemu za jego krzesłem przez cały posiłek, nakazując mu wracać do apartamentu, a potem pospieszył do

księcia. Kaspar położył wielką dłoń na jego ramieniu.

– Teraz jest odpowiednia chwila, abyś pojął sedno przysięgi, którą mi złożyłeś – oznajmił. – Chodź ze mną. Chcę, żebyś kogoś poznał. – Ponad ramieniem księcia Tal mógł zobaczyć, że wyraz twarzy Natalii zmienia się nagle, jakby się czegoś obawiała.

Ku zdumieniu Talwina nie poszedł za nimi żaden sługa ani strażnik. Kaspar prowadził go przez nieskończoną ilość korytarzy i schodów. Nagle młodzieniec zorientował się, że stoją u wlotu klatki schodowej, zakazanej według słów Rudolfa.

– Do tej części cytadeli nie wolno ci się zapuszczać – rzeki Kaspar. – Chyba, że ja sam ciebie wezwę, kawalerze. Czy to jasne?

– Tak, wasza miłość.

Wspięli się po schodach i weszli do sali. Na jej końcu znajdowały się masywne drewniane drzwi. Księżę Olasko otworzył je bez pukania i gestem nakazał wejść do środka.

Pokój za drzwiami był bardzo duży, lecz skąpo umeblowany. Na środku stał tylko stół i jedno krzesło. Na ścianach wisały gobeliny, chroniące przed zimnem i wilgocią, ale komnata nie sprawiała wrażenia przytulnej. W dużym kominku płonął ogień, a przy nim czekało trzech mężczyzn.

Dwaj byli strażnikami – szybko podeszli do Tala i złapali go za ramiona.

– Przywiążcie go do krzesła – rozkazał Kaspar.

Szybko się zorientował, że opór jest bezcelowy i dał się związać bez jednego słowa. Wtedy podeszedł doń trzeci mężczyzna i przyjrzał mu się uważnie. Był to szczupły, średniego wzrostu człowiek o długich czarnych włosach, sięgających mu za ramiona. Pociągła twarz przypominała ptasią. Imponujących rozmiarów nos z pewnością zdominowałby całą fizjonomię obcego, gdyby nie oczy. Były czarne i tak przepastne, że Tai na ich widok poczuł strach. Człowiek stanął wprost przed nim.

– Witaj, młody człowieku – powiedział. – Książę Kaspar mówił mi, że jesteś utalentowanym młodzieńcem i drzemie w tobie wielki potencjał. Mam nadzieję, że tak jest. – Spojrzał prze lotnie ponad głową Tala na Kaspara i ponownie wbił w młodzieńca niepokojący wzrok. – Ponieważ jeżeli tak nie jest, nie opuścisz tego pomieszczenia żywy.

Odwrócił się i podszedł do stołu. Wziął z niego jakiś przedmiot i wrócił do krzesła.

– Czy możemy zaczynać? – zapytał księcia.



Tal siedział bez ruchu.

– Zaczynaj – usłyszał za plecami głos księcia Kaspara.

Nagle rozległo się niskie, ciche buczenie, od którego rozboleły go uszy. Nie potrafił rozpoznać źródła dźwięku. Brzmiał trochę jak odległe mamrotanie kilku głosów. Poczuł nagle, że powieki ciężą coraz bardziej, a całe ciało się rozluźnia, jakby miał zaraz zasnąć.

– Twój umysł jest moim – rzekł jakiś głos. – I nic się przede mną nie ukryje.

Kawaler odczuł dziwnie znajome pulsowanie u podstawy czaszki, tuż ponad karkiem, i zorientował się, że ktoś używana nim magii. Wiele razy doświadczył podobnego uczucia na Wyspie Czarnoksiężnika, gdy wystawiano go na działanie wielu różnych czarów i zaklęć. Teraz mógł tylko mieć nadzieję, że zabiegi, jakich dokonali na nim Pug, Miranda i Magnus były skuteczne i zapewnią mu odpowiednią ochronę podczas przesłuchania.

Przed oczami Talwina pojawił się nagle książę Kaspar.

– Czy ty, Tal winie Hawkinsie, przysięgasz na swoje życie, że będziesz służył mi i mojemu rodowi aż do chwili, kiedy zwolnię cię z tej

powinności? Czy będziesz mi służył z własnej, nieprzymuszonej woli, bez zastrzeżeń, wątpliwości i podstępów? Czy godzisz się ręczyć życiem, że nie postąpisz inaczej?

– Przysięgam – odrzekł Tal. Głos z trudem przechodził mu przez gardło. Pomyślał o swoim ojcu, rozmawiającym z nim pewnego razu siedząc przy kominku, i przypomniał sobie jego słowa: „Nigdy nie traktuj przysięg lekko i beztrosko. Bo nie zastawiasz tylko swojego życia i honoru, ale też cześć swego ludu. Jeżeli złamiesz przysięgę, pozbawisz się honoru na za wsze, będziesz bez ducha i po wsze czasy odłączysz się od swoich rodaków.”

– Przysięgam – powtórzył.

Po chwili dziwne uczucie znikło.

– Złożył przysięgę szczerze – stwierdził dziwnie wyglądający człowiek.

– To dobrze – stwierdził książę. – Rozwiążcie go. Talwin nadal siedział na krześle, rozcierając nadgarstki.

– Mam wielu wrogów, Talu – . odezwał się znów książę. – A moi wrogowie mają wielu agentów. Nie byłbyś pierwszym, który pragnie zaciągnąć się do mnie na służbę. – Uśmiechnął się. – Nie miałem wątpliwości, że okażesz się człowiekiem godnym zaufania. – Odwrócił się do obcego. – To jest mój najbardziej zaufany doradca, Leso Varen.

Mężczyzna skłonił uprzejmie głowę, ale nie spuszczał czujnych oczu z Tala.

– Jesteś niezwykłym młodym człowiekiem, kawalerze – po wiedział.

Szlachcic wstał.

– Dziękuję ci, panie.

Książę odprawił strażników machnięciem ręki i wziął Hawkinsa pod ramię.

– Idź teraz i odpocznij, bo już późno – rzekł kierując młodzieńca do drzwi. – Mam kilka spraw do omówienia z Leso. Jutro będziemy mieć dla

ciebie kilka zadań.

– Dziękuję ci, wasza miłość, za przyjęcie na służbę. Kaspar ze śmiechem otworzył drzwi.

– Nie dziękuj mi tak szybko, młody Hawkinsie – oznajmił. – Jeszcze nie powiedziałem ci, czego od ciebie oczekuję. Może nie będziesz aż tak wdzięczny, kiedy poznasz moje plany względem ciebie.

Z tymi słowami wypchnął Tala przez drzwi na korytarz i zamknął je za nim. Młody człowiek ruszył w kierunku schodów rozmyślając o teście. Cokolwiek zostało powiedziane, w oczach Leso Varena widział cień wątpliwości, chociaż mag nie wyraził ich słowami. Wiedział, że będzie musiał wykazać się wielką ostrożnością w towarzystwie czarnoksiężnika.

Jednakże poddano go pierwszej próbie i ciągle jeszcze był żywy, więc do tej pory szło mu całkiem nieźle.

ROZDZIAŁ ÓSMY

ZADANIE

Tal przedzierał się przez bagno.

Oddział żołnierzy Olasko, ubranych w wysokie do kolan buty i przesywane, grube kurty, przedzierał się z mozołem przez sięgającą łydek wodę. Kaspar przydzielił Talwinowi pierwsze zadanie miesiąc temu. Miał popłynąć do Inaski szybkim statkiem i rozbić bandę przemytników sprawiających problemy lokalnym kupcom. Przemytnicy byli także piratami, co łatwo odkrył już drugiego dnia pobytu w najdalej wysuniętym na południe mieście Olasko. Spędził całe godziny w ostatnich tawernach i nędznych burdelach, ale po dwóch tygodniach rozrzucania złota zdobył wreszcie potrzebne informacje.

Przedstawił się dowódcy garnizonu w Inasce, pokazał listy uwierzytelniające od księcia i wybrał sobie dwudziestu żołnierzy, z którymi podążał w kierunku obozu przemytników. Miejscowych wojaków prowadził sierżant, sprawiający wrażenie najtwardszego z żołnierzy. Stary wyjadacz nazywał się Vadeski. Miał czoło jak kowadło, zaś jego szczeka wysuwała się niczym taran na wojennej quegańskiej galerze. Jego ramiona miały prawie taką samą szerokość jak Kaspara, chociaż był o dobrą głowę niższy od księcia. Tal widział podobne typy w wielu tawernach. Ten mężczyzna to prawdziwy zabijaka, tyranizujący słabszych. Prawdopodobnie nie zawahałby się przed morderstwem, ale Hawkins takich właśnie potrzebował do czekającej go pracy.

Pozostali ludzie byli kiedyś myśliwymi albo traperami. Kawaler wybrał ich specjalnie, gdyż potrzebował ludzi znających lokalny teren. Po raz pierwszy w swoim życiu Szpon czuł się zagubiony. Zawsze polował w górach, nisko położonych lasach i na trawiastych równinach, ale nigdy na bagnach.

Z Inaski popłynęli łodzią do wioski nazywanej Imrisk. Tam zaopatrzyli się w prowiant i zaokrętowali na dwie duże płaskodenne barki. Wiosłując popłynęli na przeciwny koniec wyspy zajmowanej przez piratów, by zająć dogodną pozycję.

Pod osłoną skał zacumowano dwie małe, przybrzeżne żaglowe łodzie oraz tuzin albo więcej płaskodennych barek, takich samych jak te, których używał Tal i jego ludzie. Podejrzewał, że w obozie nie ma więcej niż trzydziestu przemytników. Miał w planach szybki atak, pojmanie kilku przestępców w celu dalszego przesłuchania, a na koniec podpalenie łodzi i obozu.

Ręką nakazał Vadeskiemu zatrzymać żołnierzy.

– Zamierzam podkraść się bliżej, ale sam – powiedział do sierżanta.

– Tak, kapitanie – odrzekł Vadeski.

Talwin poruszał się cicho wśród obco wyglądających drzew, zapuszczających korzenie głęboko pod wodę. Nie miał pojęcia, jak się nazywają. Rozglądał się czujnie, wypatrując niebezpieczeństwa, nie tylko związanego z ludźmi. Na bagnie mieszkało wiele drapieżnych stworzeń, wliczając w to aligatory, jaszczurki oraz niezwykle duże, zajadłe koty. Większości z tych niespodzianek żołnierze mogli z łatwością uniknąć, lecz w bagiennej breji krył się także szczególnie jadowity wąż, który nie bał się ludzi.

Kiedy zobaczył przed sobą skrawek suchego gruntu, czym prędzej wy dostał się z wody. Zaczął wspinać się najciszej, jak potrafił na niewielkie

wzgórze. Poczuł słaby zapach dymu. Spojrzał poza grań i zobaczył sporą dolinę, ciągnącą się co najmniej kilometr do następnego wzniesienia. Dobywała się zza niego cienka smużka dymu z obozowego ogniska, niemal natychmiast rozwiewana przez wiatr.

Wrócił do swoich ludzi i dał im znak, aby szli dalej. Poprowadził ich dnem wąskiej rozpadliny. Dotarli do końca, zatrzymali się, a Tał kazał im czekać. Gdy zerknął zza skał, zobaczył obóz piratów... Usiadł i zaklął pod nosem. Przywołał do siebie sierżanta, a kiedy stary weteran dołączył, obaj wyjrzelili poza krawędź.

Hawkins doliczył się co najmniej dziewięćdziesięciu, o ile nie stu piratów. Przy plaży cumowały trzy duże żaglowe łodzie oraz więcej niż dwanaście płaskodennych przemytniczych barek.

– Widzisz ich? – zapytał Vadeski szepcząc mu wprost do ucha i pokazując na łodzie. – Chyba się tu zebrali z całej wyspy. Za raz będą rozładowywać swoje zdobycze, a potem spalą kupieckie łodzie aż do linii wody. Te trzy dźwigi mają im pomóc w rozładunku.

– Jak często zmieniają miejsce obozowiska na nowe?

– Cały czas.

Tał szybko się schował. Potem zaprowadził żołnierzy z powrotem do wlotu rozpadliny. Kiedy znaleźli się w bezpiecznej odległości od obozu, odważył się mówić głośno.

– Kto jest tym kłamliwym psem, który powiedział nam, że w obozie nie ma więcej niż trzydziestu przemytników, sierżancie?

– Jacos z Saldomy. To jakiś handlarz – odrzekł Vadeski.

– Przypomnij mi, żebym mu się odwdzieczył, gdy wrócimy, Zakładając, że wrócimy. W obozie jest co najmniej stu ludzi. – Odwróciwszy się zrobił szybki przegląd sił. Miał ze sobą dwudziestu żołnierzy i tylko czterech kuszników.

– Pięciu na jednego to jeszcze nie tak tragicznie, prawda? – stwierdził sierżant z wilczym uśmiechem na twarzy.

– Jeżeli będziemy mieć jakąś przewagę – odparł Tal win. – Wracajmy na plażę, bo jeszcze jeden z tych chłopaków poczuje, że musi się odlać i przyjdzie akurat tutaj. Zastanowimy się w bezpiecznym miejscu.

Zdawał sobie sprawę, że powrót do Inaski po posiłki będzie tylko stratą czasu. Przemycnicy regularnie przemieszczali się wraz z obozowiskiem, więc młodzieniec zakładał, że także w tym przypadku niedługo zaczną się przenosić. To oznaczało, że wyślą zwiadowców, a nie było siły, by ukryć ślady dwudziestu mężczyzn depczących plażę i wąwóz. Nawet przed wzrokiem mniej doświadczonego tropiciela. Kiedy dotarli wreszcie na wybrzeże, popatrzył w dół.

– Co to jest? – zapytał klękając na jedno kolano. Plaża była pokryta białymi okruchami, które nie przypominały piasku ani skał.

– Wygląda jak połamane muszle, kapitanie – odrzekł jeden z żołnierzy.

– Muszle?

– Bagienne ostrygi – powiedział inny. – Pełno ich tutaj wokoło. Ale nie nadają się do jedzenia, chyba że umierasz z głodu. Chociaż niektórzy mają inne zdanie na ten temat – dodał pokazując przed siebie. – Patrz tam.

Dowódca spojrział we wskazanym kierunku i dostrzegł wielką górę skorupki. Poczuł, że coś mu umyka. Pamiętał coś dziwnego na temat ostryg, ale nie potrafił sobie dokładnie przypomnieć co.

Podeszli do stosu muszli.

– Ktoś je tutaj położył – stwierdził.

– Prawdopodobnie szukał pereł – odezwał się znów ten sam żołnierz. Podniósł jedną muszlę. – Te perły nie są zbyt wiele warte, nie tak, jak te, co pochodzą z morskich ostryg, ale nie którzy je kupują. Na tych bagnach roi

się od dziwnych ludzi. Zakładają obozowisko, tkwią chwilę w jednym miejscu, a po tem idą dalej.

Tal stał bez ruchu ściskając muszlę.

– Co się dzieje, jeżeli się podpali te skorupki? – zainteresował się w końcu.

– Dostajesz biały proszek – odpowiedział inny żołnierz. – Tak robią w mojej wiosce. Dorastałem na tych wyspach, kapitanie.

– Biały proszek? – zapytał Talwin, nieobecny myślą. – A do czego się używa ten biały proszek?

– Cóż, moja mama robi z tego mydło. Miesza z łojem. Ohydna rzecz. Jeżeli szybko nie spłuczesz, schodzi razem ze skórą, ale umyje dokładnie twarz i ręce. Dobrze też do prania, jeśli porządnie wypłuczesz. W przeciwnym razie wypali dziurę w płótnie.

Szlachcic uśmiechnął się szeroko.

– Teraz sobie przypominam. Czytałem o tym kiedyś! – Machnął ręką na sierżanta. – Ustaw wartowników niedaleko wylotu wąwozu. Jeżeli zobaczą coś podejrzanego, niech tu natychmiast przybiegną. – Vadeski wybrał dwóch żołnierzy i wydał im rozkazy. – Rozpalcie tam ognisko – mówił dalej, pokazując na punkt blisko wody. – A wy zbierajcie muszle – poinstruował pozostałych żołnierzy. – Najwięcej jak tylko potraficie znaleźć. A po tem opróżnijcie plecaki.

Mężczyźni zrobili, co im kazał, wyrzucając zawartość toreb na piasek. Zebrali muszle i gdy tylko ogień się rozpałił, dowódca zaczął wrzucać skorupki w płomienie.

Przez całe popołudnie palili ostrygi. Kawaler patrzył z zadowoleniem, jak w ognisku formuje się wysoka góra popiołu.

– Zaatakujemy o zachodzie słońca – powiedział Tal, kiedy słońce chyliło się ku zachodowi. – Wieczorna bryza powinna wtedy wiać nam w plecy,

prawda sierżancie?

– Tak, kapitanie – odparł. – Wiatry w tym rejonie są na ogół stałe o tej porze roku. O wschodzie słońca panuje martwa cisza, a wieczorem zrywa się lekki wietrzyk.

– Mamy przed sobą brudną robotę, sierżancie.

– To właśnie lubię, kapitanie! – warknął Vadeski szczerząc zęby w złym uśmiechu.



Dwudziestu jeden mężczyzn kryło się za wzniesieniem. Tal wyjrzał zza grani i zobaczył, że piraci zebrali się wokół dużego ogniska, nad którym wisiał kocioł z jedzeniem, albo kręcili się w jego pobliżu. Dał ręką sygnał swoim ludziom i żołnierze rozciągnęli się tyralierą wzdłuż całego grzbietu wzniesienia. Dwóch kuszników ustawiło się pośrodku oddziału, a dwóch kolejnych zajęło pozycje na przeciwległych skrzydłach.

Dał swoim ludziom jasne instrukcje. Teraz musiał czekać na wiatr. Kiedy tarcza słoneczna dotknęła horyzontu, poczuł, jak podrywa się lekka bryza. Skinął głową z zadowoleniem.

– Teraz – szepnął.

Żołnierze wstali. Czekali, aż piraci ich zauważą. Jeden z przemytników krzyknął. Piraci złapali za broń i przygotowali się do obrony. Talwin rozkazał swoim ludziom nie ruszać się z miejsc.

Dwie grupy stały niemalże bez ruchu, patrząc na siebie, aż Vadeski wystąpił naprzód i krzyknął.

– No co? Na co czekacie wy nędzne śmieci?

Piraci wrzasnęli z wściekłości i zaszarżowali. Odległość od plaży do wzniesienia, gdzie ustawił się oddział Hawkinsa, wynosiła nie więcej niż sto metrów. Teren na całej długości wznosi! się lekko. Kawaler czekał, aż

pierwsi piraci znajdują się w odległości dwudziestu metrów, następnie wrzasnął: – Teraz!

Żołnierze pochwycili plecaki i zaczęli rzucać garściami biały proszek. Bryza natychmiast porwała mikroskopijne drobinki pyłu, miotając nimi w oczy napastników. Kilku zdołało zasłonić twarze, utrzymać szyk i dotrzeć do linii żołnierzy, ale ci poradzili sobie z nimi bardzo szybko. Z dziewięćdziesięciu szarżujących piratów dotarło do Tala nie więcej niż tuzin. Zginęli niemal błyskawicznie.

– Teraz! – krzyknął ponownie, a żołnierze porzucili plecaki i ruszyli na piratów. W przemytnikach nie zostało zbyt wiele ducha walki, gdyż większość zupełnie nic nie widziała.

– Weźcie mi kilku jeńców! – rozkazał Tal. Młodzieniec skoczył pomiędzy przemytników. Większość miotała się w kółko, machając na ślepo mieczami i raniąc bardziej swoich towarzyszy niż żołnierzy.

Rzeź skończyła się po dziesięciu minutach. Talwin miał tylko dwóch rannych, obu powierzchownie, i udało mu się pojmać czterech jeńców. Siedzieli na plaży przy łodziach, próbując obmyć piekące oczy za pomocą mokrych gałganków.

Do Hawkinsa podszedł sierżant Vadeski.

– Kapitanie, powinieneś coś zobaczyć.

Tal poszedł za nim do miejsca, gdzie żołnierze kopali groby dla zabitych.

– Co się stało?

– Popatrz na ich stopy.

Zauważył, że co najmniej dwanaście trupów miało na nogach wysokie buty.

– Ci nie są marynarzami.

– Nie, panie – zgodził się sierżant. Pochylił się nad najbliższym leżącym ciałem, obutym nietypowo dla żeglarza, i rozpiął mu koszulę. – Popatrz na to, panie.

Pod koszulą martwego mężczyzny znajdował się wisiołek.

– Założę się, że znajdziesz podobny na szyjach pozostałej jedenastki, panie.

– Co to jest?

Vadeski zerwał łańcuszek z szyi trupa i podał go dowódcy. Młodzieniec przyjrzał się wisiorce uważnie. Na medalionie wyryto głowę ryczącego lwa.

– Takie medaliony noszą ludzie Czarnego Lwa, panie. Talwin potrząsnął głową.

– Nie rozumiem, co próbujesz mi powiedzieć.

– Czarny Lew to grupa specjalna, panie. To żołnierze pracujący dla księcia Salmater. To nie piraci, panie, ale żołnierze, Przeszli przez granicę, żeby siać zamęt.

Tal popatrzył na czterech więźniów. Jeden z nich miał na nogach wysokie buty. Podeszedł do niego i szturchnął go stopą, Mężczyzna popatrzył w górę, mrugając oczami.

– Wydaje mi się, że oślepiłem.

– To prawdopodobne – odparł Talwin. – A przynajmniej na jakiś czas.

– Co to jest? – zapytał mężczyzna, pocierając piekące oczy.

– Ług – wyjaśnił mu. – Pył zawierający ług. A teraz ja zadaję pytania. Kto był twoim dowódcą?

– Nie wiem, co masz na myśli – powiedział więzień.

Tal skinął na Vadeskiego, który kopnął jeńca w bok tak mocno, jak tylko zdołał. Więzień nie mógł zobaczyć zbliżającej się stopy, więc skulił się zaskoczony, wrzeszcząc z bólu. Leżał na piasku, niezdolny złapać oddech

przez prawie minutę, aż w końcu mu się udało. Z jego piersi dobył się chrapliwy skowyt.

– Nie jesteście żadnymi piratami – odezwał się szlachcic. – Jesteście żołnierzami z Salmater. Weszliście na terytorium Olasko. Jeżeli zabiorę cię do Oparдум, to będzie oznaczało wojnę.

– Jestem przemytnikiem – powiedział mężczyzna słabo. Kawaler rozejrzył się wokoło.

– Dobrze. – Znów skinął na sierżanta. – Zostaniemy tu na noc i jutro spalimy wszystkie łodzie, prócz jednej. – Wskazał trzy spore barki przycumowane na plaży. – Wyślij para chłopców, żeby sprawdzili, czy na tych barkach nie kryją się jeszcze jacyś piraci, a jeżeli nie, niech zobaczą, jakie towary na nich zgromadzono. O ile zdołacie, przenieście wszystko na jedną, którą zabierzemy do Inaski. Wyznacz czterech ludzi, by przy prowadzili nasze łodzie z drugiego końca wyspy. Chcę, żeby książę dostał informacje najszybciej, jak się da.

– A co z nim? – zapytał sierżant.

Tal spojrzął na mężczyznę, skulonego na piasku. Więzień, ślepy i bezbronny, leżał tak, jakby Vadeski połamał mu kilka żeber, co zresztą było dość prawdopodobne.

– Zmuś go do mówienia – rzekł szlachcic bez litości.

– Z wielką chęcią, panie – odparł żołdak.

Stary żołnierz zaczął wydawać rozkazy, a Tal podszedł do dużego obozowego ogniska. Ponad płomieniami bulgotał wielki kocioł. Uniósł drewnianą łyżkę, nabrał trochę płynu i spróbował. Była to prosta, lecz bardzo smaczna polewka rybna. Przywołał jednego z żołnierzy.

– Przekaż wszystkim, że dziś wieczór będziemy mieć ciepłą kolację. Kiedy już uporacie się z trupami, wystawcie warty, a reszta niech przyjdzie i zje zupę.

– Tak, kapitanie.

Hawkins ukląkł i przejrzał zdobyczne sakwy. Było w nich dość twardego chleba i suszonych owoców, żeby wyżywić jego oddział przez cztery czy nawet pięć dni. Prowiant całkowicie wystarczał, aby zrekompensować straty poniesione przy wyrzuceniu na plażę zawartości plecaków. Talwin westchnął. Miał pewność, że to dopiero pierwsze z krwawych zadań, jakie zamierzał wyznaczyć mu książę.

Jeżeli miał zrealizować swoje plany i całkowicie zniszczyć księcia Olasko, musiał być dobrym i zaufanym sługą do czasu, aż władca ujawni swe prawdziwe oblicze i zdradzi Tala. Wtedy będzie wolny od przysięgi i sprawi, że Kaspar straci wszystko, co posiada, łącznie z życiem.

Ale ten dzień długo jeszcze nie nadejdzie, gdyż Konklawe nie jest świadome wielu faktów. Na szczęście Szpon był cierpliwy na wiele sposobów.

Wziął drewnianą miskę z wznoszącej się w pobliżu góry naczyn, po czym nalał sobie trochę gorącej potrawy. Potem oderwał pajdę chleba i usiadł, zauważając nieopodal kilka butelek wina. Zdecydował jednak, że zostawi je dla żołnierzy. Kiedy zanurzył chleb w gęstym sosie i odgryzł pierwszy kęs, usłyszał, jak więzień zaczyna krzyczeć.



Tal stał w milczeniu, czekając, aż książę przeczyta raport.

– Dobrze się spisałeś, Talu – powiedział w końcu władca, odkładając pergamin. – Twój raport jest wyczerpujący. Odzyskane dobra zwrócą nam z nawiązką koszty, jakie ponieśliśmy zaprowadzając spokój w tamtej okolicy, ale jak myślisz, co po winniśmy zrobić w sprawie księcia Salmater?

– Wyślemy mu wiadomość, panie?

– Tak. Czytasz w moich myślach. – Podniósł jeden z medalionów z usypanego na stole stosiku. – Myślę, że jeżeli mu zwrócimy te błyskotki, w lot pojmie aluzję.

– Czy aby na pewno, wasza miłość?

Kaspar oparł się wygodniej na krześle i zmierzył Talwina wzrokiem.

– Krolusow czyżbyś miał jakiś inny pomysł, kawalerze?

– Przemysłnictwo było tylko przykrywką, wasza miłość. W ten sposób krzywdzili kilku kupców i może dorobili sobie do pensji upłynniając zdobycze, ale był to problem na małą skalę. Po co zatrudniać doborowe oddziały do tak prostych machlojek?

– Rozwiń swoją myśl.

– To tylko przypuszczenie, wasza miłość. Złapany żołnierz niczym nie wiedział, ale jego oficer z pewnością dostał rozkazy, którymi nie dzielił się z podwładnymi. Pozostali trzej więźniowie to zwykłe rzezimieszki, nie więcej niż portowi krętacze i męty, pracujące w zamian za obietnicę łatwego łupu. Ale znaleźliśmy jeszcze to. – Skinął ręką na służącego, który położył przed księciem niepozorne zawiniątko. Wewnątrz leżała szkatułka. Kiedy książę Olasko ją otworzył, zobaczył piękny zestaw przyborów do pisania. Na pergaminach, ukrytych pod dnem pudełka, znajdowały się całe stronnice zapisane tajnym szyfrem, na innych zaś wyrysowano tajemnicze obrazki linie.

– Mieli zrobić mapy? – odezwał się władca po dłuższej chwili milczenia.

– Tak, wasza miłość.

– Ale po co i skąd?

– Mieli wyrysować prostą drogę od Strażnicy Micela do Bram Olasko. Przyjrzałem się dobrze mapom tej okolicy zgromadzonym w cytadeli, zanim wyjechałem. Kiedy tylko wróciłem z tego regionu, wiedziałem już, że są niekompletne i zawierają sporo błędów. To, co na mapie jest

zaznaczone jako potężna rzeka, w rzeczywistości okazuje się zaledwie strumykiem, pełnym głazów i rozmaitego śmiecia. Wyrysowane wyspy nie istnieją w na turze, mielizny nie zgadzają się z prawdziwym położeniem szelfu i stanowią tym samym zagrożenie dla głębiej zanurzonych jednostek. – Pokazał na jedną z map. – Jeżeli dobrze zrozumiałem ich oznaczenia i obrazki, wracali właśnie z ekspedycji za kończącej pełnym sukcesem. I nie była to pierwsza wyprawa. – Pokazał palcem na inną stronę. – Już prawie skończyli. Wiem z dość pewnych źródeł, że istnieje tylko jedna w miarę bezpieczna trasa od miejsca, gdzie się zatrzymali do samej rzeki. Z pewnością by ją odnaleźli następnym razem.

Przez chwilę pocierał podbródek w zamyśleniu.

– Jeżeli na północy ma wybuchnąć wojna – dodał – bezpośrednia trasa do Bram Olasko, pozwalająca na ominięcie twoich sił w Oparum i Inasce, da wrogowi ogromną strategiczną przewagę. Zajmie ufortyfikowane miasto na twojej zachodniej flance i odetnie dostawy z serca terenów uprawnych Olasko. Kolejny atak na Inaskę, poprowadzony z wysp i połączony z desantem morskim, może sprawić, że miasto upadnie w niecały tydzień. Tak zakładam.

– Naprawdę? – zapytał książę z uśmiechem. Odwrócił się do kapitana Havrevulena. – A co ty o tym myślisz, kapitanie?

– Myślę, że powinniśmy lepiej ufortyfikować Inaskę – odparł kapitan neutralnym tonem. – I wysłać poważną wiadomość do Salmater.

– I ja tak myślę – powiedział Kaspar. Popatrzył na Tala, – Dobrze się spisałeś, młody Hawkinsie. – Znów zwrócił się do Havrevulena. – Przygotuj plany wzmocnienia obrony i przynieś mi je jutro. – Kapitan ukłonił się i odszedł.

– Chcę, abyś od jutra zaczął przelewać zdobyte informacje na nasze mapy – zwrócił się książę do kawalera. – Postaraj się je uaktualnić. – Opadł

na oparcie krzesła. – Umyj się i odpocznij przed obiadem – dodał. – To już wszystko. Możesz odejść.

Talwin skłonił się i wyszedł. Powróciwszy do swoich kwater z zadowoleniem powitał ciepłą kąpiel i czekającego nań Amafiego.

– Wasza wielmożność, następnym razem musisz mnie za brać ze sobą. Potrzebujesz oczu, które będą strzec twych pleców. – Petro zniżył głos. – Słudzy słyszą różne rzeczy. To nie jest szczęśliwe miejsce. Wielu politycznych rywali i aż kipi od intryg.

– Doskonale sobie radzisz z nowym językiem, jak widzę – zauważył kawaler i wślizgnął się do gorącej wody.

– Robię, jak mi kazałeś, wasza wielmożność. – Amafi zaczął mydlić duży kawałek płótna i dał znak Talwinowi, żeby się pochylił, aby mógł mu umyć plecy. – To jest moja przewaga nad innymi. Nie zdają sobie sprawy, jak szybko się uczę i myślą, że nie rozumiem ich języka. Plotkują więc przy mnie bez oporów i czasami wymykają im się różne rzeczy.

– Zatem, czego się dowiedziałeś?

– Cały dom boi się jednego człowieka, Leso Varena. Ci, którzy mu służą, zawsze jak najszybciej załatwiają swoje sprawy, gdy są poza jego kwaterą. Jedyne osoby, jakie go odwiedzają, to księżę Kaspar i czasami lady Rowena.

– Hm – mruknął Tal, zastanawiając się, co takiego knuje Rowena. Postępował zgodnie z poleceniami Konklawe i nie próbował się z nią porozumieć ani nawet rozmawiać, wyjąwszy oficjalne sytuacje, wynikające z tego, że oboje należeli do dworu księcia Kaspara. Kiedy spotykali się na obiedzie albo przy podobnej okazji, obserwowali się bez zainteresowania i ani słowem, ani gestem nie dawali nikomu poznać, że kiedyś poznali się w innych okolicznościach. Talwin jednakże nie potrafił nic poradzić na to, że

spędza długie godziny, rozmyślając na czym polega jej misja. To, że obcowała tak wiele czasu z Varenem, budziło w nim niezdrową ciekawość.

– Nikt nie powiedział wprost, że Varen robi jakieś złe rzeczy – mówił dalej służący. – Ale wyczuwa się, co o nim sądzą. Myślą, że jest złym czarnoksiężnikiem.

– Nie można się z nimi nie zgodzić – powiedział młodzieniec. Wziął szmatkę z rąk Amafiego i mył się dalej sam. – Co jeszcze?

– Większość z tych, którzy mieszkają tu już od dłuższego czasu, pamięta księcia Kaspara jako zupełnie innego człowieka. Starzy słudzy często mówią o tym, jaki był jako chłopiec. Większość wini Varena za to, że księżę całkowicie się zmienił.

– Człowiek dokonuje pewnych wyborów – zauważył Tal.

– Prawda, ale człowiek podejmuje wybór na podstawie tego, co mu się da do wyboru.

– Czasami jesteś bardzo filozoficzny, Amafi.

– Dziękuję ci, wasza wielmożność. Księżę Kaspar bardzo kocha swoją siostrę. Nie potrafi niczego odmówić lady Natalii.

– Ona lubi mężczyzn, konie, wytworne przyjęcia i kosztowne stroje. W cytadeli jest wiele rozrywek, przynajmniej jeden bal tygodniowo. Wielu pragnie jej ręki, ale Kaspar trzyma ją na specjalną okazję.

– Myślę, że chce, aby została królową Wysp – powiedział Talwin.

– Nie jestem ekspertem od polityki, wasza miłość, ale my ślę, że to się nigdy nie stanie.

– Zgadzam się – odparł wstając. Petro pomógł mu owinąć się w ręcznik.

– Co zamierzasz robić do kolacji, panie?

– Coś bym przekąsił. Znajdź mi trochę chleba, sera i wina, a ja się przez ten czas ubiorę. Potem poszukaj pazia, Rudolfa, i powiedz mu, żeby do mnie przyszedł. Myślę, że nadszedł czas, aby znów pozwiedzać cytadelę.

– Chcesz znów ją zwiedzać? – Amafi wzruszył ramionami. – Myślałem, że już całą dokładnie obejrzałeś.

– Zaledwie z wierzchu – uśmiechnął się. – Są tutaj rzeczy, które ledwie jestem w stanie sobie wyobrazić, Amafi.

– Bardzo dobrze, wasza wielmożność. Zrobię, jak mi kazałeś.

Uklonił się i wyszedł z pokoju. Talwin skończył się wycierać. Musiał się jeszcze tak wiele dowiedzieć i miał nadzieję, że pozostanie przy życiu na tyle długo, aby zdążyć ze wszystkim.



Tal szedł za Rudolfem. Chłopiec prowadził go korytarzem, który był wysprzątnany, choć najwyraźniej rzadko używany, Te pokoje są puste, kawalerze – powiedział. Dotarli do najdalszych drzwi i paż złapał za klamkę. – Wszystkie pozamyka ne, tak jak powinno być, panie. – Odwrócił się. – Cóż, to już wszystko. Widziałeś już całą cytadelę, od jednego do drugiego końca.

– Obawiam się, że nie całą – zaprzeczył z uśmiechem.

– Cóż, te wszystkie składy, wykute w skałach...

– Jaskinie?

– Są jaskinie, których używamy jako składów. Leżą za cytadelą, kawalerze. Wielkie, brzydkie, pełne przeciągów, ciemne miejsca. Niektóre, jak słyszałem, ciągną się na kilometry w głąb klifu. Nie mamy powodu, aby tam iść, ale jeżeli koniecznie chcesz... – Ruszył przed siebie.

Hawkins położył rękę na ramieniu chłopca, powstrzymując go od dalszego marszu.

– Nie. Może innym razem. Jak mogę znaleźć te jaskinie?

– Jest kilka wejść, kawalerze. Jedno leży tuż za zbrojownią, ale te drzwi są zawsze zamknięte i tylko kapitan Havrevulen i książę mają klucze. Za

kuchnią jest inne wejście. Musisz przejść przez drzwi prowadzące do zsypu, tam gdzie wrzucają odpadki. I jeszcze jedno w tym starym pokoju, który ci pokazywałem. Tym z dziwnymi meblami, które są trzymane dla lady Natalii. Kiedy nachodzi ją specyficzny nastrój, nabierała ochoty do przemeblowywania otoczenia. A potem jest jeszcze loch, ale raczej nie zechcesz tam pójść.

– Raczej nie – zgodził się.

– I są jeszcze jedne drzwi. Ale nie mam pojęcia, gdzie się znajdują. – Popatrzył na szlachcica. – Pokazałem ci wszystko, o czym sam wiedziałem, panie – powiedział. – Został tylko apartament maga, kawalerze, ale tam także raczej nie zechcesz iść.

– Już tam byłem – odparł Tal, co sprawiło, że chłopiec otworzył usta ze zdumienia. – Nie. Myślałem raczej o przejściach dla służby.

– Przejścia dla służby? Ale żaden z naszych gości i mieszkańców się tym nie interesował, przynajmniej do tej pory. Na wet ja nie znam ich wszystkich, panie.

– To dlaczego nie pokażesz mi tych, które znasz? Rudolf wzruszył ramionami i wyminął mężczyznę.

– A więc tędy, panie. Ale jeżeli zapytasz mnie o zdanie, po wiem, że to nieco dziwne.

Talwin roześmiał się.

– A więc może zachowamy to jako sekret między nami?

– Trzymam cię za słowo, kawalerze – powiedział Rudolf, kiedy szli razem w kierunku kuchni.

Godzinę później wędrowali korytarzem tak wąskim, że Tal z trudem się nim przeciskał, nie szorując ramionami po ścianach. Rudolf uniósł niesioną świecę.

– Ta droga prowadzi do kwater księcia, kawalerze. Nie możemy tam iść, chyba, że zostalibyśmy wezwani.

Tak jak Talwin przypuszczał, w cytadeli były przejścia ukryte przed wzrokiem gości i czasowych rezydentów. Używali ich służący oraz pokojówki, które uwijały się z naręczami bielizny i innymi rzeczami. Pranie, jedzenie, woda, napoje roznoszono właśnie tymi wąskimi korytarzami, żeby nie utrudniać życia gościom. Hawkins wiedział, że przejść także często używano po to, by skrócić sobie drogę do odległych części cytadeli.

Podejrzewał, że więcej niż jeden szlachcic korzystał z nie rzucających się w oczy korytarzy, aby potajemnie odwiedzić sypialnię damy, córki czy żony kogoś innego. Także wiele ładnych pokojówek musiało tędy przebiegać w drodze do kwater szlachetnie urodzonych gości i mieszkańców.

– Rudolfie, a dokąd to prowadzi? – zapytał, kiedy mijali drabinę.

– Na następne piętro, kawalerze – odparł chłopiec, dość zmęczony długotrwałym zwiedzaniem cytadeli.

– To wiem, chłopcze. Ale dokąd piętro wyżej?

– Nie mogę powiedzieć, że wiem dokładnie, panie. Większość z nas nie używa drabin. Niektóre są tak przegniłe ze starości, że załamałyby się pod pierwszym krokiem. Można spaść i złamać sobie kark. Kiedy niesiesz tacę albo naręcze prania, nie jesteś w stanie się wspinać ani w górę, ani w dół. Zatem większość ludzi wcale ich nie używa.

Tal zamknął na chwilę oczy, wyobrażając sobie na podstawie posiadanej wiedzy topografię następnego piętra i zorientował się z grubsza, dokąd prowadzi drabina. Tak jak podejrzewał, podczas gdy wejścia do jaskiń, prowadzące z kuchni i pralni, były zwyczajnymi, nie rzucającymi się w oczy drzwiami, prawie wszystkie na górnych piętrach ukryto za szafami albo

gobelinami. Zastanawiał się, czy sam książę zna wszystkie przejścia, chociaż wątpił, by człowiek tak dociekliwy jak Kaspar pozostawił sprawę ewakuacji nie do końca zbadaną. Ale z drugiej strony nawet najsprytniejsi ludzie zakładali zbyt wiele i jeżeli rodzice Kaspara nie znali tajemnych korytarzy w cytadeli, władca mógł tak samo pozostawać w nieświadomości.

Szli dalej ciemnym tunelem. Talwin postanowił, iż niebawem wróci tutaj sam. Wtedy będzie mógł dokładniej zbadać wszystkie przejścia. Tak samo chciał odwiedzić lochy i jaskinie.

Zamierzał jedynie omijać szerokim łukiem dwa miejsca – kwatery księcia Kaspara i pokoje, w których mieszkał Leso Varen.

– Myślę, że na dzisiaj wystarczy – powiedział Tal. – Pokaż mi najkrótszą drogę do moich pokoi.

– Dziękuję ci, kawalerze – odrzekł chłopiec nie kryjąc ulgi. – Zarządca domu na pewno mnie wychłoscze, jeśli niebawem nie wrócę.

– Nie martw się. Powiem mu, że to ja cię tak długo zatrzymałem.

– Nie trzeba, kawalerze. To wcale mi nie pomoże. Mój pań sądzi, że powinienem nauczyć się być w dwóch miejscach jednocześnie.

Arystokrata zaśmiał się i podążył za chłopcem.



Tal zamarł w milczeniu, czując coś podobnego do triumfu. Stał u wejścia do jaskini i patrzył na głęboki wąwóz, ciągle skryty w ciemnościach nocy. Poranny blask złocił szczyty klifów, odległe o niespełna kilometr stąd. Patrzył w dół i prawie kręciło mu się głowie z zadowolenia.

Kilka dni po tym, jak wrócił ze swojej misji na Południowych Wyspach, został wezwany do pokoi Kaspara i poinformowany, że jutro wybierają się na polowanie, które potrwa około tygodnia. Kazał Amafiemu przygotować podróżne torby, pobrał nową cięciwę do łuku ze zbrojowni księcia i wybrał

dwa tuziny strzał. Potem, tuż przed obiadem, żołądek Talwina odmówił współpracy i młodzieniec musiał położyć się do łóżka, szarpany atakami niedyspozycji. Możliwe, że zjadł coś, gdy wracali z południowych wysp. Albo zaszkodziło mu śniadanie. Spędził dzień w łóżku, w swoich komnatach. Jego układ pokarmowy nie przyjmował nawet wody i natychmiast zwraca! to, co się do niego dostało.

Książęcy uzdrowiciel przyszedł, żeby go zbadać i zaordynował tajemniczy eliksir o wprost niemożliwie ohydny smaku, ale Talwiniotował go minutę później. Potrząsając głową, zielarz nakazał mu odpoczywać w łóżku i po prostu przeczekać zatrucie. Poinformował też księcia, że jego kapitan powinien poleżeć co najmniej przez trzy dni. Książę posłał więc wiadomość z życzeniami powrotu do zdrowia i zaprosił go, aby dołączył do polowania za dzień lub dwa, gdy poczuje się lepiej.

Tego popołudnia, kiedy Kaspar opuszczał cytadelę, kawaler dostał gorączki, która trzymała go przez pół dnia. Obudził się spragniony i jego żołądek wreszcie przyjął choć odrobinę wody. Odpoczywał przez noc i następnego ranka poinformował Amafiego, że nie dołączy tak od razu do polującego księcia. A potem zdecydował, że wykorzysta wolny czas na dalszą eksplorację jaskiń pod cytadelą.

Ubrany na czarno, niosąc ze sobą latarnię, wślizgnął się tej nocy do najniższych piwnic cytadeli. Przebiegł szybko korytarzami dla służby i trafił do spiżarni. Jako że władca i większa część jego dworu byli na polowaniu, aktywność kuchni zredukowano do minimum, więc Talwin z łatwością uniknął spotkania z paroma pracującymi do późna kuchcikami. Zlokalizował wejście do starożytnych jaskiń, o których opowiadał mu Rudolf, i wymknął się z cytadeli. Tak jak mówił mu chłopiec, pieczary ciągnęły się całe kilometry w głąb klifu. Pierwszej nocy bardzo się zmęczył, gdyż ciągle czuł się słabo po przebytych zatruciu i gorączce.

Następnej nocy napotkał długi tunel, gdzie nie znalazł śladu ludzkiej bytności, a przynajmniej nie z ostatnich lat, i doszedł nim do wielkiej pieczary, z której wychodziły na wschód trzy korytarze. Z jednego z nich dobywał się bardzo lekki, prawie niezauważalny podmuch świeżego powietrza, więc Tal podążył właśnie nim.

Badanie tej drogi zajęło trzy dni, ale w końcu udało mu się odnaleźć wyjście. Właśnie przed nim stał. Odstawił latarnię i dalej przyglądał się polodowcowej szczelinie, zaznaczonej na mapach księcia jako najpoważniejsza przeszkoda na tej wyżynie. Wysoko ponad głową mógł zobaczyć niebo, jaśniejące pomiędzy dwoma krawędziami głębokiego cięcia w ziemi. A na wprost przed sobą dojrzał to, czego się zupełnie nie spodziewał. Z przeciwległej ściany wąwozu schodziła wąska ścieżka. Podszedł do skraju przepaści, popatrzył w dół i znalazł kolejną kamienną dróżkę, prowadzącą do dna szczeliny. Śledząc jej bieg w jasnym porannym świetle zobaczył coś, o czym nie sądził, że może istnieć. Widział szlak, który pozwalał na przebycie wąwozu. Tyły cytadeli najwyraźniej nie były tak doskonale chronione, jak do tej pory sądzono. Ścieżki nie powstały na skutek działania sił natury. Jakiś antyczny wódz albo jeden z pierwszych książąt Olasko kazał wyciąć je w ścianie urwiska. Była niewiele szersza niż gdyby wydeptały ją kozice, ale dwóch, a nawet trzech żołnierzy mogło po niej dość swobodnie maszerować obok siebie. Szlaki nie zostały zaznaczone na żadnej mapie ani innym dokumencie w bibliotece Kaspara. Tal ocenił, że jakiś władca z przeszłości chciał mieć pewność, że istnieje szybka droga ewakuacji z Opardum, o której wie niewielu, a może nawet tylko on sam.

Ostrożnie zszedł na dno wąwozu. Marsz nie był zbyt uciążliwy, chociaż szlak opadał stromo. Jednakże ścieżka okazała się dość szeroka i wolna od przeszkód w rodzaju luźnych kamieni czy osypisk. Na dnie rozpadliny

natknął się na dwa kamienne pilastry. Po drugiej stronie kamiennego łożyska dawno wyschniętego potoku stała bliźniacza para. Młodzieniec doszedł do wniosku, że w przeszłości dnem kanionu musiał płynąć bystry strumień, ale później źródło wyschło albo z jakiejś przyczyny zmienił się bieg cieku. Z trudem przedostał się na drugą stronę wyschniętej rzeczki, której łożysko zalegały luźne, niebezpieczne głazy i spojrzał w górę. Wspinaczka na ścianę nie była łatwa, ale jeśli chciałby się tam wdrapać, z powodzeniem mógłby to zrobić. Wiedział jednak, że nie ma po co się trudzić.

Zamierzał jeszcze tu wrócić, a wtedy podejdzie od drugiej strony z brygadą inżynierów oraz budowniczych i każe przerzucić most przez rozpadlinę.

Talwin zaczął wspinać się w powrotem do jaskini. Zanim dotrze do sypialni, zapadnie już zmrok i Petro będzie trzymał innych służących z dala od swego śpiącego pana, walczącego z ostatnimi atakami gorączki. Jutro Tal obudzi się całkiem zdrowy i dołączy do polującego Kaspara. I nikt się nie dowie, że odkrył jeden z niewielu słabych punktów cytadeli. Przez chwilę zastanawiał się, czy powiedzieć o tym Amafiemu, ale zrezygnował z pomysłu. Jego sługa nie mógł zdradzić tego, o czym nie wiedział. Poza tym nieważne jak lojalny był stary zabójca, odkąd przystał na służbę u Tala, młodzieniec nie wierzył, że takim pozostanie na zawsze. Przypomniał sobie historię opowiedzianą przez Nakora – o skorpionie, który zabił żabę przepływającą rzekę. Drapieżnik tym samym pogrążył i siebie, ale zrobił to, bo taka była jego natura. Szpon wiedział, że Kaspar to nie jedyny skorpion, przed którym musi się mieć na baczności.

Od czasu, gdy zabił Ravena w górach Orodonów, marzył o tym, że kiedyś zemści się także na Kasparze. Wyobrażał sobie, że spotyka się z nim sam na sam i własnoręcznie zabija go mieczem, mówiąc przy tym, kim

naprawdę jest i za co książę musi umrzeć. Marzył, że zakrada się do komnat Kaspara w środku nocy, używając korytarzy i przejść dla służby, aby ominąć strażę i gwardzistów. Teraz wszystko wskazywało na to, że ma coś lepszego do wyboru. Czuł radosne podniecenie, kiedy szedł z powrotem do cytadeli przez mroczne jaskinie.



Tal siedział w milczeniu, przyglądając się, jak słudzy wnoszą niedźwiedzia. Zwierzę zostało oddane do garbarza w Roldem, który zrobił z niego myśliwskie trofeum. Zdobycz przyniesiono do cytadeli na dzień przed powrotem Kaspara z ostatniego polowania. Niedźwiedź wspinał się na tylne łapy, odsłaniając kły w ryku pełnym wściekłości. Zebrani arystokraci i uprzywilejowani mieszczanie z Oparum patrzyli z otwartymi ustami na wielkiego potwora.

– Moi panowie, panie i kawalerowie – odezwał się książę. – Ostatni raz widziałem tego zwierzę, jak wspinał się na tylne nogi. Patrzyłem na niego z ziemi, na której leżałem i czekałem, aż potwór rozszarpie mnie na strzępy. Nie byłoby mnie tutaj dziś z wami, gdyby nie szybka i bohaterska akcja najnowszego członka naszego dworu. Moi przyjaciele, przedstawiam wam Talwina Hawkinsa, mego wybawcę.

Kiwnął ręką, dając znak Talowi, aby ten wstał. Młodzieniec uczynił to i przez chwilę w sali brzmiały uprzejme okrzyki i pozdrowienia. Usiadł z powrotem najszybciej, jak tylko mógł.

– Ten niedźwiedź – mówił dalej Kaspar – będzie stał razem z innymi trofeami w sali myśliwskiej. Obok przymocujemy tabliczkę z dokładnym opisem bohaterskiego postępu kawalera Hawkinsa. A teraz proszę, nie przeszkadzajcie sobie.

Cichy pomruk konwersacji znów zabrzmiał w holu.

– Masz szczęście, kawalerze – rzekł do Talwina oficer siedzący tuż obok, porucznik Adras. – Nikomu nie udałooby się wznieść na takie wyżyny, gdyby nie dopisywało mu szczęście.

Skinął głową. Natalia patrzyła na niego przez chwilę, udając, że słucha historii opowiadanej przez jednego ze starszych doradców księcia. Rzuciła mu szybki uśmiech, a potem znów skupiła uwagę na podstarzałym dworzaninie.

– Powoli, kawalerze – odezwał się ponownie porucznik. – Nasza dama jest znana z tego, że... powiedzmy, że ona rzadko bierze jeńców – dokończył z chichotem.

– Doprawdy? – Tal spojrzał na niego.

– Nie mówię, że mam bezpośrednie doświadczenie, rozumiesz, kawalerze. Jestem tylko poślednim oficerem w kawalerii, nie należę nawet do Gwardii Pałacowej. Kilku z nas dostaje zaproszenie na książęcy obiad, oczywiście od czasu do czasu, ale spodziewam się, że moja kolej wypadnie znów za rok albo i więcej. – Pokazał w kierunku dalekiego końca stołu, gdzie siedział kapitan Havrevulen. – Nasz wielce szanowny kapitan Quint jest jedynym żołnierzem w księstwie, który mógłby myśleć o tak wspaniałej nagrodzie. Reszta może zaledwie wyślepiać gały w niemym zachwycie. – Oparł się wygodniej patrząc na Talwina wnikliwie. – Ty, kawalerze, masz szlacheckie pochodzenie, jesteś zwycięzcą turnieju w Akademii Mistrzów i, sądząc po wielkości tego niedźwiedzia, polujesz całkiem nieźle. A skoro nasz pan i władca nie przykłada zbyt wielkiej wagi do przesadnych pochwał, najwyraźniej rzeczywiście zawdzięcza ci życie. Masz więc szansę, może tycią, tyciutką, aby zdobyć serce naszej damy.

– Dama jest największym skarbem księcia – zauważył Tal – win. – Sądzę, że wyjdzie za jakiegoś księcia, który zaoferuje Olasko jak najwięcej korzyści polityczno-gospodarczych.

– Nie jesteś chłopcem ze wsi – powiedział porucznik ze śmiechem. – Z pewnością nie, Hawkins.

Bankiet trwał kolejne pół godziny i młodzieniec zapomniał o rozmowie z porucznikiem Adrasem. Wiedział, że jeżeli jego romans z lady Natalią potrwa nadal, wejdzie na niebezpieczną ścieżkę. Z drugiej jednak strony zdobycie jej przychylności może sprawić, że stanie się silnym wrogiem, stojącym tuż za plecami księcia.

Spojrzał na piękną jasnowłosą kobietę, siedzącą po lewej ręce władcy, która właśnie toczyła ożywioną rozmowę z jednym dworaków. Lady Rowena weszła do sali bankietowej, wsparta na ramieniu Kaspara. Tal widział ją po raz pierwszy od czasu, gdy wrócił do Oparum z Południowych Wysp.

Kiedy przyплыł, Rowena była nieobecna i poinformowano go, że wyjechała z wizytą do rodziny. Hawkins wiedział, że nie ma ona żadnych krewnych. Dorastała na Wyspie Czarnoksiężnika. Zastanawiał się więc, po co opuściła cytadelę. Zdawał sobie sprawę, że dowiedzenie się tego jest niemożliwe. On i jego była kochanka głęboko zaangażowali się w swoje role i nie mogli przyznać, że kiedyś istnieli Szpon Srebrnego Jastrzębia i Alysandra.

Jednakże zawsze, kiedy ją widział, myślał o emocjonalnej karze doświadczonej z jej rąk. Czuł jedynie ślad żalu, ponieważ wiedział, że kobieta jest pod pewnym względem upośledzona. Nie potrafi odczuwać żadnych emocji w stosunku do nikogo, czy to ludzi, czy zwierząt. Przyjmowała rozkazy tylko od Mirandy, pani Wyspy Czarnoksiężnika, i tylko Miranda potrafiła kontrolować temperament młodej kobiety.

Kiedy bankiet dobiegał końca, przy krześle Talwina pojawił się paź.

– Kawalerze – powiedział – księżę wzywa cię do swoich prywatnych komnat.

Poszedł za paziem i niebawem znalazł się w luksusowo urządzonym pokoju. Na środku pomieszczenia stał niski, okrągły stół oraz pół tuzina krzeseł. Komody, złote świeczniki, lustra i gobeliny dekorowały cały pokój. Na stole spoczywała kryształowa karafka i kilka przepięknie rżniętych kielichów.

Kaspar siedział sam. Gestem wskazał sąsiednie krzesło. Sługa nalał wina dla nich obu, a potem odszedł.

– Postanowiłem wysłać cię do Salmater, Talwinie. Zawieziesz wiadomość ode mnie jego wysokości, księciu Salmater.

– Panie?

– Będzie bardzo krótka, chociaż kwiecista i dyplomatycznie wyszukana. Ale sedno przesłania będzie jasne. Musi uznać mnie za swego suwerena i podporządkować się mojej woli. W przeciwnym razie obrócę jego miasto w gruzy, a jego samego przy biję do ściany za uszy. – Uśmiechnął się drapieżnie. – Jak myślisz, jaka będzie jego reakcja?

Tal pociągnął łyk wina, aby zyskać chwilę do namysłu.

– Nie znam tego człowieka—odparł w końcu. – Trudno więc mi cokolwiek zakładać, ale nie wyobrażam sobie, aby był zachwycony.

Kaspar roześmiał się głośno.

– Nie, z pewnością nie będzie. Ale to głupiec i ktoś najwyraźniej używa go jako marionetki.

– Kto, wasza miłość?

– Najprawdopodobniej Paweł z Miskalonu. Może to ktoś inny, ale raczej wątpię. Księżę Janusz z Salmater jest żonaty z siostrą księcia Pawła i to ona rządzi w imieniu męża. Niestety przypadki chodzą po ludziach, więc ją także może spotkać jakaś nieprzyjemność...

– Wasza miłość?

– Jeszcze nie teraz, ale istnieje taka możliwość. – Książę Olasko sięgnął za swoje krzesło, wyjął mapę i rozłożył ją na stole. – Tutaj są sporne ziemie, Talu. Olasko, Salmater, Miskalon, Roskalon, Maladon i Semrick, Far Lorm i Aranor, wszystkie te księstwa roszczą sobie do nich pretensje. – Usiadł wygodniej. – Nie którzy mają większe prawa, a inni dysponują liczniejszymi armiami.

Kaspar przypatrywał się, jak Talwin studiuje mapę.

– Olasko ma cztery granice, z którymi musi sobie jakoś radzić – powiedział książę po chwili. – Udało ci się już załatwić problem z jedną z nich, na wyspach w południowej prowincji. Na północy borykamy się ze zbójcami w Przyczółku Bardaka. Tak długo, jak pozostają tylko bandytami, nie przejmuj ę się nimi. Mam wystarczającą ilość wojska w Mieście Strażników, aby sprawić, że dwa razy się zastanowią, zanim wyruszą z inwazją na południe. Zresztą mają także swoje problemy z północą, z hrabstwem Conar. Wesoła banda morderców każdego potrafi wyprowadzić z równowagi.

Hawkins nie odezwał się, chociaż przypominał sobie historię o ludziach z Conar. Zamieszkiwali ziemie na tyle bliskie krajowi Orosinich, że często dochodziło między nimi do konfliktów.

– Na zachodzie – kontynuował książę Kaspar – jest Aranor z moim kuzynem na tronie. Co do niego nie mam żadnych obaw. Pozostaje więc jeszcze wschód.

– Na wschodzie jest morze – zauważył Tal.

– Na wschodzie jest morze – zgodził się książę. – Ocean może stanowić wielką przeszkodę, ale także służy jako szybki środek transportu. Jeżeli przyjrzesz się uważnie historii ostatniej wojny w Królestwie, która miała miejsce coś koło trzydziestu lat temu, dowiesz się, że napastnicy wykorzystali morze do transportu swojej armii. Przybyli na statkach

niemalże z drugiego końca świata i zamienili w ruinę prawie połowę Zachodnich Królestw, zanim ich odparto.

– A więc szukasz sposobu, aby zabezpieczyć granice? – za pytał kawaler.

– Tak – odparł Kaspar. – I jeszcze więcej. Ale o tym powiem ci później. Teraz rozważ jedną rzecz. Podczas gdy Kesh i Wyspy po wiekach stały się mocarstwami, rządzonymi jednym prawem i jedną administracją dla wszystkich narodowości, Wschodnie Królestwa nadal zachowują się jak banda ubogich krewnych, kłócących się o ochłapy z kuchni. Tylko dość nietypowe związki Olasko z Roldem trzymają Królestwo Wysp z daleka. Roldemska marynarka jest potężna, gdyż to wyspiarskie królestwo, i tylko obecność tych statków daje bezpieczeństwo naszym wschodnim granicom. – Zachichotał pod nosem. – Dopóki pozostajemy w dobrych stosunkach z Roldem. Teraz jednak musimy się skupić na południu. Inne kierunki na razie mnie nie interesują, ale to się zmieni, gdy wreszcie z tym skończę. To znaczy, kiedy wezmę pod but wszystkie te słabe, skamlące księstwa i zjednoczę je w królestwo z jednym, silnym władcą na czele.

Talwin nie odezwał się, ale zdał sobie sprawę, że jego podejrzenia okazały się słuszne. Kaspar pożył władzy za wszelką cenę. Nie udało mu się tylko przewidzieć dokładnie sposobu, w jaki książę zrealizuje swe ambicje.

– A teraz idź i odpoczywaj. Jutro wyjeżdżasz do Salmater. Rozkażę przygotować ci wszystkie niezbędne papiery i oczywiście wiadomość dla księcia Janusza.

Wstał, uklonił się i szybko wyszedł. Pospieszył do swoich kwater, myśląc, że od tej chwili stał się w pełni sługą Kaspara.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

EMISARIUSZ

Tal stał w milczeniu.

Przed nim znajdował się tron księcia Janusza, władcy Salmater. Janusz był szczupłym mężczyzną o nieco rozproszonym wyrazie twarzy. Mrugał szybko i niespokojnie oraz wyraźnie miał problemy z usiedzeniem w jednym miejscu. Obok niego siedziała księżna Swietłana, mierząc Hawkinsa zimnym wzrokiem, podczas gdy Pierwszy Minister czytał wiadomość od księcia Kaspara.

Kiedy przebrzmiały ostatnie linijki pisma wzywającego do podporządkowania się władzy księcia, Janusz uniósł się lekko na tronie.

– Cóż, nigdy tego nie zrobię – oznajmił. Popatrzył na swoją żonę. – Pani, a czy ty byś się ugięła?

– A więc Kaspar chce wojny? – zapytała księżna bezpośrednio Talwina, całkowicie ignorując swego męża.

Szlachcic skłonił lekko głowę.

– Nie, wasza wysokość. Mój pan szuka jedynie rozwiązania problemu, który jest zmorą tego regionu już od wielu lat.

– Zostałem poinstruowany, aby wyłożyć to najjaśniej, jak potrafię. – Odwrócił się i skinął na Amaflego, dziś ubranego równie wspaniale jak Tal. Sługa postąpił krok do przodu i podał swemu panu sakiewkę z czarnego aksamitu. Ów otworzył ją, odwrócił do góry dnem i wysypał zawartość na marmurową podłogę. Medaliony potoczyły się po kamieniach z głośnym grzechotem.

– Te dwanaście medalionów zdjęliśmy z trupów dwunastu tak zwanych piratów, którzy wybrali się z misją kartograficzną w południowe rejony Olasko. Gdyby to byli jedynie zwykli kupcy, mój pan posądziłby ich o wytyczanie nowych, potencjalnych handlowych szlaków. Jednakże fakty nie pozwalają nam tak sądzić i myślimy, że jest inaczej.

– Medaliony? – zdziwił się książę. – A co medaliony mają wspólnego z mapami?

Pierwszy Minister, suchy jak rzemień mężczyzna o nazwisku Odeski, popatrzył na Talwina zmrużonymi niebieskimi oczami, jakby chciał ocenić stojącego przed nim człowieka. Kawaler wodził wzrokiem od niego do księżnej, całkowicie ignorując Janusza i robiąc to tak, aby wszyscy zauważyli jego nastawienie.

– Wasza miłość – zwrócił się wreszcie do monarchy. – Te medaliony należą do twoich Czarnych Lwów.

– Moich Czarnych Lwów? – Książę wyraźnie się zmieszał. – A co moi strażnicy mają z tym wspólnego?

– Wasza miłość – odezwał się Odeski. – Myślę, że najlepiej będzie, jeżeli opuścimy salę audiencyjną i udamy się na rozmowę w bardziej prywatnej atmosferze. W twoich komnatach będziemy mogli na spokojnie omówić nasze sprawy.

– Dobrze, to brzmi rozsądnie – odparł książę, wstając z tronu. Księżna podążyła za swoim mężem. Kiedy przechodziła obok Tala, ponownie zmierzyła go taksującym spojrzeniem.

– Spędzimy popołudnie w prywatnych apartamentach księcia – rzekł Odeski, kiedy książęca para wyszła z sali. – Sugeruję, żebyś wrócił do swoich pokoi i tam pozostał. Jako dyplomata jesteś chroniony tylko na terenie pałacu. Pospolite rzezimieszki nie dbają wcale o to, czy książę Kaspar zmartwi się na wieść o twojej śmierci.

– Masz rację – odrzekł wysłannik.

Nadworny paż odeskortował Tala i Amafiego do kwater, które im przydzielono, gdy wczoraj przybyli do Salmater. Talwin rozglądał się wokoło, tak jakby w każdej chwili spodziewał się zasadzki, ale dotarli do apartamentu bez żadnych nieprzyjemnych przygód.

Kazał Amafiemu sprawdzić, czy są sami i nikt ich nie podsłuchuje, a kiedy zabójca w roli służącego zrobił, co mu kazano, młodzieniec podziękował skinieniem głowy. Tal usiadł przy stole i wyjął szkatułkę z przyborami do pisania.

– Zastanawiam się, jaka będzie odpowiedź księcia na wiadomość od Kaspara – powiedział głośno, otwierając szkatułkę.

– Kto to może wiedzieć, wasza wielmożność? – odparł Petro, Szlachcic wyjął kawałek węgla i zaczął pisać na pergaminie.

– Czy możesz to zrobić? – Pokazał notatkę Amafiemu.

– Myślę, że uda mi się znaleźć drogę do kuchni, wasza wielmożność – stwierdził sługa z uśmiechem. – I zobaczę, czy dadzą mi tam trochę wina i owoców. Nasi gospodarze nie troszczą się zbytnio o wygody gości z ościennych państw.

Uklonił się i wyszedł z pokoju, podczas gdy jego pan podszedł do kominka, by wrzucić pergamin w płomienie. Mogli być pewni, że nikt ich nie obserwuje, ale Tal nie odważył się wykluczyć możliwości podsłuchu.

Młodzieniec rzucił się na łóżko i wpatrzył się w sufit. Jego umysł powrócił do pierwszej nocy na pokładzie szybkiego żaglowca, płynącego na południe z Oparum. Książę dał mu całą sakwę papierów, wśród których były urzędowe dokumenty, instrukcje, medaliony martwych żołnierzy i notatka zapieczętowana lakiem. Miał ją otworzyć dopiero, jak się znajdą na morzu.

Począł, aż się ściemni i dopiero wtedy złamał pieczęć. W środku znalazł tylko jedną instrukcję: „Zabij księżną Swietlanę”. Kiedy ją przeczytał, podszedł do burty i wyrzucił notatkę do morza.

Teraz zrozumiał instrukcje księcia. Bez tej księżniczki o żelaznej woli, księżę Janusz będzie tylko słabym głupcem, którego z łatwością da się kontrolować.

Niedługo potem wrócił Amafi i zastał pana na wpół drzemiącego na łóżku.

– Wasza wielmożność – powiedział cicho. Talwin usiadł natychmiast.

– Nie śpię wcale. Tylko myślałem. – Wstał, podszedł do stołu i napisał na pergaminie jedno pytanie: „Czego się do wiedziałeś?”

– Zgubiłem się, panie – powiedział Petro głośno. – Na szczęście jakiś służący był na tyle uprzejmy, żeby skierować mnie do kuchni. Zarządca pałacowy bardzo się rozżłościł, kiedy usłyszał, że nikt o ciebie nie zadbał i zapewnił mnie, że niebawem przyśle coś do jedzenia. – A potem także napisał na pergaminie: „Znalazłem sposób.”

– Cóż, bardzo będę mu wdzięczny – odparł Tal. – Jestem trochę głodny.

Wrzucił papier do ognia i w tej samej chwili usłyszeli pukanie do drzwi. Amafi otworzył, do środka weszło trzech służących z tacami. Jeden niósł sery, chleb i owoce, drugi – ciasta i słodczyce, a ostatni – wino i kielichy.

Zaczekał, aż wyszli, a następnie spróbował wina.

– Bardzo dobre – powiedział i rzeczywiście tak myślał.

– Czy chcesz teraz odpocząć? – zapytał Amafi.

– Tak – odrzekł. – Kiedy będę czekać na odpowiedź od księcia, idź do miasta i poszukaj jakiegoś odpowiedniego podarunku dla lady Natalii. A przy okazji odwiedź aptekarza i zapytaj, czy ma coś na morską chorobę. Ostatnia podróż była dla mnie prawdziwą męczarnią.

– Jak rozkażesz, wasza wielmożność. – Zabój ca wybiegł z pokoju.

Miał pójść do kapitana Straży Pałacowej i poprosić o eskortę. Z pewnością dostanie dwóch znudzonych gwardzistów, którzy będą za nim dreptać od sklepu do sklepu. A przy okazji kupowania jakiegoś ładnego drobiazgu dla siostry księcia, Amafi nabędzie także kilka innych mniej przyjemnych przedmiotów.



Atmosfera podczas książęcego obiadu tego wieczora była tak ciepła jak górskie strumienie. Zupełnie jak w górach mego dzieciństwa, pomyślał Tal. Książę i księżna ignorowali posłańca prawie całkowicie, zachowując jedynie minimalne normy dobrego zachowania, tak by nie wywołać międzynarodowego dyplomatycznego incydentu. Przywitano się z nim uprzejmie, poprowadzono do stołu, gdzie siedzieli oficerowie, odzywający się do niego monosylabami albo wcale. Raz podczas posiłku książę zapytał go grzecznie, czy smakuje mu wino i jedzenie, na co odrzekł równie uprzejmie, że jak najbardziej.

Tal wrócił do swoich kwater zaledwie po pół godzinie i obejrzał podarunek, kupiony przez Amafiego. Podczas tej czynności usłyszał pukanie do drzwi.

– To nie może być odpowiedź od księcia, prawda? – ode zwał się po quegańsku. – Jest już nieco późno.

Petro uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

– Wszystko jest możliwe, wasza wielmożność. Talwin otworzył drzwi. Na zewnątrz stała młoda kobieta.

– Panie – powiedziała – księżna życzy sobie, abyś przyszedł do jej apartamentu.

Obejrzał się przez ramię na Amafiego.

– Wszystko jest możliwe – powtórzył za swoim sługą.

Poszedł za nią długim korytarzem, aż dotarli do dwóch strażników i minęli posterunek. Pokojówka skręciła w kolejne przejście, które biegło na tyłach sali tronowej. Weszła w boczne odgałęzienie. Zatrzymała się przed wielkimi ozdobnymi drzwiami i zapukała.

– Wejść – dobiegł ich głos z drugiej strony. Dziewczyna otworzyła drzwi i przepuściła Tala przodem.

Gdy wszedł do środka, znalazł się w dużym pokoju, oświetlonym jedynie paroma świecami.

– Wysłannik, wasza wysokość – oznajmiła pokojówka.

Księżna Swietłana siedziała na dużym dywanie podwinawszy nogi pod siebie.

– Zostaw nas – poleciła dziewczynie.

Skłoniła się i wyszła, zostawiając mężczyznę samego z księżną. Młodzieniec rozejrzał się po pokoju, z trudem powstrzymując się od uśmiechu.

– Pani? – zapytał z ukłonem.

Księżna włożyła powłóczysty peniuar z niemal przezroczystego jedwabiu, na który narzuciła kaftan bez rękawów z tego samego materiału. Miał bladobłękitną barwę, podkreślającą żywy kolor jej oczu. Ciągłe jest piękną kobietą, pomyślał Tal, kiedy usłyszał jej rozkazujący głos.

– Podejdź bliżej, kawalerze.

Podszedł do niej i stanął nieopodal. Poklepała dłonią dywan obok siebie.

– Usiądź.

Zrobił, jak mu kazała. Mimo czterdziestki na karku, w jej czarnych włosach jedynie gdzieś tam srebrzyły się siwe nitki. Miała szczupłą twarz, ale oczy nadal pozostały duże i wyraziste. Odkryta szyja i ramiona, podkreślone jeszcze ubraniem doskonale dobranym do figury, ciągle pozostawały młode. Hawkins zobaczył wszystko w jednym momencie–

pełny biust, długie nogi i wąska talia, mimo że urodziła dwoje dzieci w bardzo młodym wieku.

Kaspar przekazał Talwinowi wszystkie informacje o księżnej, jakie posiadał. Było ich zresztą sporo. Swietłana to siostra księcia Miskalonu. Swego czasu forsowano jej małżeństwo z Kasparem, ale kiedy nic z tego nie wyszło, została zmuszona do poślubienia księcia, którym gardziła. Tylko dzięki niej Salmater istniało jako samodzielne księstwo i żaden z sąsiadów nie sięgnął po władzę na tym obszarze. Jej syn, Sergiusz, był równie wielkim głupcem, jak jego ojciec, a córka, Anastazja, niemądrą, zepsutą gęsią. Swietłana z wielką pasją oddawała się polityce, polowaniom i mężczyznom. Tal zauważył, że wszyscy strażnicy pałacowi należący do osobistej ochrony księżnej, byli dość młodzi, przystojni i wysocy.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci nieformalny charakter spotkania, kawalerze.

Uśmiechnął się; na jego twarzy ciągle gościł nieprzenikniony lecz grzeczny wyraz.

– Ani trochę, wasza wysokość. Jestem do twojej dyspozycji. Księżna zaśmiała się.

– Raczej nie. Kaspar nigdy by nie posłał głupca z wiadomością, która jest niczym więcej, jak niegrzecznym wypowiedzeniem wojny. Ale czego on naprawdę chce?

Hawkins zdał sobie sprawę, że uwodzicielski charakter spotkania miał na celu wytrącenie go z równowagi i rozproszenie uwagi. Nie miał wątpliwości, że widnieje przed nim spora szansa zaciągnięcia księżnej do sypialni, znajdującej się w pokoju obok. Potrafił odczytywać nastroje kobiet jak każdy mężczyzna, a nawet lepiej od większości, więc wiedział, że Swietłana uważa go za atrakcyjnego i pociągającego. Ta kobieta była również faktycznym władcą tego kraju i przyzwyczała się, iż może

spełniać wszystkie swoje zachcianki. Władczynie rządzące za pośrednictwem swych słabych mężów, często decydowały także o życiu osobistym. Wiedział o tym z ksiązek i ustnych historii. Zresztą księżna była pod każdym względem atrakcyjną kobietą, zatem nie miał nic przeciwko, aby zaspokoić jej żądzę, zanim ją zabije. Kiedy patrzył na jej zgrabne ciało, wiedział, że jej chwila rozkoszy jemu także sprawi przyjemność.

– Nie jestem upoważniony, aby objaśniać cię co do zamiarów mojego pana, księżno – odparł Tal. – Zresztą on dokładnie wyraził swe propozycje i żądania w notatce do ciebie i twego męża.

– A więc dobrze, kawalerze – rzekła księżna, pochylając się do przodu, aby nalać dwa kielichy wina. Jej szata rozchyliła się przy tym na tyle, że mógł dokładnie obejrzeć sobie atrakcyjne ciało władczyni. – Może zagramy w jedną grę, dobrze?

– W jaką grę, pani?

– Udawajmy, że oboje jesteśmy jasnowidzami i potrafimy czytać w myślach Kaspara. – Podała mu czarę. – Ty pierwszy. Zaczynaj.

Szlachcic roześmiał się.

– Wasza wysokość, zachowałbym się nielojalnie w stosunku do mego pana, gdybym przypisał mu myśli i motywy, wykraczające poza to, co zawarł w notatce do ciebie.

– Znam Kaspara od czasu, kiedy usiadłam na tym tronie, Talu... mogę cię nazywać Tal, prawda? – Młodzieniec kiwnął przyzwalająco głową. – Znamy się od dzieciństwa, chociaż ja jestem parę lat starsza od niego. – Pociągnęła łyk wina. – Znam dobrze jego podwójne gierki, kłamstwa, morderstwa. To niezły kawał szui, ale i tak go kocham. – Uśmiechnęła się i Talwin uznał, że jest jeszcze ładniejsza, niż mu się wcześniej zdawało. – To jeden z moich ulubionych wrogów i kochanków zarazem. Oczywiście to było zanim poślubiłam Janusza. Poza tym gra my w grę, pamiętasz?

Tal zastanowił się. Szybko wymyślił wyjście z tej sytuacji. Nie naraził na szwank jego pozycji, a być może umożliwił przewycięzenie małego impasu, w którym się znalazł. Widok księżnej, oświetlonej słabym blaskiem świec, zaczynał go coraz bardziej pociągać. Uśmiechnął się.

– Tak. To tylko gra, księżno.

– Nazywaj mnie Swietłana, kiedy jesteśmy sam na sam, Talu. Pochyliła się do przodu.

– A teraz powiedz mi, czego tak naprawdę chce Kaspar?

– Mogę tylko zgadywać, ale sądzę, że chce się upewnić, czy aby nie pomagasz naszym wrogom. Ekspedycja kartograficzna miała jasno określone cele. Znaleźć bezpośrednią drogę do Bram Olasko. I to właśnie martwi księcia.

– Zrozumiałe – oświadczyła, zanurzając palec w winie Tal – wina, a potem figlarnie obrysowując jego usta.

Poczuł, jak robi mu się ciepło. Na pewno przypisałyby to uczucie alkoholowi i uwodzicielskim sztuczkom kobiety, gdyby nie trening na Wyspie Czarnoksiężnika. Bez trudu stwierdził, że dzieje się coś niedobrego. Pociągnął łyk wina angażując wszystkie doskonale wyszkolone zmysły i po chwili wyczuł dziwny, nieco gorzkawy posmak, którego nie powinno być w alkoholu.

Nie miał pewności, czego dodano do wina, ale podejrzewał rodzaj proszku z kory pewnego drzewa. Sprzedawano go w Królestwie Wysp i w Roldem jako lek dla starszych mężczyzn, co tracili wigor. W jego wieku nie potrzebował tego typu stymulacji, lecz nie miał wątpliwości, że specyfik działa poprawnie.

Odstawił kielich.

– Myślę, że mój pan tak naprawdę chce jednego. Pragnie zabezpieczyć granice swego kraju, aby móc skoncentrować się na innych rzeczach. Ma

duże ambicje...

– Wszyscy o tym wiemy – przerwała mu Swietłana, przysuwając się bliżej i wodząc dłonią po twarzy Tala.

...ambicje, które mogą się spełnić jedynie wtedy, gdy już nie będzie musiał się obawiać o bezpieczeństwo granic Olasko. Sądzi, że twój mąż jest narzędziem w rękach Miskalonu, Roskalonu, a może nawet Wysp i zrobi wszystko, by odsunąć od siebie to zagrożenie.

Pocałowała go, a potem odsunęła się delikatnie i wyszeptała.

– Musimy znaleźć jakiś sposób, aby zapewnić naszego drogiego Kaspara o naszej lojalności, ale nigdy mu się nie podda my. Może uda ci się spotkać z moim mężem jutro w jego gabinecie i wtedy dokładniej omówimy te sprawy.

– Jestem do twoich usług – szepnął w odpowiedzi. Z uśmiechem pchnęła go na dywan.

– Tak, jesteś z pewnością.



– Czas na ciebie – oznajmiła księżna, gdy zbliżał się świt. Tal ubrał się. Kiedy wciągał buty, zwrócił się do niej.

– Dziękuję waszej wysokości za gościnność. Swietłana roześmiała się, prawdziwie rozbawiona. Jej głos brzmiał ciepłym.

– A ja dziękuję ci, kawalerze, za niespotykany entuzjazm.

– To było proste, wasza miłość. – Pochylił się do przodu i po całował ją delikatnie. – Narkotyk w winie zupełnie nie był potrzebny.

Wydęła wargi udając niesmak.

– W moim wieku każdy się obawia pewnych rzeczy.

– Ty nie powinnaś, nie z twoją urodą. Wstała nie zwracając uwagi na swoją nagość.

– Nie masz pojęcia, jakie to było trudne – powiedziała przytulając go. – Kiedy urodziłam nasze dzieci, ostatnie więcej niż dekadę temu, mój mąż... powiedzmy, że preferuje towarzystwo innych.

Talwin wzruszył ramionami.

– Jego strata.

– A czasami bardzo trudno jest przekonać młodego człowieka z dworu, że... cóż, boją się gniewu księcia. – W jej głosie zabrzmiała gorycz. – Kiedy powinni raczej oczekiwać od niego podziękowań i westchnień ulgi – dodała.

– Sam mógłbym się go bać, ale przecież jutro wyjeżdżam, a być może zabiorę ze sobą deklarację wojny.

Odprowadziła go do drzwi apartamentu. Na pożegnanie pocałowała go mocno.

– Jeszcze nie wszystko stracone – rzekła. – Jesteś wspaniałym chłopcem i podziwiam cię, ale nie użyję swego stanowiska, aby zapewnić ci ochronę. Jednakowoż powiem ci, że woj na to dla mnie ostateczne wyjście i nie znajduję w niej radości. Mam nadzieję, że będziesz przekonywujący podczas dzisiejszego spotkania w gabinecie, Talu. Daj mi coś, od czego mogę zacząć i jakoś uda nam się zapobiec otwartemu konfliktowi. – Opuściła oczy. – W każdym razie mam nadzieję, że będziemy mogli o tym porozmawiać sam na sam, dzisiaj wieczorem?

– Przyjemność po mojej stronie, wasza wysokość – zgodził się, zanim pocałował ją ostatni raz i wyszedł z pokoju.

Nawet jeżeli straż pałacowa czuła zdumienie, widząc bladym świtem posłańca Kaspara wychodzącego z prywatnego apartamentu księżnej, gwardziści poradzili sobie doskonale z ukryciem wyrazu twarzy. Stali wyprostowani z oczami wbitymi w jakiś punkt przed sobą i nawet nie spojrzeli na Talwina wracającego do swoich komnat.

Młodzieniec wszedł do pokoju i znalazł Amafiego, pogrążonego we śnie na krześle z nogami wyciągniętymi daleko przed siebie. Siedział obok stolika zastawionego fiolkami i słoiczkami. Kiedy Tal zamknął za sobą drzwi z ledwie słyszalnym trzaskiem zasuwki, Petro natychmiast się obudził.

– Wasza wielmożność – powiedział. Wstał i pokazał ręką na stół. – Już gotowe.

Kawaler popatrzył nań ze zdumieniem.

– Kiedy wyszedłeś – wyjaśnił zabójca – obejrzałem sobie dokładnie ten apartament. Salmater najwyraźniej przestrzega dyplomatycznych zasad. Nie ma tu żadnych ukrytych podsłuchów ani rur głosowych. Jestem tego pewien.

Talwin skinął głową, a potem spojrzał na stolik.

– Który?

Amafi podniósł małą błękitną fiolkę.

– To ta.

– Nikt nic nie podejrzewa?

– Zatrzymywałem się w trzech aptekach i kupowałem różnorakie mikstury, w każdej inne. Powiedziałem strażnikom, że nie mogę znaleźć lekarstwa, które przynosi ci ulgę. Zmarnowałem cały ranek na bieganie po sklepach i szukanie prezentu dla lady Natalii, więc strażnicy byli już dość znudzeni i rozproszeni. – Wskazał drugi stolik, w kącie pomieszczenia, na którym znajdowało się kilka dzieł sztuki, parę wyrobów jubilerskich i buteleczek rzadkich perfum.

– Natalia będzie zachwycona – powiedział Tal.

– A jak ty spędziłeś noc, wasza wielmożność?

– Wystarczająco przyjemnie – odrzekł. – W pewnym sensie nawet się trochę wstydzę. Ona myśli, że jestem młodym głupcem i chce mnie

wykorzystać. Mam wrócić do Kaspara z drobną, sprytną prośbą od jej męża. To gra, aby kupić nieco więcej czasu. Szkoda, że nie możemy się dowiedzieć, komu wysyła informacje i zidentyfikować prawdziwego wroga Olasko, który zaplanował tę intrygę.

– Mógłbyś to zrobić, gdyby udało ci się znaleźć źródło informacji wewnątrz pałacu. Minister Odeski wydaje się człowiekiem pełnym ambicji.

Talwin wyszczerzył zęby.

– Mnie też się tak wydaje. Ale tego wszystkiego nie da się zrobić w jedną noc. Musimy wrócić do Olasko, zanim nieszczęśliwe wypadki, co mają się tutaj wydarzyć, wzbudzą podejrzenia. – Pokazał na aptekarskie słoiczki. – Upewnij się, że wszystko dokładnie zniszczyłeś.

– Oczywiście, wasza wielmożność. Powrzucam słoiczki i fiolki do różnych buduarów i garderób w całym pałacu. Nikt nie będzie szukał w śmieciach, jestem tego pewien. Odpadki z pałacu są wywożone na wozach i wyrzucane poza obręb miasta. Prawdopodobnie rozrzucają je na wysypisku i suszą, żeby potem użyć jako nawozu na okolicznych farmach. W każdym razie, nawet jeżeli jakiś wieśniak znajdzie małą niebieską fiolkę w nawozie, nie będzie miał pojęcia skąd się tam wzięła.

– Bardzo dobrze. Zrób tak, jak mówisz.

– A potem co, wasza wielmożność? Czym mam się zająć dzisiaj?

– Ja będę odpoczywał i czekał na wezwanie na prywatną audiencję u księcia. Podczas spotkania popatrzę sobie, jak księżna włada tym krajem. To powinno być bardzo zajmujące, chociaż nie spodziewam się niespodzianek. – Ruszył do drzwi sypialni. – Obudź mnie godzinę po południu i przygotuj trochę jedzenia. Spodziewam się, że spędzę na radzie całe popołudnie. A potem znów czeka mnie przyjęcie.

– A potem księżna? – zapytał Amafi.

– A potem księżna, zakładając, że jakiś przystojny, młody pałacowy strażnik nie zainteresuje jej bardziej podczas kolacji.

– Nie obawiaj się, wasza miłość.

– Księżna wydaje się kobietą o dość kapryśnym usposobieniu, a ty jesteś bardzo pewny siebie.

– Znam kobiety, wasza miłość, a przynajmniej na tyle, na ile zna je każdy mężczyzna. Jesteś dla niej nowinką, a z tego co słyszałem, zanim wziąłeś mnie do siebie na służbę, kobiety za tobą przepadają. A nawet jeśli strażnik jest młody i przystojny, będzie tutaj także za tydzień, a ty nie.

Tal uśmiechnął się.

– Prawdopodobnie masz rację.

Wziął błękitną fiolkę i włożył ją do sakiewki przy pasie, potem wszedł do sypialni i zamknął za sobą drzwi. Kiedy kładł się do łóżka, usłyszał, jak Amafi sprząta aptekarskie mikstury ze stolika. Zasnął, zanim sługa zdołał uporać się z porządkami i zatarł wszelkie dowody.



Spotkanie odbyło się dokładnie tak, jak Tal przewidywał. Gabinet ministrów wydawał się nie przekonany co do rozwiązania zaproponowanego przez księcia Kaspara i Talwin kilka razy musiał ich informować, że jego pan nie upoważnił go do negocjacji.

Pierwszy Minister Odeski próbował kilka razy prosić o więcej czasu do namysłu i za każdym razem Hawkins dawał mu taką samą odpowiedź. Każda negatywna bądź wymijająca odpowiedź zostanie uznana przez Kaspara za bunt. Salmater musi ulec, bo zostanie zrównane z ziemią. Zdołał jakoś przekazać te informacje w tak dyplomatyczny sposób, jak to było możliwe, ale nie dał zebrany nawet cienia nadziei na pokojowe wyjście z sytuacji.

Kiedy spotkanie się przeciągało, kawaler zdał sobie sprawę z trafności obserwacji Kaspara. Księżna Świetłana pozwalała księciu Januszowi mówić prawie przez cały czas, lecz gdy nadchodziła chwila na zmianę przedmiotu dyskusji, to właśnie ona podejmowała decyzję.

Korzystał ze swego treningu, aby zachować spokój i wyglądać na całkowicie niezainteresowanego przedmiotem sporu, ponieważ miał własne rozkazy. Niezależnie od wyniku negocjacji, włączając w to nawet całkowitą kapitulację, musiał uczynić co do niego należało. Czyli zabić księżną Świetlanę.

– Przygotujemy odpowiedź na żądania księcia Kaspara – powiedział w końcu książę Janusz. – I muszę ci powiedzieć, młody panie, że z pewnością mu się ona nie spodoba. W żadnym razie! Później pożegnamy cię wraz z porannym odpływem. Życzę ci udanego wieczoru! – Wstał, podobnie jak wszyscy zebrani w pokoju. Książę wyszedł, a za nim księżna Świetłana. Kiedy mijala Hawkinsa, uśmiechnęła się doń w taki sposób, że pozbył się wszelkich wątpliwości. Kobieta z pewnością zamierzała zaprosić go do swego apartamentu tuż po kolacji.

– Kawalerze, czy możesz mi, proszę, poświęcić parę chwil? – zapytał Pierwszy Minister Odeski, gdy książęca para opuściła już gabinet.

Tal uklonił się uprzejmie.

– Jestem na twoje usługi, ministrze.

– Przejdź się ze mną kawalek – zaproponował starszy człowiek. Kiedy wydostali się z zasięgu słuchu pozostałych ministrów, Odeski zaczął mówić – mamy tu coś w rodzaju problemu, nieprawdaż?

– Jeżeli przez „my” rozumiesz Salmater, panie, to tak, macie tutaj problem.

– Wojna nie jest korzystna dla nikogo, a reakcja Kaspara wydaje mi się nieco przesadna w porównaniu z relatywnie małą przewiną.

– Ekspedycja kartograficzna pod przykrywką przemytników i piratów na suwerennym terytorium Olasko, w celu zaplanowania militarnej ofensywy. Jeżeli nazywasz to małą przewiną, ministrze, co nazwiesz dużą?

– Jesteś z Królestwa, kawalerze, więc możliwe, że nie znasz naszej wschodniej historii aż tak dobrze. My tutaj udajemy, zmagamy się, grozimy sobie nawzajem, generalnie traktujemy ostro i to jest normalne. Służę na dworze księcia, podobnie jak służyłem na dworze jego ojca, od trzydziestu prawie lat i przez ten czas byłem świadkiem co najmniej tuzina granicznych incydentów z Olasko, takiej samej ilości z Miskalonem, dwóch morskich zatargów z Roskalonem, jednego z Roldem, jeszcze innego z Wyspami. Sporne ziemie są polem bitwy od lat i za każdym razem, kiedy lokalny władca ma atak ambicji, ogień płonie tam z nową siłą. Ale nigdy żaden z władców nie zażądał od innego przysięgi lojalności.

– Mój pan szuka stabilności – powiedział Tal zniżając głos. – Boi się, że pewnego dnia cały ten obszar dostanie się pod panowanie Wysp albo Keshu. Roldemska marynarka jest w stanie obronić nas przed Keshem, do czasu oczywiście. Oni uznają swe związki z Aranorem i Olasko, ale kto będzie chronił Roskalon, Miskalon i Salmater przed Wyspami, jeżeli zdecydują się na atak? Roldem może stanowić wyzwanie dla keshkańskiej floty na Morzu Królestwa, lecz nie wysadzi swoich oddziałów na ląd, aby ochronić was przed Wyspami.

– Wyspy nigdy nie zamierzały atakować południowego wchodu. Zawsze interesował je zachód.

– Ale kto może zapewnić, że to się nie zmieni? – Jeszcze bardziej zniżył głos. – Nie mówię tego ot tak sobie. Dla wszystkich będzie lepiej, jeśli Olasko i Salmater zostaną dobrymi sąsiadami. – Rozejrzył się dookoła. – Nie mogę znieść myśli, że ten piękny pałac może któregoś dnia lec w gruzach. – Pasko często mawiał, że najpierw mułowi trzeba pokazać bat i

Tal już to zrobił. Teraz nadeszła kolej na marchewkę. – Mój pan jest bardzo hojny w stosunku do swoich przyjaciół. Na pewno do ceni starania każdego członka Gabinetu, który będzie się starał uniknąć wojny.

Odeski wyglądał przez chwilę, jakby chciał coś powiedzieć, ale zamknął w końcu usta i milczał przez dłuższą chwilę.

- Przekażę twe słowa ich wysokośćom – rzekł w końcu.
- Będę pamiętał o twojej dobrej woli, kiedy złożę raport mojemu panu.
- Dobrego dnia, kawalerze – powiedział Pierwszy Minister odchodząc.

Talwin doszedł do wniosku, że Amafi dobrze odczytał nastawienie starego szlachcica. Odeski nie zamierzał zdradzać swego księcia, jednak chętnie pracował nad jakimkolwiek pokojowym rozwiązaniem konfliktu, by samemu nie stracić uprzywilejowanej pozycji na dworze.

A kiedy księżna straci życie, dwór królewski pogrzeży się w chaosie. Księżę nie będzie w stanie sam rządzić, oszołomiony jak kurczak podczas nawałnicy. Odeski prawie na pewno stanie na czele państwa i rady, a gdy to nastąpi, Kaspar będzie miał Salmater w rękę.

Tal stał samotnie na pokładzie statku. Znajdował się już cztery dni drogi od Opardum i wedle jego oceny księżna Swietłana właśnie dogorywała. Trucizna o opóźnionym działaniu, którą przygotował Amafi, miała krążyć w ciele władczyni nie czyniąc jej krzywdy przez tydzień od chwili zażycia. A kiedy księżna umrze, jej śmierć sprawi wrażenie ataku serca. Cały urok trucizny polegał na tym, jak twierdził zabójca, że dawała całkowicie mylące objawy. Ofiara cierpiała od gorączki i zawezwani uzdrowiciele i zielarze czynili wysiłki w błędnym kierunku. Nie mogli przynieść pożądanego rezultatu. Śmierć nadchodziła szybko, więc jeżeli w pobliżu nie znajdował się kapłan, posiadający silną moc uzdrawiania, księżna miała małe szanse na przeżycie.

Trucizna była bardzo łatwa w aplikacji. Tak twierdził Amafi i okazało się to prawdą. Kiedy kobieta spała, Tal wyjął cienką jedwabną nić i małą flaszkę trucizny. Powoli wpuścił płyn, kroplapo kropli, po jedwabnej nici, wprost do jej ust. Tak jak Petro przewidział, księżna zlizwała krople przez sen. Kiedy lekko się wzdrygnęła, przerwał podawanie mikstury. Trucizna była lepka i miała słodki smak. Następnego ranka wszystkie resztki, które mogły pozostać na ustach władczyni, wyschły, a tym samym stały się nieszkodliwe. Kawaler bez obaw pocałował ją, aby się obudziła. Kochali się przed świtem. Wiedział, że kobieta jest już martwa, chociaż jej ciało wciąż było ciepłe pod dotykiem jego dłoni.

Talwin poczuł ukłucie żalu, lecz stłumił je szybko. Zdawał sobie sprawę, że mimo całego swego uroku Swietłana była bezlitosna i okrutna, w czym przypominała mu Kaspara. Seks stanowił tylko jedną z jej broni. Namiętność i słodkie słówka, szeptane mu do ucha, nie miały żadnego znaczenia. Nawet ona sama nie brała ich poważnie.

Misja miała być okryta smutkiem i śmiercią, młodzieniec zdołał się na to przygotować. Kaspar niczym skorpion krył w swojej naturze zdradę. Tal także kiedyś zostanie przez niego oszukany, a tym samym uwolni się od przysięgi. A wtedy uderzy w człowieka, który jest odpowiedzialny za masakrę jego rodaków. Nawet jeżeli ma zginąć odbierając Kasparowi życie, zrobi to, aby pomścić pamięć przodków.

Ale zanim zabije Kaspara, musi zemścić się jeszcze na kimś innym. Na kapitanie Quincie Havrevulenie, który osobiście dokonał rzezi rodziny i współplemieńców Szpona. Tak, będzie czyhał w poszukiwaniu szansy na pogrążenie kapitana i poniżenie go w oczach księcia. Jeżeli przeżyje, jeśli zabije Quinta i zniszczy władcę Olasko, wtedy będzie miał czas na oplakiwanie swojej zbrukanej duszy.

Jeżeli przeżyje.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ODKRYCIE

Tal czekał.

Kaspar siedział wygodnie i czytał jakąś wiadomość. Kiedy skończył, odłożył papier na kolana i uśmiechnął się.

– To notatka od naszych agentów w Strażnicy Micela. Księżna Swietłana zapadła na nagłą gorączkę bez widocznej przy czyny i zmarła z powodu ataku serca. Książę Janusz odchodzi od zmysłów z żalu, więc jego ministrowie odsunęli go od władzy, jako chwilowo niezdolnego do pełnienia obowiązków. Władcą został obwołany książę Sergiusz, ale to tylko chłopiec i Pierwszy Minister Odeski będzie rządził w jego imieniu do czasu, aż książę osiągnie dojrzałość. – Odsunął pergamin. – Doskonale, Talu. Jak ci się udało osiągnąć tak doskonały efekt?

– Mój służący, Amafi – odparł Tal spokojnie – zna wiele trucizn, które można zrobić mieszając zupełnie nieszkodliwe i nie budzące podejrzeń substancje. Co prawda część z nich trudno jest znaleźć, ale Amafi odwiedził kilku aptekarzy i w końcu mu się udało. Przygotował truciznę, a ja znalazłem okazję, aby otruć księżną w noc tuż przed naszym wyjazdem. Trucizna działała z opóźnieniem, więc Swietłana miała umrzeć około tygodnia po naszym odjeździe.

– Nie ma więc praktycznie żadnego związku pomiędzy twoim pobylem w Salmater a jej śmiercią. – Kaspar promieniał z zadowolenia. – Mój chłopcze, jestem bardzo zadowolony z twojej pracy. Sądzę, że niebawem dostaniemy wiadomość od Pierwszego Ministra, w której będzie prosił o

dokładniejsze objaśnienie mojej wcześniejszej notatki. Co oznacza, że jest gotów do negocjacji warunków.

– Czy mam wracać do Strażnicy Micela? – zapytał Talwin.

– Nie – odrzekł książę. – Nie będę podtrzymywać moich żądań złożenia przysięgi wierności. Chciałem, by Swietłana straciła życie, chociaż będzie mi brakowało tej starej szkapy. – Uniósł rękę i przysunął palec wskazujący do kciuka, pozostawiając między nimi jedynie małą szczelinę. – Czy wiesz, że tylko tyle brakowało, abym ją poślubił? Mój ojciec sądził, że to doskonały mariaż, lecz wyperswadowałem mu ten pomysł. Z pewnością pozabijalibyśmy się nawzajem. – Kaspar nagle się roześmiał. – Cóż, i właśnie tak się stało! – Wstał. – Zwykłem nagradzać sukcesy, więc od dzisiaj jesteś baronem na moim dworze, Talu. Dopilnuję, aby przygotowano patent i wyszuka no jakiś dorzecznym kawałek ziemi, który będzie twoją własnością na równi z tym bezużytecznym bagnem, co masz w Wyspach. Jeżeli dalej będziesz mi tak dobrze służył, z pewnością nie ominą cię kolejne nagrody.

– Dziękuję ci, wasza wysokość. Zawsze będę się starał.

– Chodź, zjemy teraz szybki obiad i pomyślimy przy tym. jaką niecną robótkę wykonasz dla mnie teraz.

Tal poszedł za Kasparem na balkon po stronie portu. Dzień był chłodny, gdyż nadeszła już jesień. Obaj mężczyźni mieli na sobie grube tuniki. Jednakże Hawkins z przyjemnością wciągał do płuc rześkie powietrze, kiedy słudzy stawiali jedzenie i wino na stoliku, przy którym zasiedli we dwóch.

Książę gestem kazał oddalić się służącym i zaczekał, aż znajdą się poza zasięgiem słuchu.

– Muszę powiedzieć, że spodziewałem się usłyszeć o twoim aresztowaniu i egzekucji – odezwał się. – To zresztą dałoby mi pretekst, aby

wmaszerować wraz z armią na teren Salmater i pomścić twoją śmierć. Nie to, że potrzebuję jakiegoś pretekstu, ale mam nadzieję, że rozumiesz, co chcę przez to wyrazić.

– Tak, wasza miłość.

– Teraz prawdopodobnie będę mógł zawrzeć układ z ministrem Odeskim i oszczędzić sobie wojennych zmartwień.

– Wydawało mi się, wasza miłość, że chcesz, aby Salmater całkowicie oddało się pod twoją kuratelę – zauważył Tal.

– Tak, gdyby nadal rządziła nim Świetlana i ten idiota, jej mąż. Gdyby twoja misja się nie powiodła, wtedy tak. Pamiętaj, Talu, nigdy nie polegaj na jednym planie. Zawsze miej chociaż dwa, albo więcej awaryjnych, kiedy podejmujesz się czegoś niebezpiecznego. Jeżeli pierwszy się nie powiedzie, zawsze pozostaje drugi. Jeżeli drugi weźmie w łeb, masz jeszcze trzeci.

– A jeżeli trzeci także upadnie, wasza miłość?

– Wtedy uciekaj tak szybko, jak potrafisz, póki jeszcze żyjesz – odparł Kaspar ze śmiechem.

Talwin zaśmiał się także, chociaż w głębi serca wcale nie było mu wesoło.

– Gdybym wystąpił do Świetlany z rozsądną propozycją, żądając by Salmater przestało spiskować z moimi wrogami, ona należałaby na negocjacje i wyjechałbym z jej pałacu prawie pewien, że poszła na ustępstwa i zawiesi współpracę co najmniej na kilka tygodni – mówił dalej władca. – Jednak zażądałem przysięgi wierności i całkowitego poddania się mojej władzy. Wiedziałem, że będą zbyt zajęci zastanawianiem się, co mnie opętało. Nie pomyślą nawet przez chwilę, że pod pretekstem tych posunięć ukrywam realizację zupełnie innych ambicji.

– Czyli pozbycia się księżnej Świetlany raz na zawsze. Kaspar pokiwał głową.

– Tak, chociaż bardzo tego żałuję. Ona nigdy nie dysponowała aż takimi siłami, żeby wyzwąć mnie w otwartym konflikcie, Talu. Zawsze musiała polegać na innych, aby wzmocnić swoją pozycję. Swego czasu działała ramię w ramię z Roldem, Wyspami, a tym razem padło na Miskalon. Ona tak naprawdę nigdy mi nie wybaczyła, że nie chciałem jej pojąć za żonę.

Młody szlachcic opadł na oparcie krzesła, a wyraz jego twarzy zdradzał myśli i uczucia.

– Tak – potwierdził książę. – Wiele z tego, co miało miejsce pomiędzy mną i Świetlaną stało się z powodu mojej odmów poślubienia jej. Nie to, żeby mnie kochała, chyba rozumiesz. – Zachichotał. – Byliśmy do siebie podobni w wielu aspektach: ambitni, bez skrupułów, nieubłagani. Gdyby urodziła się mężczyzną, bez wahania zrobiłbym z niej mojego pierwszego generała, a potem uważnie pilnowałbym swoich pleców. Lecz jako żona... – Wzruszył ramionami. – Potrzebowała marionetki, takiej jak Janusz, aby z łatwością ją kontrolować. Ale jej ostatnie wybryki nie mogły ujść płazem. Współpraca z Miskalonem, żeby wspólnie zaatakować Bramy Olasko... to było zbyt wiele, Po raz pierwszy odważyła się przypuścić bezpośredni atak na ziemie Olasko, a tego nie mogłem tolerować. – Uderzył pięścią w stół z wilczym uśmiechem na twarzy. – Jednak to już nie ma znaczenia. Świetlana nie żyje i niedługo podpiszę nowy traktat z Salmater. Prawdopodobnie ten kraj stanie się południową prowincją Olasko, kiedy z nimi skończę. – Opadł na oparcie krzesła. – Teraz mogę się skoncentrować na innych sprawach.

Kawaler nie odezwał się, popijał wolno doskonałe wino i pogryzał kawałeczki jedzenia. Kaspar postępował podobnie.

– Czy może domyślasz się, jakie mam plany, Talu? – spyta! w końcu książę, gdy przełknął ostatni kęs. – Czy zauważyłeś coś, co mogłoby nasunąć ci podejrzenia odnośnie moich zamiarów?

– Prawdę mówiąc, wasza miłość, nie. Myślę, że to musi być coś oczywistego, coś jak zabezpieczanie granic i upewnienie się, że jesteś chroniony przed potencjalnymi wrogami, ale poza tym nic nie przychodzi mi do głowy.

– Dobrze. Jesteś bardzo bystrym młodym człowiekiem i je żeli nawet ty się nie orientujesz, co zamierzam, jest duża szansa, że nikt się nie zorientuje. A teraz opowiem ci o twojej nowej misji. Chcę, abyś odpoczął oraz nacieszył się swoją nową pozycją przez tydzień albo trochę więcej. Potem, kiedy ci powiem, pojedziesz do Saladoru. Mam dla ciebie szereg poleceń i zadań do wykonania w tym mieście. I chciałbym, abyś do czasu Zimowego Festiwalu zadomowił się w Saladorze.

– To nie będzie trudne, wasza miłość. Już tam mieszkałem i z łatwością odnowię stare przyjaźnie. Znów się zadomowię.

– Dobrze. Ponieważ księżę Varian Rodoski spędzi festiwal w mieście, zaproszony i goszczony przez księcia Saladoru. Czy go znasz?

– Widziałem go – odpowiedział Tal. – I raz mnie przedstawiono jego wysokości, ale nie mogę powiedzieć, że bym go znał.

– Czy wiesz, dlaczego jest tak ważny, jeżeli chodzi o tron Roldem?

– To kuzyn króla i jest następny w sukcesji po... księciu Matthewie?

– I księciu Michale, Konstantym i księżniczce. Krótko ujmując, jest szósty w kolejce. Należy więc do najważniejszych roldemskich księząt, chociaż może nie do najsilniejszych i najbardziej wpływowych.

– Zatem, wasza miłość, co dalej? Jestem w Saladorze i tak samo księżę Rodoski. I czego ode mnie oczekujesz?

– Oczekuję od ciebie, mój młody Hawkinsie, że opuścisz Salador tuż po festiwalu, a księżę Rodoski nie.

– Nie chcesz, żeby wracał do Roldem?

– Tak, dokładnie.

– A jak długo księżę Rodoski ma zostać w Saladorze, wasza miłość?
– Przez resztę swojego życia, mój przyjacielu – odparł Kaspar. –
Chociaż nie powinno ono być zbyt długie.

Hawkins zamilkł na chwilę.

– Zobaczę, co się da zrobić, wasza miłość – powiedział w końcu.

– Wiem, że mnie nie zawiedziesz, baronie Talwinie – od rzekł księżę z
nikłym, okrutnym uśmiechem na wargach.

Talwin usiadł wygodniej i zapatrzył się na odległy port. Jego oddech
parował w chłodzie popołudnia, jednak po raz pierwszy odkąd zasiedli do
posiłku, naprawdę poczuł na skórze dreszcz.



Tal siedział przy stole, oddalony trzy krzesła od lady Natalii, Wraz z
awansem na dworskiego barona został także przesadzony, teraz miał prawo
zasiadać podczas kolacji do wspólnego stołu z księciem i jego rodziną. Po
jego lewej stronie znajdował się inny młody baron, Evgeny Koldas, a
pomiędzy nim i Natalią – kapitan Quint. Wszyscy gratulowali Talwinowi
nowej pozycji, chociaż młodzieniec zauważył, że Quint jest zaledwie
grzeczny. Już przy pierwszym spotkaniu wytworzył się pomiędzy nimi
pewien dystans. Hawkins nie wiedział, czy to z powodu jakiejś osobistej
niechęci, rywalizacji o względy Natalii, czy może kapitan wyczuwał
wrogość, jakkolwiek dobrze byłaby ona zamaskowana.

Jeżeli los okaże się łaskawy, Tal niebawem zobaczy śmierć Quinta i
Kaspara, a potem...

Nie miał pojęcia, co będzie potem, oczywiście o ile przeżyje ostateczne
starcie. Musiał się nad tym dość długo i intensywnie zastanawiać, gdyż
prawie podskoczył do góry, kiedy usłyszał głos Evgena Koldasa.

– Baronie?

– Przepraszam – zaczął usprawiedliwiać się młodzieniec. – Jestem po prostu nieco oszołomiony hojnością jego wysokości i się zamyśliłem. O co takiego pytałeś?

– Mówiłem, że jeżeli masz nieco wolnego czasu, moglibyśmy wybrać się w górę rzeki na pustkowia powyżej Rozbitych Ziem. Twoja reputacja myśliwego sprawiła, że zapragnąłem się przekonać, czego mogę się od ciebie nauczyć.

Talwin uważał, że Koldas jest szczerym młodzieńcem i nie ucieka się do pustych pochlebstw, więc uśmiechnął się w odpowiedzi, kiedy usłyszał tak miły komplement.

– Jeżeli czas mi pozwoli, to chętnie. Polowanie z tobą sprawiłoby mi wielką radość.

Kolacja trwała dalej wedle ogólnego schematu. Młodzieniec przyzwyczał się do rutyny dworskich rytuałów, gdyż mieszkał tu już od miesięcy. Książę okazał się dość niezwykłym władcą, ponieważ nie wymagał od swoich poddanych, aby byli zawsze obecni przy kolacji. Kaspar spędzał bardzo wiele czasu w towarzystwie Leso Varena, który prawie nigdy nie opuszczał swoich kwater, a nawet jeśli, co miało miejsce nader rzadko, nie odstępował księcia ani na krok.

Kiedy miał okazję, Tal obserwował uważnie książęcego maga, gdyż Konklawe zleciło mu dowiedzieć się o nim jak najwięcej. Postanowił, że na początek pozostanie w tej sprawie całkowicie pasywny. Nigdy nie wymawiał imienia Leso ani o niego nie pytał. Udawał, że czarnoksiężnik wcale go nie interesuje i tylko słuchał nieuważnie, gdy o nim mówiono.

Po kilku miesiącach spędzonych w Oparum zaczął myśleć o Leso Varenie jako o człowieku, którego nie ma. Dworzanie prawie nigdy nie wymawiali jego imienia, za wyjątkiem konkretnych sytuacji, kiedy księcia

akurat nie było w pobliżu i ktoś napomykał, że znów jest w komnatach Varena.

Hawkins nie spieszył się zbyt, ale męczyła go ciekawość. Postanowił, że pewnego dnia zada wreszcie parę pytań, lecz ta chwila jeszcze nie nadeszła.

Amafi także dostał polecenie, aby zachowywać się podobnie jak wszyscy inni słudzy w cytadeli. Miał słuchać, ale nie zadawać pytań. Nie udało mu się zbyt wiele ustalić. Dowiedział się, że dwa razy dziennie pozostawiano jedzenie pod drzwiami apartamentu Varena i raz w tygodniu pojawiała się tam sterta bielizny pościelowej i ubrań do prania. Do wnętrza pomieszczeń nie mógł wejść żaden ze służących, chyba że wyraźnie go o to poproszono. To jednak działo się bardzo rzadko, tylko w celu wykonania naprawdę odrażających i brudnych czynności. Petro usłyszał raz, jak jeden ze służących narzeka, że Leso Varen kazał pod osłoną nocy wynieść ze swoich pokoi kolejnego trupa i że sam to powinien robić. Drugi opowiedział o czarnych plamach, które były na ścianach jednego z pokoi maga. Czymkolwiek były, ich usunięcie okazało się prawie niemożliwe.

Tal kazał Amafiemu zachowywać się jak służący i po krótkim czasie okazało się, że Pasko ma w jego osobie poważnego rywala. Ubranie Hawkinsa zawsze było czyste i porządnie ułożone. Wszelkie wiadomości dostarczone na czas i do właściwych osób. Mężczyzna praktycznie wtopił się w tło, mimo sporadycznych wyskoków dotyczących niewłaściwego doboru kolorów na wieczorne przyjęcia, lecz w zapamiętywaniu tego, co widział i słyszał, nie miał sobie równych.

Po kolacji Natalia wezwała Tala skinięciem dłoni.

– Czy masz dla mnie później trochę czasu? – szepnęła. Pokiwał głową.

– Tak wiele, jak tylko chcesz, moja pani – odrzekł równie cicho.

Kobieta z uśmiechem przyjęła ramię swego brata i razem ruszyli ku wyjściu.

– Przyśle ci słówko – rzuciła jeszcze przez ramię. Szlachcic skinął ponownie głową.

– Masz duże ambicje, co baronie? – zapytał kapitan Quint Havrevulen, patrząc na niego uważnie.

– Panie? – Talwin udał, że nie rozumie, do czego pije kapitan.

– Po prostu uważaj na siebie, baronie. Nasza dama ma wielu przyjaciół i niektórzy z nich żywiołowo nie znoszą konkurencji.

– Jestem tylko sługą jej książęcej mości, panie – powiedział Tal, a potem skinął głową z uśmiechem i odszedł.

Amafi pospieszył tuż za nim.

– Nasz drogi kapitan chce twojej śmierci, wasza wielmożność – ostrzegł sługa.

– Cóż, można powiedzieć, że jego uczucie jest całkowicie odwzajemnione.

– Co zamierzasz teraz robić, panie? – zapytał zabójca, kiedy doszli już do apartamentu młodzieńca.

– Wydaje się, że nasz książę nie ma dla mnie chwilowo żadnych zadań.

– A więc wybierzemy się do miasta?

– Nie, dzisiaj wieczorem zamierzam jeszcze trochę pozwiedzać – odparł.

– Kaspar mnie nie potrzebuje, ale podejrzewam, że Natalia wprost przeciwnie. Prawdopodobnie wezwie mnie po jedenastej. Muszę więc tu wrócić, zanim przyśle wiadomość.

– Wasza wielmożność, to mniej niż za dwie godziny – zauważył Petro.

– Jeżeli wiadomość przybędzie, zanim wrócę, wyślij odpowiedź, że... się kąpię. Każ przynieść gorącej wody. Ja postaram się niedługo wrócić. – Szybko zrzucił z siebie ozdobną tunikę i założył znacznie prostszą, ciemno

szarej barwy. Podszedł do drzwi i rozejrzał się szybko w obie strony. – Niedługo wrócę – powtórzył.

Kiedy Amafi wyrzwał chwilę później, zobaczył, że korytarz jest znów pusty.

– Bardzo dobrze, wasza wielmożność – powiedział cicho do siebie i zamknął drzwi.



Tal szedł szybko ciemnym korytarzem. Kiedy tylko nadarzyła się okazja, samotnie wypuszczał się w trasy po cytadeli. Rudolf pokazał mu główne przejścia, teraz Talwin poznawał zamek na własną rękę.

Udało mu się do tej pory odkryć dwa systemy jaskiń, najwyraźniej nieznane mieszkańcom ani służącym. Korytarze ciągnęły się całymi kilometrami, otwierając się na klify. Jeden biegł w dół, kawaler nie doszedł nim do końca, gdyż nie starczyło mu czasu. Drugi prowadził nieco pod górę i kończył się stromym osypiskiem kamieni i ziemi; młodzieniec był prawie pewien, że chwila kopania zaprowadziłaby go na nizinę rozciągającą się ponad cytadelą.

Obecnie szukał ukrytego wejścia do prywatnego apartamentu Leso Varena. Wypróbował już kilka korytarzy, biegnących równolegle do sal prowadzących do tej części cytadeli, ale niestety bezskutecznie. Szedł teraz starym przejściem, wykutym ponad tamtymi korytarzami. Niemal spadł ze sporej wysokości, kiedy wspinał się po drabinie na wyższy poziom. Tak jak ostrzegął go Rudolf, szczeble były stare i przegniłe na wskroś.

Udało mu się jednak znaleźć trzy w miarę stabilne drabiny, wszedł na poziomy wyższe, niż znał do tej pory. Korytarze zaczynały się w odległej części zamku, na stałe odciętej, i przechodziły przez najwyższe piętra. Tal

zaznaczał w pamięci każdy pokój w cytadeli, jaki tylko widział, więc praktycznie zawsze wiedział, gdzie się znajduje w danej chwili.

Rozumiał także, że kończy mu się czas i niebawem musi wracać do swego apartamentu. Zatrzymał się przed jakimiś drzwiami. Jeżeli ocenił odległość i kierunek poprawnie, po drugiej stronie powinien znajdować się korytarz, który ciągnie się nie więcej niż trzydzieści metrów i kończy wejściem, używanym przez służbę, do prywatnych komnat Leso Varena. Młodzieniec przyjrzał się drzwiom dokładnie. Kiedy tylko ich dotknął, poczuł, że włoski na karku i ramionach stają mu na sztorc.

Wejście zabezpieczono czarem. Nawet to zapomniane przejście zostało dokładnie zamknięte, aby nikt nie mógł naruszyć prywatności maga. Hawkins szybko się odsunął. Miał nadzieję, że tak lekkie dotknięcie nie zaalarmuje tego, kto rzucił czar. Pomyślał, że to raczej nieprawdopodobne. W korytarzach mieszkały szczury i inne zwierzaki, które nieraz musiały otrzeć się o drzwi, więc mag nie sprawdzał raczej tak słabych sygnałów. Zapewne dochodziły do niego co najmniej kilka razy w tygodniu.

Szlachcic zdecydował, że koniec na dzisiaj. Obmyślił najkrótszą drogę z powrotem. Po tym, jak wdrapał się na pół tuzina drabin i przemierzył prawie kilometr korytarzy, dotarł do drzwi dla służby, otworzył je i znalazł się niemal na wprost wejścia do swych pokoi. Wyjrzał, stwierdził, że droga jest pusta, po czym szybko przebiegł na drugą stronę.

Kiedy wszedł do apartamentu, Amafi czekał na niego.

- Lady Natalia przysłała ci wiadomość.
- Jak dawno temu? – zapytał zrzucając niemożliwie zakurzoną tunikę.
- Może dziesięć minut. Powiedziałem, tak jak mi kazałeś, że się kąpiesz i niebawem do niej pójdziesz.

Tal zdjął pozostałe ubranie i szybko wlaźł do wanny.

- Nie mogę się u niej pokazać przysypany taką warstwą kurzu.

Umył się szybko i minutę później wycierał się dużym ręcznikiem. Amafi próbował wyczesać grzebieniem jak najwięcej wody z długich do ramion włosów swego pana.

– To musi wystarczyć – odezwał się w końcu Talwin, ciągle czując się nieco wilgotnym i wyszedł z pokoju.

Pobiegł korytarzem tak szybko, jak tylko mógł, żeby nie wzbudzać niepotrzebnego zainteresowania. Dotarł do apartamentu lady Natalii i zapukał. Dwaj strażnicy, stojący po obu stronach drzwi, zignorowali go zupełnie, więc domyślił się, że jest oczekiwany.

Otworzyła mu pokojówka i wprowadziła do środka. Kiedy młodzieniec wszedł do pokoju, dziewczyna wyszła przez te same drzwi, zostawiając go samego. Znalazł drogę do sypialni Natalii i wkroczył do środka.

– Ty gnojku – powiedziała kobieta głosem ociekającym słodyczą. – Kazałeś mi czekać. – Siedziała wsparta o górę poduszek, przykryta śnieżnobiałym prześcieradłem. Nagie ramiona i szyja kapały siew światło pojedynczej świecy; tym razem Natalia zdecydowała się na upięcie swoich kruczoczarnych włosów.

– Kapałem się – usprawiedliwił się. Przeszedł przez pokój i siadł obok niej.

Wyciągnęła rękę i prześcieradło zsunęło się niżej. Przyciągnęła Tala do siebie.

– Niektórzy mężczyźni nie są aż tak drobiazgowi.

– Jakież uwagi? – zapytał na chwilę, nim zamknęła mu usta własnymi wargami.

– Nie – odparła po długim, głębokim pocałunku. – Chociaż muszę przyznać, że lubię twój zapach, oczywiście z umiarem, bardziej niż mydło, którego używasz. Wyślę ci kilka kawałków tego, co sama używam. Przywiozłam je z Rodez.

- Z przyjemnością będę się nim mydlił.
- A teraz się zamknij i zdejmij wreszcie to ubranie.
- Tak, pani – odrzekł mężczyzna szczerząc zęby w uśmiechu.

Kiedy nadszedł ranek i słońce pojawiło się na wschodzie, Tal odsunął się od śpiącej kobiety. Natalia poruszyła się, obudziła, po czym przyłgnęła doń jeszcze mocniej.

- Nie idź jeszcze.
- Muszę. Jeżeli twój brat mnie wezwie, dla wszystkich będzie lepiej, gdy jego paż znajdzie mnie w moich, a nie w twoich komnatach.

– Och, nie martw się – powiedziała wydymając wargi. W takich chwilach myślał, że Natalia w głębi duszy pozostała małą dziewczynką.

Kiedy się ubierał, kobieta leżała na plecach patrząc na baldachim zawieszony nad łóżkiem.

– Czasami marzę o tym, że jesteś jakimś księciem albo chociaż potężnym hrabią z nieznanego kraju, Talu.

– Dlaczego?

– Bo wtedy mój brat mógłby się zastanowić nad naszym małżeństwem.

Tal win, słysząc te słowa, poczuł nieprzyjemne ukłucie w żołądku. Popatrzył na kochankę uważnie.

– Natalio... – zaczął mówić. Zaśmiała się.

– No nie, ale spanikowałeś, Talu. – Przetoczyła się na bok i usiadła, ściskając poduszkę ramionami. – Wcale cię nie kocham. – Jej oczy zwężyły się w szparki. – Nie wiem, czy jestem zdolna do kochania kogokolwiek. Myślę, że to element hodowli wysoko urodzonych, pozbawianie uczuć wyższych. I wiem, że ty też mnie nie kochasz. Myślę, że żadne z nas nie ma tego w swojej naturze. Ale dobrze mi z tobą. Jeżeli już muszę wyjść za kogoś, kogo nie kocham, równie dobrze mógłby to być mężczyzna, który daje mi przyjemność. Ty jesteś bardzo zajmujący, interesujący i dokonałeś

już tak wiele jak na tak młodego człowieka. I myślę, że może jesteś... no nie wiem, w jakiś sposób inny, wyjątkowy.

– Pochlebiasz mi, Natalio.

– Tak, pochlebiam, ale w pełni na to zasługujesz. Jesteś najmłodszym człowiekiem, który zdobył tytuł najlepszego szermierzą w Akademii Mistrzów. Mój urzędnik sprawdził to dla mnie. I ocaliłeś Kaspara przed niedźwiedziem. Mówisz wieloma językami, masz pojęcie o jedzeniu i winie. I co jeszcze potrafisz? Umiesz na czymś grać?

– Bardzo kiepsko – przyznał Tal wciągając bury. – I co jeszcze?

– Trochę maluję.

– A więc musisz namalować mój portret! – wykrzyknęła z radością. – Widzisz, umiesz tak wiele rzeczy, w przeciwieństwie do większości mężczyzn, z którymi się stykam. Nie jesteś głupi. Nigdy się z tobą nie nudzę. Och, zrobiłbyś coś naprawdę imponującego, Talwinie Hawkinsie, tak żeby mój brat zaaprobował nasze małżeństwo. Idź i podbij jakiś kraj albo obal dynastię i posadź Kaspara na tronie.

Szlachcic zaśmiał się. Niezwykły romantyczny impuls kochanki bardzo go rozśmieszył.

– Twój brat może by się zgodził, gdybym przywiódł do jego tronu cały naród, ale na to raczej nie ma szansy, więc musimy jakoś zaplanować sobie życie osobno.

W momencie, gdy zamierzał wstać, kobieta pochyliła się do przodu i objęła go mocno ramionami.

– Być może nie na długo, Talu. Może nie jestem zdolna do miłości, ale gdybym mogła, kochałabym właśnie ciebie, głęboko i całym moim sercem.

Przez krótką, pełną zakłopotania chwilę nie wiedział, co ma powiedzieć. W całym swoim życiu spał z wieloma kobietami, lecz nigdy nie twierdził, że je rozumie. To było coś, czego jeszcze nie doświadczył. Natalia nie

przypominała innych znanych mu dam i nie potrafił powiedzieć, czy wyznanie było dziwacznym zaspokojeniem, czy naprawdę czuła coś w głębi serca, z czego nawet ona sama nie zdawała sobie sprawy. Talwin gorączkowo poszukiwał w miarę bezbolesnego wyjścia z tej sytuacji. Chwilowo zamknął jej usta pocałunkiem.

– Jeżeli kobieta taka jak ty może kochać kogoś takiego jak ja, głęboko i całym sercem, to naprawdę jest niesamowita rzecz – powiedział. – Nawet bogowie by to zauważyli.

Spojrzała na niego i wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Dobrze powiedziane. Teraz, zanim uciekniesz, powiedz mi, czy spałeś z księżną Swietlaną w noc, kiedy ją zabiłeś?

Hawkins nagle sobie przypomniał, że istnieje także druga natura Natalii, zimna, kalkulująca i nieco okrutna.

– Pani?

– Nie martw się, Talu – odparła ze śmiechem. – Kaspar nie mówi mi wiele, ale nie jestem ślepa, więc widzę pewne rzeczy. na podstawie których potrafię wysnuć sensowne wnioski. Te raz możesz sobie iść.

Uklonił się i wypadł z sypialni. W cytadeli krzątały się całe zastępy służących, pędząc w tylko sobie wiadomych sprawach. Dworzanie i goście księcia mieli się niebawem obudzić i zażądać szeregu codziennych usług, poczynając od śniadania, kończąc na kąpieli.

Tal wślizgnął się do swoich pokoi. Petro już nie spał i czekał ze świeżym ubraniem, na wypadek gdyby jego pan zapragnął się przebrać. Talwin ruszył w kierunku łazienki. W wannie parowała woda, więc młodzieniec zorientował się, że dopiero ją nalano. Ciągle pachniał Natalią i jej perfumami. Wiedział, że jeżeli zbliży się zbyt blisko do któregoś z członków książęcego dworu, z pewnością wzbudzi jego zdziwienie.

Wszedł do wody.

– Jeżeli kiedykolwiek o tym zapomnę–odezwał się do Amafiego – proszę, przypomnij mi bez żadnych skrpułów, że Na talia jest tak samo niebezpieczna jak jej brat, chociaż winny sposób.

Zabójca gestem nakazał Talowi pochylić się do przodu i zaczął mydlić mu plecy.

– Nie, wasza wielmożność. Ona jest jeszcze bardziej niebezpieczna. Zastanowił się nad słowami sługi i nie zdobył się na zaprzeczenie.



Tal podniósł głowę, gdy Amafi wszedł do pokoju. Cały był pokryty czymś, co wydawało się krwią.

– Na bogów, co się stało?

– Coś zupełnie niezwykłego, wasza wielmożność. Nałóż szybko jakieś zwyczajne ubranie.

Była prawie północ, Talwin właśnie wrócił z późnej kolacji z Kasparem i paroma innymi dworzanami. Posiłek zamienił się w nocne spotkanie przy winie i nikt, poza Natalią, nie udał się na spoczynek aż do bardzo późnej pory. Kobieta wyszła wcześniej, tłumacząc się zmęczeniem, i tylko jednym szybkim spojrzeniem przekazała kochankowi swoją frustrację. Młodzieniec odpowiedział jej równie niezauważalnym wzruszeniem ramion i kiwnięciem głowy. Nic nie mógł na to poradzić, musieli się pogodzić z tym, że spędzą ze sobą inną noc.

Tal przebrał się w tunikę i nogawice, używane do ćwiczeń na dworze – w ogrodzie i na placu musztry.

– Buty będą ci przeszkadzać – stwierdził Amafi.

– Nie mam nic innego.

– A więc chodź na bosaka.

Kiedy szlachcic podnosił się z krzesła, Petro podszedł do niego z dłonią pełną sadzy z komina. Wtarł czarny proszek w skórę i włosy swego pana.

– Wasza wielmożność, postaraj się wyglądać jak nędzny wieśniak, a może uda się nam obu przeżyć tę noc. – Potem starł nieco krwawego płynu ze swego ubioru, by poplamić także twarz i tunikę Tala.

Były zabójca skierował się wprost do skrzydła cytadeli, w którym zamieszkiwał Leso Varen. Talwin podążył za nim. Znaleźli się blisko kwater maga i młodzieniec zobaczył coś, co z pewnością przyprawiłoby go o mdłości, gdyby miał nieco mniej odporny żołądek.

Słudzy, wszyscy o przyciemnionych popiołem twarzach, z trudem powstrzymując wymioty, wynosili ciała z apartamentu czarnoksiężnika. Pomiedzy nimi kręcili się ludzie, których Tal nie rozpoznawał. Prawdopodobnie byli to robotnicy z miasta.

– Wy dwaj! – krzyknął ktoś pokazując na nich. – Podnieście tamtą balię i lepiej się pospieszcie.

Złapali za balię wypełnioną wodą zmieszaną z czymś żrącym. Nawet już samo wdychanie oparów sprawiło, że w oczach Talwina stanęły łzy. Odwrócił głowę i pomógł swemu słudze wnieść ciężar do komnat maga.

Leso Varen stał z boku, studiując uważnie górę pergaminów, zgromadzoną na stole przed nim. Okazjonalnie zerkał na pracujących ludzi, aby ich kontrolować, ale jego uwaga była całkowicie skoncentrowana na pismach.

Był to ten sam pokój, w którym Hawkins składał przysięgę. Po obu stronach pomieszczenia widniały ogromne drzwi. Przejście po lewej było otwarte. Tam zostali skierowani.

Talwin postawił balię na podłodze. Przez chwilę nie mógł uwierzyć własnym oczom. Nie potrafił znaleźć słów, aby opisać to, co widział. Cały pokój wykonano z kamienia. Jego surowości nie łagodziły ani gobeliny, ani

żadne inne przedmioty zbytku. Na jednej ze ścian zamontowano półki, na których stały księgi i zwoje. Naprzeciwko drzwi wisiały łańcuchy i kajdany. Żelazo, ściana i podłoga były zbryzgane krwią. Tal doszedł do wniosku, że to właśnie stąd pochodzą ciała. Zauważył samotne okno na trzeciej ścianie. Pod nim znajdowało się małe biurko, na blacie spoczywał kałamarz i samotne pióro. Po prawej stronie od drzwi tkwił wielki stół, zastawiony słóiczkami, fiolkami i pudełkami. W środkową część podłogi wpuszczono duży kanał ściekowy. Strużki krwi spływały w jego kierunku.

Tal nie musiał wcale czuć, jak włoski na karku i na przedramionach jeżą mu się ze strachu, żeby wiedzieć o obecności magicznego pola w tej komnacie. Pamiętał wystarczająco dużo z treningu na Wyspie Czarnoksiężnika, by domyślić się, o co tutaj chodzi. Mag rzucał mroczne czary, używając potężnych inkantacji, które miały pograżyć jego wrogów. Oddawał się czarnej magii, każdy czar wzmocnił ludzką krwią i śmiercią. Leso Varen był nekromantą, a trupy to efekt ostatniego zaklęcia. Talwin pomyślał, że sądząc po rozproszonym wyrazie jego twarzy i notatkach, które tak pracowicie przeglądał, rzecz nie do końca się udała.

Wziął do ręki szczotkę i zaczął szorować podłogę, podczas gdy Amafi zajął się ścianami. Młodzieniec wykorzystał okazję, aby dokładnie rozeznac się w topografii pomieszczenia. Pracując zawzięcie szczotką, przysuwał się coraz bliżej do półek z książkami, gdyż chciał, o ile to będzie możliwe, przeczytać ich tytuły. Niestety, większość woluminów nie miała na grzbietach żadnych liter, a inne były dla niego zupełnie niezrozumiałe. Tuzin lub dwa udało się jednak odcyfrować, bowiem napisano je w językach Keshu, Roldem, Wysp oraz w kilku innych, które znał. Zapamiętał je wszystkie i postanowił przekazać członkom Konklawe, kiedy tylko będzie mógł.

Był tak zajęty odczytywaniem tytułów, że dopiero w ostatniej chwili wyczuł czyjaś obecność za plecami. Kiedy opuścił niżej głowę, poczuł dłoń na ramieniu. Odwrócił się patrząc ciągle w ziemię, na wypadek, gdyby to był ktoś, kto mógłby go rozpoznać. Zobaczył parę bosych stóp, wystających spod zabrudzonej krawędzi sukni. Podniósł wzrok i ujrzał młodą kobietę, trzymającą w rękach wiadro ze świeżą wodą.

– To do mycia – powiedziała, ciężko akcentując roldemskie słowa.

Skinął głową, odsunął się i oparł o ścianę, czując zawroty głowy. Kobieta nie poświęciła mu ani jednego spojrzenia, tylko wylała wodę na podłogę, zmywając krwawe ślady i pozostawiając za sobą mały kawałek czystych kamieni.

Talwin stał bez ruchu. Dziewczyna odeszła, zabierając ze sobą kubek, aby zaczerpnąć świeżej wody z większego pojemnika. Amafi spostrzegł, że młodzieniec jakby skamieniał i mocno pociągnął go za rękaw.

– Nie gap się tak, wasza wielmożność – szepnął nerwowo. – Opuść głowę, natychmiast!

Powrócił do szorowania, zapomniawszy zupełnie o odczytywaniu tytułów i zapamiętywaniu ich na później dla Konklawe. Pracowali przez następną godzinę, a potem kazano im wynieść skrzynię z pomieszczenia. Na zewnątrz znajdowała się klatka schodowa, prowadząca w dół. Amafi bez cienia wątpliwości ruszył w tamtym kierunku. Zeszli niżej i znaleźli się w korytarzu. Mniej więcej w połowie przejścia szlachcic odnalazł ukryte drzwi do korytarzy dla służby i razem z Amafim wrócili do swego apartamentu. Wanna po wieczornej kąpieli ciągle była pełna wody.

Obaj musimy się wykąpać – powiedział Tal. – A potem będziesz zmuszony opróżnić ją kubłem. Nie możemy pozwolić, aby ktokolwiek widział krew i sadzę.

– Wasza wielmożność, co się tam stało? – spytał służący. – Wyglądałeś tak, jakbyś zobaczył ducha.

Talwin podniósł wzrok.

– Prawie, Amafi, prawie. – Zdjął przesiąkniętą krwią tunikę i rzucił ją słudze. – Spal to – rozkazał zdejmując pobrudzone nogawice.

Wszedł do wanny i usiadł w niej z zamkniętymi oczami. Ale twarz młodej kobiety ciągle trwała w jego umyśle, niczym portret na zawsze wypalony w pamięci. Każdy włoszek na jej głowie, smugi brudu na policzkach i ślady na twarzy. Siniaki, niektóre stare, inne całkiem świeże.

Pamiętał ją w czasach, kiedy na jej policzkach kładły się promienie zachodzącego słońca, a miodowe oczy zwięzały w szparki, gdy na niego patrzyła w taki sposób, że niemal umierał z tęsknoty. Zanurzył głowę pod wodę i umył włosy. Kiedy wynurzył się na powierzchnię, parskając jak źrebię, ukrył twarz w dłoniach, gdyż naprawdę widział ducha. Znał to giętkie, smukłe ciało. Widział ją, jak ścigała się z innymi dziewczętami w wiosce Kulaam, kiedy Talwin Hawkins był jeszcze Kielianapuną, Małą Rudą Wiewiórką, a ona nosiła imię Oko Niebieskoskrzydłej Cyraneczki.

– Co się stało, wasza miłość? – zapytał Amafi podchodząc bliżej.

Tal poczuł nagle chęć wykrzyczenia z siebie całej tęsknoty. Nie jestem ostatnim ze swego narodu, pomyślał, ale wiedział, że nie może o tym opowiedzieć Petro, gdyż to oznaczałoby wtajemniczenie byłego zabójcy w zbyt wiele sekretów.

– Ta dziewczyna w pokojach Leso Varena – rzekł w końcu. – Ta z jasnymi włosami.

– Tak, wasza miłość?

– Ona... przypomniała mi kogoś, kogo nie widziałem od wielu lat.

– Ach – powiedział tylko sługa i zaczął zdejmować z siebie poplamione krwią ubranie. – Uderzające podobieństwo, tak?

– Bardzo uderzające.

Zamienili się miejscami, a Hawkins zaczął się wycierać. Kiedy już był gotów udać się na spoczynek, wiedział, że sen tej nocy nie nadejdzie prędko.

– Jutro, gdy księżę będzie mi dawał ostatnie instrukcje przed naszym wyjazdem do Saladoru, chcę, żebyś dowiedział się wszystkiego o ludziach, którzy usuwali ciała i sprząтали kwatery maga. Musi być ktoś, komu zarządca ufa i wierzy, że ten nie zdradzi ani słowa. Dowiedz się wszystkiego, czego zdołasz.

– O dziewczynie? Zastanawiał się przez chwilę.

– Jeszcze nie. Na razie dowiedz się tylko, gdzie ona pracuje i kto jest jej panem.

– Tak, wasza wielmożność.

Talwin usiadł przed kominkiem, próbując się ogrzać, lecz przekonał się, że pewnego rodzaju chłodu nie jest w stanie się pozbyć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

SALADOR

Karoca toczyła się ulicami miasta.

Tal i Amafi jechali do domu, który został wynajęty poprzez jednego z agentów Kaspara w Saladorze. Szlachcic nie występował oficjalnie w imieniu księcia podczas tej podróży. Nie pełnił misji dyplomatycznej, więc nie musiał brać udziału w oficjalnych powitalnych bankietach ani reprezentować Olasko w pałacu księcia Saladoru. Nikt nie miał się dowiedzieć, że jest agentem Kaspara i nosi tytuł barona na dworze Olasko. Dla każdego w Saladorze był tylko kawalerem Talem Hawkinsem, wracającym do miasta, w którym kiedyś mieszkał przez dłuższy czas.

Miał plan i wiedział, czego się po nim oczekuje, a także jaki będzie jego los, jeżeli da się złapać, albo zawiedzie w swojej misji. Ciągłe zmuszał się do rozważania planu na nowo, od początku, gdyż przez cały czas męczyło go wrażenie, że coś mu umyka. Po raz pierwszy od czasu, kiedy wstąpił na służbę do Kaspara, czaił ogarniającą go niepewność. Miał wszystko opracowane w najdrobniejszych szczegółach, jednakże ciągle był niezdecydowany.

I czuł się tak od nocy, gdy spotkał w cytadeli Oko Niebieskoskrzydłej Cyraneczki.

Amafi nie odkrył zbyt wiele. Zazwyczaj usuwaniem ciał z cytadeli zajmował się kupiec o nazwisku Bowart. Zabierał gdzieś trapy i nikt nie wiedział, co dalej z nimi robi. Petro dowiedział się także, że kupiec był zwierzchnikiem grupy handlarzy padliną, ludzi zajmujących się usuwaniem

martwych zwierząt, głównie koni albo bydła, padłych na drodze lub na pastwisku. Chodziły także słuchy, że miał on powiązania z handlarzami żywym towarem, operującymi na terenie Keshu, i przemytnikami z południowych wysp.

Jeżeli Oko Niebieskoskrzydłej Cyraneczki została schwytana przez bandę Ravena i sprzedana do niewoli, może także przeżyli inni ziomkowie Szpona. Młodzieniec rozumiał, dlaczego akurat Oko Niebieskoskrzydłej Cyraneczki została oszczędzona. Była przecież dziewczyną o niespotykanej urodzie. Domyślał się także powodu, dla którego wykonywała tak niską i odpychającą pracę. Nawet jeśli została zgwałcona, z pewnością walczyła do ostatniego tchu ze wszystkich sił, jak każda kobieta Orosinich, by nie znaleźć się w domu publicznym. Handlarz niewolników zamierzający przeznaczyć ją do tego celu, zapewne musiał teraz żałować wydatku.

Tal nie potrafił skoncentrować się na niczym, ponieważ przez cały czas myślał, kto jeszcze mógł przeżyć rzeź Orosinich. Od tamtego dnia sądził, że tylko on przetrwał, gdyż nie słyszał ani słowa o żadnym z rodaków, który mógłby dotrzeć do Kendrika albo w inne miejsce w regionie. Nie brał jednak pod uwagę sytuacji, w której wszyscy ocaleni z pogromu zostaną natychmiast pognam do Olasko. Nie mógł o tym wiedzieć i przez cały czas bazował na informacji, że nikt oprócz niego nie przeżył rajdu Ravena. O nikogo nie musiał się już troszczyć. Dla nikogo nie musiał żyć.

Do tej pory nie miał żadnych wątpliwości co do obranej drogi, ale teraz po raz pierwszy od chwili, gdy postanowił w pełni oddać się zemście, okazało się, że ma po co żyć. Do czasu aż zobaczył Oko Niebieskoskrzydłej Cyraneczki, nie dbał o to, czy będzie żył po tym, jak już pomści współplemieńców. Teraz jednak musiał przetrwać. Musi zniszczyć kapitana Havrevulena i księcia Kaspara, a potem odnaleźć dziewczynę i wszystkich

innych, którzy przeżyli. Może pewnego dnia razem powrócą do rodzinnych gór i odnowią lud Orosinich, nieważne jak niewielu ich będzie.

Amafi wyczuł zmianę w nastrojach Talwin i przy kilku okazjach pytał swego pana, czy coś się stało. Ów zbywał pytania niefrasobliwymi odpowiedziami i wymawiał się zamyśleniem nad rozkazami Kaspara.

Przez cały czas przypominał sobie w duchu, że cokolwiek się zmieniło, jedna rzecz ciągle pozostaje stała. Aby przeżyć, musi wykonywać polecenia Kaspara do czasu, aż będzie w stanie go zniszczyć, lecz do tej pory wymagana jest jego pełna lojalność.

Powóz Tala dotarł wreszcie do wynajętego domu i woźnica otworzył drzwiczki. Hawkins wysiadł z karocy, a za nim wygramolił się Amafi. Młodzieniec podszedł do drzwi i zapukał. Otworzyła mu młoda kobieta.

– Tak, panie?

– Jestem kawalerem Hawkinsem. Odsunęła się na bok.

– Witaj w domu, kawalerze. Nazywam się Małgorzata.

– To mój sługa, Amafi – powiedział wchodząc do środka. – Będzie moim pokojowcem. Kto jeszcze tu pracuje?

– Kucharz, panie. Cóż, teraz go nie ma, ale należy do służby. Wyszedł na rynek. Właściciele tego domu zawiadomili nas o twoim przyjeździe dopiero wczoraj. Mogę zaparzyć ci herbatę, jeżeli masz ochotę.

– Bardzo chętnie. I kto jeszcze tu przebywa na stałe?

– Nikt, panie. Kiedy dom stoi pusty, ja dbam o czystość, a Lucjan gotuje dla nas obojga. Tak naprawdę nigdy nie wiemy dokładnie, co mamy robić, dopóki nie przyjeżdża najemca.

Tal zobaczył kawałek salonu, którego okna wychodziły na główną ulicę i korytarz prowadzący do kuchni. Po prawej stronie halu za salonem widać było jeszcze jedne drzwi.

– Dokąd one prowadzą?

- Do spizarni, panie.
- Nie macie jadalni?
- Na górze, panie. To trochę dziwaczny dom, ale jest ładny i przyjemny, kiedy się do niego przyzwyczaić.

Talwin pokiwał głową.

- Będę na górze. Każ Amafiemu przynieść bagaż, a potem podaj herbatę.

Udał się na dalsze zwiedzanie. Po kilku minutach uznał, że opis dziewczyny okazał się niezwykle trafny. Z małego domu rozciągał się piękny widok na główny plac miejski. Stał dokładnie naprzeciwko alei wiodącej wprost do pałacu księcia Saladoru. Na pierwszym piętrze, od frontu znajdowała się jadalnia z dwoma dużymi oknami, przez które można było podziwiać miasto. Jeszcze wyżej urządzono dwie sypialnie, jedna była nieco większa niż druga. Kiedy Tal oglądał pokoje i wybierał swój, zdał sobie sprawę, dlaczego Kaspar akurat ten dom wybrał na siedzibę swoich agentów w Saladorze. Miał on unikalną cechę. Małe, nie rzucające się w oczy, drzwi prowadzące na niewielki taras na dachu. Za ledwie kawałek płaskiej powierzchni, otoczonej niską żelazną balustradą. Roztaczał się z niego widok na pałac księcia, a także na całą metropolię, schodzącą łagodnie w dół do portu. Na tarasie stał mały stolik i para krzeseł. Późnym popołudniem panował tu cień, ale w lecie balkon stawał się cudownym miejscem, gdzie można wypić szklaneczkę wina o zachodzie słońca.

Taras pozwalał także na opuszczanie domu bez zwracania uwagi mieszkańców. Młodzieniec podszedł do krawędzi i popatrzył w dół. Kuta żelazna barierka została zapewne umieszczona tutaj po to, by uchronić nieuważnych przed wypadnięciem poza podest. Tuż przy podstawie balustradki zamontowano kilka rzędów bardzo ostrych szpikulców, skierowanych w dół. Zapewne miały one odstraszać złodziei, którzy

chcieliby wejść do domu przez balkonowe drzwi. Talwin nie miał wątpliwości, że zdeterminowany włamywacz, nawet o przeciętnych umiejętnościach, poradziłby sobie z zabezpieczeniem bez trudu.

Bardziej prawdopodobne było jednak, że wybierze łatwiejszy cel. Lokalni złodzieje z pewnością wiedzieli, że dom wynajmowano, więc przez większość czasu nie przechowywano w nim nic cennego.

Hawkinsa natychmiast zainteresowało, jak można pokonać wąski kanion oddzielający jego dom od budowli stojącej po drugiej stronie małej uliczki. Opuszczono ją, sądząc po wybitych szybach i zniszczonych oknach. Ktoś sprawny fizycznie i bez lęku wysokości mógł z łatwością pokonać przepaść po kładce, a młodzieniec dysponował obiema cechami.

Postanowił, że każe Amafiemu poszukać czegoś, co mogłoby posłużyć jako pomost albo kupić deskę w tartaku.

Wszedł z powrotem do środka i zastał służącego zajętego wypakowywaniem rzeczy.

– Czy dom odpowiada twoim wymaganiom, wasza wielmożność?

– Tak.

– Nie ma wanny, a do klozetu trzeba schodzić na dół, na podwórze. Ale postawili pod łóżkiem bardzo piękny nocnik na wieczorne niespodzianki.

Talwin wzruszył ramionami. Przyzwyczyił się już do posiadania własnej łazienki w apartamencie w cytadeli Kaspara, ale z drugiej strony w małym mieszkanku w Roldem miał tylko niedużą balię do kąpieli. Była tak mała, że kiedy w niej siadał, kolana podjeżdżały mu aż pod brodę, a mieściło się w niej tak niewiele wody, że pozostawała ciepła tylko na kilka minut.

– Zorientuj się, gdzie najbliżej mieści się jakaś akceptowalna łaźnia. Znam kilka, położonych bliżej portu. Poznałem je podczas wcześniejszego pobytu w Saladorze. – Przez chwilę wspominał spędzone tu miesiące wraz z Paskiem i Kalebem. Prawdopodobnie były to najszcześniejsze chwile w

jego życiu po zniszczeniu rodzinnej wioski. Może w przyszłym tygodniu, jeżeli starczy mu czasu, odwiedzi stare kąty.

Niedaleko targu rybnego był dom gry, który szczególnie lubił. Nie wykazywał się on zbytnią elegancją, w porównaniu z innymi tego typu przybytkami, ale panowała w nim przyjazna atmosfera, a graczy cechowała uczciwość. Tal spędził tam z Kalebem co najmniej kilka wspañałych nocy.

Zastanawiał się, co Kaleb teraz porabia. I inni także. Robert d'Lyis, Pasko, Magnus, Pug i Miranda... Ci wszyscy, co zajęli się na wpół martwym chłopcem z gór Orosinich i zmienili go w tego mężczyznę, którym jest dzisiaj: Talwinem Hawkinsem, największym szermierzem świata, baronem na dworze księcia Kaspara, kulinarnym smakoszem i kiperem, muzykiem, malarzem, lingwistą, tancerzem i dandysem. A także: kłamcą, szpiegiem i mordercą... Dodał do listy z nutą goryczy. I służył swego najbardziej nienawidzonego wroga.

Potem zaczął się zastanawiać, czy rzeczywiście nienawidzi Kaspara? Nienawidził księcia i kapitana Havrevulena za to, co uczynili jego ludziom. Jeśli chodzi o kapitana, to na pewno nie czuł do niego sympatii. Zresztą wojak nie był typem człowieka, co prowokuje pozytywne nastawienie. Poza tym wyraźna i nieskrywana zazdrość o względy lady Natalii, która preferowała towarzystwo Hawkinsa, nie sprzyjała ociepleniu uczuć pomiędzy dwoma mężczyznami. Ale Kaspar. Co do Kaspara sprawy miały się zupełnie inaczej.

Miał w sobie cechy, które Talwin uważał za atrakcyjne. Był błyskotliwy, Tal nigdy jeszcze nie spotkał się z człowiekiem o tak skomplikowanym torze rozumowania. Posiadał niesamowite poczucie humoru, bardzo często czerpał radość z przyziemnych i trywialnych aspektów życia. Był także bezlitosny, pozbawiony skrupułów, jednakże nie znał miary w wynagradzaniu tych, którzy dobrze mu służyli.

Zniszczyłby Kaspara bez wahania, aby pomścić zło, jakie ten wyrządził jego rodakom, lecz teraz zaczął się zastanawiać, w jaki sposób księżę stał się tak niebezpiecznym i ambitnym człowiekiem. Nie po raz pierwszy rozważał, gdzie kończyła się inicjatywa Kaspara, a zaczynały wpływy Leso Varena.

Postanowił wysłać wiadomość do Konklawe. Nadszedł czas. Odszukał przybory do pisania, schowane w skórzanej sakiewce, którą Amafi położył na stole w jego sypialni. Rozprostował kawałek gładkiego papieru, bardzo kosztownego, ale trwałego.

Na skutek wodoodpornego atramentu, który wymagał dokładnego obsuszenia, list będzie praktycznie odporny na wilgoć. Opisał dokładnie, czego się dowiedział i co zobaczył w cytadeli, nie pomijając żadnego szczegółu. Wyliczył wszystkie przedmioty leżące na stole Varena, tytuły ksiąg stojących na półce, narysował symbole, które udało mu się zapamiętać. Poświęcił kilka linijek na przedstawienie swoich przypuszczeń na temat wpływu Leso Varena na Kaspara. Oczywiście w wiadomości nie użył żadnego z imion, a jedynie posługiwał się terminami „mag” i „szlachcic”. Na koniec podpisał się tylko jednym słowem: „Szpon”.

Złożył papier i zapieczętował woskiem, ale nie odbił pieczęci wyrytej w pierścieniu. Potem zaadresował list do kawalera Głębokiego Lasu. Kiedy Amafi wrócił, powiadomił Tala, że w pobliżu znajduje się łaźnia, która będzie mu odpowiadać. Talwin dał mu wiadomość i spytał sługę, czy zna drogę do tawerny Pod Winną Beczułką. Petro znał to miejsce. Kazał mu więc udać się tam i dostarczyć list właścicielowi, nic nie mówiąc ani nie czekając na odpowiedź. Potem mieli się spotkać w łaźni. Młodzieniec polecił Amafiemu, by przyniósł mu świeże ubranie.

Sługa pobiegł do tawerny, a Tal zszedł na dół, żeby porozmawiać z Małgorzatą i kucharzem, który już wrócił z targu.

– Ty musisz być Lucjanem – stwierdził szlachcic na widok mężczyzny.

Kucharz był młody, sądząc po wyglądzie, zaledwie kilka lat starszy od dziewczyny, więc za wszelką cenę starał się wyglądać poważnie.

– Tak, panie.

– Cóż, z pewnością nie będziesz miał ze mną kłopotu, tak myślę. Nie zamierzam jeść w domu, a także nie przyjmuję gości. Będziesz więc przygotowywał dla mnie głównie śniadania i może czasem jakiś lekki posiłek w południe.

– Bardzo dobrze, kawalerze.

– Skąd jesteś? – zapytał, wychwytując obcy akcent kucharza.

– Z Bas–Tyry, panie. Z małego miasteczka nazywanego Genuoi. Leży niedaleko głównego miasta.

– Ach – zakrzyknął Tal z zadowoleniem. – Kuchnia Bas–Tyry jest znana ze swojej doskonałości. Jakie specjalności potrafisz ugotować?

Lucjan wystartował z listą ulubionych dań. Szlachcic wkrótce mu przerwał, żeby zapytać jak dokładnie przyrządza jedno z nich. Kiedy młody człowiek opisał ze szczegółami sposób gotowania, Tal zadawał mu pytania, często oferując alternatywne przyprawy oraz zioła. Kucharz bardzo szybko wręcz promieniał z zadowolenia.

– Znasz się najedzeniu, panie.

– Kiedyś pracowałem w kuchni – odparł bez zastanowienia. – Nie jestem kimś, kogo mógłbyś nazwać bogatym kawalerem – wyjaśnił, gdy zobaczył, że Lucjan i Małgorzata patrzą na niego z zaskoczeniem. – Biedni kawalerowie też muszą coś jeść – zaśmiał się.

Zauważył, że dwoje młodych wymienia spojrzenia w pewien specyficzny sposób.

– Jesteście małżeństwem? – zainteresował się. Małgorzata miała raczej bladą cerę i jasne brązowe włosy, lecz na pytanie Tala oblała się ciemną

czerwienią.

– Nie panie... jeszcze nie, ale pewnego dnia to się stanie.

– Dobrze więc – zaproponował Hawkins – dzisiaj planowałem zjeść poza domem, z przyczyn towarzyskich, ale może przygotujesz na jutro jakieś specjalności swojej kuchni. Nie obrażę się, jeżeli ugotujesz za dużo jedzenia. Wy dwój e i Amafi możecie potem dojeść to, czego nie zdołam w siebie wepchnąć. Jestem po prostu ciekawy, czy w rzeczywistości jesteś tak dobrym kucharzem, jak wnioskuję z twoich słów.

– Nie będziesz rozczarowany, panie.

– Cóż, idę teraz do łaźni, żeby się wykąpać i wziąć masaż – powiedział Tal. – Spodziewam się zjeść kolację godzinę po zapadnięciu zmroku. Nie, czekaj... dwie godziny. To może być późno w nocy. A tak przy okazji, gdzie są wasze sypialnie?

– W piwnicy, panie. Mamy mały pokój, który dzielimy ze sobą i tam także jest łóżko dla twojego służącego.

– To nie będzie konieczne. On jest także moim strażnikiem i będzie spał w małym pokoiku na górze, który graniczy z moją sypialnią. Nie będzie wam zakłócał prywatności.

Małgorzata odetchnęła z ulgą, a Lucjan niemalże promienia!

– Tak, kawalerze!

Talwin wyszedł z domu i udał się do łaźni. Kiedy szedł ulicami znajomego miasta, zdał sobie sprawę, że od lat tęsknił za Saladorem. Co się ze mną dzieje? – pytał sam siebie. Nie jestem sentymentalny z natury, jednakże czuję się tak, jakbym wrócił do ukochanego miejsca.

Potem zrozumiał, że to wcale nie miasto jest mu drogie, tylko pamięć o spędzonych tu beztroskich chwilach. On i Kaleb uczyli się tutaj, ale także upijali, a nawet chadzali do domów publicznych. Nauczył się Saladore wszystko o winie, jedzeniu i sztuce. Nauczył się tańczyć, grać, malować

i uwodzić piękne, nieprzystępne kobiety. Tylko tutaj czuł się wolny od czarnych myśli o zemście i nie trapił się przyszłością. Żył tylko dniem dzisiejszym.

Teraz dotarło do niego, że tęskni za Kalebem i pragnie ocalić Oko Niebieskoskrzydłej Cyraneczki. Ale najbardziej zdziwiło go to, że nie może się doczekać chwili, gdy znów znajdzie się w towarzystwie Natalii.



Jedzenie było wspaniałe i obfite.

– Jadłem już lepsze rzeczy – stwierdził Tal spoglądając na Lucjana. Na twarzy kucharza pojawiło się lekkie rozczarowanie. – Ale niewiele – dodał. – Jesteś naprawdę ozdobą swego fachu.

– Dziękuję ci, kawalerze.

Talwin zamyślił się na chwilę. Wiedział, że nie spędzi w Saladorze zbyt wiele czasu, mimo że ze wszystkich sił starał się wyglądać na kogoś, kto chce się tu osiedlić na stałe. Powoli robiło się zimno i niebawem rozpoczną się przygotowania do Zimowego Festiwalu. Księżę Rodoski przybędzie do miasta w przeciągu miesiąca. Hawkins jednak postanowił zrobić coś dla młodych ludzi.

– Jakie masz plany na przyszłość, Lucjanie? Młodzieniec wzruszył ramionami.

– Plany, panie? Nie wiem jeszcze. Jestem raczej zadowolony z mojej posady. Miałem szczęście, że ją dostałem. W dzisiejszych czasach w Saladorze jest więcej kucharzy niż kuchni do pracy. Ale byłoby świetnie mieć stałą pracę u kogoś, kto doceni i wykorzysta moje umiejętności, panie, na przykład jak ty – dokończył w pośpiechu.

Kawaler roześmiał się.

– Czy myślałeś może o znalezieniu kogoś, kto pomógłby ci w otwarciu własnego interesu?

– Tawerny?

– W Roldem prywatne kluby, gdzie można dobrze zjeść, są przebojem sezonu. – Opisał mu Dawsona, Metropol i kilka innych tego typu miejsc. – Pracują tam najlepsi kucharze, których w Bas–Tyrze nazywacie szefami kuchni. Są bardzo bogaci i cieszą się wielkim uznaniem.

– Och, panie, to byłoby wspaniałe mieć taką pracę – wykrzyknęła Małgorzata, przysłuchująca się ich rozmowie.

– Spędzę to trochę czasu, a mam pewne znajomości. Zobaczę, może uda mi się znaleźć kogoś, kto ułatwi wam wyjazd.

– Panie, to by było... nie mogę uwierzyć – wyjąkał Lucjan.

– Cóż, gotuj tak, jak do tej pory, a obaj będziemy szczęśliwi. – Wstał od stołu. – Ale powiedziałbym, że do puddingu powinienes dać trochę więcej cynamonu.

Kucharz wyglądał na gotowego do sprzeczki, ale w porę się powstrzymał.

– Może masz rację, kawalerze. Tal roześmiał się głośno.

– Pudding był wspaniały. Chciałem tylko zobaczyć, czy po trafisz trzymać język za zębami. Kłótnie z szefem to tak, jak byś chciał powstrzymać falę przypływu.

Lucjan i Małgorzata zaśmiali się razem, choć wyglądali na nieco zakłopotanych.

– Na dziś wieczór to już wszystko – oświadczył Hawkins. – Zjedz trochę – zwrócił się do Amafiego, który przez cały wieczór stał za jego krzesłem. – Jest bardzo dobre. A potem spotkajmy się w klubie Pałac Ruthii. Nadszedł czas, abym przypomniał się Saladorowi.

Nieco wcześniej jadł obiad w małej tawernie, a potem pograł trochę w karty w przytulnym lokalu, położonym niedaleko miejskiego placu, ale w żadnym z tych miejsc nie spotkał nikogo znajomego z poprzedniej bytności w Saladorze. Przedstawił się właścicielom obu lokali, aby wieści o jego powrocie rozeszły się wśród ludzi. Później jednak doszedł do wniosku, że potrzeba mu bardziej dramatycznego powrotu. Pałac Ruthii należał do bardziej popularnych salonów gry w mieście i znano tam Tala doskonale.

– Dobrze, wasza miłość. Dołączę do ciebie, jak tylko skończę jeść.

Wyszedł w mrok wieczoru i przez całą drogę do domu gry bił się z myślami. Od pamiętnej nocy w cytadeli wszystko się zmieniło. Czuł się tak, jakby złapano go i zamknięto w klatce, zrobionej nie ze stali, a z emocji i uczuć. Mentalne więzienie jednak było równie uciążliwe.

W jego wnętrzu ciągle wzbierał gniew. Nigdy jeszcze tak silnie nie pragnął odejść od tego, co w ostatnich latach stanowiło sens jego istnienia. Nie potrafił już skupić się tylko i wyłącznie na zemście. Teraz nagle utkwiał w potrzasku, złapany przez siły miotające nim na wszystkie strony. Kiedy tylko myślał o Oku Niebieskoskrzydłej Cyraneczki, aż skręcał się z bólu. Nie mógł znieść świadomości, że dziewczyna każdego dnia cierpi poniżające traktowanie. Tęsknił za prostą radością, której doświadczał Lucjan, gdy słyszał pochwały swojej pracy.

Zatrzymał się i oparł o ścianę sklepu młynarza i poczuł nagle, że nie jest w stanie uczynić kolejnego kroku. Żołądek zaciskał się w supeł, a płuca zdawały się tłoczyć jakiś gęsty płyn zamiast powietrza. Nieoczekiwanie dla siebie zapłakał. Ból, o którym myślał, że jest w nim głęboko ukryty, wyłonił się na powierzchnię. Czuł złość na bogów, że doświadczyli go tak okrutnie, potem smutek i tęsknotę za straconymi rodakami. Stał w cieniu zacisznego miejsca prawie pół godziny, ignorując nielicznych o tej porze

przechodniów, zerkających na niego podejrzliwie w mniemaniu, że jest pijany albo może szalony.

Później zorientował się, że to własny umysł zastawia na niego pułapkę. Myśląc w ten sposób pędził wprost ku samozagładzie. Nie mógł porzucić służby u Kaspara ani złamać danej przysięgi. Musiał podporządkować się swemu księciu do chwili, aż zostanie zwolniony ze służby albo do śmierci. Ale by przeżyć u Kaspara na dworze, musiał być nieporuszony jak skała, zimny jak lód, twardy jak stal. Emocje zniszczą go szybciej niż najniebezpieczniejszy szermierz świata.

Spojrzał w górę i zobaczył kilka gwiazd. Prześwitywały spoza chmur, gnanych wiatrem wzdłuż wybrzeża. Czuł bryzę znad portu i jej zimny dotyk sprawił, że przypomniał sobie o najważniejszej rzeczy. Będzie tak słaby, na ile sam sobie pozwoli. Smutek, złość i żal były naturalne, podobnie jak tęsknota za zamordowanymi ziomkami, i nie musiał czuć wyrzutów z powodu tych uczuć. Rozgrzebywanie przeszłości w niczym jednak nie mogło mu pomóc. Musiał pożegnać się z nimi na zawsze, gdyż wracanie do tamtych dni, podtrzymywanie wspomnień i rozpamiętywanie masakry, sprawi, że zupełnie się pograży i przekreśli wszystko, co osiągnął do tej pory.

Jeżeli przeżyje i zniszczy Kaspara, wtedy będzie się zastanawiał, jaki los przeznaczyli mu bogowie w ramach kary za ciemne sprawki. Jeżeli przeżyje, może będzie w stanie odnaleźć Oko Niebieskoskrzydłej Cyraneczki i uwolnić ją z haniebnego służby. Jeżeli przeżyje, może znajdzie prawdziwy dom w jednym z poznanych do tej pory miast. Jeżeli przeżyje, może zajmie się restauracyjnymi interesami i zatrudni kogoś takiego jak Lucjan jako szefa kuchni. Może znów będzie kogoś kochał. Może któregoś dnia zostanie mężem i ojcem. Jeżeli przeżyje.

Wziął głęboki oddech i wyprostował się. Nie wolno mu pozwolić, aby uczucia znów dopadły go z taką mocą jak w dzisiejszy wieczór. Tylko dzięki szczęściu i przychylności losu stało się to w tak spokojnej uliczce. Podobny atak w cytadeli czy innych miejscach oznaczałby śmierć.

Krok po kroku odzyskiwał siły. Mentalna dyscyplina, której nauczył się, by chronić samego siebie przed sobą samym, powoli przejmowała kontrolę nad umysłem. Wyrzuty sumienia, złość, strach i nienawiść tylko go osłabiały. Zawsze musiał o tym pamiętać.

Kiedy dotarł do Pałacu Ruthii znowu był sobą, silny i gotowy na wszystko. I poprzysiągł, że nigdy więcej nie zdradzi już siebie samego.



Ruthia, Bogini Szczęścia, znów sprzyjała Talowi. Z uśmiechem położył karty na stole.

– Wszystkie w jednym kolorze, panowie.

Pięć kart stanowiło najsilniejszą rękę na stoliku, więc Talwin ponownie zebrał wszystkie złote monety, podczas gdy pozostałych pięciu graczy z niechęcią rzucało swoje blotki. Kawaler Jan Mowbry z dworu księcia Saladoru był młodym człowiekiem, przypuszczalnie liczył sobie około siedemnastu, osiemnastu lat, – Musisz być honorowym człowiekiem, kawalerze Hawkinsie – odezwał się potrząsając głową. – Gdyż z twoim szczęściem nie musisz się uciekać do szachrowania..

Nagle przy stoliku zapadła cisza. Młody kawaler zdał sobie nagle sprawę, że niebezpiecznie otarł się o śmiertelną obrazę, więc czym prędzej postarał się zatrzeć nieprzyjemne wrażenie.

– Proszę o wybaczenie, panie. To był kiepski dowcip. Dziś wieczór chyba mnie opuściło poczucie humoru.

Hawkins spojrzał na chłopca i uśmiechnął się szeroko.

– Wcale nie taki zły – powiedział, a potem roześmiał się głośno. – Właściwie, jeżeli się nad tym zastanowić, całkiem dobre. Podał karty młodzieńcowi.

– Teraz ty rozdajesz.

Kawaler wyraźnie odetchnął z ulgą, że rozmówca nie poczytał jego śmiałego dowcipu za obrazę, i przetasował karty.

– Jak długo z nami zostaniesz, kawalerze Hawkinsie? – spytał kupiec zwany Rubenem z Ravensburga.

Tal wzruszył ramionami.

– Na czas nieokreślony. Podróżowałem wiele i doszedłem do wniosku, że Salador najbardziej mi się podoba. Studiowałem tutaj kilka lat temu i z przyjemnością wspominam pobyt. Aktualnie nie mam żadnych zobowiązań, więc postanowiłem wrócić. Zobaczę, co kryje przyszłość.

Inny mężczyzna, oficer w służbie straży księcia, o imieniu Durmont, zaśmiał się cicho.

– A wyjazd z Roldem z pewnością był powodowany względami zdrowotnymi.

Oficer należał do grona stałych graczy, gdy kawaler Hawkins mieszkał jeszcze w Saladorze. Nawet jeżeli młodzieniec nie zaliczał się do jego przyjaciół, z pewnością należał do dobrych znajomych.

Talwin udał, że mruga z niedowierzaniem, ale potem także się uśmiechnął.

– Właśnie tak – odparł.

Rozdający karty kawaler Jan nie zrozumiał o co chodzi, sądząc po zagubionym wyrazie twarzy. Durmont postanowił więc opowiedzieć zebranym o wszystkim, co wiedział.

– Nasz przyjaciel zdołał w jakiś sposób publicznie upokorzyć księcia Matthewa z Roldem i zaistniała obawa, że już więcej nie zostanie

zaproszony na przyjęcie do pałacu królewskiego.

– Naprawdę? – zdziwił się jeszcze inny gracz, armator Vestla. – Opowiedz coś więcej. Tal podniósł karty, zajrzał w nie, a potem opuścił rękę.

– Nie ma o czym. – Oparł się wygodniej. – Wolałbym nie – dodał.

– Z tego co słyszałem – wtrącił się Durmont – nasz przyjaciel doprowadził księcia do płaczu przed publicznością w sali treningowej Akademii Mistrzów. A dokładniej sprął mu tyłek płazem miecza. Tak mówią.

Mężczyźni zebrani przy stoliku roześmiali się w głos.

– Raz spotkałem tego księcia – mówił dalej oficer. – I założę się o co chcesz, kawalerze, że na galerii dla widzów nie siedziało zbyt wielu, którzy nie mówiliby sobie w duchu „brawo”. Na pewno z przyjemnością patrzyli na utemperowanie tego gnojka. Hawkins wzruszył ramionami.

– Podróżowałem trochę. Czy są jakieś nowe wieści z miasta? Pozostali z uśmiechem porobili zakłady.

– Cóż, wystarczy – rzekł Durmont. – Odsuńmy więc na bok twój pojedynek z księciem. Jeżeli chodzi o wieści, to wydarzyło się niewiele. Stary książę Duncan rządzi mądrze. Jego syn, Laurie, jest pozytywnie odbierany przez większość i pewnego dnia także zostanie dobrym władcą. Mamy pokój z Wielkim Keshem, a ostatnie doniesienia mówią, że Zachodnie Królestwo także jest spokojne, więc dla żołnierzy, takich jak ja, nastały piękne czasy. Możemy się lenić i nabierać tłuszczu. – Odłożył karty. – Trzy dziewiątki – ogłosił.

Nikt nie był w stanie przebić jego ręki, więc Durmont przysunął sobie kopczyk monet.

– Och, i jeszcze książę Rodoski z Roldem przyjeżdża do miasta na Zimowy Festiwal.

Tal udał zaskoczenie.

Varian zamierza odwiedzić księcia?

– Czy to twój stary przyjaciel? – zapytał Ruben.

– Znajomy, z Akademii Mistrzów.

Biorąc pod uwagę twoje przejścia z księciem w Roldem – zauważył Durmont – na twoim miejscu nie spodziewałbym się zaproszenia na przyjęcie do pałacu.

– I tak bym się go nie spodziewał – odparł, gdy karty rozdano ponownie.

– Chyba się nie doceniasz – oznajmił oficer. – Kiedy się widzieliśmy ostatni raz byłeś tylko mało znanym kawalerem z za chodu. Bardzo mało znanym i nieważnym – dodał, a inni parsknęli śmiechem. – Ale teraz jesteś zwycięzcą turnieju Akademii Mistrzów, a to znaczy bardzo wiele.

Talwin podniósł karty i poukładał je porządnie. Zrobiono zakłady i młodzieniec wymienił dwie z puli.

– Cóż, może innym razem zasłużę sobie na zaproszenie do pałacu jego książęcej mości Duncana, ale na dzień dzisiejszy mam zamiar spędzić cały Zimowy Festiwal, czołgając się od jednej tawerny do drugiej w poszukiwaniu serdecznej, przychylniej mi dziewczki albo dwóch. Reszta zaśmiała się.

– Dobrze powiedziane. – Tal znów wygrał rozdanie i Durmont podniósł się od stolika.

– Muszę wracać do zamku – powiedział. – Mam poranną służbę. – Popatrzył na kawalera Jana.

Chłopiec także wstał.

– Ja też się zbieram. Dobrej nocy, panowie. Hawkins zwrócił się do pozostałych trzech mężczyzn.

– Czy gramy dalej? Ruben wstał.

– Przegrałem już wystarczająco dużo jak na jedną noc, Talu. Dobrze, że się znów spotkaliśmy.

Inni gracze także wyszli. Tal wstał jako ostatni. W kącie stał jeszcze jeden stół, przy którym znajdowało się wolne krzesło, ale młodzieniec nie miał już ochoty grać w karty. W Pałacu Ruthii można było uczestniczyć też w innych grach. Bawiono się przy ruletce i kościach, lecz kawaler czuł, że dzisiejszego wieczora nie ma w sobie dość entuzjazmu, aby brać w nich udział. Osiągnął już to, co zamierzał podczas tej wizyty. Podczas gdy Durmont będzie raczej powściągliwy w rozmowach o nim i wspomni o jego przyjeździe zaledwie kilku osobom, młody kawaler Jan z pewnością pochwali się każdemu, że grał w karty ze zwycięzcą turnieju w Akademii Mistrzów.

Talwin nie wypił wiele tego wieczora. Popijał alkohol małymi łykami i patrzył, jak jego partnerzy stają się coraz bardziej zamroczeni. Teraz jednak miał ochotę na jeszcze jedną szklaneczkę wina, zanim wyjdzie. Rzucił spojrzenie w odległy kąt pokoju, gdzie Amafi stał w milczeniu i trzymał w dłoniach tę samą flaszkę, którą wziął do ręki na początku wieczoru. Nalegał, aby jego strażnik przebywał w pewnym oddaleniu, gdy on będzie grał w karty. Młodzieniec musiał wiedzieć, kto potencjalnie go śledzi, a Petro Amafi stanowił jego drugą parę oczu.

Talwin zamówił brandy i upił łyk z kielicha. Cierpki, gorzko słodki płyn rozgrzał przełyk w drodze do żołądka. Kiedy tak stał w milczeniu, poczuł, że znów nawiedzają go uczucia, które niemalże zwały go z nóg dzisiejszego wieczora. Użył całej swej siły ducha i umiejętności wpojonych na Wyspie Czarnoksiężnika, aby je od siebie odepchnął. Potem odsunął nie dopitą brandy i skierował się do drzwi.

Kiedy wyszedł na zewnątrz, zorientował się, że do świtu brakuje mniej niż sześciu godzin. Ruszył wolno w dół ulicy, dając Amafiemu czas na

dołączenie do siebie.

Usłyszał za plecami kroki, zbliżające się szybko, i natychmiast się odwrócił. Zamiast sługi zobaczył odzianą na czarno postać, która szykowała się do skoku z wyciągniętym sztyletem.

Przed śmiercią uratował go tylko niemal nadprzyrodzony refleks. Odskoczył na bok i ostrze minęło go o włos. Razem z napastnikiem upadli na ziemię i przetoczyli się po bruku.

Tal złapał prawą rękę mężczyzny swoją lewą sięgając jednocześnie drugą do własnego pasa. Ciało napastnika jednakże uniemożliwiało mu wyciągnięcie sztyletu, więc kawaler zmienił zdanie i zaatakował oczy mężczyzny.

Stękając z bólu zabójca odsunął głowę do tyłu, a potem nagle zeszywniał, oczy zapadły mu się w głąb czaszki, i zwiotczał.

Talwin zobaczył Amafiego, stojącego nad martwym teraz mordercą. Sługa sięgnął po płaszcz obcego i wytarł ostrze swego sztyletu z krwi.

– Wasza miłość, wszystko w porządku?

– Tak, doskonale, ale czuję się jak głupiec. Słyszałem, jak biegnie w moim kierunku i uznałem, że to ty.

– Zobaczyłem go, jak wychodzi z pałacu gier nie dopiwszy nawet wina, wasza miłość. Zerwał się, kiedy tylko wyszedłeś, więc domyśliłem się, że nie ma dobrych zamiarów.

Tal ukląkł przy trupie i dokładnie mu się przyjrzał. Mężczyzna był szczupły, miał zwyczajne rysy. Jego ciało skrywała czarna tunika, szare nogawice i płaszcz. Nie nosił na sobie nic, co mogłoby wskazywać tożsamość. Żadnej sakiewki, biżuterii, tylko miecz i sztylet.

– Kim on jest? – zastanawiał się Petro. Tal gestem nakazał słudze iść za sobą.

– Chodźmy stąd, zanim ktoś przypadkowy nas spostrzeże. Nie mam ochoty spędzić reszty nocy na rozmowie z szeryfem Saladoru.

Pospieżyli przed siebie i skręcili za najbliższy róg.

– Kim on jest, to nie najważniejsze pytanie – powiedział kawaler. – Bardziej mnie interesuje, kto go nasłał.

– Masz paru wrogów, wasza miłość – zauważył Amafi.

– Mam – skinął głową.

Szybko wrócili do domu i przez całą powrotną drogę młodzieniec łapał się na tym, że jego uczucia stały się teraz inne. Wiedział już, jak to jest być ściganą zwierzyną, a nie ścigającym ją myśliwym.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ZDRADA

Tal rzucił się do przodu.

Z łatwością uderzył przeciwnika, a tłum, zebrany na galerii, zaczął bić brawo. Zasalutował swemu oponentowi, a potem mistrzowi pojedynku.

Akademia Szermierzy wyglądała bardzo skromnie w porównaniu z Akademią Mistrzów w Roldem. Zamiast całego miejskiego kwartału zajmowała jedynie pojedynczy budynek, wprawdzie dość imponujących rozmiarów, ale pozbawiony wszelkich udogodnień, takich jak łaźnia, które w Roldem były ogólnie dostępne. Akademia nie dostawała funduszy od księcia Saladora, lecz miała status prywatnego klubu dla zamożnych arystokratów, pragnących poprawić swe umiejętności szermiercze. Podczas gdy dworzanie i oficerowie garnizonu Królestwa mogli ćwiczyć pod okiem nadwornych mistrzów szpady, mieszkańcy tak małych miast jak Salador musieli radzić sobie we własnym zakresie. Członkowska składka klubowa nie należała do najniższych, ale Talwin jako zwycięzca turnieju w Akademii Mistrzów został zaproszony do trenowania i otrzymał wszelkie możliwe przywileje na czas pobytu w Saladorze. Posunięcie właścicieli akademii było bardzo sprytne, czego zresztą nie omieszkał wytłumaczyć Amafiemu, kiedy tylko dostał zaproszenie. Jego obecność na treningach ożywiała atmosferę i wzmagала zainteresowanie szermierką wśród młodszej szlachty i synów zamożnych mieszczan.

Podobnie jak w Roldem, także tutaj na galeriach siedziały córki znamienitych rodów i młode szlachcianki, które nagle okazały się żywotnie

zainteresowane śledzeniem treningów. Podczas swej pierwszej bytności w Saladorze Hawkins był tylko młodym, obiecującym, nikomu nieznanym szlachcicem. Teraz cieszył się zasłużoną sławą, chociaż historia księcia Matthewa z pewnością nie przydawała mu chwały, więc jako młody przebojowy arystokrata stanowił obiekt westchnień dla wielu pięknych dam i ich rodzin.

Tal odbył również obowiązkową wizytę w pałacu księcia – budowli należącej do reliktyw minionych dni. Mimo licznych prób modernizacji i ulepszeń, nadal była ponura i pełna przeciągów. Obecny książę, Duncan, daleki kuzyn króla, był dziarskim sześćdziesięcioletnim mężczyzną o bystrych oczach. Powitał młodego kawalera w mieście i zaoferował wszelką pomoc, dając mu jednocześnie do zrozumienia, że proszenie o cokolwiek oznacza spory nietakt.

Syn księcia, Laurie, stał w milczeniu tuż obok ojca, ale wydawał się zainteresowany całą sytuacją. Hawkins spotkał młodego następcę tronu przy kilku okazjach. Inaczej niż w przypadku większości synów arystokratów, nie wyglądało na to, że młodzieniec marnuje czas na nadmierne picie, napastowanie kobiet czy hazard. Pewnego razu Tal widział, jak Laurie odprowadza uderzająco piękną kobietę. Później odkrył, że jest ona córką szlachcica na dworze księcia Kronloru. Innym razem syn księcia Duncana grał o dość umiarkowane stawki w jednym z lepszych domów gry w mieście. Znowu był z tą samą kobietą. Młoda dama, jak głosiły plotki, miała w przyszłości zostać księżną Saladoru. Talwin nigdy nie widział, aby Laurie pił cokolwiek innego prócz wody. Przyszły książę Saladoru miał dobre opinie wśród mieszczan. Uważano go za młodzieńca o bystrym umyśle, licznych umiejętnościach i stalowych nerwach. Oprócz tych zwyczajnych przymiotów posiadał jeszcze jeden niezwykły talent. Odznaczał się doskonałym muzycznym słuchem, gra! na kilku

instrumentach i śpiewał ładnym, mocnym głosem. Talent ten odziedziczył po swoim prapradziadku, jeśli wierzyć miejskim legendom.

Kawaler żałował, że nie miał okazji lepiej się zapoznać z młodym księciem, ale nie widział takich możliwości. Laurie wyglądał na człowieka, który nie zaprzyjaźnia się z ludźmi cieszącymi się złą sławą.

Tal podszedł do Amafiego, dzierżącego ręcznik i czystą tunikę.

– Doskonale, wasza wielmożność – powiedział sługa.

– Dziękuję ci, Amafi.

Od ataku przed Pałacem Ruthii minął już niemal miesiąc i tajemniczy wróg do tej pory nie ponowił swoich zakusów. Petro Amafi nawiązał pewne kontakty w mieście i próbował dzięki nim odkryć nazwisko zabójcy, które z kolei mogło doprowadzić do tego, kto zlecił mu tę robotę. Na razie nie udało się nic odkryć.

Od tamtego czasu życie młodego człowieka toczyło się wedle jednego schematu. Ćwiczył codziennie w Akademii Szermierzy, jadał w najlepszych restauracjach miasta; chociaż często rezygnował z przyjemności miejskiego stołu na rzecz doskonałej kuchni Lucjana. Przyjmował także zaproszenia na przyjęcia i bale, grał trochę w karty i spędzał czas w towarzystwie całej gamy czarujących dam z różnych warstw społecznych.

Kiedy przystanął na chwilę, żeby zastanowić się, czy iść do domu, czy stoczyć jeszcze jeden pojedynek, tłum zafalował nagle. Najwyraźniej do pomieszczenia treningowego przybył ktoś znaczny. Tal patrzył z zainteresowaniem, jak do sali wkracza dwunastu książęcych strażników, a za nimi oddział dworzan. Na końcu wszedł książę Varian Rodoski. Przez krótką chwilę młodzieniec poczuł się skrępowany. Wcześniej liczył się z możliwością, że on i książę spotkają się przypadkowo, ale nie sądził, że to może się stać akurat tutaj, w okolicznościach tak podobnych do tych, gdy publicznie poniżył książęcego kuzyna, księcia Matthewa.

Varian Rodoski był młodym mężczyzną, liczył sobie nie więcej niż trzydzieści pięć lat. Miał ciemną karnację i był bardzo przystojny. Plotki głosiły, że w latach młodości nie przepuścił żadnej kobiecie do czasu, gdy pojął za żonę szlachciankę z Keshu przed siedmioma laty. Dwa lata temu jego żona zginęła, spadając z konia. Książę został wdowcem, który z trudem pogodził się ze stratą ukochanej. Teraz, jak mówiono na mieście, czerpał rozrywkę jedynie z okazjonalnej gry w karty, zakładów na wyścigach i oglądania zmagania Ligi Gildii Piłkarzy. Z drugiej strony był oddanym ojcem rodziny i bardzo kochał swe dzieci – sześciolletnią córkę i czteroletniego syna.

Rodoski miał na sobie strój do ćwiczeń, czyli zwyczajowy ciężki przeszywany kaftan, obcisłe nogawice i buty na cienkiej podeszwie. W dłoni trzymał rapier. Idący obok sługa dźwigał hełm pojedynkowy w kształcie metalowego kosza, chroniący głowę i szyję przed przypadkowymi ciosami.

Książę zauważył Tala i skinął mu głową, a potem, jakby coś nagle wpadło mu do głowy, skręcił w jego stronę. Kiedy był już blisko, wyciągnął przed siebie rękę powitalnym gestem.

– Kawalerze. Dawno sienie widzieliśmy.

Talwin zaniemówił z zaskoczenia, ale po chwilowym wahaniu uścisnął dłoń księcia i lekko się uklonił.

– Wasza miłość. Tak, dość dawno.

Twarz Variana Rodoskiego wydawała się nietknięta przez przebiegłość ani urazę.

– Wiesz, nie każdy z naszej rodziny rozpaczał z powodu tego, co zrobiłeś księciu Matthewowi – szepnął pochyliwszy się nad Talem. – Zastanawiam się tylko nad jednym, dlaczego nikt nie zrobił tego wcześniej. Mój kuzyn w jednej chwili jest irytującym zarozumialcem, a w drugiej

śmiertelnym nudziarzem. Po trafi być tak upierdliwy jak mucha w puddingu. Myślę, że złozenie tyłka dobrze mu zrobi. Jego matka powinna się nad tym zastanowić całe lata temu. – Przerwał na chwilę i uśmiechnął się. – A więc, mój kawalerze, czy zechcesz stoczyć ze mną pojedynek?

Hawkins także uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Jesteś pewien, mój panie?

– Tak pewny jak kopniak w tyłek, kawalerze. Tal pokiwał głową, szczerząc zęby.

– To dla mnie zaszczyt, wasza miłość.

– Tylko mnie nie potraktuj jak mego kuzyna – zastrzegł książę – a wszystko między nami będzie dobrze.

– Masz moje słowo, wasza miłość.

Przeszli na parkiet i zebrani na galerii znów podjęli przyciszone konwersacje. Dwaj mężczyźni ustawili się na środku.

– Panowie, do trzech uderzeń – powiedział mistrz pojedynku. Wynik starcia był łatwy do przewidzenia, gdyż umiejętności Hawkinsa znacznie przewyższały książęce. Młodzieniec jednak nie wykorzystał kilku ewidentnych możliwości i pozwolił księciu trochę poćwiczyć. Pojedynek w końcu dobiegi kresu.

– Doskonała walka, kawalerze – rzekł Rodoski. – Doceniam twoją wielkoduszność.

Ruszyli w stronę swoich służących, aby ci pomogli zdjąć im przeszywane kaftany i otarli pot z czoła.

– Przyjemność po mojej stronie, wasza miłość – odparł Tal.

– Poza tym, że żałuję tego niefortunnego incydentu z twoim kuzynem, ty jesteś doświadczonym szermierzem. Gdyby nie to, że obowiązki stanu zajmują ci tak wiele czasu, podejrzewam, że mógłbyś stać się jednym z

trudniejszych przeciwników, z jakimi musiałbym się zmierzyć w Akademii Mistrzów.

– Jesteś zbyt uprzejmy, panie. Raz wziąłem udział w turnieju, kiedy jeszcze byłem młody, i zająłem trzydzieste drugie miejsce – stwierdził książę wycierając się ręcznikiem. – I obawiam się, że to tylko ze względu na swoją pozycję. Zresztą nie zrobili mi tym przysługi. Zostałem szybko pokonany przez pierwszego z przeciwników, z którymi się zmierzyłem. Myślę, że lepiej by dla mnie było, gdybym musiał przejść najpierw przez wstępne eliminacje.

To znacznie lepszy trening niż szybkie wyeliminowanie – zgodził się Talwin i podał swój ręcznik Amafiemu.

– Jeżeli się nie spieszysz zanadto, może wypijemy razem szklaneczkę wina w lokalu naprzeciwko, kawalerze. Jest coś, co chciałbym z tobą przedyskutować.

Tal popatrzył na Amafiego.

– Przynieś moje ubranie – powiedział. – Z wielką przyjemnością, wasza miłość – zwrócił się do księcia.

– Powiedzmy za pół godziny?

– Będę tam.

Przebrał się i odszukał drogę do tawerny. Lokal nazywał się Pod Tnącym Mieczem. Należał do ulubionego miejsca spotkań członków Akademii Szermierzy. Został poinformowany, że książę używa małego, przytulnego pokoiku na tyłach. Usiadł przy wskazanym stole, a książę Varian pojawił się w lokalu kilka minut później.

Rodoski podtrzymywał niezobowiązującą rozmowę, podczas gdy szef sali podawał im wino. Potem arystokrata odesłał służących. Kiwnął także głową w kierunku Amafiego, więc Tal skinął na swego służącego, że ma także zaczekać na zewnątrz. Wreszcie zostali sami.

– A więc Kaspar wysłał cię tutaj, żebyś mnie zabił, prawda kawalerze? – zapytał księżę bez ogródek.

Talwin z trudem wymusił na sobie spokój, a potem udał szok.

– Wasza miłość, czy to ma być jakiś ponury dowcip?

– Raczej nie – odparł Rodoski. Pociągnął łyk wina. – Nie bądź tak pewny siebie, Talwinie. Nie tylko twój pan ma na swe usługi całą siatkę agentów, kryjących się w każdym porcie i mieście o jakimś znaczeniu w tej okolicy. Roldem podtrzymuje związki z kilkoma innymi nacjami i dzieli się informacjami, gdy ma to przynieść obopólne korzyści. Twój a wizyta u księcia Janusza zbiegła się jakoś tak nieszczęśliwie ze śmiercią księżnej Świetłany. Nie jestem pewien, jak tego dokonałeś, ale... – wzruszył ramionami. – Nie pałałem do niej specjalnym uczuciem, nie byliśmy także wrogami, choć jakoś nie tęsknię do niej po śmierci.

– Dlaczego, na bogów, zakładasz, że miałem z tym coś wspólnego?

– Ponieważ to jest w stylu Kaspara, kawalerze. I ponieważ wiem, co planuje Kaspar, a sądzę, że ty nie masz o tym bladego pojęcia.

Młodzieniec usiadł wygodniej, zainteresowany. Badał uważnie ambicje Kaspara i większość jego poczynań wydawała się nie mieć sensu na dłuższą metę. Zabójstwo księżnej Świetłany dawało pewne korzyści z taktycznego punktu widzenia, gdyż zabezpieczało granice księstwa Kaspara, a on tymczasem mógł zwrócić wzrok gdzie indziej. Ale dlaczego władca Olasko chciał śmierci Rodoskiego, nie potrafił odgadnąć.

– Pozwól, że narysuję ci mapkę – powiedział Varian, maczając palec w winie. Narysował na stole konturowy zarys Morza Królestwa, a potem linię od Roldem do Aranoru. A potem z Aranoru do Oparum. – Z Olasko do Roldem jest tylko sześć nie za długich kroków. Czy teraz rozumiesz?

Przez chwilę Tal nie mógł pojąć, co księżę ma na myśli. Co to znaczy, że oba kraje dzieli sześć krótkich kroków? A potem nagle zrozumiał.

– Kaspar chce być królem Roldem – szepnął zdumiony.

– Jesteś nieco bystrzejszy niż większość ludzi – pochwalił go Rodoski. – Kaspar to nie tylko kompetentny wojskowy, wyjątkowo uzdolniony administrator i charyzmatyczny przywódca, który potrafi namówić całe gromady idiotów, żeby dla nie go umierali. Byłby także wspaniałym królem Roldem, ale jest pewien szkopuł. Ja dość lubię swoją rodzinę, nawet tego durnia Matthewa i nie chciałbym patrzeć na ich śmierć. Sam też z chęcią dożyłbym słusznego wieku. Dlatego też muszę jakoś po krzyżować plany Kaspara.

Kawaler pragnął, aby uwaga księcia jak najdłużej pozostawała skupiona na rzeczach innych niż jego własna osoba. Potrzebował czasu, by ułożyć jakąś zgrabną historyjkę, która oddaliłaby od niego zagrożenie, o ile to jeszcze było możliwe.

– Jeżeli to, co mówisz jest prawdą – odezwał się do księcia – po co ta cała aktywność wojskowa na północy? Kaspar stał z powierzchni ziemi plemiona Orosinich, podbił Latagore i właśnie ruszył na Farinę.

– Kaspar chce ustawić swoje wojsko na granicy z Królestwem w takim miejscu, że król Ryan nie będzie miał innego wyjścia i zostanie zmuszony do wyprowadzenia swojej armii z Ran i Rodez, żeby się z nim spotkać. Aby chronić Ran i Rodez, będzie musiał przesunąć oddziały z Dolth. Aby chronić Dolth, wyprowadzi żołnierzy z Euper, i tak dalej, i tak dalej, aż ruszy garnizon z Saladoru. Kaspar nie będzie potrzebował armii, by przejąć kontrolę nad Roldem. Wymusi ustępstwa na swoim kuzynie, księciu Filipie z Aranoru, i pozbędzie się sześciu pretendentów do tronu, czekających w kolejce przed nim. W skrócie, przybędzie do Roldem i spotka się z nikłą opozycją oraz sporym poparciem nie tylko ze strony lojalnych względem niego agentów na królewskim dworze, ale także innych, zaniepokojonych możliwością zbrojnego przewrotu na tronie. Król Ryan szybko zorientuje

się w sytuacji bez wyjścia i uzna pretensje Kaspara do tronu. Może nawet dostanie rękę pięknej Natalii w ramach zapłaty. Kiedy Wyspy uznają Kaspara jako prawowitego władcę, Kesh będzie się trzymał na dystans. To bardzo piękny plan, ale nie ma szansy powodzenia, gdyż zostanie udaremniony.

Tal opadł na oparcie krzesła. Coś mu się nie zgadzało.

– To brzmi bardzo pięknie, skomplikowanie, subtelne i tak dalej, ale coś mi mówi, że gdybyś był pewny tej intrygi, nie siedziałbyś tu ze mną i nie pił spokojnie wina, wasza miłość. Byłbym już martwy.

Książę zastukał głośno w stół. Drzwi otworzyły się, do pokoju weszło dwóch kuszników i wycelowało broń prosto w młodego mężczyznę.

– Nie próbuj sięgać po miecz, kawalerze. Może udałoby ci się mnie dosięgnąć, ale raczej wątpię.

Za plecami dwóch strażników zobaczył Amafiego, który wisiał w mocnym uścisku dwóch innych gwardzistów. Jeden z nich dłonią zakrywał usta sługi, podczas gdy drugi przykładał sztylet do jego szyi. Talwin usiadł powoli, kładąc ręce na stole.

– Masz rację, kawalerze. Gdybym chciał twojej śmierci, już byłbyś martwy. – Przerwał na chwilę. – Jesteś tylko kozą.

– Panie?

– Aby schwytać tygrysa zakładasz przynętę w postaci kozy i czekasz. Czy nie uważasz za nieco dziwaczne, że Kaspar wy słał cię do tego miasta na festiwal tak niedługo po twojej po tyczce z moim kuzynem i tak krótko po wizycie na dworze w Salmater? Czy mam ci dalej tłumaczyć?

– Ciągle nie masz dowodów – powiedział Hawkins. Książę zaśmiał się głośno.

– Nie potrzebuję ich. Gdybym tylko chciał, znaleziono by cię o świcie w porcie, unoszonego falą przypływu. A książę Duncan prawdopodobnie

posunąłby się nawet do wystosowania oficjalnej noty kondolencyjnej do twego kuzyna, barona. Ale ja nie zamierzam cię zabić. Poślę cię w powrotem do Kaspara w łańcuchach i każę jemu zdecydować, co z tobą zrobić. Bo zawiodłeś go całkowicie, kawalerze. Widzisz, wcale nie miałeś mnie zabić. To ja miałem cię pozbawić życia, pod czas gdy prawdziwy morderca miał mnie dopaść, kiedy już po czułbym się bezpieczny.

– Prawdziwy morderca?

Książę Varian pstryknął palcami i wniesiono z zewnątrz jakiegoś człowieka. Pobito go do nieprzytomności i teraz wisiał bezwładnie pomiędzy dwoma strażnikami.

– Czy poznajesz tego mężczyznę?

Kawaler za wszelką cenę usiłował sobie przypomnieć imię nieprzytomnego, lecz mu się nie udało. Jednakże jego twarz wydawała mu się znajoma.

– To oficer z garnizonu Kaspara.

– Prohaska! – szepnął Tal.

– A więc go znasz.

Talwin usiadł prosto.

– Niezbyt dobrze, ale go poznałem.

– Podobnie jak ty, on także jest człowiekiem o wielu twarzach. W Saladorze nazywa się Coshenski i jest kupcem z Bram Olasko. Bardzo wpływowi przyjaciele zdobyli dla niego zaproszenie na bal u księcia z okazji Zimowego Festiwalu.

– Najwyraźniej masz doskonałych agentów w Olasko, skoro wiedziałeś o jego przybyciu – zauważył młodzieniec.

– Tak – zgodził się książę. – Ale ty byłeś darem losu.

– Nie rozumiem, co masz na myśli.

– Mieliśmy cię odkryć i zabić, Talwinie – wyjaśnił Varian. – Wystawiono cię, żebym pokazał się na gali z okazji festiwalu bez straży i dał się zaskoczyć twemu kamratowi Prohasce.

– Wystawili mnie? Ale kto? Rodoski parsknął śmiechem.

– Ciągłe tego nie widzisz? Kaspar cię wystawił. On używa ludzi tak samo jak ty ręczników po kąpieli. Kaspar przekazał naszym agentom informacje o twoim przybyciu i zamiarach. Chciał się ciebie pozbyć. Lady Natalia trochę za bardzo cię lubi i już zdołałaś narobić sobie wrogów na dworze, gdyż zbyt szybko pniesz się do góry. Kaspar prawdopodobnie widzi w tobie zagrożenie, gdyż nie ma spadkobierców i jeżeli coś by mu się stało, a ty byś się ożenił z jego siostrą, kto zostałaby władcą Opar – dum? Ty miałeś być kozą. Nie widzisz tego?

Powoli odkrywał sens w słowach księcia. Opadł na krzesło.

Jeżeli wiesz o tym wszystkim, dlaczego nie uderzysz bez pośrednio w Kaspara?

– Nie potrzebuję żadnego dowodu, żeby utopić cię w porcie – odparł Varian. – I nie potrzebuję żadnych dowodów, żeby poderżnąć Kasparowi gardło nocną porą. Ale wiesz bardzo dobrze, że to się nie może udać, bo nikomu nie uda się podejść tak blisko.

– Leso Varen.

– Tak. Ten czarny mag jest zbyt niebezpieczny, więc pozwalamy grać Kasparowi w jego gierki, dopóki nie staną się zbyt niebezpieczne. I przeszkadzamy mu, kiedy tylko się da. Ale pewnego dnia on posunie się za daleko. Zresztą zamach na moje życie już dał do myślenia królowi Karolowi i ten dzień zbliża się wielkimi krokami. A kiedy to się stanie, popłyniemy do Oparum, wysadzimy w mieście oddziały z Keshu i zniszczy my księcia Olasko. c”

– A więc dlaczego ja jeszcze żyję?

– Ponieważ muszę wysłać do Kaspara wiadomość, której nie będzie mógł zignorować ani udawać, że jej nie zrozumiał. Do starcę mu ciało Prohaski i ciebie, zakutego w kajdany. Z tego widoku powinien wysnuć prawidłowe wnioski. – Książę wstał. – I zostawię twój los w jego łaskawych rękach. Może nadejdzie dzień, gdy pożałujesz, że cię nie zabiłem. Aha, i jeżeli przeżyjesz, mam nadzieję, że zrozumiesz to, że wydam rozkaz zabicia cię, kiedy tylko znów postawisz stopę na ziemi Roldem. – Po patrzył na strażników. – Zabierzcie go.

Został brutalnie schwytyany przez dwóch gwardzistów, którzy szybko pozbawili go broni i związali mu ręce na plecach. Jeden stanął z tyłu i nagle Hawkins poczuł, że w głowie eksploduje mu fontanna bólu. Zapadł się w nicość.



Tal obudził się w ciemnościach i szybko się zorientował, iż przykuto go łańcuchami do podłogi w ładowni statku. Miarowe przechyły wskazywały, że wypłynęli już z portu i są na otwartym morzu. Obok niego z jękiem poruszył się Amafi.

– Obudziłeś się? – zapytał Talwin.

Po chwili usłyszał w odpowiedzi urywany jęk.

– Jestem tutaj, wasza wielmożność.

– Zdradzono nas – oznajmił Tal.

– Na to wygląda.

Młodzieniec usiłował przyjąć jak najwygodniejszą pozycję, gdyż zdawał sobie sprawę, że czeka go długa, zimna i mokra podróż. Po kilku godzinach po drabince do ładowni zszedł marynarz. W rękach trzymał dwie miski z jedzeniem, na które składała się mieszanka gotowanej kukurydzy, suszone owoce i po kawałku bardzo tłustej solonej wieprzowiny.

– Jedzcie – powiedział wręczając więźniom miski. – To wszystko, co dostaniecie aż do jutra.

– Kawaler wziął jedzenie i zaczął się posilać. Smak był słony i łagodny, ale potrawa dobrze mu zrobiła. Młodzieniec zdawał sobie sprawę, że będzie potrzebował całej siły, jaką uda mu się zgromadzić.

Podróż ciągnęła się w nieskończoność. Dni zdawały się jednakowe w swej monotonii; cały czas spędzali w kołyszącej się ciemności, przerywanej jedynie codzienną wizytą marynarza, który przynosił to samo jedzenie. Czterdziestego pierwszego albo czterdziestego drugiego dnia Tal zorientował się, że w misce brakuje solonej wieprzowiny.

Jakieś dziesięć dni później statek zadrzał. Talwin domyślił się, że podchodzą do portu w Oparдум. Zanim kolejny dzień się skończy, zostaną powleczeni przed oblicze Kaspara.

Myśli galopowały poprzez umysł Tala w niesamowitym tempie. Zdradzono go. Król lisów pokazał swoją prawdziwą naturę skorpiona i zgodnie z charakterem ukąsił bez ostrzeżenia.

Szpon został wreszcie zwolniony z przysięgi. Mógł teraz zabić Kaspara nie łamiąc danego słowa.

Jeżeli uda mu się przeżyć.



Zabrano ich prosto do zamku. Tal miał nadzieję, że uwolnią go z łańcuchów i pozwolą się umyć, zanim stanie przed obliczem księcia, ale okazało się, że nie ma na to szansy.

Postawiono go przed księciem Kasparem, samotnie siedzącym w swej wielkiej sali audiencyjnej. Otaczali go tylko żołnierze. Nie było lady Natalii ani żadnych dworzan.

– A więc, baronie Talwinie – zaczął Kaspar bez zbędnych wstępów – zawiodłeś mnie.

Młodzieniec zdecydował, że udawanie niewiedzy i zdumienia nie przyniesie mu żadnych korzyści.

– Tak jak najwyraźniej miałem, wasza miłość. Władca Olasko roześmiał się.

– Cóż, jak widzę nie ścięto ci głowy, więc zakładam, że książę Rodoski miał inne plany, takie jak wepchnięcie mojej twarzy w piwo, które nawarzyłem.

– Coś w tym guście. Powiedział mi, że posunąłeś się już tak daleko, że tylko cienka linia dzieli cię od tego, aby król Karol zaczął działać. Jeszcze jeden taki wyskok i roldemska flota przyplynie do Oparum z keshkańskimi Psami na pokładach.

– Och, a więc tak powiedział, co? – książę nadal chichotał. – Gierki w grach, baronie. Jest jeszcze jeden poziom w tej rozgrywce, o jakim nawet książę Varian nie ma pojęcia, chociaż stoi wysoko w hierarchii.

– Jednakże – dodał machając lekceważąco ręką – te sprawy cię nie dotyczą. Zawiodłeś mnie, baronie. Nie tylko nie zamordowałeś Rodoskiego, tak jak ci kazałem, ale nie miałeś nawet na tyle poczucia taktu, aby dać się zabić podczas usiłowania zamachu. Zatem w pewnym sensie zawiodłeś mnie po dwakroć, co oznacza, że dopuściłeś się o jeden błąd więcej, niż zazwyczaj jestem skłonny wybaczyć. Jednak jesteś bardzo obiecującym młodym chłopcem i muszę przyznać, że na pewien czas mnie zainteresowałeś. I właśnie z tego względu postaram się, aby twoja śmierć była szybka i bezbolesna. – Zwrócił się do straży. – Zabierzcie go.

– Zawdzięczasz mi życie! – krzyknął, kiedy strażnicy złapali go mocno za ramiona.

Władca oparł się wygodniej i dał znak ręką, żeby chwilę zaczekali.

– A niech mnie. Masz rację. – Potrząsnął głową. – No dobrze, nie mam zamiaru żyć z niespłaconym długiem. Daruję ci życie, kawalerze. Zabieram ci tytuł barona. Ale zapewniam cię, że zanim skończę ze spłatą, pożałujesz, że postanowiłem tak uczynić. – Potem spojrział na Amafiego. – A co mam niby zrobić z tobą? – zadumał się.

– Możesz zacząć od zdjęcia łańcuchów, wasza miłość – od parł Petro Amafi.

Książę dał znak ręką i żołnierze uwolnili sługę. Kiedy zabójca pozbył się łańcuchów, ukłonił się przed nim.

– Mam nadzieję, że porażka kawalera nie rzutuje na moje usługi, wasza miłość.

– Nie, ani trochę, Amafi. Jesteś doskonałym narzędziem. Zrobiłeś dokładnie to, o co cię prosiłem, nie mniej, nie więcej.

Młodzieniec popatrzył na swego pokój owca z niedowierzaniem. – To ty?

– Ktoś musiał szepnąć słówko agentom księcia w Saladorze, że wysłano ciebie, abyś go zabił, kawalerze – wyjaśnił Kaspar. – Z pewnością nie mogłem polegać na roldemskich agentach, że powiadomią Rodoskiego na czas. Przekupienie twego człowieka, aby to właśnie on podjął się tej misji, wydało mi się dużo bardziej eleganckim posunięciem. Powiedziałem mu, jak ma się skontaktować z jednym z moich ludzi w Saladorze, który z kolei poznał go z członkiem świty księcia Duncana, a od tego człowieka jedynie krok dzielił go od księcia Rodoskiego.

Amafi ukłonił się Talowi.

– Tak jak sam powiedziałeś pierwszej nocy, kiedy się spotkaliśmy, wasza wielmożność: „Będziesz mi służył do chwili, aż nadarzy się możliwość zdradzenia mnie bez większego ryzyka.” I właśnie ten czas nadszedł.

– Zostaniesz nagrodzony, Amafi–powiedział Kaspar. – A te raz idź i wykup się.

– Dobrze wasza miłość – odparł zabójca. – Ale czy mogę cię przestrzec w jednej sprawie?

– Tak?

– Służyłem Talwinowi Hawkinsowi na tyle długo, żeby się zorientować, że mimo młodego wieku jest on bardzo niebezpiecznym człowiekiem. Zrobiłbyś najlepiej zapominając o długu i po prostu go zabijając.

– Nie – zaprzeczył książę. – Rozumiem twój e obawy, ale mam swój honor, chociaż niektórym może wydawać się nieco osobliwy. Ocalił mi życie, więc nie mogę zignorować zaciągnięte go długu. – Przerwał na chwilę. – Lecz wezmę sobie twe ostrzeżenie do serca. A teraz idź.

Petro ukłonił się księciu i odszedł.

– Daruję ci życie – powiedział Kaspar do Tala. – Ale spędzisz je w miejscu, gdzie żaden człowiek nie jest w stanie przetrwać, a już na pewno nie przez dłuższy czas. Spędzisz resztę swoich dni w Fortecy Rozpaczy. Jeżeli bogowie będą dla ciebie łaskawi, umrzesz szybko. Choć z doświadczenia wiem, że bogowie rzadko bywają łaskawi.

Zwrócił się do kapitana gwardzistów.

– Kiedy dostarczycie go na miejsce, powiedzcie dowódcy fortecy, że ma karmić tego człowieka dobrze i nie torturować go. Cóż, nie torturować po tym, jak już obetnie mu prawą rękę.

Talwin oniemiał po tym, jak poznał wizję swej przyszłości. Później, bez żadnego słowa, został wywleczony przez żołnierzy z sali tronowej. Kiedy obejrzał się przez ramię, ujrzał Kaspara siedzącego na wielkim krześle. Na twarzy księcia satysfakcja mieszała się z żalem.

CZEŚĆ DRUGA

Żołnierz

Zemsta nie powinna mieć żadnych granic.

William Szekspir „Hamlet”, akt IV, scena 13

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

WIĘZIENIE

Tal stał na pokładzie statku. Po rozmowie z księciem zaciągnięto go do portu w Oparzum. Pół dnia po sprowadzeniu go ze statku z Saladoru został przykuty łańcuchami w ładowni innego żaglowca.

Ta podróż zajęła mu tylko tydzień w przeciwieństwie do ostatniej, która trwała czterdzieści czy nawet więcej dni. W umyśle młodzieńca kłębiły się myśli o ucieczce i nieraz próbował uwolnić się z kajdan przytwierdzonych do masywnego kółka, wpuszczonego w kadłub. Po pierwszym dniu Tal wpadł w ponury nastrój. Po tygodniu wywleczono go brutalnie na pokład, gdzie czekał na niego kapitan statku.

– Oto twój nowy dom, kawalerze – powiedział mężczyzna dziwnie serdecznym tonem, wskazując majaczącą przed nimi wyspę.

Tal spojrział wzdłuż ramienia kapitana i poczuł jeszcze większą rezygnację. Forteca Rozpaczy była starym więzieniem, wysokim na sześć pięter. Większość okien wychodziło na wąski pasek morza oddzielający wyspę od stałego lądu, oddalonego o niecałe pięć kilometrów. Budowla malowała się bladymi barwami na tle szarego, zimowego nieba. Lodowaty wiatr smagał odkryte ciało mężczyzny.

– Zbudował ją j eden z przodków księcia – odezwał się znów kapitan. – Wtedy nazywano ją po prostu Strażnicą. Kiedy wy budowano Miasto Strażników, forteca straciła rację bytu, aż w końcu jeden z książąt zdecydował, że najlepiej będzie urządzić tutaj więzienie.

Spuszczono szalupę i Hawkins został pchnięty w kierunku drabinki linowej. Na dole złapało go kilka krzepkich żeglarskich ramion. Kiedy łódź ruszyła w kierunku nabrzeża, kapitan pomachał mu radośnie na pożegnanie.

– Mam nadzieję, że będziesz zadowolony z pobytu, kawalerze! – zawołał przyjaźnie.

Talwin siedział w łodzi, a ciemne, zimowe niebo doskonale odzwierciedlało jego nastrój. Słone kropelki, które moczyły mu twarz, były lodowate jak śnieg. Szalupa mknęła do przystani, gdyż czterej wioślarze chcieli tam dotrzeć jak najszybciej. Im prędzej pozbędą się więźnia, tym szybciej powrócą na pokład statku, gdzie było choć trochę cieplej i bardziej sucho.

Na nabrzeżu czekało trzech mężczyzn ubranych w ciężkie płaszcze. Łódź przybiła wreszcie i marynarze chwycili cumy. Nie zamierzali nawet mocować szalupy węzłami. Dwóch stanęło i trzymało liny, a pozostali przepchnęli Tala w kierunku krótkiej drabinki, prowadzącej na przystań. Wspiął się po mokrych szczeblach, a za nim podążył jeden z marynarzy.

– Tutaj jest nakaz, naczelniku – oznajmił żeglarz, kiedy już stanęli na nabrzeżu.

Mężczyzna wziął urzędowy papier bez podziękowania i marynarz bez słowa zszedł po drabince do łodzi. Szalupa odbiła od brzegu. Mężczyzna, który wziął papier od eskorty Tala popatrzył na młodzieńca.

– Chodź – powiedział tylko.

Dwaj pozostali wyglądali na strażników. Byli uzbrojeni i nie różnili się zbyt powierzchniowo od ulicznych zabijaków. Żaden z nich nie nosił uniformu, a w rękach trzymali wielkie pałki zamiast mieczy. Kawaler nie miał wątpliwości, że przy pierwszej próbie ucieczki, ci ludzie bez litości złamaliby mu rękę albo nogę za pomocą swego oręża. Ruszyli w kierunku

fortecy. Rozglądał się wokół siebie, myśląc rozpaczliwie, że nie ma dokąd uciekać, nawet gdyby mu się udało uwolnić.

– Możesz spróbować uciec – orzekł naczelnik, jakby czytał w jego myślach. – Wyglądasz na szybkiego chłopaka, więc może dałbyś radę prześcignąć Kyle’a i Anatola, chociaż łańcuch raczej by ci przeszkadzał. Ale nawet jeżeli dotarłbyś na plażę po północnej stronie wyspy, to stamtąd dokąd byś poszedł? Wyda je się blisko, prawda? Mam na myśli stały ląd. Pięć kilometrów, może trochę mniej, może trochę więcej. Tamtędy jednak płynie prąd, który porwałby cię na północ. I są rekiny, i inne takie. I masz łańcuchy, co z pewnością wciągną cię pod wodę. Ale może jesteś silnym pływakiem. Gdyby nawet ci się udało dotrzeć do stałego lądu, czekają cię kilometry pustkowi.

Dotarli do starego zwodzonego mostu, który wyglądał tak, jakby od lat nikt go nie podnosił. Kiedy po nim przechodzili, Tal spojrzął w dół i zobaczył kilkumetrowy wąwóz wypełniony pokruszonymi skałami.

– Może jesteś myśliwym – mówił dalej naczelnik. – Może byś jakoś przetrwał na pustkowi, chociaż mamy zimę. Udało by ci się rozpalic ognisko i nie zamarznąć na śmierć. Ale wiesz co? – zapytał i odwrócił się do Hawkinsa.

Młodzieniec po raz pierwszy spojrzął na jego twarz. Mężczyzna nie miał lewego oka. Oczodół przykrywała naciągnięta powieka. Na jego nosie widniała głęboka blizna, tak jakby ktoś ciął go mieczem. Nie miał zębów, najwyraźniej mu je niegdyś wybito, a w ich miejsce wstawiono dziwną konstrukcję z drewna i kości, zwierzęcych albo ludzkich. Dzięki niej mógł gryźć pokarm. Teraz uśmiechał się drapieźnie.

– Jedynym cywilizowanym miejscem w zasięgu setek kilo metrów jest Miasto Strażników. To miejscowość na granicy, więc żołnierze dokładnie się każdemu przypatrują.

Dotarli do wejścia do starej fortecy i naczelnik więzienia zatrzymał się.

– Rozejrzyj się wokoło, chłopcze. Popatrz do góry. Zrobił, jak mu kazano.

– Po raz ostatni widzisz otwarte niebo, tak mi się zdaje. – Machnął ręką i dwóch strażników eskortujących więźnia po prowadziło go po schodów do starej twierdzy.

To, co kiedyś stanowiło hal wejściowy, teraz straszło pustką. Po obu stronach wielkiego pomieszczenia znajdowały się drzwi. Przemaszerowali po kamiennej podłodze, wytartej i wy-szlifowanej tysiącami stóp, co od setek lat deptały owe miejsce i wkroczyli w jedno z drzwi.

– To była kiedyś główna sala – objaśnił naczelnik. – Teraz używamy jej tylko wtedy, gdy organizujemy bankiety.

Dwaj strażnicy zaśmiali się głośno.

– Chodź–powiedział jednooki.

Poprowadzili Tala w kierunku pomieszczeń, które kiedyś musiały być prywatnymi kwaterami komendanta twierdzy. Teraz urządzone tam biuro. Na środku stał duży stół, wały się po nim resztki jedzenia, puste kielichy i papiery. Naczelnik zgonił z blatu spasionego szczura.

Zdjął ciężki płaszcz i rzucił okrycie na krzesło.

– Zobaczmy, co tutaj mamy – rzekł rozwijając urzędowe pismo. – Jesteś kawaler Talwin Hawkins, nieprawdaż?

Talwin nic nie odpowiedział.

– Ja jestem naczelnik Zirga. Kiedyś byłem sierżantem w od dziale pałacowej gwardii u ojca księcia. Tam mi się to stało. – Pokazał zniekształconą twarz. – Podczas bitwy pod Karesh'kaar. Byłem niewiele starszy od ciebie. W nagrodę więc dali mi tą robotę. Co roku mam tydzień wolnego, mogę pojechać do Miasta Strażników i wydać trochę złota na dziwki i alkohol. Przez resztę czasu dbam o więźniów. Mam nadzieję, że

zrozumiałeś do czego zmierzam. Ty masz nie sprawiać kłopotów, a ja zostawię cię w spokoju. Przysłali cię tutaj, żebyś umarł, tak czy inaczej, i tylko od ciebie zależy, jak spędzisz dni dzielące cię od chwili, kiedy rzucimy twoje popioły z klifu. – Pomachał w jego kierunku urzędowym pismem. – Piszą tutaj, że mam cię dobrze traktować, co oznacza nieco więcej jedzenia. Zamkniemy cię w wieży, a nie w lochu. Ci na dole szybko umierają. Większość w przeciągu dwóch lat. Na górze będziesz miał chociaż trochę słońca i lepsze powietrze, choć w zimie jest tam lodowato. Ale w lecie będziesz się cieszył z wiatru. Mam tam kilku chłopaków, którzy są z nami już od piętnastu, a nawet dwudziestu lat. Pójdziemy więc prosto na górę... jak tylko obetniemy ci prawą rękę.

Skinął na dwóch strażników, którzy złapali młodzieńca za ramiona i unieśli lekko do góry, tak że stopami nie dotykał zimnych kamieni posadzki. Wyprowadzili go za drzwi i przeszli przez kolejne wrota, a potem zeszli w dół schodami i ruszyli wąskim korytarzem, na wpół go niosąc, na wpół wlekąc.

– Nie mamy tutaj chirurga z prawdziwego zdarzenia ani sali operacyjnej, więc musimy to robić w lochu – powiedział naczelnik ze smutkiem. – Czasami cięcie się paskudzi albo jakiś chłopak dostaje gangreny i musimy ciąć dalej.

Przeszli obok trzeciego strażnika, siedzącego na stołku przy stole.

– Przynieś trochę brandy – zwrócił się do niego jednooki. Strażnicy prowadzący Tala wciągnęli go do komnaty, która w przeszłości musiała służyć za salę tortur.

– Od czasu do czasu księżę przysyła nam kogoś, kto naprawdę ma być ukarany i wtedy przyprowadzamy go tutaj. Potrafimy zrobić prawdziwy użytek z tego, co zostało nam z dawnych czasów, ale jak widzisz – pokazał palcem na górę przerdzewiałych narzędzi, porzuconych na brudnej

podłodze – dawno już tego nie używaliśmy. Nie mamy takich dobrych urządzeń jak kiedyś. Tylko jakieś stare kleszcze, noże i takie tam. – Wskazał żelazne koło wpuszczone w sufit. – Mieliśmy tam kiedyś hak do wieszania. Można było na nim zawiesić wielkiego chłopa tak, żeby wrzeszczał i błagał o litość nawet przez kilka dni. Kiedy go używałem po raz ostatni, ta cholera się złamała. Wysłałem prośbę o nowy, ale nikt w Oparzum nie zamierza zwracać sobie tym głowy.

Pojawił się strażnik z brandy.

– Rozpal ogień – rozkazał mu Zirga.

W kącie pomieszczenia stał duży, żelazny kosz, który kiedyś musiał służyć do rozgrzewania narzędzi tortur. Mężczyzna szybko zapalił zgromadzone w nim trzaski za pomocą suchego siana i świecy. Następnie zaczął dokładać grubsze polana, aż ogień buchnął jasnym i mocnym płomieniem.

– Rozgrzej żelazo – dorzucił kolejny rozkaz. – Nie możemy przecież dopuścić, żebyś się wykrwawił na śmierć, prawda? – zwrócił się do Talwina.

Młodzieniec stał nieruchomo. Czuł przemożną chęć ucieczki, wyrwania się oprawcom, ale wiedział, że sytuacja jest beznadziejna. Zdawał sobie sprawę, że jeżeli chce mieć chociaż cień szansy na przetrwanie, nie wolno mu walczyć. Musi to po prostu jakoś znieść.

Jednooki zdjął kaftan, spod którego wyłoniła się brudna biała koszula. Podszedł do ściany i zdjął z haka coś, co wyglądało na wielki tasak. Włożył narzędzie do ognia.

– Kiedyś mieliśmy węgiel. Potrafiłem tak rozgrzać miecz, że stał traciła swoją twardość, jeżeli nie byłem ostrożny. Tak się zdarzało. Trzeba przypalić ranę. Kiedy mieliśmy węgiel, było łatwiej. Potrafiłem odciąć ramię jednym ciosem, a z rany nawet nie płynęła krew. Teraz muszę sobie

radzić z drewnem. Jeżeli ostrze nie jest dość rozgrzane, wtykam do krwawiącej rany rozpalone żelazo.

Po kilku minutach w ogniu ostrze zrobiło się czerwone i naczelnik kiwnął głową w kierunku strażnika, który jako jedyny nie trzymał Hawkinsa. Ten wziął wielki miech, podobny do używanych w kuźni, i zaczął pompować. Drewno rozjarzyło się i buchnęła fontanna iskier, spiralami wznosząc się pod sufit.

W głowie Talwina kłębiły się przeróżne myśli. Do tej chwili łudził się jeszcze nadzieją, że uda mu się w jakiś sposób uciec z twierdzy. Tak jak powiedział naczelnik, biegał szybciej niż ci dwaj strażnicy i może dałby radę dotrzeć do północnej plaży, popłynąć na wybrzeże...

Nagle pociągnięto mocno jego łańcuch. Młodzieniec straci! równowagę i poczuł, jak mocne ramiona łapią go w pasie. Jeden ze strażników trzymał go mocno, podczas gdy drugi za pomocą kajdan wyprostował jego ramię i położył na drewnianym stole.

Szybkim ruchem naczelnik Zirga złapał miecz, wyjął go z ognia i jednym ciosem odciął prawą rękę Tala tuż pod łokciem.

Krzyknął z bólu i rzucił się na stole. Oprawca obejrzał ranę, a potem wziął rozpalone kleszcze i zamknął krwawiące naczynia. Potem wrzucił żelazo z powrotem w ogień. Następnie podniósł ze stołu butelkę brandy i upił spory łyk.

– Nie lubię tej roboty, kawalerze.

Ledwo trzymał się na nogach; ból płynący z ramienia niemal pozbawiał go zmysłów. Poczuł, że zaraz straci przytomność.

– Zaproponowałbym ci łyček czegoś mocniejszego, ale nie możemy dawać alkoholu więźniom. Przepisy to przepisy. – Wy lał nieco brandy na świeży kikut, który kiedyś był ramieniem mężczyzny. – Ale kiedyś, zupełnie przez przypadek, odkryłem, że wylanie na ranę paru kropelek

brandy doskonale zapobiega gangrenie. – Skinął na dwóch strażników. – Zabierzcie go. Do północnego pokoju na trzecim piętrze.

Został powleczony przez dwóch strażników i na szczęście dla siebie stracił przytomność, zanim jeszcze dotarli do pierwszego podestu schodów.



Tal miotał się w agonii. Kikut amputowanej ręki bolał go niemiłosiernie. Całym ciałem wstrząsała gorączka. Umysł młodzieńca wędrował niewiadomymi ścieżkami i raz po raz zanurzał się w ciemności albo gubił w wizjach i snach.

Czasami wydawało mu się, że spoczywa nieprzytomny na wozie i jedzie do Kendrika, po tym jak znaleźli go Pasko i Robert. Innym razem śniło mu się, że leży w swoim łóżku w Saladorze albo w Roldem i nie może ocknąć się z koszmaru, chociaż wie, że jeśli się obudzi, wszystko będzie w porządku.

Raz na jakiś czas budził się nagle i odzyskiwał całkowitą przytomność umysłu; jego serce biło mocno. Kiedy rozglądał się wokół siebie, widział ciągle ten sam pokój, zimny i szary z dużym, wysokim oknem, przez które wpadał lodowaty wiatr. A potem znów zapadał siew ciemność.

Po pewnym czasie obudził się wreszcie na dobre, zlany zimnym potem, ale z jasnym umysłem. Prawe ramię bolało go nadal i przez krótką chwilę czuł nawet mrowienie w palcach dłoni. Spróbował więc je rozprostować i przesunąć nieco, lecz nagle dotarło do niego, że zamiast ręki ma tylko skrwawiony kikut, owinięty w brudne szmaty i bandaż.

Rozejrzał się wokoło, z trudem przypominając sobie otoczenie. Widział już to pomieszczenie wielokrotnie, ale czuł się tak, jakby patrzył nań po raz pierwszy.

Cela została wykonana z kamieni i nie było w niej żadnych mebli. Tal leżał na sienniku wypchanym stęchlą słomą. Przykryto go dwoma ciężkimi kocami i to były jedyne przedmioty zbytku w zasięgu wzroku. Posłanie śmierdziało potem i moczem. Zobaczył także pojedyncze drewniane drzwi z małym otworem na wysokości oczu. Miały zamek po zewnętrznej stronie. Naprzeciwko drzwi, na wysokości około dwóch metrów, w murze widniało samotne okno zabezpieczone dwoma żelaznymi prętami. Było to jedyne źródło światła. W dalekim rogu podłogi ziała spora dziura o brudnych, poszarpanych krawędziach, która najwyraźniej miała służyć do wypróżniania się.

Talwin wstał i nogi prawie się pod nim załamały. Odruchowo wyciągnął przed siebie prawą rękę. Umysł ciągle nie potrafił pogodzić się ze stratą. Potknął się i upadł, uderzając kikutem o ścianę. Krzyknął głośno z bólu, potoczył się na siennik i niemal stracił przytomność.

Leżał przez chwilę, walcząc o oddech. Po jego twarzy spływały łzy, a całe ciało skręcało się z bólu, który czuł w okaleczonej ręce. Ramię, kark i szyja pulsowały. Miał wrażenie, że cała prawa strona ciała płonie żywym ogniem.

Zmusił się do uspokojenia oddechu i spróbował medytować, tak jak nauczono go na Wyspie Czarnoksiężnika, aby zniwelować trawiący go ból. Powoli odsuwał od siebie cierpienie i w końcu poczuł, że zamknął wszystkie nieprzyjemne doznania w drewnianej skrzynce, którą teraz może odstawić na bok.

Otworzył oczy i wstał, tym razem ostrożnie i świadomie używając lewej ręki do podpierania się. Kolana nadal mu drżały, ale w końcu udało mu się złapać równowagę. Rozejrzał się dookoła, lecz w pomieszczeniu nie było na co patrzeć.

Pokuśtykał do okna i wyciągnął rękę do góry. Pomacał kraty i odkrył, że pręty są mocno osadzone w murze. Sztaba po lewej ruszała się nieco w dziurze. Złapał ją. mocno lewą ręką i spróbował się podciągnąć do góry, żeby wyrzeć na zewnątrz, ale wysiłek sprawił, że całe ciało znów zapłonęło bólem, więc zdecydował, że popatrzy sobie innym razem.

Godzinę po tym, jak się obudził, drzwi do celi otworzyły się ze zgrzytem. Do środka wszedł bardzo brudny mężczyzna z potarganymi włosami do ramion i niechlujną brodą. Przed sobą trzymał cebrzyk. Zobaczył Tala i uśmiechnął się.

– A więc żyjesz – powiedział. – To dobrze, nieprawdaż? Ci, co im obcinają rękę na ogół nie przeżywają, wiesz?

Talwin nie odpowiedział, tylko patrzył na obcego. Brud i skołtunione włosy sprawiały, że nie mógł nawet dojrzeć rysów jego twarzy.

– Wiem, jak to jest – mówił dalej mężczyzna, wyciągając przed siebie lewe ramię, które także kończyło się kikutem. – Stary Zirga je odciął, kiedy mnie tu przywieźli, bo się babrało.

– Kim jesteś?

– Nazywam się Will. Byłem złodziejem, aż mnie złapali. – Postawił kubek na ziemi.

– Pozwalają ci tak wychodzić i wracać?

– O tak, niektórym, co jak ja są tutaj już przez jakiś czas, dają nieco swobody. Przyszłej wiosny minie dziesięć lat. Oni są leniwi, więc pozwalają nam pracować. Jeżeli oczywiście uważają, że jest się na tyle godnym zaufania, aby nie podciąć im gardła, kiedy leżą pijani. Poza tym nie ma tu wiele roboty, przynieś podaj i takie tam. I dostaje się trochę więcej jedzenia i nie zwracają na człowieka aż takiej uwagi. Czasami uda mi się ściągnąć butelkę wina albo brandy. Ostatni raz dwa lata temu. I wynosisz trupy, co też jest w porządku.

– Wynoszenie trupów? – upewnił się Tal, nie wierząc własnym uszom.

– To dobra praca. Spędzasz popołudnie na zewnątrz. Najpierw palisz ciała, a potem zbierasz prochy, zanosisz je na urwisko ponad północną plażą i rozsypujesz na wietrze. I modlisz się. To miły czas, żeby się oderwać od szarej codzienności, prawda?

Młodzieniec potrząsnął głową.

– A co jest w tym kuble?

– To twój e rzeczy. – Will pochylił się i wyjął z cebrzyka me talową miskę wraz z drewnianą łyżką. – Ja albo jeden z nas będziemy do ciebie wpadać dwa razy dziennie. Rano dostaniesz owsiankę, a wieczorem dobry gulasz. Wiem, że to monotonne, ale utrzymam cię przy życiu. Zirga mi powiedział, że mamy cię traktować specjalnie, więc będziesz dostawał więcej.

– Specjalnie?

– Właściwie to żart – wyjaśnił Will z uśmiechem, a Talwin wreszcie zobaczył, że pod brudem i kłakami rzeczywiście kryje się jakaś twarz. – Książę Kaspar czasami każe dawać niektórym więźniom więcej jedzenia oraz dodatkowy koc, a nawet płaszcz. Zirga mówi, że wtedy więźniowie są z nami dłużej i cieszą się z luksusowego pobytu. Większość z nas to zwykłe średniaki. Jesteśmy drobnymi przestępcami. Jeżeli nie sprawiamy kłopotów, dostajemy jedzenie i nie biją nas zbyt często. Mieliśmy kiedyś pewnego strażnika, nazywał się Jasper. Był stuknięty na punkcie picia i tłukł każdego, kto cokolwiek wypił. Jednego wieczora urznął się i spadł z klifu. Skręcił sobie kark. Nikt za nim nie tęskni. Ale ci, których książę na prawdę nienawidzi, są w lochu. Nie żyją tam zbyt długo, zaledwie rok, może dwa. Ty za to dostaniesz chleb, a czasem może nawet coś więcej. Nigdy nie wiadomo. Zależy od nastroju naczelnika.

– Czy ktokolwiek stąd odchodzi?

– Masz na myśli, że mu cofają wyrok i wypuszczają na wolność?

– Tak.

– Nie – odparł Will potrząsając głową. – Wszyscy tu umrze my. – Przysiadł na piętach. – Cóż, mówiąc wprost – dodał. – Jeśli uda mi się przeżyć następne dwadzieścia lat, będę wolny. Oczywiście muszę im wtedy przypomnieć, że skazano mnie na trzydzieści lat. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że ktoś pofatyguje się, by napisać do Oparum w mojej sprawie i odgrzebią stare akta. Potem ktoś będzie musiał w nie zajrzeć, zmusić sędziego, żeby podpisał rozkaz uwolnienia mnie i przysłał go do Zirgi albo jakiegoś innego naczelnika, ktokolwiek to będzie za dwadzieścia lat. Zatem, jak sam widzisz, nie pokładam zbyt wielkich nadziei na uwolnienie. Dlatego, że nikt nie przeżył jeszcze trzydziestu lat w Fortecy Rozpaczy.

– Wydajesz się raczej wesoły, jak na człowieka skazanego na życie na tej ohydnej skale.

– Cóż, ja patrzę na to tak. Masz dwie rzeczy do wyboru: możesz się zwinąć w kulkę w kącie i cierpieć w milczeniu albo możesz się postarać i uprzyjemnić sobie życie. Uważam się za szczęściarza, bo nie poszedłem na stryczek. Nazwali mnie nie poprawnym złodziejaszkiem. Trzy razy mnie złapali. Za pierwszym razem wysłali mnie na roczne roboty, bo byłem jeszcze chłopcem. Potem dostałem trzydzieści batów i pięć lat ciężkich robót. Za trzecim razem mogli mnie powiesić, ale z jakiejś przy czyni wylądowałem tutaj. Myślę, że to z powodu ostatniej roboty. Włamałem się do domu wysokiego urzędnika magistratu. Musiał uznać, że stryczek jest dla mnie zbyt dobry. – Zaśmiał się. – Poza tym nigdy nie wiesz, co się może stać. Pewnego dnia być może po prostu pójdę na nabrzeże i znajdę tam łódź, a może zabijaki z Przyczółka Bardaka napadną na fortecę i wy mordują wszystkich strażników, a więźniów wezmą ze sobą, żeby zrobić z nich piratów.

Tal zaczął się śmiać, mimo nękającego go bólu.

– Jesteś prawdziwym optymistą, nieprawdaż?

– Ja? Może i tak, ale co innego mi pozostało. – Wstał. – Mówią, że nazywasz się Talwin Hawkins. Dobrze mówię?

– Nazywaj mnie Tal.

– Tal brzmi dobrze. – Rozejrzał się wokoło. – No cóż, muszę wracać do kuchni, żeby zabrać się za gotowanie posiłku. Powinieneś już odzyskiwać apetyt.

– Mogę jeść. Jak długo już tutaj leżę nieprzytomny?

– Odcięli ci ramię trzy dni temu. Nie wiedzieli, czy to przeżyjesz, czy umrzesz. Kiedy już przyniosę ci jedzenie, pozwolisz, że obejrzę ranę. – Uniósł do góry swój własny kikut. – Jestem swego rodzaju ekspertem w tych sprawach.

Hawkins skinął głową i więzień wyszedł. Młodzieniec oparł się plecami o kamienną ścianę i poczuł, jak lodowate głązy wysysają z jego ciała całe ciepło. Otulił się dokładniej kocem, co nie przyszło mu łatwo, gdyż dysponował teraz tylko jedną ręką. W końcu mu się udało i usadowił się wygodniej. Nie miał nic do roboty, więc pozostało mu tylko czekać na jedzenie.



Will obejrzał dokładnie ranę.

– Goi się ładnie – skomentował i zawinął bandaż z powrotem. – Nie mam pojęcia, czego ten Zirga używa do smarowania kikuta, ale to z pewnością działa. Śmierdzi jak martwa świnia, zakopana pod domem miesiąc wcześniej, lecz zapobiega gangrenie i wydzielaniu się ropy. I o to właśnie chodzi, prawda?

Tał zjadł gulasz oraz wodnisty rosół, w którym pływało kilka warzyw. Cień smaku i zapachu wskazywał na to, że kiedyś płyn miał styczność z mięsem, chociaż młodzieniec podejrzewał, że raczej nie domyto kotła. Dostał także pół bochenka bardzo czerstwego chleba. Will powiedział, że musi mu wystarczyć na tydzień. Objął go także, że tylko wybrańcy losu dostają chleb raz w tygodniu.

– Zatem jak to się dzieje, że ktoś taki jak ty zyskuje zaufanie strażników i może przemieszczać się w miarę swobodnie? – za pytał Talwin.

– Cóż, nie sprawiasz kłopotów i robisz to, co ci każą. Czasami wysyłają nas do pracy na zewnątrz, ale nieczęsto. Jeżeli na stał się silny sztorm, czasem musimy sprzątać szczątki, naprawiać doki. Albo zaklejać dziury w dachu nad kuchnią, jeśli przecieka w czasie deszczu. Gdy dobrze wykonujesz swoją pracę i strażnicy cię lubią, możesz raz na jakiś czas wyjść z celi. Po maga także, jeżeli umiesz robić coś, czego nie potrafią inni.

– Co masz na myśli?

– Zirga mówi, iż chciałby, żeby skazali jakiegoś kowala, który będzie dokonywał różnych napraw. Mieliśmy raz chłopaka, co twierdził, że jest kowalem, ale tak naprawdę nim nie był, więc naczelnik go wrzucił do lochu. A potem zapomniał o nim i oszust umarł z głodu, zanim ktoś się zorientował, że tam jest.

– A inne rzeczy?

– Nie wiem. Zapytam. Ale nawet jeżeli umiesz robić coś, czego potrzebują, więźniowie specjalni nigdy nie opuszczają cel.

Kawaler wzruszył ramionami i spróbował usadowić się wygodniej, co wydawało się całkowicie nieosiągalne.

– A dlaczego mi o tym nie powiedziałaś na samym początku?

– Cóż, nie pytałaś mnie, czy udałoby ci się opuścić celę raz na jakiś czas. Pytałaś, jak to się dzieje, że zostaje się kimś takim jak ja.

Młodzieniec zaśmiał się.

– Masz rację. Myślałem, że po prostu marnujesz mój czas, ale to teraz jedna z tych rzeczy, które mam w nadmiarze. Czas. Will odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi.

– Masz rację, Tal. Nigdy jednak nie możesz być pewien. Zirga nie zawsze postępuje zgodnie z rozkazami. Zbyt lubi rządzić tym miejscem, a zresztą nikt tu nigdy nie zagląda, żeby go skontrolować. W takim razie wspomnę mu o tobie. Co potrafisz robić?

Zastanowił się przez chwilę.

– Kiedyś grałem na instrumentach. – Wyciągnął przed siebie kikut. – Ale myślę, że teraz chyba nie dam rady. Potrafię gotować – dodał.

– Tutaj gotowanie nie opiera się na żadnych wyrafinowanych zasadach.

– Zauważyłem – odparł Tal. – Sądzę jednak, że Zirga i strażnicy pewnie zechcą jeść nieco bardziej wyszukanie i smacznie.

– Może. Wspomnę mu o tym. I co jeszcze? – Maluję.

– To się raczej nie przyda, w każdym razie tak mi się wyda je. Nic tutaj nie malowaliśmy, odkąd mnie zamknęli, może z wyjątkiem pobielenia zagrody, gdzie trzymają świnie.

– Miałem na myśli, że potrafię malować portrety i widoki. – Spojrzał na okaleczone ramię. – A przynajmniej kiedyś to po trafiłem...

– Ach, takie tam obrazki, które bogacze wieszają sobie na ścianach. Widziałem je kilka razy, gdy obrabiałem jakiś zamożniejszy dom.

– Tak. Właśnie takie.

– Wygląda na to, że przyda się jeszcze mniej niż umiejętność pobielania chlewika.

– Kiedyś komponowałem muzykę, ale... – Zamachał kikutem dla podkreślenia swoich słów.

– Straszna szkoda, nieprawdaż? – Więzień uśmiechnął się. – Ale wspomnę naczelnikowi o gotowaniu.

– Dzięki.

Kiedy Will wyszedł, Talwin położył się na sienniku i ze wszystkich sił starał się okiełznać szalejące uczucia. Czuł się, jak zwierzę zamknięte w klatce. Wielokrotnie widział dzikie bestie, które rzucały się na żelazne pręty, aż wykrwawiły się na śmierć. Zdawał sobie sprawę, że w chwili obecnej nie jest w stanie uciec. Żeby wydostać się z wyspy, musi najpierw wymyślić, jak wyjść z celi. Musi czekać na odpowiednią chwilę, a przecież czasu miał pod dostatkiem.



Tal podciągnął się mocno, unosząc ciało do okna. W ciągu ostatniej pół godziny wyglądał przez nie co najmniej dwanaście razy, choć nie był ani trochę zainteresowany widokiem zimowego krajobrazu. Próbował odzyskać nadwątlone siły, a po miesiącu spędzonym w celi, kiedy za jedyne urozmaicenie służyły okazjonalne rozmowy z Willem, nuda niemalże pozbawiała go zmysłów. Gdy po raz pierwszy usiłował podciągnąć się na lewej ręce, zdołał jedynie rzucić okiem na krajobraz.

Z okna mógł dostrzec północny dziedziniec fortecy. Nie widział chlewika ani zagród, ale słyszał świnię, owce i kurczaki, Czasami szczekał pies. Dziedziniec na pewno był kiedyś placem musztry. Teraz krył się pod białym całunem śniegu, oznaczonym brązowymi ścieżkami i szarymi smugami.

Przez ostatni miesiąc nauczył się cenić wąski widok, jaki roztaczał się z celi, to znaczy: kawałek zasypanej śniegiem ziemi, fragment ściany i odległe klify. Kiedy pogoda była dobra.

Widział w oddali morze. Jeżeli chmury wisiały nisko, horyzont zamieniał się w jedną wielką szarość.

Jedzenie okazało się monotonne, w dodatku ledwie mu wystarczało. Wiedział, że bardzo schudł z powodu choroby i kiepskiego wikt, ale na szczęście nie cierpiał głodu. Chleb, mimo paskudnego smaku, dobrze wypełniał żołądek. Czasem nawet trafiały się w nim okruchy orzechów i pełnego ziarna. Gulasz był zaledwie ciekawą zupą, w której pływały kawałki warzyw, choć, zgodnie z tym, co mówił Will, niekiedy znajdowało się nawet kawałek mięsa. Owsianka jedynie podrażniała apetyt.

Marzył o kąpeli. Zrozumiał, jak bardzo przyzwyczał się do codziennych zabiegów higienicznych. W dzieciństwie żył przez całą zimę praktycznie się nie kąpiąc i nawet o tym nie myślał, ale teraz jako człowiek cywilizowany docenił luksus gorącej wody, masażu, mydła oraz olejku kąpielowego.

Zapytał współwięźnia, czy dostanie kiedyś czyste ubranie. W odpowiedzi usłyszał, że jeżeli ktoś w Oparum albo w Mieście Strażników nabędzie dla niego świeżą tunikę i przekupi kapitana następnego statku z nowymi więźniami i zapasami na pokładzie, to będzie ją miał. O ile oczywiście darczyńca załączy także łapówkę dla Zirgi.

Hawkins zdawał sobie sprawę, że to mniej niż prawdopodobne i pogodził się z myślą, że musi się przyzwycząć do tego, co ma. Może kiedy ktoś umrze, dostanie jego ubranie. Tak powiedział mu Will. Jeśli strażnicy nie zadecydują inaczej i nie dadzą komuś, kogo lubią bardziej.

Tal win każdego dnia walczył z ogarniającą go depresją. Wiedział, że jeżeli się podda, śmierć natychmiast go zabierze. Niegdyś zdarzało mu się zranić albo złapać zwierzę, które zaprzestało walki. Po prostu leżało i czekało, aż myśliwy zabierze jego życie. Nie mógł być takim zwierzęciem.

Musi przeżyć.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

KUCHARZ

Tal obudził się.

Na oknie siedział ptak. Młodzieniec poruszył się ostrożnie, żeby nie spłoszyć niespodziewanego gościa. Spróbował odgadnąć do jakiego należy gatunku, ale nie potrafił. Wyglądał trochę jak górski gil, występujący w ojczyźnie Orosinich, jednak miał nieco dłuższy i węższy dziób, a na skrzydłach biały pas, którego tamten nie posiadał. Talwin próbował podejść jak najbliżej, lecz kiedy tylko ruszył w kierunku okna, ptak odleciał.

Młodzieniec skoczył do przodu, złapał za kratę i podciągnął się do góry. Gdy wyjrzał przez okno, zauważył, że resztki śniegu i lodu już się stopiły. Wiatr nadal był chłodny, ale nie lodowaty. Opuścił się na podłogę.

Nadeszła kolejna wiosna.

Przebywał w Fortecy Rozpaczy już ponad rok. Pogodził się z faktem, że spędzi tu więcej czasu, niżby chciał.

Udało mu się wpaść w rutynę, co chroniło przed szaleństwem. Narzucił sobie trzy podstawowe zasady: depresja go zabije, więc musi jej unikać; jeżeli zginie, nie pomści swoich rodaków, a dokonanie tego stanowi jego życiową misję; umysł musi być w pogotowiu, aby nie przegapić żadnej szansy ucieczki, nawet najmniejszej i najbardziej desperackiej.

Żeby wypełnić puste godziny oddawał się medytacjom, jakich nauczone go na Wyspie Czarnoksiężnika w celu dokładnego zapamiętywania różnych rzeczy. Przypominał sobie przeczytane książki, mecze szachowe, rozmowy z innymi studentami i wykłady nauczycieli. Potrafił wspominać

wydarzenia, jakby przeżywał je w danej chwili, więc na długi czas zapadał w trans, doświadczając tego, co już widział i dotknął.

Udawało mu się jakoś unikać pułapki wspomnień. Odpychał od siebie pamięć o pełnych miłości ramionach kobiet, dreszczyku podniecenia podczas polowania, przyjemności wygrywania w karty. Te wspomnienia były jak sidła, jak ucieczka przed smutną i okrutną rzeczywistością Fortecy Rozpaczy, nie mogły mu pomóc w odzyskaniu wolności, a tylko przeszkodzić.

Aby odepchnąć od siebie pokusę jałowych rozmyślań, zmuszał się do codziennej godziny obserwacji wybranego fragmentu więzienia. Wpatrywał się w kamienną ścianę, podłogę albo wyglądał przez okno celi.

Jak tylko umiał, ignorował brud i smród, który na stałe przylgnął do jego ciała. Przekonał Willa, aby przynosił mu trochę czystej wody, gdy nie sprawia mu to kłopotu, dzięki temu niekiedy przemywał sobie twarz i ręce. Dawało to jedynie złudzenie komfortu, ale sprawiało Talwinowi przyjemność, jak wszystko, co choć trochę łagodziło okrutny więzienny rygor. Nakor często mu powtarzał, że największą radość czerpie się z małych zwycięstw. Zimna woda dawała poczucie czystości i zadowolenia, więc Tal nie widział powodu, żeby przestać się o nią starać.

Walczył także o utrzymanie dobrej kondycji. Kiepskie jedzenie i zimno sprawiały, że nie było to łatwe. Wiedział, że bardzo schudł, ale teraz pogoda miała się ocieplić i czuł nowy przypływ sił. Ćwiczył intensywnie w swej samotni; maszerował i biegał w miejscu, podciągał się na kratkach okiennych. Zmodyfikował ćwiczenia, których nauczył go Nakor, aby można je było wykonywać jedną ręką. Kawaler został mocno okaleczony, powoli odzyskiwał siły, ale jak na obecne warunki cieszył się znacznie lepszą kondycją, niż można się było po nim spodziewać.

Utrzymywał całe ciało w gotowości i nie dawał spocząć umysłowi. Usiłował ćwiczyć się w sztuce cierpliwości i czekał. Wiedział, że kiedyś, za miesiąc, za rok, może za dziesięć lat, coś się wreszcie wydarzy. Coś się zmieni. A kiedy nadejdzie ta zmiana, on będzie gotowy.



Pod koniec drugiej zimy w Fortecy Rozpaczy, Tal nauczył się nieźle posługiwać okaleczonym ramieniem. Potrafił więcej niż tylko balansować nim dla utrzymania równowagi podczas ćwiczeń. Odkrył, że może nim pchnąć, a także pociągnąć do siebie i unieść niektóre rzeczy. Pewnego popołudnia siedział na swoim sienniku, kiedy otworzyły się drzwi do celi i do środka wszedł Will.

Więzień miał puste ręce.

– To nie czas na kolację – zauważył Talwin. – I nie masz nic ze sobą. Czy to wizyta towarzyska?

– Przyszedłem ci powiedzieć, że kolacja się dzisiaj opóźni.

– Dlaczego?

– Karol, nasz kucharz, umarł.

– A co się stało? – zapytał Tal, ciekaw wszystkiego, co mogło przerwać ciąg identycznych dni. Podrapał się po brodzie, sięgającej już do połowy piersi.

– Nie wiem dokładnie – odrzekł Will siadając na podłodze. – Roznosiłem owsiankę jak co rano, a kiedy wróciłem do kuchni, znalazłem starego Karola leżącego na podłodze twarzą w dół. Odwróciłem go na plecy i zobaczyłem, że ma szeroko otwarte oczy, jakby coś go wystraszyło. Miał bladą twarz i niebieskie wargi. Bardzo niepokojące, jeżeli chcesz znać moje zdanie.

– Kto więc będzie jego następcą?

– Nie wiem. Ale znając Zirgę, zanim się zorientuje, kto po trafi gotować, nie będziemy jeść kolacji. A już na pewno posiłek się opóźni, jeżeli nowy kucharz będzie musiał najpierw po moc przy spaleniu zwłok Karola.

– Dzięki, że mi powiedziałeś.

– Nie ma za co.

– Will?! – zawołał młodzieniec, gdy współwięzień zbierał się do odejścia.

– Tak? – zapytał tamten przez ramię.

– Jeśli przyjdzie co do czego, przypomnij Zirdze, że ja potrafię gotować. Will skinął głową.

– Jeżeli do tego dojdzie, dobrze – obiecał i wyszedł z celi. Talwin usiadł na posłaniu. Zastanawiał się, czy to właśnie jest szansa, na którą tak długo czekał. Z trudem powstrzymywał się od jałowych spekulacji i zmusił się do medytacji. Na wszelki wypadek zaczął sobie przypominać lekcje gotowania z Leo u Kendrika.

Kolacja nie nadchodziła.



W fortecy najwyraźniej nie było zbyt wielu więźniów, albowiem następnego dnia, gdy nie dostarczono również śniadania, Tal nie usłyszał zbyt wielu gniewnych wrzasków. Czekał nadal.

Kiedy zbliżało się południe, szcęknął zamek w drzwiach do jego celi, a potem ktoś popchnął ciężkie skrzydło. Do środka wszedł Will, a za nim postępował Anatol, jeden z dwóch strażników witających go niegdyś na molo. Na końcu szedł naczelnik Zirga.

Talwin wstał.

– Umiesz gotować? – zapytał Zirga.

– Tak..

– A więc chodź za mną.

I tak kawaler opuścił swoją celę po raz pierwszy od ponad roku. Szedł w dół po niekończących się schodach, prowadzących na parter fortecy, później podążył za naczelnikiem i innymi przez starożytny główny hal do kuchni.

Miejsce wyglądało jak po katastrofie. Ktoś próbował ugotować owsiankę i spalił cały kocioł. Jednooki naczelnik popatrzył na Talwina.

– Mamy problem.

– Najwyraźniej – odrzekł. – Nie macie kucharza.

– Tak. A mam czternastu więźniów, trzech strażników i sa mego siebie do wykarmienia.

– Gotowanie dla osiemnastu ludzi to żaden problem – zauważył Tal.

– Dla ciebie może żaden, jeżeli to, co mówisz jest prawdą, Jednak dla Anatola to wielkie wyzwanie.

Wielki strażnik popatrzył na swego dowódcę zakłopotany, ale się nie odezwał.

– Twierdził, że pamięta, jak jego matka gotowała owsiankę i teraz widzisz rezultaty. Nie muszę chyba mówić, że nie chcę patrzeć, jak będzie robił gulasz dla więźniów albo gotował kolację dla strażników. Czy ty potrafisz to robić?

– Tak, ale będę potrzebował pomocy – odpowiedział młodzieniec.

– Dlaczego?

Wyciągnął przed siebie kikut.

– Są w kuchni takie rzeczy, które potrafię zrobić jedną ręką, jeżeli musiałbym gotować dla samego siebie. Ale gotowanie dla osiemnastu mężczyzn? Będę potrzebował pomocy.

Jednooki zastanawiał się przez chwilę, zanim się odezwał.

– Łamię zasady, wypuszczając cię z celi. Więźniowie specjaliści nigdy nie opuszczają swoich pomieszczeń.

– Ale musisz jeść – zauważył Tal. – A zresztą kto się o tym dowie?

– Tak, to prawda. Bardzo dobrze więc. Możesz mieć tych dwóch do pomocy. – Machnął w kierunku Anatola i Willa. – Co potrafisz ugotować?

– Daj mi trochę czasu – odparł i pobiegł do szpizarni. Szybkim spojrzeniem obrzucił zgromadzone zapasy. – Mogę zrobić gulasz – powiedział. – Czy macie tu jakieś mięso?

– W piwniczce – odpowiedział Zirga. – Will ci pokaże. Naczelnik zbierał się do odejścia, lecz Talwin jeszcze go zatrzymał.

– Ale najpierw muszę się wykąpać – oświadczył. Mężczyzna obrócił się na pięcie.

– Wykąpać? Po co?

Hawkins wyciągnął przed siebie lewą rękę i podsunął mu pod nos brudne, połamane paznokcie z czarnymi obwódkami.

– Chcesz mieć to w swoim gulaszu?

Naczelnik zmartwiał i popatrzył, tak jakby widział go po raz pierwszy. Potem spojrział na Willa i Anatola.

– Wy wszyscy macie się wykąpać.

– Będziemy potrzebować czystych ubrań – naciskał dalej młodzieniec.

– W zbrojowni są jakieś szmaty. Anatol was tam zaprowadzi.

Mniej niż dwie godziny później Tal, wreszcie czysty i przebrany, stał przed dwoma wielkimi kotłami wrzącego rosołu. On i pozostali musieli wycierpieć katusze zimnej kąpieli, gdyż nie było czasu, aby podgrzać wodę, ale Szponowi było wszystko jedno. Jako dziecko kąpał się w lodowatych strumieniach, w górach Orosinich, już od wczesnej wiosny, kiedy wraz z wodą spływały także kawałki kry. Will zdawał się przykładać do czystości mniejszą wagę niż Tal, choć po kąpieli i w świeżym ubraniu wyglądał jak

zupełnie inny człowiek. Pod brudem kryła się szczupła twarz, ozdobiona wiecznym uśmiechem, z której spoglądały zwięzione w szparki oczy.

Anatol wyglądał za to jak wielkie, okrągłe jajo z głową, rękami i nogami. Jego mięśnie całkowicie zamieniły się w tłuszcz. Talwin wiedział, że z łatwością pokonałby go w pojedynku szermierczym, nawet używając tylko lewej ręki. Podejrzewał, że Kyle i Benson, dwaj pozostali strażnicy, są równie nieprzygotowani do walki. Byli może wielcy i silni, ale z pewnością powolni. A po pięciu minutach rozmowy z Anatolem stwierdził, że strażnicy nie grzeszą także rozumem.

Szybko rozejrzał się po zapasach zgromadzonych w piwniczce, wykopanej w ziemi za strażnicą, gdzie w chłodzie trzymano sery i mięso. Na dole utrzymywała się lodowata temperatura, gdyż gleba doskonale trzymała zimowy mróz nawet w lecie. Kiedy robiło się naprawdę gorąco, zużywano zapasy i zabijano jedno ze zwierząt. Owce wraz z bydlęciem wypasano na małej łączce po wschodniej stronie wyspy, a w osłoniętej od wiatru zagrodzie, przylegającej do murów twierdzy, hodowano świnie.

Tal, z pomocą Anatola i Willa, poczuł się tak, jakby znów miał obie rące. Złodziej okazał się bardzo zręczny i szybko udało im się stworzyć sprawną parę rąk. Anatol nadawał się doskonale do prostych robót – takich jak mycie warzyw oraz czyszczenie garnków.

Talwin znalazł w spiżarni pudełko pełne słoiczków z przyprawami, które były stare, lecz ciągle aromatyczne. Wiedział, że od czasu, gdy przybył do twierdzy, nie zostały ani razu użyte, więc wygłodniali więźniowie przywitają z entuzjazmem nawet nieco zwietrzałe dodatki.

Postawił na ogniu wielki kocioł z wodą, następnie wrzucił do środka wołowe kości, jako podstawę wywaru, oraz warzywa i kawałki wołowiny. Zaczął także gotować rzepę, przypadkiem znaną w spiżarni. Była jeszcze całkiem dobra. Znalazł również trochę sera i owoców. Pokazał

Anatolowi i Willowi, jak mają nakryć stół, przy którym naczelnik jadał wraz z trzema strażnikami, po czym zabrał się do przygotowywania posiłku dla czternastu więźniów.

Choć jedzenie zostało ugotowane w pośpiechu, posiłek należał do najwspanialszych w fortecy na przestrzeni wielu lat. Talwin mógłby się o to założyć. Podczas gdy Zirga i strażnicy jedli przy swoim stole, Tal z Willem roznosili gulasz więźniom. Młodzieniec pilnował, żeby na każdym talerzu leżała solidna porcja mięsa wraz ze zdrową kompozycją ziemniaków, cebuli, marchewki i rzepy. Roznoszenie talerzy zajęło im prawie godzinę, chociaż więźniów było niewielu. Kiedy skończyli, Hawkins odwiedził każdą z cel w twierdzy.

Dopiero teraz zyskał wiedzę na temat rzeczywistej wielkości budowli, poznał topografię oraz zapamiętał miejsca, które mogłyby mu ułatwić potencjalną ucieczkę.

Kiedy Tal i Will zasiedli przy małym stoliku, żeby wreszcie zjeść kolację, do kuchni wszedł Zirga.

– To było dobre – pochwalił. – Myślę, że możesz gotować do czasu, aż przyślą mi kogoś na miejsce Karola. A teraz skończ jeść i wracaj do swojej celi.

Do młodzieńca zbliżył się Anatol, żeby odeskortować go na miejsce.

– Ależ nie mogę – zaprotestował kawaler.

– Dlaczego nie? – zapytał jednooki, łypiąc nań podejrzliwie. – Możesz tu wrócić o poranku.

– Przecież dziś w nocy muszę upiec chleb. To mi zajmie wiele godzin. – Pokazał na fragment posadzki tuż przy wielkim piecu. – Mogę spać tam, gdy chleb będzie wyrastał, a potem wstawię go do pieca i upiecze się akurat na śniadanie.

Zirga zastanowił się przez chwilę, a potem wzruszył ramionami.

– Cóż, i tak nie masz dokąd uciekać, prawda? Tal pokiwał głową nie zmieniając wyrazu twarzy.

– Będę potrzebował Willa do pomocy – zawołał jeszcze, kiedy jednooki szykował się do odejścia.

Naczelnik obejrzał się przez ramię.

– Dobrze. Niech zostanie.

– I Anatola, ale dopiero rano.

– Dobrze. Przyślę go.

Jeżeli nawet strażnik miał coś do powiedzenia na ten temat, zachował to dla siebie. Zirga i Anatol wyszli.

– Jak ci się to udało? – zapytał złodziej.

Hawkin wzruszył ramionami, pokazał na garnki, które musieli wyszorować, zanim zabiorą się za chleb.

Zirga zapomniał, jak smakuje dobre jedzenie.

– Ja też – przyznał Will. – Ten gulasz to najlepsze, co jadłem w życiu.

Młodzieniec uśmiechnął się.

– Myślę, że po prostu zapomniałeś, co jest dobre. Gdyby udało mi się namówić Zirgę, żeby kupił świeże przyprawy i inne rzeczy, utrzymałbym nas w tej kuchni tak długo, jak tylko było by to potrzebne.

– Tak długo, jak to potrzebne? – W głosie współwięźnia pobrzmiwało zdumienie. – Co ci chodzi po głowie?

– Wiele rzeczy, mój przyjacielu. Wiele rzeczy.

Zaczęli myć naczynia. Will szorował kotły, a Talwin je dla niego przytrzymał. Potem pokazał staremu złodziejowi, jak przygotowuje się ciasto. Wyrabianie było najtrudniejszą sprawą, ale po kilku porażkach złapali wreszcie rytm i wtedy poszło im jak z płatka.

Tal rozpałił ogień w piecu, a później dobrze nagrzał kamienie. Przygasił nieco płomień, zasłonił wylot paleniska żeliwną pokrywą i przygotował

posłanie duże na tyle, że zmieścili się na nim obaj.

– Teraz się prześpimy – powiedział młody mężczyzna. – A chleb w tym czasie wyrośnie. O świcie wsadzimy ciasto do pieca i zaczniemy robić owsiankę. – Kiedy już się położyli, do dał – opowiedz mi o innych więźniach.

– A co chcesz wiedzieć?

– Kim są? Jakich zbrodni się dopuścili? Co potrafią robić? Co umieją najlepiej ?

– Planujesz ucieczkę! – wyszeptał Will.

– Więcej – odparł Tal.

– Co?

– Mam zamiar stworzyć sobie armię.



Mijały tygodnie i kiedy statek przywiózł nowego więźnia, Zirga przesłał z powrotem listę zakupów skonstruowaną przez Tala wraz z prośbą o przysłanie nowego kucharza. Talwin był przekonany, że zapasy dotrą do fortecy za jakiś czas, ale miał nadzieję, że zapotrzebowanie na kucharza zostanie zignorowane. W końcu, jak powiedział mu Will, naczelnik prosił także o nowego strażnika, gdy umarł Jasper, a nie dostał nikogo, choć od tamtego czasu minęły cztery lata.

Hawkins czuł się w kuchni jak w raju. Szybko tak przeskolił Willa i Anatola, że przygotowywanie jedzenia stało się proste. Kiedy już zapanował nad posiłkami dla więźniów, zaczął wprowadzać urozmaicenia do diety naczelnika. Pewnego ranka zaskoczył mężczyznę, podając mu racuchy z miodem i plastry szynki zamiast owsianki. Wzbogacał gulasz kawałkami wołowiny, wieprzowiny albo pieczonego kurczaka. Wprowadził

liczne modyfikacje, włącznie z daniami rybnymi, po tym jak udało się namówić jednookiego i strażników, żeby pozwolili mu łowić ryby w porcie.

Powoli przejmował rządy w fortecy, pozwalając swemu naturalnemu darowi przywództwa wykazywać inicjatywę, podczas gdy sam Zirga popadał w rolę sierżanta – człowieka wydającego rozkazy swoim podwładnym, kiedy już ktoś inny podjął za niego decyzję. Bardzo często kawaler podsuwał mu pomysły w postaci pytań, na które odpowiedź była oczywista i nawet przez chwilę nie dał odczuć dawnemu żołnierzowi, że to on wydaje polecenia, a tamten wypełnia. Naczelnik więzienia z radością podejmował kroki prowadzące do poprawy codziennego losu, traktując wszelkie pomysły jak swoje własne. Tal był szczęśliwy, że tak łatwo udało mu się zdobyć jego zaufanie.

Młodzieniec cichcem przeniósł dwóch więźniów z lochu do lepszych cel. Jeden z nich był mordercą, bardzo silnym mężczyzną. Bez trudu mógłby unieść Anatola i rzucić go przez cały dziedziniec, gdyby tylko przyszła mu na to ochota. Nazywał się Masterson. Talwin pewnego dnia zszedł na dół, żeby go odwiedzić. Odkrył wtedy, że mężczyzna jest na wpół obłąkany, niczym byk, co wykazuje skłonności do przemocy. Kiedy jednak Hawkins obiecał mu lepszą celę i jedzenie, Masterson zgodził się na jego propozycje.

Drugi z nich był więźniem politycznym. Kiedyś panował na włościach jako baron Visnija. Zgodził się natychmiast na warunki młodego człowieka, gdyż dawały mu one szansę odzyskać wolność i wyrzucić zemstę na księciu Kasparze.

Tal nie miał wielkich nadziei, że ten człowiek w rezultacie okaże się godzien zaufania. Jednak gdy nadejdzie czas działania, będzie potrzebował każdego, kto nie stoi po stronie Kaspara. Miał plan, lecz na razie nikomu go nie zdradzał, nawet Willowi nie wyjawiał wszystkich szczegółów.

Były złodziej stał się tak ufny i wierny jak szczeniak. Wiecznie dziękował za poprawę losu, żywiąc przekonanie, że Hawkins jest w stanie dokonać wszystkiego, co tylko sobie zaplanuje. Ale kawaler na wszystkie jego pytania odpowiadał zagadkowym uśmiechem i nakazem, aby Will zajął umysł sprawami teraźniejszymi i nie zaprzętał sobie głowy przyszłością.

Mijały tygodnie. Do portu zawinął kolejny statek. Miał na pokładzie zapasy oraz nowego kucharza. Zirga zszedł na nabrzeże i wyraźnie się zmartwił, kiedy zobaczył, że więzień nie będzie już potrzebny w kuchni.

Tal przebywał w kuchni, gdy naczelnik przyprowadził tam nowego kucharza. Mężczyzna rozejrzał się wokół uważnie.

– Nada się – powiedział tylko.

Młodzieniec spojrzał na Willa i zaczął zbierać się do odejścia.

– Dokąd idziesz? – zapytał jednooki.

– Z powrotem do celi, naczelniku.

– Poczekaj chwilę. – Obrócił się do kucharza. – Jak się nazywasz?

– Royce.

Kucharz był potężnym mężczyzną w średnim wieku i wyglądał na człowieka, co za kołnierz nie wylewa. Jego twarz stała się obrzmiała, policzki obwisłe, a pod oczami widniały ciemne kręgi.

– Dlaczego cię tutaj przysłano?

Zamrugnął oczami niczym sowa, która wpadła w silny strumień światła. – Co?

– Dlaczego cię tutaj przysłano? Dlaczego musiałeś odejść ze swojej ostatniej posady?

Royce wahał się przez chwilę.

– Cóż, ja... – wydukał w końcu.

– Nie próbuj mnie oszukać! – wrzasnął Zirga. – Piłeś w pracy, nieprawdaż?

Mężczyzna spuścił wzrok.

– Tak, panie – potwierdził. – Pracowałem w karczmie nazywanej Pod Upadłą Dziewoją i zasnąłem podczas pieczenia jagnięcia na rożnie. Tłuszcz się zapalił i... cała gospoda spłonęła doszczętnie.

– Ha! – sapnął naczelnik. – Tak myślałem. – Pokazał na Royce'a. – Cztery lata temu prosiłem o strażnika! A więc ty będziesz nowym strażnikiem! – Potem spojrzął na Tala. – A ty pozostaniesz kucharzem do czasu, aż przyślą mi kogoś, kto nie spali forticy do fundamentów.

Zdegradowany kucharz przez chwilę wyglądał tak, jakby zamierzał protestować, a potem się rozmyślił. Wzruszył ramionami i popatrzył na Zirgę.

– Co mam robić?

– Przez jakiś czas będziesz pomagał w kuchni. Anatolu, ty pójdziesz ze mną.

Talwin uśmiechnął się.

– Będziesz spał tam – powiedział do Royce'a. Wskazał po mieszczenie, gdzie kiedyś urzędował Karol, poprzedni kucharz. – Połóż tam swoje rzeczy. Następnie wróć i umyj warzywa.

– To mogę robić – zgodził się mężczyzna, podniósł swój worek i ruszył w kierunku wskazanych drzwi.

– Cóż, on nie może być gorszy do pomocy niż Anatol – zauważył smętnie Will.

Młody człowiek mrugnął doń filuternie.

– Nie mów tak. Bogini Ruthia podsłuchuje.

Więzień pokiwał głową, a kiedy usłyszał imię Bogini Szczęścia, splótł palce w znak dobrego losu.



Przybycie Royce'a okazało się dla Tala zrzędzeniem losu. Choć męczyzna był pijakiem, miał doświadczenie w kuchni i szybko przyzwyczał się do rutyny, jaką Talwin narzucał wszystkim swoim współpracownikom, więc młodzieniec zyskał wiele wolnego czasu.

Spędzał wolne chwile wędrując po wyspie. Stopniowo zwiększał zasięg swoich przechadzek. Początkowo pozwalał, aby Zirga spotykał go na dawnym dziedzińcu musztry. Tam doglądał świń i kur. Miesiąc później, kiedy naczelnik spotkał Tala na małej łączce po wschodniej stronie wyspy, gdzie pasły się owce i krowy, nie wykazał żadnych obiekcji.

Kiedy nadeszła trzecia zima, Szpon znał wyspę prawie tak dobrze jak ojczyste góry. Odkrył najkrótszą drogę do północnej plaży, gdzie w małym zagajniku dzikie pszczoły miały swoją barć. Po odkryciu gniazda, wypłoszył owady dymem i zebrał miód sposobem swego dziadka. Jednooki nie komentował ani nie protestował przeciwko jego wyprawom tak długo, dopóki jedzenie zyskiwało na smaku i różnorodności.

Zdawało się, że żaden ze strażników nie zauważył, iż Tal przeniósł dwóch więźniów z lochu do cel powyżej. Zakładali, że był to rozkaz Zirgi, a naczelnik prawie nigdy nie interesował się sprawami gwardzistów. Hawkins szybko się zorientował, że zwierzchnik więzienia nie miesza się w sprawy twierdzy, dopóki wszystko idzie po jego myśli i nikt go nie niepokoi.

Młodzieniec dobrze poznał każdego z więźniów. Od czasu do czasu starał się osobiście przynosić im jedzenie. Korzystając z informacji dostarczonych przez Willa i własnych obserwacji, wyrobił sobie zdanie o każdym uwięzionym i poznał ich możliwości.

W twierdzy przebywali bardzo interesujący ludzie. Większość była tu z powodów politycznych, co dawało mu zaczątek drużyny w liczbie pięciu arystokratów, podobnych do Visniji, którzy znali doskonale dwór Kaspara i administrację Olasko. Tych ludzi Tal chciał za wszelką cenę bezpiecznie doprowadzić do domów. Kiedy wróca do Oparum, staną się cennymi sprzymierzeńcami, gdyż na wolności przebywało wielu ich przyjaciół, a także rodziny.

Pozostali stanowili zbieraninę pospolitych morderców, gwałcicieli, niepoprawnych złodziei i złoczyńców. Ludzie ci wylądowali w Fortecy Rozpaczy, gdyż ich przewiny cechowały się czymś niezwykłym albo dlatego, że sędzia chciał przysporzyć im większych cierpień niż tylko szybka śmierć na stryczku. W efekcie byli dla Talwina bezużyteczni, ale na początek potrzebował gromadki silnych, bezlitosnych zabijaków, po to, by móc przetrwać ucieczkę.

Zatem Hawklins starał się ze wszystkich sił, żeby wszystkich zachować przy życiu. Znajdował tysięczne wybiegi, aby usprawiedliwić obecność więźniów poza celami, jak na przykład: wyprawa po miód, usuwanie suchego drewna z łąki przeznaczonej dla bydła, zbieranie opału na nadchodzącą zimę. Przekonał nawet Zirgę, by pozwolił na małą uroczystość Banapis z okazji Przesilenia Letniego. Odbyła się ona na dziedzińcu. Kilku z więźniów nie kryło łez wzruszenia, gdyż mogli wreszcie spędzić prawie cały dzień na słońcu przy suto zastawionym stole.

Talwin zdawał sobie sprawę, że żaden z tych ludzi nie będzie gotów do walki w momencie, gdy rozpocznie się ucieczka i wielu zginie po drodze. Ale mógł zrobić wszystko, żeby jak najdłużej zachować ich przy życiu.

Pewnego wieczora, kiedy zbliżała się już jesień, Will usiadł wraz z Talem przy małym stoliku w kuchni.

– Rozmawiałem dzisiaj z Donalem.

- Jak on się czuje?
- Przestał kaszleć. Kazał ci podziękować za herbatę, którą mu posłałeś.
- To stara rodzinna receptura – mruknął Tal.
- Wiesz, że ci ludzie pójdą za tobą na śmierć, prawda Tal? Młodzieniec pokiwał głową.
- Dałeś im nadzieję. Hawkins milczał przez chwilę.
- Modłę się, żeby to nie okazało się zbyt wielkim okrucieństwem – powiedział w końcu.
- Ja też. – Will w milczeniu żuł kawałek szynki. – Pamiętasz, kiedy się po raz pierwszy spotkaliśmy? – zapytał, gdy przełknął mięso.
- Skinął potakująco głową.
- Powiedziałaś, że jestem niezwykle radosny jak na kogoś, kto został skazany na przeżycie reszty swoich dni na tej skale. Pamiętasz?
- Tal przytaknął ponownie.
- Wtedy nie miałem nic do stracenia. Teraz sądzę, że już nie jestem tak szczęśliwy, jeżeli rozumiesz o co mi chodzi.
- Rozumiem – rzekł Talwin. – Teraz czujesz się tak, jakbyś miał coś do stracenia.
- Taa – mruknął były złodziej. – Czuję się tak, jakbym miał coś do stracenia...
- Nadzieję.
- Nadzieję – zgodził się. – Pozwól mi więc na chwilę szczerości. Kiedy masz zamiar uciec?
- Kawaler milczał przez chwilę.
- Przyszłej wiosny – orzekł w końcu. – Nie wiem jeszcze kiedy dokładnie, ale to będzie dzień po tym, jak do portu zawinie następny statek.
- Napadniemy na statek i uciekniemy na nim?

– Nie – zaprzeczył. – Więźniowie z pewnością będą w lepszej formie niż w chwili zanim zacząłem się nimi zajmować, ale nie dadzą sobie rady z czterema strażnikami Zirgi oraz gro madą zdrowych i wypoczętych marynarzy ze statku. Mam jednak powód, aby planować ucieczkę w dzień po tym, jak statek zawinie do portu. Kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, powiem ci jaki.

– A to będzie...?

Młody człowiek wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– W przyszłym roku, w dniu, gdy pierwszy wiosenny statek zawinie do portu.

Will westchnął i z rezygnacją pogodził się z faktem, że będzie musiał czekać jeszcze kolejne sześć miesięcy. W końcu tkwił tutaj już dwanaście lat. A więc co to dla niego pół roku?

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

UCIECZKA

Tal przyglądał się. Statek wpływał do portu i Zirga wraz z dwoma strażnikami, Anatolem i Kyle'm, jak zawsze czekał na nabrzeżu, aby zobaczyć, czy szalupa przywiezie nowego więźnia. Obserwował ich kryjąc się w głębokim cieniu u wejścia do fortecy. Will stał tuż za nim, także przypatrując się całej scenie z uwagą.

Ze statku spuszczone szalupę, która ruszyła w kierunku nabrzeża. Talwin zauważył, że na środku łodzi siedzi więzień. Jak wtedy, gdy wieziono Tala, marynarze bardzo sprawnie wysadzili mężczyznę z łodzi i pchnęli w górę drabinki. Podobnie jak w przypadku młodzieńca naczelnik więzienia nawet nie rozwinął listu, tylko kazał nowoprzybyłemu iść wraz z nim do fortecy.

Hawkins poczuł, jak włoski jeża mu się na karku. Nagle więzień wydał mu się znajomy. Poznawał sposób poruszania się, sylwetkę mężczyzny, zanim jeszcze dokładnie zobaczył jego rysy twarzy. Tal wycofał się w cień wejścia i pociągnął za sobą Willa.

– Chodź ze mną.

Złodziej pobiegł za nim. Kierowali się w stronę kuchni. Kiedy tam dotarli, znaleźli Royce'a śpiącego na krześle, z głową opartą o stół. Obok niego leżała pusta butelka po brandy. Jednym z odkryć Talwina była stara piwniczka na wino. Dawny właściciel twierdzy pozostawił ją w stanie nienaruszonym i taka przetrwała do chwili obecnej. Niestety większość win nie nadawała się już do picia. Oprócz nich znajdował się tam także szereg

napojów odpornych na działanie czasu. Tal przekonał się także, że Royce potrafi być świetnym kompanem i pomocnikiem, jeżeli pozwoli mu dwa razy w tygodniu upić się do nieprzytomności.

Talwin rozejrzał się wokół, po czym popatrzył na Willa.

– Co się dzieje? – zapytał cicho więzień.

– To ten nowy. Znam go – szepnął kawaler.

– Kim on jest?

Młodzieniec zamyślił się na chwilę.

– To ktoś, kogo nie spodziewałem się więcej ujrzeć w moim życiu, chyba że rozplatanego ostrzem miecza. To Quentin Havrevulen, kapitan do zadań specjalnych księcia Kaspara.

– Chciałeś chyba powiedzieć, że to były kapitan do zadań specjalnych Kaspara.

– Najwyraźniej. – Zamilkł. – Nie rozmawiaj z nim, kiedy za niesiesz mu pierwszy posiłek. Po prostu podaj mu jedzenie i zobacz, jak zareaguje. Muszę wiedzieć, czy on naprawdę został skazany, czy to kolejny z wielu podstępów księcia Olasko.

– Dlaczego księżę miałby zsyłać tutaj jednego ze swoich najlepszych kapitanów?

– Tego właśnie chcę się dowiedzieć – odrzekł Tal. – Ale muszę się najpierw przygotować.

– Ciągłe uciekamy jutro? Musiał się szybko zdecydować.

– Tak – powiedział. – Uciekamy jutro, ale nikomu nie mów. Wiem dokładnie, jaki jest plan i nie chcę, żeby ktokolwiek się wygadał przed czasem.

Will pokiwał głową.

– Zrobię dokładnie tak, jak chcesz, Talu.

– A więc wracajmy do gotowania kolacji – zakończył rozmowę młodzieniec.

– A jeżeli dopisze nam szczęście, to będzie nasz ostatni posiłek na tej skale – dodał były złodziej.



Royce skończył jeść i ziewnął szeroko.

– Myślę, że pójdę już spać.

Tal nic nie powiedział, tylko pokiwał głową. Kiedy drzwi zamknęły się za mężczyzną, Talwin podniósł kubek z wodą oraz drewnianą łyżkę i położył je na talerzu. Zaniósł brudne naczynia do wielkiego kamiennego zlewu. Will postąpił podobnie. Kiedy już odsunęli się od drzwi do pokoju Royce'a tak daleko, jak tylko się dało, Tal zwrócił się do złodzieja.

– I co myślisz o naszym nowym więźniu?

– Jeżeli nadal pracuje dla Kaspara, minął się z powołaniem, Tal. Powinien zostać aktorem. Nie jest agentem, załóż się o co chcesz, nawet o swoje życie. Nie wygląda na takiego.

Wiedział, o co chodzi Willowi. Na twarzy więźnia malował się szok i niedowierzanie, tak jakby nie potrafił zrozumieć, co tutaj robi i sądził, że ktoś musiał popełnić jakiś potworny błąd. Tylko zatwardziali kryminaliści nie przybierali podobnego wyrazu twarzy. Odkąd Hawkins przybył do fortecy, przysłano tu siedmiu nowych więźniów. Mimo wysiłków młodzieńca aż czterech z nich zmarło. Trzech po prostu nie wykazywało chęci życia, a czwarty miał na biodrze paskudną, głęboką ranę, która zdążyła się zakazić, zanim zrobiono poprawny opatrunek.

Zirga nie dbał o więźniów, ale dla Talwina każdy stracony człowiek oznaczał zmniejszenie szans na powodzenie ucieczki. Zyskał jednak trzech mężczyzn i czym prędzej wplótł ich do swego planu. Wiedział, że zmarła

czwórka i tak prawdopodobnie zginęłaby w kilku pierwszych godzinach ucieczki albo tuż po tym, jak dotarliby do stałego lądu.

Teraz młody mężczyzna bił się z myślami, gdyż nie wiedział, co zrobić z Havrevulenem. Pragnął oglądać śmierć wroga i nic nie ucieszyłoby go bardziej, niż pozostawienie kapitana na wyspie wraz z Zirgą i strażnikami. Niestety niosło to pewne ryzyko, gdyż Quint z pewnością wykorzystałby fakt pozostania w fortecy do swoich celów i może nawet odzyskałby przychylność Kaspara.

Nawet cień szansy, że Havrevulen przeżyje jakoś niewolę, zmuszał Hawkinsa do dokonania wyboru pomiędzy dwiema opcjami. Mógł po prostu zabić kapitana tuż przed ucieczką z wyspy albo zabrać go ze sobą. Nie miał innego wyjścia. Musiał porozmawiać z tym człowiekiem.

Tal czekał, aż Zirga i strażnicy położą się spać, a potem obudził Willa.

– Przeprowadź wszystkich więźniów do zbrojowni, ale pojedynczo. Powiedz im, żeby siedzieli cicho, aż do nich przyjdę.

– A dokąd się wybierasz?

– Idę porozmawiać z naszym nowym gościem. Mężczyźni rozdzielili się na pierwszym piętrze twierdzy. Były złodziej zaczął wspinać się na wyższe kondygnacje, a Talwin udał się na poszukiwania celi Quinta. Pod tuniką schował kuchenny nóż i upewnił się, że może go łatwo wyjąć, zanim odważył się podnieść skobel blokujący drzwi do celi Havrevulena. Kiedy tylko wszedł, Quint natychmiast się obudził.

– Kto tam?

Kawaler stał w mroku, nie ujawniając swej twarzy.

– Tal Hawkins – powiedział cicho.

Quint przetoczył się na posłaniu i usiadł na sienniku, opierając się plecami o ścianę.

– Jak mnie znalazłeś?

– Przekonasz się, że w tym miejscu nie ma zbyt ostrej dyscypliny, a jeżeli wiesz jak, możesz wywalczyć dla siebie liczne przywileje.

– Hmm – mruknął Havrevulen nie przekonany.

– Co się stało? – zapytał Tal.

Były kapitan wydał z siebie dźwięk, będący na poły sapnięciem, na poły parsknięciem śmiechu.

– Porażka, to się stało. Wiesz, jaki jest Kaspar, jeżeli chodzi o porażki.

Talwin ukląkł trzymając dłoń na rękojeści noża.

– Powiedz mi.

– Po co?

– Ponieważ jestem ciekawy i dlatego, że może będę mógł ci pomóc.

– Pomóc? A niby jak?

– Prowadzę kuchnię. Nawet jeżeli to niewiele, mogę sprawić, że przynajmniej będziesz się najadał do syta.

W mroku nie mógł zobaczyć wyrazu twarzy Havrevulena, ale wyczuł, że kapitan poważnie się zastanawia nad usłyszczanymi słowami.

– Co mam do stracenia? – zapytał w końcu sam siebie. – I tak nigdzie się nie wybieram. Dobrze, opowiem ci, jak to było. Kaspar nie jest zbyt cierpliwy. Kiedy tobie nie udało się zabić księcia Rodoskiego, ja dostałem to zadanie i także zawiodłem. Książę nie chciał nawet słuchać moich tłumaczeń i tak się tu znalazłem.

Hawkins milczał przez chwilę, myśląc nad czymś intensywnie.

– Byłeś przecież starszym oficerem, kapitanem do zadań specjalnych, Quint – odezwał się w końcu. – Dowodziłeś całą jego armią. To musiała być jakaś inna krytyczna misja.

– I była. Poprowadziłem oddział ludzi, przebranych za zbójców, w góry Aranor. Wywiad powiadomił nas, że książę wraz z rodziną jedzie do ich letniego pałacu nad jeziorem Shenan, żeby czerpać radość z wiosny w

górach. Mieliśmy napaść na obóz, obezwładnić strażników i zabić całą książęcą rodzinę – Po co? – zdziwił się Tal. – Filip był zawsze lojalnym pieskiem Kaspara, a księżę trzymał go na krótkiej smyczy. Nie jest zagrożeniem. Po co więc go zabijać?

Quint wzruszył ramionami, ale gest prawie całkowicie utonął w mroku.

– Nie wiem. Kaspar zawsze postępował wbrew logice, obserwuję to, odkąd jestem u niego na służbie, ale ostatnio... jego poczynania graniczyły z obłądem. Spędzał coraz więcej i więcej czasu z tym swoim magiem i... sam nie wiem. Ludzie z Aranoru w jakiś sposób dowiedzieli się o naszym oddziale, a może po prostu zdecydowali się na wzmocnienie eskorty tuż przed wyjazdem. Nieważne jaka była przyczyna, zabiliśmy księcia Filipa, ale księżna Alena zdołała uciec do Opastu, a potem na Wyspy. Teraz wraz ze swoimi synami przebywa w Rillanon i oba królestwa, Roldem i Wyspy, zagrażają księciu Olasko. Talwin znów się zamyślił.

Kaspar musi mieć jakiegoś zdrajcę w swoich szeregach – podsumował usłyszana historię. – Przecież wiedzieli doskonale, kto ich atakuje.

– Tak też myślę. Twój człowiek, Amafi, szybko się wybił po tym, jak ciebie skazano. Kaspar wysyła go z jednej misji na drugą. Na początku myślałem o nim jak o użytecznym narzędziu, lecz teraz zmieniłem zdanie.

– To więcej niż narzędzie. On jest doświadczonym zabójcą.

Plan Kaspara na początku był łatwy. Chciał ustawić się w kolejce do tronu Roldem, a następnii zaaranżować wypadek, w którym zginąłby król Karol wraz z całą rodziną. Zatopienie statku ze wszystkimi członkami królewskiego rodu na pokładzie byłoby idealne. Ale sprawy zaczęły iść źle, a wszystko zaczęło się od twojej porażki z księciem Rodoskim.

Kawaler zaśmiał się głośno.

– To wszystko były matactwa Kaspara, nie wiedziałeś o tym?

– Nie – odparł cicho Havrevulen. – Nie miałem pojęcia. Tal wyjaśnił mi, w jaki sposób miał zostać poświęcony, żeby Prohaska mógł dokonać morderstwa.

– Powiedziano nam, że cię zdemaskowano – powiedział były kapitan Kaspara, gdy młodzieniec skończył opowiadać. – I że wydałeś Prohaskę. I dlatego Kaspar zesłał cię tutaj. Prohaska był moim przyjacielem – dodał miękko. – Sam z radością bym cię zabił, kiedy usłyszałem, że go zdradziłeś, Talu. – Potrząsnął głową w ciemnościach. – Ale gdybym się dowiedział, że to вина Kaspara...

– Może nie. W tym wszystkim czuć rękę jakiejś ukrytej osoby.

– Teraz to widzę. W ciągu ostatnich dwóch lat ksiązę prosił mnie kilkakrotnie, abym opracowywał plany kilku kampanii wojennych. Za każdym razem, po tym, jak już je obejrzał, odrzucał plany i przyjmował takie, które mógłbym nazwać... dziwacznymi.

Hawkins rozważył swe możliwości. Nie miał ochoty oglądać Quinta żywego dłużej, niż to było konieczne, ale zdawał sobie sprawę, że były kapitan może stanowić silnego sprzymierzeńca, choćby przez krótki czas. Dopiero co przybył, więc więzienie nie osłabiło jego sił ani umiejętności, a Tal wiedział, że Havrevulen jest doświadczonym szermierzem, doskonałym oficerem i człowiekiem o mocnych nerwach, który nie traci głowy w żadnej sytuacji. Podczas ucieczki na pewno się przyda. O ile mógł mu zaufać. Postanowił zadać jeszcze kilka pytań.

– Podejrzewam, że maczał w tym palce Leso Varen.

– Prawdopodobnie. Kaspar staje się coraz bardziej zależny od tego maga i spędza coraz więcej czasu w pokojach, które Varen nazywa swoim domem. – Quint zastanawiał się przez chwilę, zanim znów się odezwał. – Jestem żołnierzem, Tal. Nie myślę sobie jako jakimś wielkim... spryciarzu. Jestem nawet bardzo dobrym żołnierzem, i pewnie dlatego zaszedłem tak

wysoko, ale to, co się dzieje, nie przypomina niczego, co bym już widział... nie potrafię sobie tego nawet wyobrazić. Wiem, że nigdy nie byliśmy... przyjaciółmi. Kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłem, wy czułem, że coś leży pomiędzy nami. Zastanawiałem się nawet, czy śmierć Campaneala podczas turnieju w Akademii Mistrzów naprawdę była wypadkiem, czy może chciałeś, żeby on zginął.

– Nigdy mi się nie podobało, że Natalia cię lubi. Zapewne wiesz, co chcę teraz powiedzieć. To tak, jakby los sprawił, że tkwimy tutaj obaj, więc nie widzę powodu, abyśmy mieli żywić do siebie złe uczucia. W końcu mamy tu spędzić razem długie lata, a żaden z nas nie potrzebuje nowych wrogów.

Tal wstał.

– Może nie tak długie.

– Co masz na myśli? – zapytał Quint Havrevulen.

– Chodź ze mną – odparł otwierając drzwi.

Dwaj mężczyźni przemknęli się cicho korytarzami twierdzy, mijając pokój strażników, gdzie Kyle spał na podłodze, zamiast siedzieć na posterunku.

Zirga liczy na to, że wyspa całkowicie uniemożliwi nam ucieczkę – powiedział Talwin, gdy już zeszli do piwnic twierdzy.

– Planujesz uciec?

– Nie, nie planuję. Właśnie uciekam.

Kiedy dotarli do zbrojowni, brakowało już tylko trzech więźniów. Zaledwie chwilę później w drzwiach ukazał się Will, prowadząc ze sobą Mastersona i mężczyznę nazywanego Jenkins, który niósł latarnię.

– Wątpię, czy ktokolwiek nas słyszy – wyszeptał Tal – ale nigdy zbyt wiele ostrożności.

– Co robimy? – zapytał jeden z więźniów.

– Uciekamy. Powiem wam, jaki mam plan. Nie będzie żadnych dyskusji. Jeżeli chcecie ze mną iść, musicie słuchać moich rozkazów bez gadania. Jeżeli nie chcecie iść, możecie zostać z Zirgą i strażnikami. Czy to rozumiecie?

Mężczyźni pokiwali głowami i wymamrotali słowa zgody.

– Ubierzcie się tak grubo, jak tylko zdołacie – rozkazał. – Zanim przedostaniemy się na ląd, będziecie przemoczeni do suchej nitki. – Odkręcił nieco lampę i pomieszczenie zalało ostre światło. Pokazał na wielką górę ubrań, spiętrzonych w kącie.

Większość mężczyzn zrzuciła brudne, podarte łachmany i ubrała się w co najmniej kilka par spodni i koszul.

– W skrzyniach są buty. Poszukajcie dla siebie odpowiedniego rozmiaru.

W mniej niż dziesięć minut więźniowie ubrali się w nowe odzienie i każdy z nich miał dobre, mocne buty.

– Teraz broń – powiedział Talwin i pokazał na stojaki, zagracające całą zbrojownię.

Wszyscy polityczni więźniowie wybrali miecze. Reszta wzięła okute pałki, krótkie noże i tasaki. Masterson wybrał sobie ogromny topór. Kawaler pomyślał, że kolos najprawdopodobniej potrafiłby przeciąć tym człowieka na pół.

Will znalazł parę pasów zapinanych na ramionach, które miały pętle do zaczepienia sztyletów i założył je na siebie. Potem umocował siedem czy osiem krótkich noży. Tal wybrał rapier i pas z pochwą, zapinany na ramieniu. Niestety broń musiała być powieszona na prawym biodrze.

– Szkoda, że nie ćwiczyłem więcej fechtunku lewą ręką, kiedy miałem okazję w Akademii Mistrzów – powiedział do Cjuinta.

Były oficer zachichotał.

– Jesteśmy już uzbrojeni i wystrojeni, ale jak niby mamy się wydostać z tej skały?

Hawkins gestem nakazał wszystkim iść za nim i więźniowie w ciszy przeszli do spiżarni. Pokazał ręką na górę tobołków.

– Niech każdy weźmie po jednym – rozkazał szeptem. Zrobili, jak powiedział i poprowadził ich z powrotem do kuchni.

– Otwórzcie je – poinstruował mężczyzn cicho.

W środku każdego zawiniątka spoczywało krzesiwo, hubka, kawałek sznurka i kilka innych przydatnych przedmiotów oraz spora porcja suszonej wołowiny i twardego chleba. Tal podszedł do kadzi z jabłkami i szybko rozdał po dwa dla każdego.

– Will, podaj bułki – polecił. Kiedy więzień zrobił, co mu kazano, Talwin szybko przeszedł wzdłuż półek i dorzucił jeszcze więcej jedzenia do zawiniątek.

– Po co ta cała konspiracja? – zapytał Masterson. – Dlaczego po prostu nie zabijemy Zirgi i pozostałych?

– I zaryzykujemy własne straty? Chcesz tutaj zostać z czterema trupami i złamaną ręką? – Nikt się nie odezwał. – Z nas wszystkich jedynie Quint jest w pełni sił. Będziemy potrzebować każdego z nas, żeby zwiększyć szansę na przeżycie.

– Może powinniśmy wziąć więcej jedzenia? – zasugerował baron Visnija.

– Jak daleko idziemy? – zapytał inny.

– Cisza! – warknął Tal. Mamrotania natychmiast ucichły. – Albo słuchacie moich rozkazów, albo wracacie do cel – powie dział. – Koniec z pytaniami.

Nikt się już nie odezwał. Hawkins ruchem ręki nakazał jednemu z więźniów pomóc złodziejowi w rozdawaniu bułek.

– Napełnijcie je na zewnątrz przy studni.

Poszli za nim na dziedziniec. Kiedy nalali wody do bukłaków, Talwin poprowadził całą grupę na północną plażę. Zeszli w dół stromą ścieżką, a gdy stanęli na piasku, nakazał im pozostać w gromadzie, by nikt nie zagubił się w ciemnościach. Wszystkie trzy księżycy zaszły, więc obawiał się, że nie zdoła wpatrzeć małej jaskini, którą odkrył prawie dwa lata temu.

Na szczęście po kilku minutach ją znalazł.

– Przesuńcie te kamienie – powiedział do więźniów.

Kilku mężczyzn odsunęło parę niedużych głazów, które przytrzymały w miejscu stos wyrzuconego przez fale drewna. Po usunięciu przeszkody ukazało się wejście do jaskini. Grota była wąska i niska, żeby do niej wejść, należało uklęknąć. Kilka metrów głębiej natrafili na długie tyczki i krótsze drewniane bale, zwoje sznurów oraz małą paczkę gwoździ i młot.

– I co dalej? – zapytał Havrevulen.

– Zbudujemy tratwę – odrzekł Tal. – I mamy na to mniej niż cztery godziny.

Wydał polecenia i mężczyźni wyciągnęli bale z jaskini. Talwin przez długi czas z trudem obrabiał je sam, po czym umieszczał w tej kryjówce. Kaleczył sobie skórę, upuszczał ciężkie kloce na nogi, kilka razy spadł ze szlaku i ponabijał sobie siniaki, naciągał mięśnie i ścięgna, ale przez ostatnie dwa lata udało mu się ściąć osiem drzew. Okorował je, następnie ściągnął na plażę z lasu, który rósł powyżej. Zgromadzenie tyczek okazało się znacznie prostsze, gdyż odnalazł spory zapas w opuszczonym magazynie, przytulonym do zewnętrznego muru. Drewno było stare, lecz ciągle dobre i mocne. Przeniósł je do jaskini w przeciągu tygodnia.

Kilku mężczyzn przywiązało tyczki do bali. Kiedy już to zrobili, na piasku spoczywała rama konstrukcji. Hawkins przymocował pojedynczy maszt, zabezpieczył czterema kołkami i przybił całość gwoździami do

środkowego pnia. Jako żagiel posłużyło mu prześcieradło, złożone na pół i zszyte w kształcie trójkąta. Przytwierdził je do masztu. U dołu miało zamocowaną linę, która umożliwiała przypięcie tkaniny do tyczki na skraju i odpowiednie naciągnięcie płótna.

– Nie zmieścimy się na tym wszyscy–zauważył jeden z więźniów.

Oczywiście, że nie – zgodził się Tal. Popatrzył na Willa. – Tam jest druga sterta drewna. – Pokazał na coś ukrytego w ciemnościach. – Weź paru chłopców i przynieście mi to, co jest pod nią schowane.

Pomocnik Talwina wrócił ze sporym zawiniątkiem impregnowanego płótna. Położono je po lewej stronie tratwy.

– Umieście wszystkie wasze tobołki na płótnie. Broń też. – Ludzie skwapliwie posłuchali rozkazu. – Zawiążcie płótno starannie i przymocujcie do tyczek – dodał kawaler.

Kiedy wreszcie tratwa była gotowa, Tal przywołał do siebie więźniów i wyjawiał im swój plan.

Następny statek przybędzie tutaj najbliżej za półtora do trzech miesięcy. To daje nam sześć do dwunastu tygodni na wydostanie się z wyspy i przebycie jak największej połaci stałego lądu, za nim Zirga pośle do Olasko wiadomość, że uciekliśmy. Jeżeli statek popłynie prosto do Oparum, to daje nam kolejne dwa tygodnie przewagi czasowej. Pomiędzy lądem a wyspą płynie dość silny prąd, który wykona za nas część pracy i pchnie nas bardziej na północ. Większość z was jest zbyt słaba, żeby przepłynąć więcej niż kilkaset metrów, a może nawet mniej, ale możecie trzy mać się tratwy. Reszta będzie przebierać nogami. Wiatr niewiele nam pomoże. Musimy na zmianę popychać tratwę ku brzegowi. Jeżeli ktoś się zmęczy i nie da rady utrzymać się na wodzie, pozwolę mu odpocząć nieco na tratwie. Zakładam, że droga na stały ląd zajmie nam kilka godzin. Odbijemy na północ. Wylądujemy siedem, może dziesięć kilometrów stąd.

– A potem gdzie pójdziemy? – zapytał Masterson.

– Na początek do Karesh'kaar. – Talwin rozejrzył się wokoło. – Kiedy dojdziemy do Przyczółku Bardaka, zamienimy się w kompanię najemników. A kiedy już tam będziemy, powiem wam, co dalej. Jednak już teraz mogę wam jedno powiedzieć: nie wszyscy przeżyją tę drogę. Niektórzy umrą na szlaku, ale w tych celach i tak już byliście trupami, więc chociaż zginiecie wolni. Tym, co dotrą do Karesh'kaar obiecuję jedno: jeżeli za pragniecie się odłączyć i spróbować sobie radzić na własną rękę, nie będę was zatrzymywał. Ale jeżeli będziecie się mnie trzy mać, i jeżeli bogowie będą nam sprzyjać, pewnego dnia stanie my na umocnieniach cytadeli Oparum i nadziejemy głowę Kaspara na ostrze piki!

Ludzie zakrzyknęli radośnie.

– Weźcie wiosła – rozkazał Hawkins. Pokazał na jaskinię.

Czterech mężczyzn wróciło po chwili z niestarannie ociosanymi kawałkami drewna, w których z trudem można było rozpoznać wiosła. Talwin wyciął je za pomocą kuchennego noża z czterech kłoców.

– Wiem, że to niewiele – powiedział. – Ale to wszystko, co mamy. Teraz spuście tratwę na wodę.

Więźniowie podnieśli tratwę i szybko zwodowali ją na morze. Przybój nie był zbyt silny i fale przelewały się zwolna przez głazy, łamiąc się na głębokości, gdzie mężczyzna byłby zanurzony po pierś. Talwin i Will natychmiast przemokli do suchej nitki, lecz w końcu udało im się postawić żagiel.

– Na każdym zewnętrznym balu usiądzie po czterech ludzi – zarządził Talwin. – Będziecie wiosłować na zmianę. Reszta złapie się z tyłu tratwy i będzie przebierać nogami, żeby ją po pchnąć. Do wschodu słońca została niespełna godzina. Zirga i jego ludzie nie wstaną wcześniej niż godzinę po nastaniu świtu i chcę się upewnić, że do tego czasu znajdziemy się poza

zasięgiem ich wzroku, nawet jeżeli wdrapią się na najwyższą wieżę. – Wybrał ośmiu najsilniej szych mężczyzn, wliczając w to Mastersona i Quinta, następnie podał im wiosła. Reszta uwiesiła się z tyłu tratwy. Mieli zacząć płynąć, kiedy padnie taka komenda.

Prąd popychał ich na północ, podczas gdy wiosłarze i pływacy kierowali tratwę w pobliże stałego lądu. Z wyjątkiem Quinta i Mastersona, większość więźniów była bardzo słaba, więc Tal pilnował częstych wymian. Dwóch ludzi schodziło do wody i łapało się bala, a na ich miejsce wdrapywali się nowi wiosłarze. Co bardziej zmęczeni mogli przez pewien czas odpoczywać na brezencie, który stanowił pokład tratwy. Młodzieniec miał nadzieję, iż zmiany sprawią, że większa ilość mężczyzn przetrwa podróż na stały ląd.

Posuwali się bardzo wolno, lecz kiedy w końcu słońce rozbłysło po wschodniej stronie nieboskłonu, forteca stała się tylko małą plamką na południowym wschodzie. Szpon miał lepszy wzrok niż większość ludzi, więc z dużym prawdopodobieństwem, iż nie mija się z prawdą, stwierdził, że nikt z twierdzy nie będzie w stanie ich dostrzec nawet z dachu.

A przynajmniej miał taką nadzieję.



Naczelnik wyszedł ze swojego pokoju ziewając szeroko i drapiąc się po plecach. Zobaczył, że Kyle stoi przy drzwiach do pomieszczeń strażników i natychmiast domyślił się, że coś się stało.

- Co tu robisz? Czy ktoś umarł w nocy?
- Nie – odparł Kyle potrząsając głową. – Chodzi o więźniów.
- Co z nimi?
- Uciekli.
- Co masz na myśli, mówiąc, że uciekli?

– Cele są puste. Nikogo tam nie ma.

– To niemożliwe. – Zirga pomknął w kierunku cel i sam zaczął sprawdzać, tak jakby nie ufał słowom strażnika. – Ktoś się z nami zabawia – powiedział po kilku minutach. – Sprawdź we wszystkich celach.

Krzyknął głośno i po kilku chwilach pojawili się także Anatol, Benson i Royce. Wyglądali na równie zdumionych i zakłopotanych. Naczelnik kazał im przeszukać całą twierdzę. Wkrótce powrócili z wiadomością, że budowla całkowicie opustoszała.

– A więc przeszukajcie całą wyspę! – wrzasnął wściekle.

Ruszyli na poszukiwania, a Zirga popędził na dach fortecy. Zamrugał, gdy oślepiło go wschodzące słońce i rozejrzał się dookoła, przysłaniając oczy. Przez krótką chwilę zdawało mu się, że widzi coś na horyzoncie, na północnym zachodzie, ale po chwili doszedł do wniosku, że to tylko woda i niebo. Wiedział już, co usłyszy od swoich ludzi, kiedy powrócą, więc zszedł powoli po schodach i udał się do kuchni.

Tak jak podejrzewał, w spiżarni i zbrojowni widniały wyraźne ślady plądrowania. Usiadł przy małym stole, gdzie Tal jadał kolacje wraz z Willem i czekał. W przeciągu godziny powrócili strażnicy, by powiedzieć mu to, co już wiedział. Nigdzie nie było nawet śladu więźniów.

– Który z was był na północnej plaży? – spytał jednooki.

– Ja, panie – odrzekł Benson, opasły mężczyzna, praktycznie nie posiadający podbródka.

– I co tam zobaczyłeś?

– Plażę, panie. Naczelnik potrząsnął głową.

– Ty idioto! Pytam się, czy widziałeś jakieś ślady stóp albo łodzi ciągniętej po piasku?

– Nic mi się nie rzuciło w oczy, ale... nie patrzyłem zbyt uważnie.

Zirga ponownie pokiwał głową, a na jego twarz wypełził wyraz niedowierzania.

– To znaczy, szukałem ludzi. Chcesz, żebym tam wrócił i po szukał śladów?

– Nie ma potrzeby – odparł zwierzchnik więzienia. – Nie ma ich na wyspie.

– To co robimy? – zapytał Anatol.

Jednooki wziął głęboki oddech i westchnął głośno.

– Ugotuj nam coś do jedzenia – powiedział do Royce’a. – A my czekamy – zwrócił się do pozostałych.

– Czekamy? – zdziwił się Kyle. – Ale na co?

Na pierwszy statek, który się tu zjawi i nas zabierze.

– Zabierze? – zapytał Royce będąc już w połowie drogi do spiżarni. – Ale gdzie się wybieramy?

– Wszędzie, tylko nie do Oparum – odrzekł. – Kiedy książę się dowie, że pozwoliliśmy siedemnastu więźniom tak po prostu opuścić wyspę, przyśle tu nowego naczelnika i czterech nowych strażników, a nasza piątka stanie się zaczątkiem nowych więźniów w tej fortecy.

– To by mi się nie podobało – zauważył Anatol. Zirga tylko potrząsnął głową i zasłonił oczy.

– Przynieś mi trochę brandy. Bądź dobrym chłopcem. Anatol zrobił, jak mu kazano i były naczelnik więzienia usiadł z powrotem, rozglądając się po kuchni.

– Posiadam trochę odłożonego złota, więc może znajdę jakąś pracę w hrabstwie Conar. Mam kuzyna w małej wiosce nie daleko granicy z Salmater. Może będzie miał coś dla mnie. Ale gdziekolwiek osiądę, chłopcy, to będzie z pewnością bardzo daleko od dotychczasowego domu. –

Znów westchnął ciężko i rozpaczliwie. – Będzie mi naprawdę brakowało tutejszego jedzenia.

Pozostała trójka pokiwała głowami i przytaknęła mu jednogłośnie, a Royce zaczął gotować śniadanie.



W południe Tal ocenił, że zapędzili się dalej na północ niż zamierzał, a dotarcie do stałego lądu okazało się sporym problemem. Wydawało się, że nie zbliżyli się ani o metr bliżej do ziemi, nieważne jak mocno wiosłowali i popychali tratwę nogami. Widział w oddali białą koronkę piany przyboju rozbijającego się na skałach i wiedział, że sanie dalej niż trzy kilometry od stałego lądu, ale przez ostatnią godzinę wcale nie przemieścili się bliżej plaży.

Popatrzył na mężczyzn, unoszących się na wodzie, stwierdzając, że kilku zaczyna już odczuwać skutki działania lodowatej temperatury w połączeniu ze zmęczeniem. Rozkazał zejść wiosłarzom do wody. Następnie nakazał Willowi zsunąć się z tratwy i sam również podążył jego śladem. Potem powiedział tym, co wyglądali na najbardziej osłabionych, żeby wdrapali się na pokład i wysuszyli na słońcu, o ile to możliwe. Nowi wiosłarze zajęli miejsca. Wiał lekki wiatr, pomagając więźniom się osuszyć, ale ku irytacji Tala, bryza kierowała się na północny wschód, więc prymitywny żagiel był bezużyteczny.

Talwin przypatrywał się swoim ludziom bardzo uważnie i doszedł do wniosku, że dwaj mężczyźni, którzy właśnie wyszli z wody, czują się naprawdę paskudnie. Nie kontrolowali szczękania zębami i z trudem trzymali się mokrych pni.

– Usiądźcie po drugiej stronie i zwieście nogi w dół. Tylko trzymajcie się bali, żebyście nie spadli do wody – poinstruował więźniów. Wiedział, że

kiedy tylko ich ubrania wyschną choć trochę, poczują ciepło słońca i odżyją, ale na razie ich stan był kiepski.

Z wody nie mógł dobrze śledzić pokonywanej trasy, lecz starał się, jak tylko mógł. Po prawie dziesięciu minutach doszedł do wniosku, że zamiast przybliżyć się do lądu, jeszcze się oddalają.

– Przebierajcie nogami! – krzyknął do ludzi, którzy tkwili wraz z nim w wodzie. – Mocniej!

Złapał się za drewniany bal jedyną ręką, a potem zaczął przebierać nogami tak silnie, jak tylko potrafił. Inni poczęli go naśladować, a wiosłarze mocniej nacisnęli na deski, służące im za prymitywne wiosła.

– Czy się zbliżamy?! – zawołał po kilku minutach.

– Tak – nadeszła odpowiedź od jednego z ludzi siedzących tuż pod masztem. – Powiedziałbym, że tak. Ale nie ustawajcie w wysiłkach.

Przez prawie pół godziny mężczyźni w wodzie dawali z siebie wszystko, lecz, wyjąwszy kapitana Quinta, szybko opadali z sił.

– Kto czuje się już lepiej, niech wejdzie z powrotem do wody! – krzyknął Tal.

Z ludzi, co wynurzyli się z morza zaledwie godzinę temu, czterech czuło się na siłach, aby ponownie podjąć wysiłek. Przywódca zorganizował szybką wymianę miejsc. Kiedy nadszedł jego czas na odpoczynek na pokładzie, z trudem podciągnął się na pnie bez niczyjej pomocy. Sapał i głęboko wciągał powietrze, zanim uspokoił oddech, a później pełznąc przesunął się bliżej masztu. W końcu udało mu się dźwignąć na nogi, jedyną ręką przytrzymał się masztowej tyczki.

Stwierdził, że znacznie przybliżyli się do stałego lądu.

– Jeszcze tylko godzina! – zawołał z entuzjazmem. – Tylko godzina i dotrzemy do fal przyboju.

Jego słowa zdawały się ożywiać ludzi uderzających bez przerwy nogami w wodę oraz wioślarzy Zdwoili wysiłki. Talwin rozejrzał się dookoła i uznał, że miał wiele szczęścia. Z początku myślał, że straci co najmniej czterech czy pięciu ludzi, ale w tej chwili wyglądało na to, że wszyscy wylądują na plaży.

A potem zobaczył pierwszą płetwę rekina, tnącą morze w drodze do tratwy.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

PRZETRWANIE

Tal obserwował.

W niemym przerażeniu patrzył, jak rekinia płetwa zmienia kierunek i podąża prosto ku mężczyźnie uwieszonemu na skraju tratwy. Zanim zdołał wykrzyknąć ostrzeżenie, głowa więźnia znikła pod powierzchnią wody; jakby jakaś wielka dłoń złapała go za nogę i wciągnęła w głąbiny.

Chwilę później mężczyzna wystrzelił na powierzchnię; otworzył szeroko oczy ze zdumienia, tak jakby nie był pewien, co się właściwie stało. W następnym momencie zaczął się krztusić, z jego gardła dobył się niski jęk, przechodząc w głośny, świdrujący wrzask.

– Rekiny! – zawołał jeden z wioślarzy, pokazując na prawo, gdzie na falach ukazały się kolejne płetwy.

Tal policzył je szybko i ze zgrozą stwierdził, że do tratwy zbliżają się jeszcze trzy potwory, które wkrótce dołączą do swego kompana, który już zaatakował pierwszego z pływaków.

Ludzie zaczęli krzyczeć.

– Nie próbujcie się wdrapywać na pokład! – wrzasnął Hawkins. – Wtedy wszyscy wpadniemy do wody!

Rozejrzał się dookoła i zobaczył, że więźniowie miotają się w bezrozumnej panice.

– Przebierajcie nogami! – ryknął. – Przebierajcie, ile tylko macie sił!

Nagle woda zapieniła się, a więźniowie zaczęli kopać ile sił w nogach, żeby jak najszybciej popchnąć tratwę w kierunku brzegu. Człowiek

zaatakowany przez rekina, popatrzył na Talwina, poruszając ustami, chociaż nie dobywał się z nich żaden dźwięk. Potem tęczówki uciekły mu do góry pod powieki i mężczyzna zatonął bez choćby jednego plusku. Kiedy jego ciało ponownie wypłynęło na powierzchnię, kołysało się bezwładnie i brakowało mu obu nóg.

Potem młody człowiek ujrzał, jak z głębin wynurza się tępy pysk bestii i wielkie szczęki chwytają okaleczonego trupa. Rekin wciągnął ciało w otchłań morza.

– Uderzajcie nogami, niech was! – darł się Will. Mężczyźni siedzący pomiędzy wioślarzami wsunęli do wody dłonie i desperacko próbowali popchnąć tratwę do przodu, tak jakby ten bezużyteczny wysiłek mógł w jakiś sposób zwiększyć ich prędkość. Tal rozglądał się na wszystkie strony szukając na falach kolejnej płetwy i zobaczył rekina, zbliżającego się z prawej strony.

– Rekin! – zawołał pokazując ręką. – Spróbuj go uderzyć! – rozkazał najbliższemu wioślarzowi.

Człowiek popatrzył na potwora, błyskawicznie płynącego prosto w jego stronę, i gwałtownie zerwał się na nogi. Krzycząc ze strachu stracił równowagę i spadł poza krawędź tratwy, tuż przed paszczą rekina.

– Wyłaź, szybko! – wrzasnął Hawkins.

Za pierwszym szybko podążało drugie monstrum i nieszczęśnik został niemal natychmiast wciągnięty w głębiny. Wynurzył się tylko na chwilę, próbując krzyczeć, ale z jego ust dobyły się tylko urywane, gulgoczące dźwięki. Najwyraźniej zakrztusił się wodą. Morze wokoło pokryło się białą pianą i krwią.

Tal win bez zastanowienia skoczył do wody, po czym jednym silnym wyrzutem ramienia sięgnął po wiosło. Zawrócił i desperacko próbował

dogonić tratwę, młóćąc wodę nogami. Powstrzymując oddech kopał mocno, nagle poczuł, że dłonie współtowarzyszy wciągają go na pokład.

– Czy ty zupełnie oszalałeś? – wrzasnął baron Visnija.

– Potrzebujemy tego wiosła! – odparł, plując słoną wodą.

Wyciągnął ledwie ociosaną deskę i Visnija przejął prowizoryczne wiosło. Baron zastąpił człowieka, który wpadł w morską toń.

– Jeżeli znów się zbliżą – krzyknął Tal do mężczyzn siedzących na tratwie – postarajcie się uderzyć w nie wiosłami! – Jeżeli podejda blisko – wrzasnął do więźniów, rozpaczliwie przebierających nogami w wodzie – kopcie, uderzajcie z całej siły, postarajcie się oślepić, zróbcie wszystko, żeby zostawiły was w spokoju!

Talwin rzucił okiem w kierunku lądu i zobaczył, że nieco się do niego przybliżyli, ale ich prędkość wciąż była zastraszająco mała. Czepiając się masztu patrzył na rekiny zataczające kręgi, czując, że opuszcza go nadzieja. Dwa czy trzy potwory, przyciągnięte zapachem krwi, nurkowały w miejscu, gdzie ich towarzysze wciągnęli pod wodę wiosłarza.

Nagle pod powierzchnią zniknął trzeci mężczyzna. Znajdujący się blisko niego więźniowie, zawyli ze strachu i zaczęli wdrapywać się na tratwę. Kapitan Quint gestem nakazał im pozostać w wodzie.

– Kopcie, niech was! – wrzasnął, a potem także wskoczył do wody, zastępując mężczyznę, którego rekin wciągnął pod wodę.

– Trzech ludzi, Tal! – szepnął Will.

Człowiek, siedzący w przednim lewym rogu tratwy, rzucił się nagle do wody i popłynął ku plaży. Szpon widział w swoim życiu wystarczająco wielu dobrych pływaków, by zorientować się, że mężczyzna nie ma umiejętności ani kondycji. Bił wodę nieskoordynowanymi, gwałtownymi ruchami, tracąc przy tym wiele energii i nie posuwał się zbyt szybko do

przodu, mimo wielkiego wysiłku wkładanego w wymachiwanie kończynami.

– Powinien zdjąć buty – powiedział Tal do Willa. Żaden z rekinów nie zbliżył się do samotnego mężczyzny; najwyraźniej bestie zadowalały się ciałami zabitych więźniów. Niestety w połowie drogi pomiędzy tratwą a falami przyboju pływak poszedł pod wodę i już się nie pojawił.

Przywódca znów ocenił przebytą drogę i uznał, że są coraz bliżej plaży. Tratwa coraz mocniej opadała i unosiła się w górę wraz z rosnącymi falami, które z hukiem przewalały się przez skały.

– Kopcie mocniej! – ryknął. – Już prawie dopłynęliśmy! Tratwa nagle zadygotała, jakby wpadła na ukrytą skałę i dwóch mężczyzn, usadowionych po prawej stronie, wpadło do morza. Spod spodu nadeszło kolejne mocne uderzenie.

– Jeden z nich jest pod tratwą! – wrzasnął Tal.

Obaj mężczyźni desperacko usiłowali wdrapać się z powrotem na śliskie pnie. Nagle jeden z nich zniknął pod wodą tuż przed oczami kawalera. Drugi zdołał jakoś dopłynąć do tratwy i dostał się na pokład, ale stracił wiosło. Pierwszy nie pojawił się już więcej, ale woda wokoło pociemniała od krwi.

– Wszyscy do wody! – zarządził Talwin.

Sam wskoczył pierwszy. Wylądował tuż obok mężczyzny popychającego tratwę z tyłu, zaczepił się jedyną ręką o prowizoryczną burzę i zaczął przebierać nogami ze wszystkich sił.

Odciążona tratwa, poruszana wysiłkiem praktycznie wszystkich więźniów, skoczyła do przodu. W przeciągu kilku minut przypływ schwytał lekką konstrukcję i fale popchnęły ją w kierunku stałego lądu.

– Płyńcie na plażę! – krzyknął Tal.

Młodzieniec jeszcze jako dziecko był doskonałym i silnym pływakiem, ale nigdy nie próbował radzić sobie z żywiołem tylko jedną ręką. Walczył o utrzymanie rytmu i mocno pracował nogami.

Nagle uderzył w coś prawą stopą. Kiedy sięgnął w dół także lewą, wyczuł piach, co zdało mu się istnym cudem. Fale rozbijały się majestatycznie o plażę, a głębokość w tym miejscu wynosiła nie więcej niż pół metra do trzech czwartych. Stanął pewnie na nogach i rozejrzał się wokół. Ludzie ciągle płynęli, choć niektórzy, podobnie jak on, brnęli pieszo w kierunku suchego lądu.

Daleko z tyra zobaczył kapitana Quinta.

– Złap tratwę! – zawołał do niego.

Były kapitan obejrzał się i zorientowawszy się, że drewniana konstrukcja unosi się na wodzie tuż na linii przyboju, krzyknął na innych, żeby pomogli mu przyholować ją na brzeg. Dwóch najbliższych mężczyzn zignorowało jego wrzaski, gdyż za wszelką cenę chcieli wydostać się z wody, jednak następny zawrócił i zrobił, co mu kazano. Niebawem dołączyli inni i razem popchnęli tratwę w kierunku plaży.

Byli więźniowie padali wyczerpani na piasek. Słabi, zmordowani i przerażeni, nareszcie byli wolni.

Talwin rozejrzał się dookoła i zaczął liczyć.

Kiedy skończył, zdał sobie sprawę z potworności sytuacji. Na plaży znalazło się tylko jedenastu ludzi. Jeden utopił się na własną prośbę, czterech innych zabiły rekiny, więc brakowało jeszcze jednego mężczyzny. Najwyraźniej utonął albo został zaatakowany w drodze na piaszczystą łachę.

Tal, baron Visnija, morderca Masterson, kapitan Quint i siedmiu innych więźniów siedziało na piasku, ciężko dysząc. Młodzieniec nagle podskoczył. Nie było z nimi Willa.

Spojrzał na spienione fale, wsłuchał się w ryk przyboju i sapanie wyczerpanych ludzi. Przez krótką chwilę miał nadzieję, że kompan wyskoczy nagle z wody i ruszy w ich kierunku, ale po chwili musiał pogodzić się z faktami. Nie zobaczy już Willa.

Hawkins popatrzył na niebo. Od południa minęła godzina. Podróż z wyspy zajęła im siedem godzin, a ciągle mieli przed sobą setki kilometrów całkowicie bezludnego, dzikiego terenu, zanim dotrą do cywilizacji. Talwin pocieszał się tym, że jest wreszcie wolny, a pościg z pewnością nie zagrozi mu przez następnych kilka tygodni, a nawet miesięcy. Teraz musiał się skoncentrować na spokojnym, wyważonym marszu, by nie zabić resztki swoich ludzi, zanim zdołają dotrzeć do miejsca, w którym rozpocznie realizację dalszych części planu.

Rzucił jeszcze ostatnie spojrzenie na morze i odwrócił się plecami do fal.

– Zdejmijcie z tratwy broń i zapasy – powiedział do byłych więźniów.–
Potem poszukamy miejsca na obóz i rozpalimy ogień.

Mężczyźni powoli podnieśli się na nogi i zabrali się do wykonywania rozkazów swego przywódcy.



Jenkins leżał bez ruchu, a jego twarz zastygła w maskę agonii. Tal nacinał mu nogę swoim nożem. Dopiero co zabity przez niego wąż leżał kilka metrów dalej, ciągle skręcając się konwulsyjnie. Młodzieniec obciął mu głowę.

– Czy on umrze, Tal? – spytał Quint.

– Nie, ale kiedy trucizna zacznie działać, będzie się modlił o śmierć.

Naciął skórę tuż powyżej śladów zębów i wysysał tyle krwi z trucizną, ile tylko zdołał. Havrevulen rozejrzał się dookoła. Szli przez kamienistą równinę. Od wybrzeża dzieliło ich piętnaście kilometrów. Podążali wzdłuż

jednej z wielu rozpadlin, które biegły od niskiego pasma wzgórz, ciągnącego się równoległe do morskiego brzegu. Brudni, zmęczeni mężczyźni stali w milczeniu i patrzyli, jak Szpon męczy się z nogą Jenkinsa.

Quint spojrział na niebo, a potem na leżącego więźnia.

– No dobrze – powiedział. – Na dzisiaj wystarczy. Zbierzcie trochę drewna i rozpalcie ogień.

Tal nie odezwał się. Były kapitan Kaspara pozwolił, aby jego dar przywódczy doszedł do głosu i w naturalny sposób zajął miejsce zastępcy Hawkinsa. Młodzieniec nie wyraził żadnego sprzeciwu. W gromadzie byłych więźniów panował niemal wojskowy porządek.

Talwin przenosił spojrzenie z twarzy na twarz. Podwładni zaczęli rozkładać obóz. Po jakimś czasie opanowali to do perfekcji. Na plaży wylądowało jedenastu ludzi i teraz, po trzech tygodniach, pozostało ich tylko ośmiu. Rafaelson zginął, spadając ze skały podczas wspinaczki na raczej nieduże wzgórze. Potknął się i rozbił sobie głowę o kamień. Vilnewski po prostu nie obudził się pewnego poranka. Znalezione go martwego, przykrytego płaszczem, tak jak położył się wieczór wcześniej. Jacobo umarł, zraniony przez odyńca, którego usiłowali upolować. Wykrwawił się na śmierć, bo nikt nie potrafił opatrzyć rany.

Mężczyźni byli słabi i zmęczeni, a Tal nie miał pojęcia, jak długo jeszcze będą musieli iść. Nie wiedział zbyt dokładnie, gdzie aktualnie się znajdują, lecz sądził, że przy obecnym tempie podróży dopiero za miesiąc dotrą do rzeki oddzielającej Olasko od Przyczółka Bardaka. Uważał, że jedynie Quint i Masterson mają dość sił, aby tam dotrzeć, chociaż baron Visnija także okazał się nadspodziewanie wytrzymały. Jenkins również miał szansę, o ile uda mu się przeżyć walkę z trucizną węża, ale Talwin nie był dobrej myśli. Zdrowy człowiek z pewnością przetrwałby ugryzienie, ale

stan Jenkinsa nie należał do najlepszych. Od tygodni cierpieli niedostatek pożywienia, a było coraz gorzej. Spanie na gołej ziemi także nie robiło im dobrze. Mimo tego, że nastąpiła już wiosna, noce na dalekiej pomocy nie należały do najcieplejszych.

Tal skinął na Quinta, żeby podszedł do niego.

– Będziemy potrzebować schronienia – powiedział cicho. – Musimy odpocząć co najmniej przez tydzień, może nawet więcej. Musimy znaleźć miejsce, gdzie będzie dużo zwierzyny. Za polujemy i zrobimy trochę zapasów, a ludzie wreszcie się wzmocnią.

Zastępca kiwnął potakująco głową.

– Od Przyczółka Bardaka dzieli nas co najmniej miesiąc marszu – stwierdził. – Nawet jeżeli Jenkins nie nastąpiłby na tego węża, prawdopodobnie nie dałby rady tam dotrzeć. – Pokazał trzech mężczyzn szukających drewna. Wszyscy poruszali się jak muchy w smole. – Dońska, Whislia i Stolinko będą martwi w przeciągu tygodnia, jeżeli nie zatrzymamy się na dłuższy odpoczynek. – Rozejrzał się dookoła. – Ale gdzie?

– Może znajdziemy jakąś jaskinię – rzekł Hawkins. – Zbierz ludzi wokół ognia i niech odpoczywają, a ja pójdę na poszukiwanie trwalszego schronienia. Wrócę przed zapadnięciem zmroku.

Wrócił po dwóch godzinach. Znalazł jaskinię w górnym biegu wąwozu.

– Zostaniemy tutaj przez tę noc – oznajmił wszystkim. – Nie będziemy ruszać Jenkinsa. A jutro przeniesiemy się do jaskini.

Po kiepskim posiłku złożonym z jagód i resztek suszonego dziczego mięsa, mężczyźni zebrali się bliżej ognia i szybko zasnęli. Jenkins pojękiwał cicho, a jego oddech był płytki i urywany.

Talwin przyglądał się twarzy chorego i widział, jak pot spływa po niej strużkami. Jenkins skomlał i jęczał.

– Czy to przetrwa? – zapytał Havrevulen, bezszelestnie pod chodząc do Tala.

– Może – odparł młodzieniec. – Przekonamy się rano. Były kapitan Kaspara wziął Talwina za ramię i odprowadził na pewną odległość od innych.

– Tal, nie powiedziałaś nam, co zamierzasz zrobić, kiedy już dotrzemy do granicy.

– Liczę na to, Quint, że jakoś nas przez nią przeprowadzisz. Znasz armię Olasko lepiej niż którykolwiek z nas. Musiałaś kiedyś słyszeć albo może czytać o miejscu, w którym chcemy się przedrzeć. Potem zatoczmy koło i podejmiemy do Karesh'kaar od północy, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

– Może – odrzekł Quint Havrevulen. – Słyszałem, że na południe od rzeki są bagna, jakieś sześćdziesiąt kilometrów od wybrzeża. Nie ma tam żadnych patroli. Jednakże są one zdradliwe. Ale nawet jeżeli jakoś przez nie przejdziemy i dotrzemy do Karesh'kaar, co potem?

– Najemy się do syta, odpoczniemy, podleczyjemy rany, a po tem zaczniemy rekrutować.

– Myślałem, że całe to gadanie o tworzeniu armii to tylko bufonada.

– Mówiłem poważnie. Zamierzam zdobyć cytadelę Oparum z siedzącym w środku Kasparem.

Quint zaśmiał się.

– Czy widziałaś kiedykolwiek oddziały najemników, nie mówiąc już o byciu członkiem jakiegoś?

Kawaler uśmiechnął się.

– Jeżeli już o tym mowa, tak. Prawdę mówiąc byłem dowódcą takiego oddziału.

– Naprawdę? – zdziwił się zastępca. – Nigdy o tym nie wspomniałaś.

– Nie sądziłem, że Kaspar by to pochwalał.

– Dlaczego?

– Bo to ja zabiłem Ravena i wykończyłem jego ludzi – od parł Tal. – I udaremniłem atak Kaspara na kraj Orodonów.

Były kapitan nie odzywał się przez dłuższą chwilę. Potem roześmiał się głośno.

– Kiedy o tym wspomniałeś, miałem ochotę cię udusić. Księżę był wściekły niczym byk z jeżozwierzem w dupie, ale teraz, gdy się nad tym zastanowiłem, nie mam nic przeciwko. Kiedyś walczyłem u boku Ravena. On był wcielonym złem, jeżeli rozumiesz o co mi chodzi. Jestem żołnierzem, lecz nie kocham wojny. Ten człowiek uwielbiał zabijać. Widziałem, jak mordował dzieci.

Talwin milczał przez kilka sekund.

– Dlaczego nie próbowałeś go powstrzymać? – zapytał w końcu.

– Musiałbym go zabić. A miałem z nim współdziałać jako doradca wojskowy. Upewniałem się, że Raven obiera prawidłowe cele, ale nie byłem jego dowódcą i nie miałem prawa mówić mu, co ma robić. Widziałem, jak zabija kobiety, rozkazuje łucznikom strzelać do starców, końskimi kopytami tratuje dzieci... – Przez chwilę wpatrywał się w ziemię, jakby wspomnienia paliły mu umysł. – Widziałem, jak zastrzelił chłopca, który miał nie więcej niż trzynaście, może czternaście lat. Biedny mały był cały zalany krwią i trzymał w dłoni zbyt duży miecz. Trzęsły się pod nim nogi i był prawie martwy ze strachu. Ja tylko ostrzegłem Ravena na wypadek, gdyby chłopak podszedł za blisko i zdołał jakoś unieść miecz na wysokość siodła, a ten potwór, zamiast odjechać albo odepchnąć biedaka, zastrzelił go z kuszy. – Znów zamilkł. – Bardzo dobrze, że go zabiłeś, Tal – dodał. – To daje mi nadzieję, że twój szalony plan może się powiedzie. Jednak mam jedno pytanie.

– Jakie?

– Armia potrzebuje złota. Kiedy patrzyłem ostatni raz, nie mieliśmy go w naszych bagażach. Jak zamierzasz je zdobyć?

– Doprowadź nas do Karesh'kaar, a ja się postaram o złoto – uspokoił go dowódca.

– Zrobię, co w mojej mocy – powiedział Quint. – Może się położysz? Ja obejmę pierwszą wartę.

– Obudź mnie za dwie godziny – przykazał mu Hawkins.

Odszukał swoje zawiniątko, rozwinął je i położył się na ziemi, myśląc o tym, co powiedział mu Havrevulen. Pamiętał doskonale opisany dzień, gdyż to właśnie jego Raven postrzelił z kuszy. Oczyma duszy widział ze wszystkimi szczegółami kapitana zwracającego się do najemnika i stojącego po drugiej stronie porucznika Campaneala. Widział usta Quinta poruszające się w ostrzeżeniu o zbliżaniu się Szpona. I pamiętał dobrze, jak Raven od niechcenia uniósł kuszę i strzelił.

Tal przewrócił się z boku na bok. Doradca czy nie, Quint był świadkiem masakry wioski Orosinich. Jego niechęć w stosunku do Ravena niczego nie zmieniała. Pewnego dnia on także zginie z ręki Szpona.

Ale zanim udało mu się zasnąć, zastanowił się jeszcze, czy to przypadkiem nie Quint ocalał od śmierci Oko Niebieskoskrzydłej Cyraneczki i czy rzeź przetrwał ktoś jeszcze.

Spał przez dwie godziny i zastępca obudził go, jak ustalili. Po kolejnych dwóch godzinach Tal obudził Visniję, a sam wrócił na swoje posłanie. Wstał rano, przeciągnął się i spojrzął ponad zimnym już ogniskiem. Jenkins umarł w nocy.



Jaskinia stała się ich domem na tydzień. Mężczyźni powoli nabierali sił. Tal zastawił sidła wokół miejsca, gdzie mieszkali i nałapał wystarczającą

ilość królików, wiewiórek, a nawet jednego tłustego indyka, tak więc jedli do syta. Udało mu się także znaleźć obfite krzaki jagód i sporą ilość roślin zapamiętanych z dzieciństwa. Miały jadalne korzenie i były dość pożywne, kiedy gotowało się je kilka godzin na wolnym ogniu. Niestety, nie mieli garnka, więc musiał nieco zmodyfikować sposób przyrządzania. Zawijał bulwy w liście i układał w wykopanej jamce. Następnie wypełniał puste przestrzenie rozgrzаныmi kamieniami, które polewał wodą. Bulwy gotowały się zatem na parze. Cała procedura była długa i uciążliwa, gdyż należało ją powtarzać wielokrotnie, ale ludzie z radością powitali nowy element diety.

Czuł się teraz silniejszy, niż kiedy opuszczał fortecę i wiedział, że za kilka dni będą musieli rozpocząć następny etap podróży. Siedział przy ognisku, gdy podszedł do niego Quint.

– Czy myślisz, że Kaspar będzie próbował nas odnaleźć? – spytał Talwina.

– Ty znasz go lepiej niż ja. I jak myślisz?

– To zależy. – Od kiedy opuścili fortecę dawny żołnierz zmizerniał. Twarz zasłaniała mu potargana broda, a włosy stały się długie i matowe. – Może być zbyt zajęty kolejnym szalonym planem i nie znajdzie czasu na wysyłanie oddziału na poszukiwania, lecz z pewnością umieści w tym regionie paru agentów, którzy będą mieli na nas oko.

– Ma agentów w Karesh'kaar?

– Ma agentów wszędzie – uśmiechnął się Havrevulen. – Jedni otwarcie pracują dla niego, tak jak ty, inni to po prostu ludzie, którzy wiedzą, że Kaspar płaci dobrze za pewne informacje. W Przyczółku Bardaka żyje sporo Olaskan i widziałem ich raporty. Nie wiem, kto konkretnie je pisał, ale księżę wszędzie zapuszcza macki.

– I co z tego? Kiedy już wydostaniemy się z Olasko, nie może nas aresztować.

– Ale może nas zabić – odrzekł i zaśmiał się głośno. – W ostatnich czasach moją jedyną przyjemnością jest wyobrażanie sobie jego wścieklej miny, kiedy się dowie o naszej ucieczce. Nie będzie wiedział, gdzie jesteśmy, a to nie da mu spać po nocach. Znam go trochę, więc sądzę, że będzie nas widział w jakiejś tawernie, pijących wino, jedzących i łąjdających się z dziwkami. I śmiejących się z niego i jego głupoty. Szydzących z jego porażki.

Hawkins nie uśmiechnął się na te słowa.

– Nie czerpię żadnej pociechy z drażnienia Kaspara. – Wy ciągnął przed siebie okaleczone ramię. – Będzie odpowiadał za to i za wiele innych rzeczy, których się dopuścił. Ty może jesteś zadowolony, że się od niego uwolniłeś i możesz podjąć pracę gdzieś indziej, Quint, aleja nie spocznę, dopóki nie zobaczę, jak ostrze mego miecza zagłębia się w jego piersi. – Oczy Szpona pociemniały od gniewu. – I dopóki nie zabiorę mu wszystkiego, co osiągnął. Najpierw zniszczę jego moc, potem zabiorę mu bogactwo, a na koniec życie.

– Sny zawsze są piękne, Tal – stwierdził Quint. – Ale po patrz, co się z nami stało i gdzie jesteśmy.

Kawaler rozejrzał się po kamienistych wzgórzach, upstrzonych gdziegdzie kępami drzew i krzaków. Wiał lekki popołudniowy wietrzyk, ciepły obietnicą lata. Wokół śpiewały ptaki. Spojrzał ponownie na swego zastępcę.

– Cóż, nie powiedziałem przecież, że zamierzam zrobić to wszystko już dzisiaj.

– Bardzo dobrze – odparł ze śmiechem żołnierz. Talwin wstał.

– Myślę, że po kilku dniach polowania możemy znów ruszać na północ – powiedział do pozostałych ludzi. – Chciałbym wreszcie przespać się w łóżku i nie zamierzam na to czekać dłużej niż miesiąc.

Mężczyźni pokiwali głowami i przywódca zwrócił się do Havrevulena.

– Pójdę sprawdzić sidła.

Skinął głową i patrzył, jak Tal odchodzi niosąc w ręku włócznię, którą sam zrobił z młodego drzewka. Przy pasku miał przypięty nóż, ale miecz zostawił na posłaniu, gdyż nie potrzebował go na pustkowiu. Były kapitan potrząsnął głową w zamyśleniu. Talwin nie wyglądał ani trochę na zwycięzcę turnieju w Akademii Mistrzów, nawet wtedy, kiedy miał jeszcze obie ręce. Lecz jeżeli się głębiej zastanowić, zadumał się Quint, on sam także nie wyglądał na dowódcę armii Olasko. Postanowił zejść na dół do jeziora, które mijali w drodze do jaskini i spróbować coś złowić.



Pięciu obdartych mężczyzn maszerowało przez bagna. Błotnista równina była poprzecinana cuchnącymi bajorkami, pokrytymi zieloną rzęsą. Gdzieś tam sterczały pokurczone drzewa z powykrzywianymi gałęziami. Podążający na północ wędrowcy używali ich jako znaków orientacyjnych.

Tal, Quint, Masterson, Visnija i jeszcze jeden arystokrata, Stolinko, brodzili w wodzie po kostki. Tylko oni przeżyli ucieczkę z Fortecy Rozpaczy. Muchy nie dawały im spokoju, a upał pozbawiał tchu i sił. Nawet po dłuższym odpoczynku w jaskini Dońska i Whislia nie odzyskali zdrowia i sił. Zmarli podczas długiej, wyczerpującej podróży.

– Myślałby kto, że w taki upał to miejsce powinno raz dwa wyschnąć – warknął Masterson idąc z wielkim toporem zarzuconym na ramię.

Quint Havrevulen mruknął coś pod nosem; zabrzmiało to jak parsknięcie śmiechem.

– Jesteśmy u podnóża wysokich gór – oznajmił Tal. Zatrzymał się na chwilę i otarł pot spływający mu z czoła. – Strasznie dużo tutaj deszczu – kontynuował – i całe to miejsce przypomina jakąś piekielną miskę, co zanim zdąży się osuszyć, znów jest pełna wody, niezależnie od pogody. – Wskazał kierunek, w którym zdążali. – Ale gdzieś tam, całkiem niedaleko, jest sucho, a kiedy znajdziemy jakiś większy strumień, z pewnością zaprowadzi on nas prosto do rzeki.

Quint pokiwał głową.

– Jeżeli dobrze sobie przypominam mapy tej okolicy, powinniśmy dotrzeć do rzeki za dzień, najwyżej dwa.

– Ale jak się przedostaniemy na drugą stronę? – zapytał Visnija.

– Są tam brody – odrzekł Havrevulen. – Co najmniej kilka, ale nie wszyscy o nich wiedzą. W raportach dokładnie opisano ich położenie. Kiedy już dotrzemy na brzeg rzeki, skierujemy się w dół. Znajdziemy jakiś w przeciągu kilku dni.

– O ile jakiś patrol nie znajdzie nas pierwszy – zauważył Sto – linko. Szlachcic był raczej skrytym człowiekiem. Nie odzywał się zbyt często. Talwin nie wiedział, co Stolinko takiego zrobił, że Kaspar zesłał go do fortecy, lecz okazał się twardym mężczyzną, na którym można polegać. Wykonywał wszelkie prace i polecenia bez narzekań.

– Nasze patrole nie zapuszczają się tak daleko w głąb łądu – oświadczył Quint. – Nie ma takiej potrzeby. – Zatoczył krąg wyciągniętym ramieniem. – Czy widzisz jakieś powody, aby pilnować tego bagna?

Nie mieli już jedzenia, a w zasięgu wzroku nie widzieli nic, co nadawałoby się do spożycia. Cierpieli więc głód i mieli nadzieję, że niebawem opuszczą bagno.

– Wydaje mi się, że przed nami jest głębsza woda – stwierdził zastępca Hawkinsa, gdy zbliżało się południe.

Inni zauważyli, że woda sięga im już do kolan.

– Drzewa się przerzedzają – oznajmił Masterson.

– Nigdy tutaj nie byłeś? – zapytał Tal Quinta.

– Tutaj nie. Kiedyś przeprowadzałem inspekcję w Mieście Strażników i wtedy poprowadziłem patrol w głąb łądu, nie za puszczaaliśmy się tak daleko.

– Poczekajcie tutaj chwilę – rozkazał im kawaler. Krążył wokół nich przez co najmniej dwadzieścia minut, a po tem wrócił do czekającej gromadki.

– Woda płynie w tamtym kierunku. – Pokazał na wschód.

– Co to oznacza? – zapytał Visnija.

– To znaczy, że rzeka jest w tamtym kierunku – wyjaśnił i ruszył w tamtą stronę.

W ciągu godziny napotkali coraz większe połacie suchego gruntu, a kiedy słońce zaczęło zniżać się na nieboskłonie, zobaczyli, że teren wznosi się znacznie po prawej stronie. Po lewej bagno także zanikło, a stojąca dotąd woda zamieniła się w leniwy nurt.

– Spędzimy tutaj noc – zdecydował Tal, wskazując pagórek, który wydawał się całkowicie suchy. – A jutro pójdziemy wzdłuż rzeki i zobaczymy, dokąd nas zaprowadzi.

Szybko rozłożyli prowizoryczne obozowisko bez ognia, gdyż i tak nie mieli co jeść. Następnego ranka obudzili się zmęczeni, nieszczęśliwi i głodni. Wyruszyli w kiepskich humorach. Tak jak Talwin przewidział, woda płynęła coraz szybciej i wkrótce szli wzdłuż strumienia, spływającego ze wzgórza.

Hawkins uważnie przyglądał się otoczeniu.

– Nie widzę śladów bytności człowieka.

– Jesteśmy zbyt daleko na wschód – odparł Quint. – Patrole się tu nie zapuszczają. To ziemia niczyja. Armia nie pilnuje tego obszaru, gdyż nawet przemytnicy go unikają.

– Dlaczego? – zapytał Stolinko.

– Nikt nie wie – odpowiedział były kapitan. – Słyszałem jakieś pogłoski. Podobno kręcą się tu bandy nieludzkich potworów czy może dzikusów, żywiących się ludzkim mięsem. – Zobaczył wyrazy twarzy towarzyszy i zaśmiał się głośno. – To tylko bajki. Naprawdę żyją tutaj ludzie, zresztą tylko bogowie wiedzą, dlaczego wybrali sobie tak niegościnne miejsce. Większość omija te tereny szerokim łukiem, bo nic tu nie ma. – Wskazał rzekę. – Za rzeką jest Przyczółek Bardaka. Mają tam całkiem przyjemne wybrzeże i tysiące kilometrów kwadratowych ziemi, która nie nadaje się nawet dla hodowcy świń. Są tam bagna jeszcze gorsze, niż te, co właśnie opuściliśmy, słone równiny, pustkowia porośnięte karłowatą sosną, mokradła i kto wie, co jeszcze. W Przyczółku liczy się tylko ziemia w odległości maksymalnie siedemdziesięciu kilometrów od wybrzeża. Jedynym wyjątkiem jest miasto Qulak. Stoi na straży przełęczy prowadzącej do Aranoru. Z Karesh'kaar biegnie tam solidna droga, tak samo jak z Przylądka Gońca na północnym wybrzeżu. Jest także droga z Karesh'kaar do Zatoki Zdrajcy i dalej do Przylądka Gońca. I to wszystko, co mają. Cztery miasta, trzy drogi i co najmniej setkę zwariowanych bandyckich przywódców, nazywających siebie baronami tego albo książętami owego.

– Jeżeli ktoś kiedykolwiek próbował zbudować cokolwiek po tej stronie rzeki, zawsze pojawiali się bandyci z drugiego brzegu i palili wszystko do gołej ziemi. To dlatego wszystkie tereny Olasko, które są coś warte, leżą na południu – dokończył Havrevulen.

– A więc myślisz, że bez kłopotu przejdziemy na drugą stronę rzeki? – zapytał Tal.

– Och, przejście może być najmniejszym z naszych problemów – odparł jego zastępca. Popatrzył na swoich towarzyszy. – Może gdyby ciągle było nas siedemnastu, nie odważyliby się nas napadać. Ale teraz pierwsza lepsza banda zbójców albo ja kiś miejscowy tak zwany baron – wzruszył ramionami – poderzną nam gardła, a dopiero potem sprawdzą, czy mamy coś cennego przy sobie. Te łotry nawet nas później nie przeproszą.

– Cóż, przestańmy gadać po próżnicy i chodźmy dalej – prze rwał im Masterson.

– Chodźmy – zgodził się Talwin.

Szli dalej wzdłuż brzegu strumienia i prędko przekonali się, że rzeka jest dalej, niż im się zdawało. Dopiero w południe dotarli do brzegu w miejscu położonym na zachód od ujścia strumyka, wzdłuż którego tak długo podążali. Hawkins rozejrzał się wokoło.

– Popatrzcie na ten kolor.

– Co z nim? – zapytał Masterson.

Strumień nanosi do rzeki mnóstwo mułu. Tu jest dość płytko. Spróbuję przejść na drugi brzeg.

Wszedł do wody i odkrył, że nurt jest wartki, ale woda nie sięga zbyt wysoko. Szedł dalej, aż znalazł się w jednej trzeciej drogi. Zamoczył zaledwie uda. Zatrzymał się i zbadał wzrokiem rzekę wypatrując prądów, wirów i niespodziewanych uskoków, wreszcie machnął ręką na innych, nakazując im iść za sobą.

Woda robiła się coraz głębsza. Tal nagle wpadł w kanał, wypłukany przez wody strumienia naprzeciwko jego ujścia. Zaczął płynąć. Jego ludzie byli głodni i zmęczeni długim marszem, ale doszedł do wniosku, że jeżeli

jednoręki człowiek, obciążony mieczem i włócznią, jest w stanie przedostać się na drugi brzeg, oni też dadzą sobie radę.

W kilka minut po tym, jak dotarł do przeciwległego brzegu, z wody wyszedł Masterson, a za nim pozostali.

Quint rozejrzał się dookoła.

– Przyjaciele, witajcie w Przyczółku Bardaka.

– Cieszę się, że to już za nami – mruknął Visnija.

– Nie bądź taki zadowolony – odparował były kapitan. – Dopiero teraz wszystko się komplikuje.

– Co teraz robimy? – zapytał Stolinko. Talwin popatrzył na Quinta.

– Myślę, że pójdziemy na północ – powiedział. – Znajdziemy jakąś drogę, a potem zawrócimy na wschód do Karesh'kaar.

– To by się mogło udać, gdyby nie fakt, że każdy bandyta w okolicy używa drogi. Myślę, że powinniśmy ją znaleźć, a po tem iść równolegle, starając się nie tracić jej z oczu, a także wszystkich jej użytkowników i mieć nadzieję, że nas nie zauważą. Każdy człowiek, który nie nosi barw lokalnego szlachcica, jest łakomym kąskiem i może zostać zamordowany, okradziony albo sprzedany w niewolę. Tutaj panują pewne prawa, ale są one twarde i z reguły ustala je ten, kto posiada lepszą broń.

– Brzmi jak miejsce wymarzone dla mnie – wyznał Masterson unosząc topór.

– Przynajmniej jeden z nas jest zadowolony – rzekł Stolinko z drwiną w głosie.

– Cóż, dzień nie stanie się przez to dłuższy – zauważył Hawkins i zaczął wdrapywać się na rzeczną skarpe. Kierował się na północ.



– Człowieku, oszaleję, jeżeli będę musiał to wachać przez cały czas – jęknął Masterson. Zapach pieczonego mięsa niósł się z wiatrem na wiele metrów.

– Mów ciszej – szeptem napomniął go Tal.

Leżeli na brzuchach, skryci za krawędzią wąwozu i obserwowali drogę prowadzącą do Karesh'kaar. Słońce właśnie zachodziło. Poniżej znajdował się obóz karawany przewożącej niewolników. Około trzydziestka młodych mężczyzn i kobiet była skuta w długą kolumnę rozciągniętą wzdłuż drogi. Zostali dodatkowo przykuci łańcuchami do dwóch wozów. Pilnowało ich sześciu strażników, po trzech na każdym wozie plus woźnica dbający o konie.

– Jak myślisz, co jest na tych wozach? – zapytał Visnija.

– Zgaduję, że zapasy – szepnął Talwin w odpowiedzi. Zwrócił się do Quinta. – Skąd są ci niewolnicy?

– Kto to wie? Jeżeli idą drogą z gór, może pochodzą z Aranoru. Czasem handlarze przekraczają nielegalnie granice i na padają na wioski. A może to jakieś biedne stworzenia zabrane jednemu pseudobaronowi przez samozwańczego księcia. Takie tu panują prawa. Jeżeli oddalisz się na dzień drogi od zamku swego pana, stajesz się łowną zwierzyną. – Wskazał wóz z przodu. – Widzisz ten sztandar? To Holmalee, swego rodzaju hrabia, ma całkiem sporą armię. On kontroluje ten obszar. To dlatego karawana ma tylko sześciu strażników zamiast sześćdziesięciu. Do zamku Holmalee jest niedaleko i nikt nie odważyłby się napaść na jego karawanę.

– No i co robimy? – zniecierpliwił się Stolinko. Hawkins popatrzył na swoich czterech towarzyszy. Ledwie trzymali się na nogach. Havrevulen ocenił, że od Karesh'kaar dzielą ich jeszcze co najmniej dwa dni drogi, ale Tal wątpił, czy zdołają przejść choć kilka kilometrów, jeśli nie napełnią sobie żołądków. Od czasu, kiedy jedli po raz ostatni, minęły trzy dni, a i

wtedy nie mieli nic bardziej pożywnego niż jagody. Pięć dni upłynęło od chwili, gdy zjedli resztki mięsa.

– Poczekamy, aż zapadnie zmrok – zdecydował przywódca. – A potem ześlizgniemy się na dół i zabijemy strażników.

– Cudownie – skomentował Masterson.

– Nie wiem, czy będę miał siłę walczyć – westchnął Visnija.

– Nie martw się – pocieszył go Talwin. – Ja zajmę się wartownikiem, a Quint załatwi drugiego, o ile go wystawią. Jeżeli nie zaalarmujemy niewolników, prawdopodobnie uda nam się zabić pozostałych strażników we śnie.

Zaczął ostrożnie zsuwać się ze zbocza, gestem nakazując innym iść za nim. Udali się do kępy drzew u podnóża niskiego pagórka.

– Schowamy się tutaj na wypadek, gdyby któryś ze strażników okazał się nieco wstydlivy i skrył się za wzgórze, żeby się wysikać.

Usadowili się wygodnie i czekali na zapadnięcie zmroku.



Tal czołgał się ostrożnie ku krawędzi pagórka. Wartownik siedział na ziemi opierając się plecami o koło wozu. Głowa opadała mu na piersi. Dwaj inni strażnicy spali przy ognisku. Niewolnicy także leżeli na ziemi, najwyraźniej pogrążeni w głębokim śnie. Na drugim końcu kolumny znajdował się kolejny strażnik, który tak samo jak jego towarzysz siedział oparty o wóz. Jego dwaj kamraci wyglądali na mocno śpiących.

Havrevulen szedł tuż obok Talwina. Miał za zadanie zabić strażnika znajdującego się dalej od nich. Pozostali trzej więźniowie mieli wybiec spomiędzy drzew przy najmniejszej oznace kłopotów.

Hawkins dotarł w pobliże swego celu, gdy ten nagle się obudził – prawdopodobnie wyczuł nadejście obcego. Przeciął gardło mężczyzny,

zanim ten zdołał krzyknąć. Strażnik sięgnął do szyi, bezskutecznie próbując zatamować krew płynącą nieprzerwaną strugą pomiędzy palców. Chwilę później jego oczy zaszkliły się i upadł na plecy.

Młodzieniec szybko zabił pozostałych dwóch pilnujących.

Wartownik Quinta także umarł w ciszy, ale jeden ze śpiących obudził się za wcześnie i zdołał wszcząć alarm. Błyskawicznie obudzili się także niewolnicy – w obozowisku zaczął się rwetes i krzyk. Biedni ludzie wrzeszczeli ze strachu, nie wiedząc jakie jeszcze okropieństwo, gorsze od niewoli, czyha na nich w ciemnościach nocy.

Zza wzgórza nadbiegł Masterson wraz z pozostałymi dwoma więźniami i szybko zabił rozwrzeszczanego strażnika. Teraz tylko ludzie kawalera oraz niewolnicy znajdowali się w obozie. Dawni więźniowie nie wahali się ani chwili. Przy ognisku ciągle leżało jedzenie, a cała piątka była bliska szaleństwa z głodu.

Talwin stał z na wpół zjedzonym kurczakiem w rękach i przyglądał się jak kilku niewolników szarpie za łańcuch i próbuje oderwać go od żelaznego koła, wmontowanego w burtę wozu.

– Przestańcie! – krzyknął w odmianie roldemskiego, używanej w Oparum. – Jeżeli chcecie pozostać przy życiu, przestańcie.

Niewolnicy znieruchomieli. Tal przeżuł kolejny kęs i połknął jedzenie. Pomyślał, że kurczak nigdy w życiu tak mu nie smakował. Podszedł do kolumny, żeby przyrzeć się bliżej schwytanym. W gromadce wypatrzył około dwudziestu młodych kobiet, żadna nie miała więcej niż dwadzieścia lat. Wszystkie były bardzo ładne. Mężczyźni także byli młodzi, zdrowi i szerocy w ramionach. Jak na niewolników wydawali się zadziwiająco dobrze odżywieni i zadbani.

Do Hawkinsa podszedł Quint, żując kromkę chleba, grubo posmarowaną masłem i ociekającą miodem.

– Kim jesteście? – zapytał młodego chłopca, stojącego tuż obok Talwina.
– Ja nazywam się Jessie.
– Jesteś z Aranoru?
– Tak. Z wioski Talabria.
– Wszyscy jesteście z Aranoru?
– Nie – odparła jedna z młodych kobiet. – Ja pochodzę z wioski niedaleko Qulak. Mój ojciec sprzedał mnie w niewolę, żeby zapłacić zaległe podatki.

Havrevulen przyjrzał się niewolnikom uważniej i nagle się roześmiał.

– Wszyscy idziecie do domów rozpusty, chłopcy i dziewczęta.

– Skąd to wiesz? – spytał Tal.

Popatrz na nich. Umyj ich, ubierz ładnie, naoliw włosy, a bogaci kupcy z Keshu zapłacą tyle złota, ile waży ich nowy nabytek. – Przerwał na chwilę, a potem zwrócił się do najbliższej stojącej dziewczyny. – Czy którykolwiek z tych mężczyzn był z tobą blisko?

Spuściła oczy i Talwin nie mógł oderwać od niej wzroku, tak była piękna w tej chwili.

– Nie, panie. Strażnicy zostawili nas w spokoju.

– To potwierdza moje przypuszczenia – podsumował Quint. – Założę się, że większość z tych dziewczyn to dziewice i gdy by którykolwiek ze strażników odważył się do nich dobierać, ich pan zdjąłby mu głowę z karku. Czy wiecie, kto jest waszym właścicielem? – zapytał podniesionym głosem.

– Nikt nie jest moim panem! – wrzasnął jakiś młody mężczyzna.

Zastępca Hawkinsa wyszczerzył zęby w uśmiechu. Podszedł do chłopca, który nie miał więcej jak siedemnaście czy osiemnaście lat, i poklepał go po ramieniu.

– Dobrze powiedziane, chłopcze. – Potem przesunął ręką po twarzy młodzieńca i po jego ramionach. – Z pewnością jakiś keshkański handlarz winny zapłaci sporo pieniędzy, żeby taka skórka pozostała bez skazy. W przeciwnym razie wybiliby ba tem całą twoją buntowniczość.

– Ci ludzie pracowali dla hrabiego Holmalee – wyjaśniła jakaś dziewczyna. – Wysłał nas do miasta do handlarza niewolników o nazwisku Janoski. Podśledzałam rozmowę strażników.

Tal najadł się już na tyle, aby zniwelować szpony głodu, wbijające się w jego pusty żołądek.

– Zobaczmy, co jest na tych wozach – powiedział. Tak jak podejrzewał, były na nich zapasy dla niewolników, włączając w to nawet klatkę pełną żywych kurcząt.

Quint zbadał zawartość drugiego wozu.

– Mamy szczęście – podsumował.

– Dlaczego?

– Hrabia Holmalee i handlarz Janoski nie chcieli, żeby ich czarowny ładunek zepsuł się po drodze na targ niewolników w Karesh'kaar. Na wozach jest taka ilość jedzenia, że wystarczyłaby dla trzykrotnie większej liczby ludzi, niż liczy sobie karawana. Każdy z tych biedaków przyniósłby hrabiemu czterokrotnie więcej pieniędzy na aukcji niż robotnik czy zwyczajny domowy służący. – Potarł brodę. – Zatem, co proponujesz? Co z nimi zrobimy?

Tal win wyszczerzył zęby.

– Uwolnimy ich. Mówiłem ci już, że potrzebuję armii. Prze szukajcie trupy wartowników i znajdźcie klucz! – zawołał do pozostałych. – I uwolnijcie tych niewolników!

Uwięzieni ludzie zaczęli rozmawiać między sobą podekscytowanymi głosami. Jedna z dziewcząt wrzasnęła nagle i Tal zobaczył, że Masterson

usiłuj e ją obmacywać.

– Masterson! – krzyknął młodzieniec. – Trzymaj łapy przy sobie. Jeżeli ona nie zrobi z ciebie eunucha, ja się tym zajmę.

– To niewolnica! I to bardzo ładna niewolnica, jeśli chcesz znać moje zdanie.

– Nie, to nie jest niewolnica – oznajmił. – Jest wolna.

Na te słowa wszyscy byli niewolnicy zaczęli mówić jednocześnie.

– Zamknijcie się wszyscy! – wrzasnął Tal. Rozmowy nagle ucichły.

– Nazywam się Tal Hawkins – rozpoczął. – Jestem kapitanem najemników. – Podniósł z ziemi sztandar hrabiego Holmalee i cisnął go do ognia. – Potrzebuję armii, więc daję wam wybór. Możecie teraz odejść i na własną rękę spróbować wrócić do domu. Wiecie, jak jest na drodze, więc macie pojęcie o ryzyku. Albo możecie zostać z nami. Będziecie wolnymi żołnierzami, ale musicie wypełniać moje rozkazy. Dostaniecie równą część każdego łupu oraz zdobyczy i będę wam płacił za waszą służbę. – Popatrzył na wyjątkowo piękną dziewczynę o czarnych oczach i kruczonych włosach, która wystąpiła naprzód. – A teraz kobiety. W mojej armii nie będzie żadnych ciurów. Żadnych dziwek. Każdy, kto jest z nami, musi walczyć. To tak że dotyczy kobiet. Jeżeli nie potraficie władać bronią, nauczmy was. Macie czas do wschodu słońca, żeby podjąć decyzję. Zostańcie i walczcie albo odejdźcie i szukajcie szczęścia na własną rękę.

Odwrócił się, po czym podszedł do ogniska, aby rozejrzeć się za czymś do jedzenia. Usiadł tuż przy płomieniach z kawałem twardego sera i chleba w rękach. Visnija znalazł bukłak z winem, kawaler upił spory łyk, zanim podał naczynie dalej.

– Kiedy się najemy, musimy się pozbyć tych ciał – powie dział z pełnymi ustami.

– Mam jeszcze jedną sprawę – odezwał się Quint, siadając tuż obok niego.

– Jaką?

– Może nie otaczają cię najlepsi wojacy, ale niech mnie diabli, jeżeli nie masz najładniejszej armii pod słońcem.

Talwin roześmiał się na te słowa.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

NAJEMNICY

Strażnik patrzył zdumiony.

Najdziwniejsza banda najemników, jaką kiedykolwiek widział, zbliżała się do bram Karesh'kaar. Tal zabrał broń sześciu martwych strażników i rozdał ją pomiędzy trzydziestkę uwolnionych. Niektórzy mieli więc na sobie tylko hełmy, inni napierśniki i sztylety albo miecze bez żadnej zbroi, jednak każdy bezsprzecznie wyglądał na żołnierza. Każdego ranka przed złożeniem obozu, Talwin i jego ludzie przeprowadzali ćwiczenia byłych niewolników i wykładali im podstawy walki. Część uczyła się powoli, ale z każdym dniem nabierali pewności siebie.

Stojący na bramie sierżant strażników przypatrywał się uważnie, jak trzydziestu pięciu najemników wraz z dwoma wozami wchodzi do miasta. Mieli na sobie całą gamę podniszczonych łachmanów. Jedni nosili buty, podczas gdy inni tylko sandały. Kobiety ubrane były w lniane koszule zamiast tunik i nogawic, co na tle doświadczeń strażnika wydawało się dość niecodzienne. Ale najdziwniejsze było to, że kobiety przypominały trochę niewolnice do towarzystwa. Wszystkie były piękne i młode. A jeszcze dziwniejszy był ich przywódca, jednoręki mężczyzna, wyglądający tak, jakby nie kąpał się od miesięcy.

Wartownik zadał Hawkinsowi kilka pobieżnych pytań, później gestem nakazał im iść dalej. Tal zebrał wszystkich na małym ryneczku w głębi miasta.

Sprzedajcie wszystko, co tylko się da – poinstruował Quinta. Na wozach znajdowało się głównie jedzenie, lecz także pełen zestaw garnków i patelni oraz mała skrzynka przedmiotów, które mogły zainteresować jakiegoś kupca. – Zorganizuję złoto za dzień lub dwa, ale musimy mieć pieniądze, żeby zatrzymać się gdzieś na noc. Znajdź najtańszą gospodę gdzieś w pobliżu, gdzie tym dzieciakom nie będzie grozić gwałt albo co gorszego. Nie chcę, żeby poderżnęli im gardła lub znów pojмали w niewolę. Potem powiadom mnie, gdzie się zatrzymaliście.

– A ty gdzie będziesz? – spytał zastępca.

– W innej tawernie Pod Młotem i Obcęgami.

– Dlaczego wszyscy tam nie pójdziemy?

– Mam swoje powody. Znajdź coś w pobliżu, a potem wy ślij mi słówko.

– Kawaler zbierał się do odejścia, ale jeszcze obejrzał się przez ramię. – Och, i każ Mastersonowi stanąć za sobą, kiedy będziesz się targował o cenę wozów i koni – dodał. – To ci pomoże.

Havrevulen pokiwał głową ze śmiechem i odwrócił się, żeby wydać rozkazy.

Tal zapytał kilku przechodniów o drogę i w końcu trafił do drzwi, nad którymi kołysał się wyblakły szyld z wymalowanymi obcęgami ściskającymi młot. Gdy wszedł do środka, zobaczył, że tawerna jest prawie pusta. O tej porze dnia spodziewał się zastać w środku jednego czy dwóch stałych bywalców, lecz cieszył się z tego, że rozmowa odbędzie się bez świadków. Podeszedł do kontuaru i czekał. Chwilę później pojawiła się młoda kobieta.

– Czy mogę coś ci podać? – zapytała.

– Muszę przekazać wiadomość – odrzekł Talwin.

Dziewczyna wyglądała na zaskoczoną.

– Panie? Nie rozumiem, o co ci chodzi.

– A więc idź po kogoś, kto zrozumie – powiedział cicho. – Muszę wysłać wiadomość dla kawalera z Głębokiego Lasu.

Skinęła głową i wyszła. Wróciła po kilku minutach, prowadząc ze sobą niewiele starszą kobietę. Nowo przybyła przez chwilę mierzyła go uważnym spojrzeniem.

– Majami powiedziała mi, że chcesz wysłać wiadomość, panie – odezwała się w końcu.

– Muszę powiadomić kawalera z Głębokiego Lasu w sprawie nie cierpiącej zwłoki.

Druga kobieta zwróciła się do dziewczyny.

– Zajmę się tym. Idź do kuchni i zaczekaj tam na mnie.

– Tak, proszę pani.

– Gdzie masz tę wiadomość? – zapytała kobieta, kiedy pomocnica znikła na zapleczu.

– Nie mam jej przy sobie. Daj mi atrament, pióro i papier, to ją zaraz napiszę. Albo po prostu powiedz Magnusowi, Nakorowi albo Robertowi, żeby użyli swoich mocy i przybyli tutaj najszybciej jak potrafią. Najlepiej jutro, o ile to możliwe, chociaż dziś wieczór byłoby nawet lepiej.

Nie spuszczała wzroku z twarzy Tala.

– Nie wiem, o czym mówisz, panie. Hawkins roześmiał się głośno.

– Doskonale wiesz, o czym mówię. Zdaje sobie sprawę, że trochę inaczej wyglądam, niż kiedy widzieliśmy się ostatnim razem. Została ze mnie skóra i kości, spiekło mnie słońce, śmierdzą jak kocie truchło, leżące w zaułku od tygodnia, i nie mam ręki, ale spędziłaś tyle nocy w moim łóżku, że z pewnością mnie rozpoznasz pod tą warstwą brudu, Lelo.

Otworzyła szerzej oczy ze zdumienia. – Szpon? – szepnęła.

Tal poczuł, jak w oczach zbierają mu się łzy, które zaraz spłyną po policzkach.

– Dobrze znów widzieć starą przyjaciółkę, moja ukochana – powiedział.
– Proszę, potrzebuję twojej pomocy, żeby dotrzeć do mieszkańców Wyspy Czarnoksiężnika tak szybko, jak tylko się da. Ale jeżeli nie masz nic przeciwko, z chęcią wypiłbym kufelek portera.

Patrzyła na niego, a potem dotknęła jego ręki.

– Zajmę się jednym i drugim.

Zostawiła go samego zaledwie na kilka chwil i zaraz wróciła ze sporym dzbankiem ciemnego piwa. Wypił prawie połowę nie odrywając ust od krawędzi.

– Kiedy widziałem cię ostatni raz, obsługiwałaś gości w Admirale Trasku w Krondorze. Kaleb i ja mijaliśmy cię.

– Przenoszą nas z miejsca na miejsce – wyjaśniła dziewczyna, którą Talwin znał niegdyś jako Lelę. – Nie jest dobrze, jeżeli ludzie zbyt się przyzwyczajają do twojej twarzy. Tutaj nazywam się Marianna, Szponie.

– A ja nazywam się teraz Tal. W Oparum widziałem Alysandrę.

– Będzie lepiej, jeżeli nie dowiem się zbyt wiele o tych sprawach.

– Wiem – westchnął. – Jeśli czegoś nie wiesz, nie możesz tego zdradzić.

Dopił piwo i nagle poczuł, że włoski na karku i ramionach podnoszą mu się jakby z zimna.

Magia.

Odwrócił się, a z kąta pomieszczenia wyszła znajoma postać. Szczupły mężczyzna z torbą na plecach wszedł do pokoju. Był to Nakor.

– Słyszałem, że wpadłeś w swego rodzaju kłopoty. Czego potrzebujesz?

Talwin uśmiechnął się.

– Złota. Dużo złota.

– Złoto mogę ci dać. I co jeszcze?

– Broń, konie i wszystko, czego będę potrzebował do stworzenia armii.

– Brzmi interesująco. – Zwrócił się do Marianny – daj mi ciemnego piwa. I jemu też dolej. – Skinął na Tala ręką. Pode szli do wolnego stolika i usiedli. – I co jeszcze?

– Ubrania i zapasy mogę kupić tutaj, ale jeżeli byłbyś w stanie, chciałbym odnaleźć człowieka z Latagore. Nazywa się Jan Creed. Chciałbym, żeby zaczął rekrutować dla mnie najemników i wysłał ich na południe.

– A więc co zamierzasz zrobić z tą armią, gdy już ją utworzysz?

– Zacznę oblegać Opardum.

Nakor wyszczerzył zęby i upił spory łyk porteru.

– To brzmi jak dobra zabawa. Inni też próbowali, choć może akurat tobie się uda.

– Uda się, jeżeli ty i twoi przyjaciele mi pomożecie.

– Czego jeszcze od nas oczekujesz, oczywiście poza złotem?

– Potrzebuję kogoś, kto usunie z drogi Leso Varena. Mag wzruszył ramionami.

– Będę musiał o tym porozmawiać z innymi.

Tal opowiedział Nakorowi o wszystkim, co wydarzyło się od ostatniej wizyty Magnusa. Opisał ze szczegółami morderstwo księżnej Swietłany i nieudany zamach na księcia Rodoskiego. Opowiedział o zdradzie Amafiego i decyzji Kaspara o poświęceniu jego osoby.

Nakor potrząsał głową z niedowierzaniem.

– Jednej rzeczy nie rozumiem.

– Czego?

– Kaspar nie jest głupcem, a jednak wiele wydarzeń, które mi opisałeś świadczy o jego... szaleństwie. Pozbył się wszystkich potencjalnych sprzymierzeńców i prawdopodobnie nigdy już nie będzie miał szansy, aby zbliżyć się do któregośkolwiek członka roldemskiej rodziny panującej.

Nawet jeżeli nikt nie ma dowodów, oni wiedzą wszystko. Nawet jeśli wybierze się tam z oficjalną wizytą i zniesie jakoś porozumiewawcze uśmieški wokół siebie – wykrzywił twarz, zaciskając zęby, by zademonstrować ułożenie ust roldemskich dworzan – ani na minutę nie spuszcza go z oka. Nikt mu już nigdy nie zaufa. Po co to zrobił?

– Nie mam pojęcia – odparł Talwin. – Myślałem, że to element próżności Kaspara.

– Kaspar jest arogancki – przyznał mag. – Lecz nie próżny. Zasłużył sobie na opinię niebezpiecznego człowieka. – Milczał przez chwilę. – Cokolwiek myślimy o jego postępkach i motywach, możemy być pewni, że są one zupełnie inne, niż nam się wydaje. Jeżeli oszukujesz w kartach, starasz się ściągnąć uwagę graczy na coś zupełnie innego, aby nie przypatrywali się zbyt uważnie twoim postępkom. Wtedy dopiero możesz robić to, co sobie zamierzyłeś, a oni tego nie zauważą.

– To prawie ma sens.

Nakor wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Kaspar udaje, że chce kogoś zamordować, ponieważ chce ściągnąć naszą uwagę właśnie w tym kierunku. Jak myślisz, od czego chce nas odciągnąć?

Młodzieniec potrząsnął głową.

– Wszędzie ma swoich agentów, Nakorze. Wydaje im rozkazy zabójstwa różnych ludzi. Wygląda na to, że nie dba, czy to może wywołać wojnę, czy nie. Jedyne miejsce pozostającym poza zasięgiem uwagi wszystkich, gdyż książę wyraź nie sobie tego życzy, są apartamenty Leso Varena w cytadeli Opardum.

Rozmówca pokiwał głową.

– A więc to temu miejscu musimy się uważnie przyjrzeć, mój przyjacielu.

– Cóż, będziecie musieli coś zrobić z tym magiem. Dwa razy odwiedziłem jego kwatery i za każdym razem nabierałem pewności, że nie da się tam wejść niepostrzeżenie, a już tym bar dziej porozmawiać z czarnoksiężnikiem i zająć jego uwagę na tyle, aby móc się tam rozejrzeć. Podejrzewam, że prędzej zredukowałby mnie do kupki dymiącego popiołu albo zamienił w ropuchę, niż zdołałbym wysunąć miecz z pochwy i go zaatakować.

– Zdziwiłbyś się – stwierdził Nakor. – To bardzo potężny czarnoksiężnik, ale tacy ludzie są bardzo wrażliwi na zwykłe zagrożenia. Zorientuję się, co można na niego poradzić.

Hawkins wiedział, że mag musi to przedyskutować z Pugiem, Mirandą i innymi starszymi członkami Konklawe.

– Rozumiem. Myślę jednak, że Kaspar jest zaangażowany w jakiś rodzaj czarnej magii.

– Och, wiemy, że tak jest. Wysłana przez ciebie wiadomość była dla nas bardzo użyteczna. Potwierdziła sporo rzeczy, które podejrzewaliśmy już od jakiegoś czasu. – Nakor oparł się wy godnie. – Leso Varen jest bardzo złym człowiekiem i para się bardzo złą odmianą magii. Pug ci o tym opowie, o ile przeżyjesz na tyle długo, by mieć szansę go wysłuchać. Kiedyś już przecięły się ich ścieżki. Varen to przeciwieństwo wszystkiego, o co walczy Pug i Konklawe.

– Czy znów dla was pracuję?

– W pewien sposób nigdy nie przestałeś. Ale tak, teraz pracujesz dla nas, szczególnie jeżeli mamy ci dawać złoto, mój przyjacielu.

Talwin skinął głową.

– Rozumiem, lecz uprzedzam cię, Nakorze, że chcę zobaczyć głowę Kaspara nadzianą na pikę.

Rozmówca wstał.

– Lepiej będę się zbierał. Masz coś jeszcze? Wyciągnął prawe ramię, pokazując kikut. Na jego twarzy po jawił się drwiący uśmieszek.

– Czy potrafisz coś z tym zrobić? Mag potrząsnął głową.

– Ja nie. – A potem się uśmiechnął. – Znam jednak kogoś, kto potrafi. – Podeszedł z powrotem do kuchennych drzwi. – Bądź tutaj jutro o tej samej porze – polecił. – Będę miał dla ciebie złoto oraz kilka informacji.

Zostawił Tala samego z Marianną. Dziewczyna podeszła do niego z dzbanem porteru i napełniła mu kufel.

– Wyglądasz, jakbyś potrzebował kąpieli – stwierdziła marszcząc z niesmakiem nos. – A może nawet kilku kąpieli pod rząd.

– Czy masz jakieś stare ubrania? – spytał.

– Może – odparła. – Poczekaj tutaj, a ja każę Majami nagrzać wodę, byś mógł się wykąpać w moim pokoju. – Ruszyła w stronę kuchni. – Czekać przy stoliku, a ja przyślę ją po ciebie, kiedy kąpiel będzie gotowa. Czy chcesz coś do jedzenia?

– Cokolwiek tam masz.

Powróciła kilka minut później z talerzem owoców, sera i chleba. Zdołał zjeść prawie wszystko, gdy przysłała po niego pomocnica i zaprowadziła do wanny.

Kiedy już usadowił się wygodnie w gorącej wodzie, otworzyły się drzwi i do pokoju weszła Marianna. Trzymała w rękach mały słoiczek.

– Pomyślałam, że ci się to spodoba. – Wylała odrobinę płynu na dłoń i zaczęła masować mu plecy. Mężczyzna poczuł za pach bzu.

Rozległo się pukanie i do pomieszczenia weszła Majami.

– Przyszedł do nas jakiś człowiek, panie – powiedziała. – Kazał ci przekazać, że twoi ludzie wynajęli pokoje Pod Zielonym Kołem.

Podziękował dziewczynie i Majami zamknęła za sobą drzwi.

– Została z ciebie skóra i kości – zauważyła Marianna. – Co ci się stało?

– Spędziłem trochę ponad trzy lata w więzieniu, gdzie ksiązę Kaspar kazał odciąć mi prawą rękę, a potem przez kilka miesięcy błąkałem się po pustkowiach Olasko, aż dotarłem tutaj. A poza tym nic takiego.

Dziewczyna zaśmiała się.

– Ciągłe masz poczucie humoru, prawda?

– Jakie poczucie humoru? – Obejrzał się przez ramię. – Nie pamiętam, żeby spotkało mnie coś radosnego od czasu, jak opuściłem gospodę Kendrika.

– O tak, byłeś dość zabawny – rzekła młoda kobieta, znana mu kiedyś jako Lela. – Tylko że nie byłeś zabawny na siłę.

Odwrócił się i złapał ją za rękę, wciągając do małej wanny obok siebie. Wrzasnęła i zaniósła się śmiechem, kiedy jej suknia zupełnie przemokła.

– Szponie!

– Nazywam się Tal – powiedział, a potem pocałował ją namiętnie.

Oddała pocałunek, później odepchnęła go lekko od siebie.

– Trzy lata w więzieniu?

– Tak – potwierdził.

– Och, ty moje biedactwo – jęknęła i zaczęła rozpinać stanik od sukni.

Tal z trudem powstrzymywał się od drapania prawego ramienia. Zgodnie z obietnicą, kilka dni po pierwszym spotkaniu z Talwinem, Nakor zabrał go na spotkanie z kapłanem, który zamieszkiwał jakąś bliżej nie znaną wyspę. W jednej chwili stał z magiem na środku pomieszczenia w karczmie Pod Młotem i Obcęgami, a sekundę później znaleźli się na plaży tuż przed wejściem do starożytnej świątyni. W dodatku był środek nocy. Nakor przemówił do czekającego w pobliżu kapłana językiem nigdy nie słyszany przez kawalera. Obcy skinął głową, następnie obejrzał dokładnie okaleczone ramię młodzieńca.

Zrozumiał sedno ich rozmowy, nawet jeżeli nie znał słów. Kapłan był winien Nakorowi przysługę, a mężczyzna dodatkowo osłodził mu pracę sakiewką złota. Tal został położony na otoczonym świecami stole, w pomieszczeniu zawieszonym gobelinami, na których przedstawiono starożytne znaki mocy. Nie miał pojęcia, jakiemu bogu czy bogini poświęcono tę świątynię, ponieważ nigdzie nie zauważył ani jednego znajomego wizerunku lub posągu.

Kapłan wtarł coś w kikut ramienia i zaintonował kilka różnych modlitw, a potem pacjent musiał wypić jakieś świństwo. Chwilę później znów stali w karczmie.

Mijały dni, a kikut na oko wcale się nie zmieniał. Hawkins zajęty był szkoleniem rekrutów i konstruowaniem profesjonalnej armii. Dzięki otrzymanym pieniądзом wynajęli opuszczoną farmę oddaloną o pół godziny jazdy od miasta, która stała się ich stałą kwaterą. Tal zakupił konie, broń, zapasy i ubrania.

W przeciągu tygodnia okazało się, kto z byłych niewolników stanie się dobrym żołnierzem, a kto nie stanie szans. Cztery dziewczęta i dwóch chłopców zajęło się innymi rzeczami, gdyż posiadłość wymagała nieco pracy, a pozostałe dwadzieścia czworo dalej trenowało pod okiem dowódcy i pozostałych skazańców.

Talwin zakazał Mastersonowi napastować dziewczęta, chyba że one same wyraziłyby chęć bliższego zapoznania i wysyłał go do miasta co kilka dni, żeby mógł się upić oraz spędzić parę godzin z miejscowymi kobietami lekkich obyczajów. Kiedy zadomowili się na farmie, zadbał o organizację swojej armii. Quint został jego zastępcą, a baron Visnija oficerem odpowiedzialnym za wywiad. W przeciągu kilku dni Visnija wysłał kilka wiadomości do swoich sprzymierzeńców w Oparum. Powiedział Hawkinsowi, że tym ludziom można zaufać. Poza tym treść wiadomości

była na pierwszy rzut oka niewinna i niezrozumiała dla postronnych czytelników, na wypadek, gdyby agenci Kaspara je przechwycili. Nie znaleźliby w nich nic użytecznego dla siebie. Tal i pozostali mieli czekać na odpowiedź, zanim zabiorą się do konstruowania jakiegokolwiek planu kampanii przeciwko Oparum. Stolinko okazał się doskonałym kwatermistrzem i urodzonym handlarzem, więc często wypuszczał się do miasta po sprawunki.



Pewnego ranka Talwin stał na ganku farmy i przyglądał się, jak Visnija uczy byłych niewolników jeździć konno. Nieświadomie podrapał się w kikut, a potem z krótkim syknięciem cofnął rękę. Blizna zaboląła.

Wszedł do środka, usiadł przy stole używanym przy spotkaniach oraz naradach i zaczął odwijać bandażę okrywającą kikut. Kiedy odsłonił bliznę, popatrzył na okaleczone ramię uważnie i stwierdził, że skóra schodzi z niego całymi płatami. Poskubał martwy naskórek. Wtedy zauważył małe zgrubienia na zakończeniu ramienia. Przyjrzał im się dokładnie, zastanawiając się, czy kapłan, przyjaciel Nakora, dał mu coś, co pobudziło kikut do wzrostu. Przysunął okaleczoną rękę do oczu tak blisko, jak tylko się dało i zobaczył pięć niedużych wybrzuszeń.

Studiował je przez dłuższą chwilę, później dał sobie spokój i umył kikut. Ciepła kąpiel zdawała się łagodzić swędzenie, lecz nie stłumiła wrażenia, które pojawiło się tuż po tym, jak okaleczono jego rękę. Ciągłe zdawało mu się, że ma dłoń oraz pięć palców. Czuł się tak, jakby były w pełni sprawne i gotowe do natychmiastowego działania. Wzruszył ramionami i wrócił do pracy.

W przeciągu kilku tygodni zamierzał rozpocząć nabór prawdziwych najemników. Zorientował się już w trudnościach, jakim będzie musiał

stawić czoła, jeżeli zechce stworzyć prywatną armię, ale pomimo wszystko poza miastem mógł działać naprawdę wiele, jeśli przekupi lokalnych urzędników. Władzę w tym regionie dzielili ze sobą lord Major miasta i jego rada, rządząca okolicą, oraz baron Reslaz. Niezależna flota wojenna, utrzymywana przez wszystkich mieszkańców wybrzeża i zainteresowanych bezpieczeństwem swoich jednostek, stacjonowała w Zatoce Zdrajcy. Gdy nadejdzie czas, aby przewieźć nową armię Tala, będzie musiał się z nimi porozumieć. Mieli w Karesh'kaar swego przedstawiciela i biuro.

Hawkins był z wizytą u lorda Majora i zaoferował mu całkiem okazały prezent. Podobnie postąpił w przypadku lorda Reslaza. Kiedy wreszcie udało mu się opuścić zamek arystokraty, słał się na nogach od wypitego wina, lecz usłyszał od barona, że jeżeli będzie potrzebował sprzymierzeńców w swoich przyszłych działaniach, może liczyć na jego pomoc. Oczywiście tylko w przypadku, gdy na widoku będą spore łupy i korzyści.



Tal siedział przy stole, zastanawiając się nad przyszłością, kiedy do pomieszczenia wszedł Quint.

– Wydajesz się zagubiony – powiedział do Talwina.

– Zastanawiałem się tylko. Wylądowaliśmy w królestwie piratów.

Były kapitan przyciągnął sobie krzesło i usiadł obok młodzieńca.

– Są takie chwile, gdy myślę, że Kaspar ma rację chcąc przywrócić porządek w tych rejonach.

– Ja też, ale nie podobają mi się jego metody zaprowadzania porządku – odparł Hawkins. – Traktuje ludzi jak narzędzia jednorazowego użytku.

– Nie zawsze był taki, wiesz – rzekł Quint. – Nie myśl, że próbuję go usprawiedliwiać. Zawsze był twardym człowiekiem, nawet wtedy gdy

dopiero co przestał być chłopcem. Mógł zostać pobity do krwi przez starsze dzieci podczas gry w piłkę, ale zawsze odpłacał im pięknym za nadobne. Nigdy jednak nie miał morderczych skłonności. – Havrevulen sięgnął po gruszkę i ugryzł spory kęs. – To znaczy, jeżeli miał jakiegoś wroga, po trafił być bezlitosny względem niego, lecz tylko w stosunku do wroga. Teraz nie dba o to, komu dzieje się krzywda. – wzruszył ramionami. – Myślę, że to przez Varena. Myślę, że to przez niego Kaspar się zmienił.

– Jak by nie było, trzeba go powstrzymać.

– Będziesz potrzebował czegoś więcej niż tylko tę gromadę dzieciaków, które uczą się jeździć konno na pastwisku.

Kawaler zaśmiał się.

– Wiem. Tak naprawdę szkolę ich, bo nie za bardzo wiem, co z nimi zrobić. Nie mogę zabrać ich z powrotem do domu i nie zamierzam ich sprzedawać. A poza tym, kiedy zacznę rekrutować, chciałbym mieć wokół siebie co najmniej tuzin uzbrojonych w miecze mężczyzn.

– A kiedy zaczniesz?

– Za kilka tygodni. Czekam na wiadomość z północy.

– Od kogo?

– Od starego przyjaciela wojaka. Nazywa się Jan Creed. Pomagał mi w robocie, podczas której zabiliśmy Ravena. Jest sprytny, twardy i zna najemników. Znajdzie nam ludzi, co nie uciekną, kiedy wpadniemy w kłopoty.

– Nie wiem, Talu – mruknął zastępca. – Będziesz potrzebował czegoś więcej niż tylko paru oddziałków najemników. Będziesz potrzebował prawdziwej armii, a mam tu na myśli nie tylko żołnierzy, ale też tabory, jedzenie, broń, uzdrowicieli, posłańców, tragarzy, komisarzy, inżynierów. Będziesz potrzebował koni, machin oblężniczych i całej reszty, nie

wspominając już o jakiejś broni, za pomocą której wyeliminujesz ten diabelski pomiot, Leso Varena.

– Mylisz się – odparł. – Będę potrzebował tylko tajnej kompanii w liczbie co najwyżej trzech setek najemników, starannie – dobranych i słuchających moich rozkazów bez wahania. Inżynierowie, tabory i pozostali zostaną dostarczeni przez innych.

– Jakich innych?

Talwin wzruszył ramionami.

– Przez Roldem i Wyspy. – Ponownie uniósł ramiona. – Może Kesh, Miskalon, Roskalon i inni także zechcą wziąć w tym udział. – Uniósł kciuk lewej ręki i przez ramię wskazał ogólny kierunek do zamku lorda Reslaza. – Tutaj też nie brakuje chętnych, by z radością ruszyć na cytadelę księcia Olasko.

– Znaleźć ludzi, którym zależy na łupach to jedno. Znaleźć tych, którzy będą walczyć o te łupy, to co innego. Pamiętaj, ja od jedenastu lat budowałem armię księcia. To najlepsze oddziały w całym regionie.

– Wiem. I liczę, że pomożesz mi je pokonać.

– To nie będzie łatwe ani dla ciebie, ani dla mnie. Wielu z żołnierzy to moi przyjaciele, a innych osobiście szkoliłem.

– Jak wielu z nich jest gotowych umrzeć za Kaspara? Havrevulen wzruszył ramionami, – Znam wielu, co staliby u mego boku aż po smutny koniec. Młodzieniec pokiwał głową.

– Ale jak wielu z chęcią wystąpi przeciwko tobie? Dla Kaspara? Posłuchaj, jeżeli walka przeciwko ludziom, których sam wy szkoliłeś i z którymi służyłeś, jest dla ciebie za trudna, wiesz, że zawsze możesz odejść, Quint, i nie usłyszysz ode mnie złego słowa.

Stary żołnierz westchnął.

– Nie mam akurat nic lepszego do roboty, więc na razie zostanę.

– To dobrze – oświadczył Tal i wstał od stołu. – Wybieram się do miasta, żeby odwiedzić przyjaciela.

Quint wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Przyjaciela płci żeńskiej?

– A tak – odrzekł Tal wychodząc. – I nie czekaj na mnie – rzucił jeszcze przez ramię.



Mijały tygodnie i Tal widział, jak najlepsi z uwolnionych niewolników przekształcają się w żołnierzy. Dwunastu z nich, siedem kobiet i pięciu mężczyzn, stało się doskonałymi jeźdźcami, świetnie radzącymi sobie z mieczem i łukiem, zdolnymi do wykonania niemalże każdego rozkazu. Nie mógł jednak przewidzieć ich reakcji, gdy po raz pierwszy zobaczą, jak leje się krew. Dwaj zrezygnowali ze szkolenia i odeszli na zachód z karawaną, licząc, że bezpiecznie powrócą do swoich domów. Inni zajęli się pracą na farmie.

Zauważył, że niektóre dziewczęta nawiązały bliższe kontakty z chłopcami i miał nadzieję, że nie popełnił błędu wcielając kobiety do armii. Zazdrość mogła zniszczyć jego mały oddziałek, zanim uda im się stworzyć zgraną jednostkę. Ale co mógł na to poradzić? Oddać je do domu rozpusty?

Ramię swędziało go tak bardzo, że nie potrafił się na niczym skoncentrować. Dwie noce temu zdjął bandaż, żeby umyć kikut i stwierdził, że okaleczona ręka bardzo się zmieniła. Pięć małych wyrostków znacznie urosło – na końcu ramienia tworzyło się coś, co przypominało małą dłoń. Nie wyglądało jednak na rączkę dziecka, lecz na miniaturową replikę dłoni, która była tam, zanim został okaleczony. Zastanawiał się, jak dużo czasu potrzeba, żeby ręka urosła do normalnych rozmiarów, o ile to

się kiedykolwiek stanie. Biorąc pod uwagę dziwactwa Nakora, Talwin nie zdziwiłby się, gdyby kapłan nie do końca wypełnił przewidziane rytuały.

Pod koniec drugiego miesiąca Hawkins zgromadził na farmie zaczątek nowej armii. Zatrudniał tylko najlepszych, najbardziej doświadczonych wojowników, nie tylko godnych zaufania, lecz także doskonale władających mieczem. Chciał, aby wokół niego byli jedynie żołnierze, na których może polegać. Wiedział, że jeżeli walka nie potoczy się po jego myśli, większość najemników po prostu rzuci broń i ucieknie albo przejdzie na stronę przeciwnika. I wiedział też, że jeżeli trzonem jego armii staną się wojownicy, co pozostaną przy nim aż do śmierci, to również reszta oddziału z większą chęcią stawi czoła wrogowi. Nawet jeśli sytuacja będzie się wydawała beznadziejna.

Nadeszło lato, a do święta Banapis pozostał tylko tydzień, kiedy na farmę wbiegł jeden z młodszych wyzwoleńców, krzycząc głośno.

– Kapitanie! Ktoś nadjeżdża z północy!

Talwin wstał od stołu, przy którym czytał wiadomości i wyszedł na zewnątrz. Spojrzał w kierunku północnym i ujrzał, że rzeczywiście zbliża się stamtąd spora gromadka jeźdźców. Zanim jeszcze zdołał rozróżnić szczegóły, zorientował się, że oddział liczy sobie około dwustu ludzi.

– Niech wszyscy będą w gotowości – rozkazał.

Młodzik wystartował i przekazał wszystkim polecenia dowódcy. Kiedy jeźdźcy zbliżyli się bardziej, Quint podszedł do Tala i stanął obok.

– Jakież kłopoty?

– Jeżeli dalej będą jechali tak jak teraz, nie. Jeżeli rozciągną siew tyralierę, tak. To będzie oznaczało, że chcą atakować.

Kolumna jednakże nie wykazywała zamiarów rozproszenia i w końcu Talwin dostrzegł, kto jest dowódcą zbliżającego się oddziału. Młodzieniec odłożył miecz.

– Wszystko w porządku – oznajmił. – To przyjaciele. Wyszedł naprzód i zamachał lewą ręką. Jeździec otwierający kawalkadę skłonił konia do truchtu. Był to krzepki mężczyzna z opadającymi wąsami i nosem, który wyglądał na często łamany i składany odnowa. Kiedy się spotkali, jeździec ściągnął wodze.

– Tal Hawkins! – krzyknął radośnie.

– Jan Creed – odrzekł Hawkins. – Dostałeś moją wiadomość. Creed zsiadł z konia.

– W rzeczy samej. Chociaż muszę ci powiedzieć, że dostarczył mi ją najbardziej irytujący mały człowieczek, jakiego spotkałem w życiu. – Objęli się mocno. – Co się stało z twoją ręką? – zapytał najemnik To długa historia.

– Cóż, twój człowiek powiedział mi, że zadekowałeś się tu taj budując armię i że mógłbym przyprowadzić ci paru twardych chłopaków z północy. Mam ze sobą dwie setki najlepszych, jakich mogłem znaleźć. – Gestem nakazał swoim ludziom zsiąść z koni i tak zrobili.

Talwin zwrócił się do swoich własnych ludzi.

– Pomóżcie im zająć się końmi! – krzyknął.

Tuzin młodych żołnierzy podbiegł do najemników i skierował ludzi Creeda w stronę dużego pastwiska. Dowódca przedstawił Jana Creeda Quintowi.

– Co masz na myśli mówiąc, że posłaniec był irytujący?

To był mały zabawny człowieczek i wyglądał trochę jak mnich albo kapłan, ale w kartach nie miał sobie równych. Od chodząc zabrał ze sobą większość mojego złota.

– To Nakor – powiedział Tal potrząsając głową. – Cóż, złoto jest najmniejszym z moich problemów.

– Biorąc pod uwagę, jak dobrze mi ostatnio zapłaciłeś – zauważył Jan – nie miałem kłopotów, żeby ściągnąć tych ludzi do ciebie na służbę. Mam nadzieję, że ci wystarczą.

– To na początek – odparł, kiedy razem wchodzili do budynku farmy. – Zanim skończę, będę potrzebował jeszcze co najmniej tysiąca, a może nawet dwóch.

– A co tak naprawdę planujesz?

– Mam zamiar zaatakować Oparum – wyznał kawaler. Najemnik zatrzymał się jak wryty i popatrzył na niego z wyrazem bezgranicznego zdumienia na twarzy.

– Nie rozdrabniasz się, co?

– Tak jak już mówiłem, to długa historia – rzekł. – Wyjaśnię ci wszystko, gdy usiądziemy i napijemy się piwa. A może wina? Porteru?

– Cokolwiek tam masz pod ręką.

Usiedli przy stole i Tal przyniósł butelkę wina. Nalał nieco dla siebie, Quinta i Creeda.

– Kaspar wymknął się spod kontroli – zaczął mówić. – I są co najmniej dwa, a może nawet trzy kraje, gotowe napaść na niego w każdej chwili. Kiedy to się stanie, planuję być w pobliżu i dołączyć się do rzezi.

– Cóż, to godne pochwały i bardzo korzystne – podsumował Jan po chwili, sącząc powoli wino. – Ale zemsta nie pokryje długów.

– Tak samo jak ostatnim razem. Będę wam płacił, kiedy nie ma walki i dostaniecie część łupów po zdobyciu cytadeli.

– To wystarczy – odparł najemnik. – Znajdę ci więcej ludzi, jeżeli będziesz ich potrzebował.

– Wyślij posłańców. Chcę ich mieć tutaj, zanim lato się skończy.

– To mogę zrobić.

– Jak wielu ludzi możesz zebrać? – spytał Havrevulen.

– Setkę albo coś w tym stylu, w Inasce. Tam się urodziłem i ciągle mam sporo przyjaciół. Kolejne dwie albo trzy setki mogą skrzyknąć na granicy spornych ziem. Zbiorę ich w Bramach Olasko i stamtąd możemy popłynąć do Oparum. Tak długo, do póki nikt się nie zorientuje, jaki jest cel walki, nie będziemy mieć kłopotów z przemieszczaniem się po okolicy.

– To może być także dobry sposób na wyśledzenie planów Kaspara na przyszłość – zauważył Quint.

– Czy jest tam jakiś człowiek, któremu możesz w pełni zaufać? – zapytał Tal Creeda.

– Zobaczę, czy uda mi się znaleźć mojego starego przyjaciela, Daniela Toskova. On jest całkiem sprytny i będzie trzymał gębę zamkniętą na kłódkę. Jeżeli uda mi się posłać mu kilka słów, załatwi nam parę rzeczy, a zapewne i opowie to i owo. Kiedy miałem o nim wieści po raz ostatni, siedział w Dalekim Dorzeczu. Cała sztuka w tym, żeby wysłać mu wiadomość nie postrzeżenie.

– Zostaw to mnie – zażyczył sobie Talwin. – Potrafię wysłać stąd wiadomości.

– A więc jaki masz plan? – zapytał najemnik.

– Zanim wyruszymy, chcę zgromadzić tutaj co najmniej pięciuset zbrojnych i chciałbym mieć co najmniej dwa zaufane od działu, które dołączą do nas po drodze, kiedy już zaczniemy operację.

– To pełen batalion – zauważył zastępca Talwina. – Logistyka będzie prawdziwym koszmarem, jeżeli zamierzasz spędzić w drodze więcej niż tydzień lub dwa.

– Nie zamierzam wypuszczać się w pole aż na tak długo – uspokoił go Hawkins. – Planuję, że znajdziemy się w cytadeli w tydzień od czasu, gdy wylądujemy na ziemiach Olasko.

– Ale jak? – zdziwił się Jan Creed.

– Ponieważ znam drogę do wnętrza warowni, o której nawet książę Olasko nie ma pojęcia – wyjaśnił młodzieniec.

– Znam każdy centymetr tego miejsca – stwierdził Havrevulen. – I wiem, dokąd prowadzą wszystkie drzwi i korytarze. Nie ma takiego przejścia.

– Z całym szacunkiem, nie masz racji – odparł Tał. – A gdy byś nadał był dowódcą garnizonu, nie miałbyś pojęcia, skąd w cytadeli wzięli się moi ludzie. I jak to się stało, że musisz borykać się z atakiem od wewnątrz i od zewnątrz.

– Musisz mi opowiedzieć o tej drodze – poprosił Quint.

– W swoim czasie. Najpierw muszę uporać się z pewnymi zadaniami. – Zwrócił się do Creeda. – Daj mi listę kapitanów najemników, którzy są godni zaufania i prawdopodobne miejsca ich pobytu. Jeżeli się uda, wyślemy do nich wiadomości i z odrobiną szczęścia dostaną je pod koniec tygodnia.

– Co? Czy ty używasz magii?

– W pewnym sensie – odparł. – Od dzisiaj Jan będzie trzecim w kolejce dowodzenia – rzucił do Quinta. – Zaczynajcie łączyć jego ludzi z naszymi.

– A ty gdzie się wybierasz? – spytał zastępca Tala. Talwin wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Kiedy już powysyłam wiadomości, muszę się udać w krótką podróż.

– Po co? I dokąd? I co będziesz robił? – zasypał go pytania mi Creed.

– Cóż, muszę jechać i wywołać wojnę – odpowiedział Hawkins.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

PODSTĘP

Tal czekał. Napięcie na dworze było niemalże namacalne. Audiencja nie zaliczała się do zwyczajnych i ogólnie przyjętych, czego świadectwo stanowił podwójny rząd strażników pałacowych, stojących wzdłuż ścian, i co najmniej tuzin łuczników, rozmieszczonych na galeriach ponad salą przyjęć i za królewskim tronem.

Ryan, władca Królestwa Wysp, siedział bez ruchu, ubrany w codzienny strój, gdyż spotkanie zostało zorganizowane naprędce i bez zapowiedzi. Po prawej stronie Talwina stał mężczyzna, owinięty w czarny płaszcz, który mimo niepozornej postawy roztaczał wokół siebie aurę siły. Był to Pug, legendarny Czarny Mag, daleki krewniak rodziny królewskiej na drodze adopcji. Mężczyzna czekał spokojnie.

Król skinął na dwóch przybyłych, żeby podeszli bliżej. Mężczyźni usłuchali, a żołnierze, broniący dostępu do tronu, rozstąpili się przed nimi posłusznie. Dopiero tuż przed królem zostali grzecznie zatrzymani przez gwardzistów.

Król patrzył uważnie na Puga i Tala.

– Mój ojciec ostrzegł mnie, że pewnego dnia możesz znów się pojawić, Pugu – odezwał się w końcu monarcha. – Z tego, co mi opowiadał, wasze rozstanie nie było zbyt serdeczne.

– To małe nieporozumienie, wasza wysokość – uśmiechnął się Pug.

– Z jego opowieści wynikało, że wyrzekłeś się sojuszu z Wyspami, odrzuciłeś tytuły należne ci z urodzenia i pożegnałeś go kilkoma niezbyt

uprzejmymi słowami.

– Znowu, to małe nieporozumienie, wasza wysokość. – Mag przerwał na chwilę. – W czasach swej młodości – mówił dalej – król Patryk nie był tym cierpliwym i rozważnym człowiekiem, jakim stał się później. Miał raczej dość gwałtowny temperament i skłonności do szybkiej oceny bez zastanowienia. Postępowałem tak, jak postępowałem z dobrego serca. Nie chciałem patrzeć, jak wznieca konflikt pomiędzy Wyspami i Wielkim Keshem i to w kilka miesięcy po tym, gdy Zachodnie Królestwo niemal legło–w gruzach po starciu ze Szmaragdową Królową.

– Tak – mruknął Ryan. – Słyszałem o tym, co prawda między wierszami. W każdym razie twoja rezygnacja z tytułów została uznana przez wielu za zdradę. Odłóżmy więc ten spór na bok i przejdźmy do rzeczy. Po co tu przybyłeś? – Pokazał na Talwina. – I po co przywiozłeś tego zabójcę na mój dwór?

Ponieważ Talwin Hawkins został narażony na ryzyko, a po tem poświęcony przez księcia Kaspara z Olasko tylko po to, aby ten ostatni mógł osiągnąć swój cel. Został wrobiony i zdradzony, więc w ramach odpłaty pragnie ostrzec waszą wysokość o nie bezpieczeństwie zagrażającym Wyspom. Jestem tu z nim na jego prośbę, aby uwiarygodnić informacje, które ma do przekazania i zapewnić waszą miłość, że nie jest to podstęp ani zdrada.

Tal uklonił się niezręcznie, gdyż przeszkadzało mu okaleczone ramię, podwieszane na ozdobnej chuście.

– Wasza miłość – powiedział, kiedy już się wyprostował – jestem pewny, że twoi agenci ostrzegli cię już przed niekończącymi się intrygami i knowaniami Kaspara. Jak zapewne wiesz, to on jest sprawcą śmierci księżnej Świetlany z Salmater. To zabójstwo miało mu ułatwić przekonanie księcia do złożenia lennej przysięgi.

– Nie słyszałem o tych ustaleniach – rzekł król. Młodzieniec skinął na strażnika, a potem na Paska, który przybył wraz z Pugiem z Wyspy Czarnoksiężnika. Pasko podał gwardziście pergamin.

– To jest opieczętowana kopia, którą udało się wydostać z archiwów Kaspara. Nie muszę dodawać, że było to niebezpieczne. Opisano w niej warunki, na których Salmater staje się pod danym Olasko.

Władca wziął dokument od strażnika.

– Skąd mam wiedzieć, że to jest autentyczne?

– Ja poręczam za autentyczność tego dokumentu, wasza wysokość – wtrącił Pug.

– A jak to wpadło w twoje ręce?

– Na dworze Kaspara ciągle są ludzie żywiący sympatię do ofiar jego tyranii – odparł Talwin. – Jeżeli wasza wysokość zna barona Visniję i barona Stolinko z Olasko, wie, że zostali oni uwięzieni wraz ze mną na osobisty rozkaz księcia. Oni, a także inni arystokraci, ucierpieli z powodu niesłusznych podejrzeń o zdradę, gdyż ktoś chciał usunąć ich z drogi, być może dla osiągnięcia osobistych korzyści. Ci ludzie, tak niesłusznie skazani, ciągle mają przyjaciół na dworze, przyjaciół, którzy bez wahania zrobią wszystko, aby ułatwić nam zamierzony najazd na Opar dum.

– To znaczy, że chcecie zaatakować Opar dum? – zdziwił się król. – Podziwiam twój tupet, młody Hawkinsie. I twoją odwagę. Może mi powiesz, jak udało ci się zebrać wystarczającą armię, która będzie się nadawała to tego zadania?

– Wasza wysokość, w pierwszym tygodniu jesieni znajdzie się pod moimi rozkazami trzy tysiące wyszkolonych i doświadczonych żołnierzy.

– To znacząca siła, jeżeli ktoś chce napaść na przygraniczny posterunek albo nawet mniejszy garnizon, ale by zdobyć Opar dum będziesz potrzebował... – monarcha spojrział na swego głównodowodzącego, pana

Lawrence'a Malcolma, który wyciągnął przed siebie dłonie z rozsuniętymi palcami – ... co najmniej dwanaście tysięcy, jak nie więcej. Jak rozumiem, zamierzasz atakować od morza i od strony lądu. – Spojrzał ponownie na doradcę wojskowego, ten zaś skinął głową.

– To prawda, wasza wysokość, ale tylko w przypadku otwartego ataku. Moje trzy tysiące zbrojnych zajdzie cytadelę od tyłu.

Król roześmiał się.

– Od tyłu? Popraw mnie, jeżeli się mylę, młody panie, ale cytadela Oparum opiera się o klify i, o ile dobrze pamiętam, nie ma do niej dostępu od tamtej strony.

– Prawda, ale, wasza wysokość, istnieje droga do środka. I właśnie tamtędy zaatakuje moja armia.

Ryan zdawał się coraz bardziej niecierpliwić.

– Cóż to wspaniale. Życzę ci powodzenia i zwycięstwa. Nie które sąsiadujące narody są dość niewygodne, ale Kaspar jest prawdziwym utrapieniem i nie uronię ani jednej łzy, gdy zobaczę jego martwe ciało. Ale co tu mają do rzeczy Wyspy?

– Potrzebuję, aby ktoś odwrócił jego uwagę. Władca zaniemówił na prawie minutę.

– Potrzebujesz, aby ktoś odwrócił jego uwagę? – zapytał w końcu.

– Panie, mogę pokazać ci trasę prowadzącą od południowych wysp i całkowicie omijającą Inaskę. Możesz przeprowadzić tam tędy całą armię, a potem zagrozić Oparum albo Bramom Olasko. Kaspar zostanie zmuszony do przegrupowania sił i skierowania sporych oddziałów do Bram Olasko, a tym samym osłabi garnizon Oparum.

– Albo wyprowadzi armię z obu tych miast i zgniecie moje siły, unieruchomione pomiędzy!

– Będzie się bał ryzyka, wasza wysokość.

– Dlaczego?

– Ponieważ roldemska flota zacumuje tuż przed cytadelą w Oparum, a na jej pokładzie będzie kilka tysięcy keshkańskich Psów Wojny.

– Kesh! – król prawie zawył. – A co Kesh ma wspólnego z Kasparem?

– Kaspar zlecił morderstwo księcia Filipa z Aranoru.

– To żadna nowina, kawalerze. Księżna Alena jest gościem w Rillanon. Wysłaliśmy już do księcia Olasko dość ostrą w to nie wiadomość dotyczącą tej sprawy i spodziewamy się, że pozwoli jej bezpiecznie wrócić do Aranoru. I zapewni nas, że do czasu osiągnięcia dojrzałości przez księcia następcę tronu, krajem będzie rządził regent.

– Z całym szacunkiem, wasza wysokość, raczej bym się tego nie spodziewał po Kasparze, księciu Olasko. Król Roldem także jest tego zdania i wie, że Kaspar usunął Filipa ze swojej drogi, tak samo jak próbował wyeliminować księcia Rodoskiego, żeby prze sunąć się o krok wyżej w sukcesji do tronu, na którym zasiada król Karol. Kaspar chce zostać królem Roldem, wasza wysokość.

– Na to wygląda, lecz to raczej niemożliwe.

– To bardzo możliwe, jeżeli książę Kaspar zaatakuje zbrojnie Farindę i rozlokuje dziesięć tysięcy konnych wzdłuż twojej granicy, panie. Nie będziesz miał innego wyjścia, jak tylko wyjść mu naprzeciw ze swoją armią. A w międzyczasie on koronuje się w Roldem.

– A jak niby to osiągnie? Magicznie? Pug wystąpił krok naprzód.

– Dokładnie tak, wasza wysokość. I to właśnie dlatego musisz z nami współdziałać w tej sprawie, gdyż jeśli tego nie zrobisz, założę się, że Kaspar zasiądzie na tronie Roldem w prze ciągu roku, a co więcej, nie poprzestanie tylko na tym. Wykona następny ruch. Najpierw zaatakuje pozostałe Wschodnie Królestwa. Podporządkuje sobie Miskalon, Roskalon

i inne, tak jak zrobił z Salmater. Zamieni je w księstwa i hrabstwa, lojalnie królowi Kasparowi z Roldem, a potem ruszy na Rillanon.

Król milczał przez chwilę.

– Malujecie ponury obraz, panowie – odezwał się w końcu. – Bardzo dobrze, nie chcę już więcej o tym słuchać. Spotkacie się z moją radą po południowym posiłku i zaprezentujecie im wszystkie dowody, jakie macie. Ale ostrzegam was, jeżeli nie okażecie się dość przekonujący, natychmiast opuścicie mój pałac. Nie ufam żadnemu z was, panowie, więc musicie ukazać się z najlepszej strony, abyśmy odzyskali to zaufanie. Teraz odejdźcie i odpocznijcie po podróży. Zobaczymy się znów po południu.

Pug, Tal i Pasko ukłonili się i odeszli.

– Więc zrobiliśmy pierwszy krok? – zapytał Tal Puga, kiedy już byli na korytarzu.

– Tak, dopiero pierwszy, ale czeka nas jeszcze wiele następnych – odparł Pug.

Poszli za paziem prowadzącym ich do pokoi gościnnych, gdzie czekał lekki posiłek i gorąca woda, aby mogli się odświeżyć po podróży, przed popołudniowym spotkaniem z królem i jego radą.

W pokoju znaleźli duży stół, zastawiony przekąskami, i dwie spore kanapy, idealne do dziennego odpoczynku. Czekał na nich także sługa, gotów wypełniać wszystkie rozkazy, ale Pug postanowił go odesłać.

– Zostaw nas – powiedział.

Służący ukłonił się i wyszedł z pomieszczenia. Mag zaniknął oczy i wykonał dłońmi kilka skomplikowanych gestów.

– Jesteśmy zabezpieczeni przed magicznym podsłuchem – oświadczył. – Czekać za drzwiami – zwrócił się do Paska – i pilnuj, żeby nikt nas nie podsłuchał bardziej tradycyjną metodą.

Mężczyzna skinął głową i wyszedł z pokoju. Talwin nalał sobie puchar wina i spojrzał pytającym wzrokiem, nie wiedząc, czy mag także chce się napić.

– Wystarczy mi woda – odparł Czarny Mag.

Nalał wody dla Puga, podał mu kielich, później uniósł swoje wino lewą dłonią. Poruszył małymi palcami prawej ręki, ukrytymi pod zwojami bandaża, i po raz kolejny zaczął się zastanawiać, na jakiej zasadzie działa podobna magia. Każde poruszenie sprawiało mu ból, choć jednocześnie czuł się wspaniale, gdyż po wielu latach miał znów cudowne wrażenie posiadania dłoni. Wiedział, że ból kiedyś zniknie. Nakor zapewnił go, że z czasem będzie się zmniejszał i że jak najczęstsze poruszanie palcami przyspieszy ich wzrost. Hawkins miał pewność co do jednej rzeczy. Kiedy wreszcie stanie twarzą w twarz z Kasparem, będzie trzymał miecz w prawej ręce.

– A więc zaczęło się – stwierdził Tal.

– Tak – odparł mag. – Będziemy mieć poparcie Wysp zanim dzień dobiegnie końca.

Hawkins usiadł na krześle i oparł nogi na drugim. Pug opadł lekko na jedną z kanap.

– Czy w tym, co opowiedzieliśmy królowi, jest chociaż cień prawdy? – spytał Talwin.

– Prawda jest rzeczą względną. Tego nauczyłem się w moim długim życiu.

– Czy dowiem się kiedyś, o co w tym wszystkim chodzi?

– Nie wiem, czy ktokolwiek z nas wie to do końca – odparł Pug. – I czy jesteśmy w stanie pojąć wszystko właściwie. – Milczał przez chwilę. – Wiele przeszedłeś, Talu – odezwał się po jakimś czasie. – Nie masz jeszcze trzydziestu lat, ale wycier piałeś więcej niż sporo ludzi znacznie starszych i

bardziej do świadczonych. Kiedy wszystko się skończy, jeżeli to przeżyjemy, powiem ci wszystko, co tylko będę mógł.

– Jeżeli przeżyjemy?

– Twój plan na pierwszy rzut oka wydaj e się doskonały, ale pod powierzchnią kryją się siły, które leżą poza możliwościami twoimi czy Kaspara, a nawet Konklawe i Leso Varena. Konklawe wy wiąże się ze swoich zobowiązań i ochroni cię przed mocą Varena. Jeżeli się nie mylimy w przypuszczeniach co do jego przyszłych działań, mag skieruje większość swoich sił gdzie indziej i tym sa mym będzie bardziej podatny na nasz atak. Jednak nawet wtedy pamiętaj, że to najniebezpieczniejszy gracz w tej rozgrywce. Nasza moc jest porównywalna, lecz on nie ma skrupułów i bez wahania zniszczy wszystko, co stanie mu na drodze i nie zadrży ani na chwilę, jeżeli miałby przy tym ponieść osobistą klęskę.

– Napełniasz mnie optymizmem – parsknął Tal. Czarny Mag zaśmiał się.

– To ryzykowna sprawa. Ale jak się nad tym zastanowić, życie też jest ryzykowne.

– To prawda–powiedział młody mężczyzna, sącząc wino. – Zatem, jak już uda nam się przekonać króla Ryana, co będzie następne?

Pug uśmiechnął się.

– Najgorsza część. Będziemy musieli przekonać króla Karo la i keshkańskiego ambasadora.

Talwin potrząsnął głową.

– Mam nadzieję, Pug, że będziesz szybko mówił, gdyż ciąży na mnie piętno śmierci i umrę, kiedy postawię stopę na ziemi Roldem.

– Będę mówił bardzo szybko – obiecał mag. Młodzieniec usiadł wygodniej i zamyślił się. Wiedział, że jego plan jest bardzo śmiały, nieco zuchwały, a nawet szalony, ale tylko on dawał im jakąkolwiek nadzieję na szybkie i całkowite pokonanie Kaspara.

Jednakże wizja ostatecznej zagłady Olasko nie przyprawiała go o dreszcz niecierpliwości. Zamiast tego czuł się pusty, jakby wypalony. Zamyślony upił łyk wina.



Delegacja roldemskich dworzan wraz z gwardią honorową czekała na nabrzeżu, aż marynarze przycumują statek króla Wysp. Kiedy już wysunięto trap, dworzanie wystąpili krok naprzód, gotowi na powitanie niezapowiedzianego królewskiego gościa. Na szczycie głównego masztu powiewał proporzec królewskiego domu Królestwa Wysp, więc zebrani byli pewni, że na pokładzie musi znajdować się członek rodziny panującej.

Jednakże zamiast bogato odzianych arystokratów, na trapie pojawił się drobny mężczyzna ubrany w czarny płaszcz. Za nim szedł człowiek doskonale znany w Roldem, a w ręku niósł jedną płócienną torbę podróżną.

Kanclerz Domu Królewskiego wystąpił naprzód.

– Co to wszystko ma znaczyć? – zawołał oburzony wskazując na Tala. – Natychmiast aresztujcie tego człowieka.

Pug uniósł dłoni.

– Ten człowiek pozostaje pod opieką króla Wysp i jest członkiem jego poselstwa.

– A ty kim jesteś, panie?

– Nazywam się Pug – odpowiedział mag. – Jestem znany niektórym jako Czarny Mag i reprezentuję króla Ryana.

– Ale przecież na maszcie powiewa flaga rodu panującego.

– Muszę ci wyznać ze wstydem, że to ja nalegałem na ten gest – rzekł Pug. – Ale ja również jestem członkiem rodziny królewskiej na drodze adopcji, chociaż pokrewieństwo jest bardzo odległe. Moje imię zapisano w

archiwach rodu conDoin. Adoptował mnie księżę Borik, prapradziadek króla Ryana.

Kanclerz wydawał się całkowicie zbity z tropu tymi rewelacjami.

– A twoje dokumenty, panie?

Pug wyciągnął przed siebie zwitek ozdobnych pergaminów. Wszystkie zostały przygotowane naprędce, ale z zachowaniem wszelkich prawideł sztuki, przez skrybów króla Ryana. Zostały także potwierdzone odpowiednimi pieczęciami. Wedle dokumentów księżę Pug ze Stardock i kawaler Talwin Hawkins byli nadzwyczajnymi ambasadorami Królestwa Wysp, wysłanymi na dwór króla Karola i do Imperium Wielkiego Keshu. Mieli także prawo do zawierania daleko idących umów i ustaleń z powyższymi krajami, które król Wysp zobowiązywał się potwierdzić.

– Wszystko wydaje się w porządku... wasza miłość. – Kanclerz rzucił mroczne spojrzenie na Tala. – Proszę, chodźcie ze raną, panowie.

Kiedy zbliżyli się do karocy, Talwin wręczył torbę woźnicy i wraz z Pugiem wszedł do środka. Kanclerz wsiadł za nimi.

– Wasz bagaż zostanie przewieziony do pałacu – powiedział dworzanin.

– Już go przeniosłem, panie – odparł młody szlachcic.

– A więc nie zostaniecie tutaj długo, prawda panowie? Hawkins wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Jeżeli spędzimy tutaj więcej jak dwa dni, będę naprawdę zaskoczony.

Kanclerz popatrzył na maga.

– Wybacz mi moją szczerość, wasza miłość. – Spojrzał na Tala. – Ale jeżeli ten tutaj kawaler opuści naszą wyspę żywy, będę bardzo zdumiony.

Kawaler wzruszył ramionami.

– Cóż, niech król o tym zadecyduje.

Przez resztę drogi do pałacu jechali w milczeniu.



Książę Rodoski ledwie powstrzymywał gniew. Król Karol wysłuchał tego, co miał do powiedzenia Pug, a potem, podobnie jak król Ryan, nalegał na osobiste posłuchanie u członków jego rady i ambasadora Imperium Wielkiego Keshu. Kiedy książę wszedł do sali i zobaczył siedzącego tam Tala, z trudem powstrzymał się przed wyciągnięciem miecza.

– Zachowuj się, panie – rozkazał mu król. – Ci ludzie przy byli tutaj w barwach Królestwa Wysp i będą traktowani z dyplomatyczną uprzejmością.

– Cokolwiek mają ci do powiedzenia, to będą kłamstwa, kuzynie! – warknął w odpowiedzi książę.

– Usiądź, mój panie! – wrzasnął król.

Książę Rodoski zrobił, co mu kazano, ale otwarcie okazywał swe podejrzania i niechęć.

Pug czekał, aż Karol zwoła swoją radę i rozpocznie obrady.

– Wasza wysokość, możni panowie – zwrócił się wreszcie kanclerz do króla i jego dworzan. – Ten... niecodziennie odziany człowiek to Pug, książę Stardock i kuzyn króla Ryana. Po prosiłem go, aby powtórzył wam to samo, co powiedział mnie dzisiaj rano. Wasza miłość?

Mag wstał.

– Najpierw chciałbym wyjaśnić, że mój tytuł książęcy to je dynie grzecznościowy zwrot – rozpoczął. – Wypowiedziałem służbę Wyspom, kiedy jeszcze władał nimi Borik, a ojciec króla Ryana, Patryk, był zaledwie księciem Krondoru. Jestem wprawdzie kuzynem króla, ale w bardzo odległej linii. Po drugie chcę was ostrzec, że trudno będzie wam uwierzyć w wiadomości, które mam do przekazania. Usłyszycie o sprawach, które każą wam się zastanawiać, czy aby nie utraciłem zdrowych zmysłów. Ale powiem wam jedno, moi panowie, jestem całko wicie zdrów i świadom

tego, co mówię, a te wieści to nie żadne fantazje ani zmyślenia. W waszych archiwach, jestem tego pewien, znajdują się pewne raporty, nagromadzone w czasach panowania Rodryka IV, króla Wysp. Fakty dotyczące Wojny Światów, inwazji na nasz świat dokonanej przez Tsuranich są niekwestionowane. To już historia, lecz za przekazami kryje się prawda bardziej niesamowita od wszystkiego, co słyszeliście. Wojna była rezultatem manipulacji na wielką skalę, które miały pchnąć do konfliktu zbrojnego dwa światy. Konfliktu, który mógł skończyć się tylko w jeden sposób – użyciem magicznego artefaktu, ukrytego pod miastem Sethanon i znanego pod nazwą Kamień Życia. – Spojrzał na króla Karola. – Byłbym zdumiony, gdyby się okazało, że jest o tym choć wzmianka w twoich archiwach, wasza wysokość. Z tych, co przeżyli bitwę pod Sethanon, kiedy armie Bractwa Mrocznego Szlaku pod wodzą fałszywego proroka Murmandamusa szły wciąż na południe, prawdę zna tylko kilka osób: ja, Tomasz; wysłannik królowej elfów Aglaranny, książę Arutha; późniejszy król Lyam i dwóch magów Tsuranni, którzy dawno już nie żyją. Kamień Życia był w podobnym niebezpieczeństwie jeszcze dwa razy. Po raz pierwszy chciał go zdobyć Delekhan, wódz moredheli, a po raz drugi – armia Szmaragdowej Królowej.

– A co to jest ten Kamień Życia? – spytał Rodoski. – Dlaczego jest tak ważny, że toczą się o niego krwawe boje?

– To rzecz starożytna, stworzona przez istoty, które żyły na naszym świecie, zanim pojawił się człowiek. Nazywano ich Valheru. Kamień Życia miał być bronią, użytą przeciwko bogom. Murmandamus, Delekhan i Szmaragdowa Królowa pragnęli przejąć władzę nad światem.

– Twierdzisz, że Kaspar z Olasko ma zamiar wyciągnąć rękę po Kamień Życia? – zapytał król Karol.

– Nie – odrzekł Pug. – Kamień został... zniszczony wiele wieków temu. Już od dawna nie jest żadnym zagrożeniem. – Nie wiedział jakimi słowami powiedzieć im o tym, że kamień został użyty przez Calisa, syna Tomasza, do uwolnienia życiowej siły, co miało na celu chociaż częściowe przywrócenie równo wagi pomiędzy siłami dobra i zła.

– Wydaje mi się, że w naszych archiwach znaj dują się wzmianki o tych wydarzeniach – powiedział keshkański ambasador.

– Nie wątpię – uśmiechnął się Czarny Mag. – W pierwszej bitwie o Sethanon brała udział kompania Psów Wojny pod dowództwem pana Hazara-Khana. Nie wydaje mi się, że byłby on zdolny do pominięcia choćby najdrobniejszego szczegółu w swoich raportach.

– Wydaje mi się niewiarygodne, że ty też tam byłeś i że go poznałeś – stwierdził ambasador. – To było więcej niż sto lat temu.

– Dobrze znoszę starość – odparł mag z lekką drwiną. – A te raz przejdźmy do rzeczy. Kaspar z Olasko wznieca niepokoje w tym regionie już od dziesięciu lat. Posunął się do zlecenia morderstwa księżnej Salmater i księcia Aranoru, podobnie jak zaplanował śmierć wszystkich pretendentów do tronu Roldem.

Rodoski nie potrafił już dłużej zachować milczenia. Wyciągnął rękę przed siebie i oskarżycielsko pokazał na Tala.

– A ten człowiek był jego narzędziem. To on zabił Swietlanę z Salmater i brał także udział w zamachu na moje życie.

Pug wzruszył ramionami.

– Którego zresztą z łatwością uniknąłeś, wasza miłość, co doprowadza mnie do wniosku końcowego. Wreszcie ambicje Kaspara ujrzały światło dzienne i teraz zaczną działać mniej subtelnie. Wydaje się, że nie dba on o to, co powie świat na jego wybryki i z jakim oddźwiękiem spotka się jego pragnienie władzy królewskiej w Roldem. A pewnego dnia może także

władzy nad Wyspami. Kaspar jednak nie jest głupim człowiekiem, więc z pewnością pytacie się w duchu, dlaczego poważył się na tak desperacki krok? Dlaczego okazał taką beztroskę w zdradzaniu swoich zamiarów i dlaczego nie dba ani trochę o waszą reakcję na swe czyny?

Varian Rodoski opadł ciężko na krzesło. Tal dostrzegł, że księżę, chociaż mocno rozzłoszczony, jest także zaintrygowany odpowiedzią na powyższe pytania.

– Jak brzmi odpowiedź? – mówił dalej Pug. – Król Karol będzie musiał skorzystać z ustnej umowy o współpracy w razie zagrożenia zawartej z Wielkim Keshem. Ambasador będzie musiał nalegać na to, by imperator odwołał na północ swe oddziały i zebrał je na wschodnim wybrzeżu. I to szybko. Roldemska flota będzie musiała zabrać elitarne jednostki i popłynąć wraz z nimi do Oparum. Król Ryan pošle armię, aby oblegała Bramy Olasko, a Talwin Hawkins sam poprowadzi atak na cytadelę Oparum. I to wszystko musi dojść do skutku, zanim nadejdzie zima, gdyż Kaspar szykuje się do wykonania ostatecznego ruchu w Noc Przesilenia Zimowego. W cytadeli w Oparum, w komnatach w lewym skrzydle, gdzie tylko niewielu ma wstęp, mieszka człowiek o imieniu Leso Varen. To mag o wielkiej mocy i znajomości czarnych sił. Służy mocom zła i chaosowi, który chce zniszczyć wszelkie prawa i zasady, tradycje i zależności międzyludzkie, to wszystko co sprawia, że ludzie żyją ze sobą w pokoju i szczęściu. Nie podkreśliłem wystarczająco mocno, że te mroczne siły potrafią zniszczyć każdego z was, zaburzając wasze pojmowanie dobra i zła aż tak, że nie będziecie w stanie ich od siebie odróżnić. Jeżeli pozostajecie przy zdrowych zmysłach, myślę, że nie jesteście w stanie wyobrazić sobie potworności czekających nasz świat, jeśli ten człowiek, Leso Varen, nie zostanie powstrzymany.

– Zatem potrzebujecie wschodnich garnizonów Keshu i całej Roldemskiej floty, żeby zniszczyć tylko jednego człowieka? – zapytał keshkański ambasador.

– W dużym skrócie, tak – odrzekł mag.

– Kiedy czekaliśmy, aż zbierze się rada, przejrzelśmy dokumenty w archiwach, dotyczące twojej osoby, książę Pugu – ode zwał się król. – Jeśli mogę wierzyć w to, co w nich napisano, ty sam jesteś magiem o wielkiej mocy. Choćby twój wiek i wygląd wskazują na to, że w opowieściach jest sporo prawdy. I dla tego mam jedno pytanie. Dlaczego sam nie odnajdziesz i nie zniszczysz Leso Varena?

Pug uśmiechnął się, ale nie był to uśmiech zadowolenia.

– Już raz stawiałem czoła temu człowiekowi, wasza miłość. Używał podczas swego długiego życia wielu imion, ale rozpoznaję jego postęпки po smrodzie czarnej magii, tak jak ty rozpoznalbyś skunksa po zapachu. Niełatwo go zabić. Zaufaj mi, gdyż ja kiedyś tego próbowałem. – Jego głos cichł powoli, a oczy zamglily się bolesnymi wspomnieniami. – Raz... myślałem, że mi się udało, lecz najwyraźniej nie miałem racji.

– Bardzo dobrze – powiedział książę Varian. – Przedstawiłeś nam ponury obraz mocy tego człowieka i opowiedziałeś historyjkę o czymś niebezpiecznym, co zostało zniszczone lata temu. Czy mógłbyś powiązać to w jedną całość, abyśmy zrozumieli, o co w tym wszystkim chodzi?

– Jestem przekonany, że Leso Varen właśnie pracuje nad stworzeniem kolejnego Kamienia Życia – odpowiedział. – I że zamierza użyć tego artefaktu w najciemniejszą i najdłuższą noc roku, w Noc Przesilenia Zimowego.

Król opadł na oparcie tronu.

– Kolejny Kamień Życia? A jaka jest dokładnie moc takiego przedmiotu?

– Panie – odrzekł Czarny Mag – można go używać na wiele sposobów, niekoniecznie złych, jeżeli trafi w odpowiednie ręce. Ale postawię o zakład moje życie i życie każdego, kogo kochałem, że w rękach Varena Kamień Życia zostanie wykorzystany w celu czynienia zła. Nowy Kamień Życia pozwoli mu na wywołanie wojny o takim zasięgu i tak niszczycielskiej sile, jakiej nie widziano tutaj od czasów konfliktu Wysp i armii Szmaragdowej Królowej. – Nie chciał poświęcać zbyt wiele słów tam tym wydarzeniom, gdyż tylko nieliczni żyjący wiedzieli, co na prawdę się stało podczas tamtej wojny. Szmaragdowa Królowa została zamordowana przez demona, który się pod nią podszył. Ta informacja tylko by skonfundowała króla i jego dworzan. Pug przerwał na kilka sekund, by po chwili mówić dalej. – Z każdą śmiercią, jaka dokonuje się w pobliżu, Kamień Życia staje się coraz silniejszy. Nieważne kto umiera, czy po której stronie stoją ginący żołnierze. Jeżeli Varen będzie w pobliżu armii Kaspara, pod koniec bitwy stanie się znacznie silniejszy niż na jej początku. A każda kolejna potyczka da mu jeszcze większą moc. W końcu w jego dłoniach znajdzie się broń, która da mu siłę do zdobycia władzy nad światem i jeszcze więcej, siłę pozwalającą mu wyzwąć na pojedynek samych bogów. A wtedy wojna przeniesie się na niebiosa, a na ziemi pozostanie tylko jałowa pustynia, pokryta spalonym pyłem.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedział król Karol.

Pug machnął ręką i podszedł do niego Pasko, dzierżąc plik starych dokumentów.

– To są dokumenty z archiwów w Rillanon. Król Ryan pozwolił mi je wypożyczyć. Masz tutaj wszystkie oficjalne pisma i raporty, wliczając jedno napisane dłonią księcia Aruthy, a kilka mojego autorstwa. Opisano w nich wszystko, o czym opowiedziałem, a przynajmniej wiele z tego, co zdarzyło się w czasach Wojny Światów. Są tam także raporty z Wojny z

Wężowym Ludem, łącznie z dokumentem spisany przez Eryka z Darkmoor. Każdy z nich jest autentyczny i poświadczony podpisem królewskiego archiwisty. Daję ci to wszystko, chociaż opowie działem już to, co jest najważniejsze.

– A kto poniesie koszty tej całej operacji? – spytał keshkański ambasador.
– Nie chodzi mi tylko o złoto, lecz także życie ludzkie i cierpienie?

– Ekscelencjo – odparł Czarny Mag – przedstawię ci tę samą ofertę, którą złożyłem królowi Ryanowi. Pokryję wszelkie koszty waszych wysiłków. Złoto mogę zdobyć. Jednak nie jestem w stanie wynagrodzić odważnych mężczyzn, którzy staną twarzą w twarz ze złem, aby uwolnić od niego świat. To nie leży w moich możliwościach. Panowie, wasza wysokość, jeżeli nie przystąpimy do działania już teraz, Noc Przesilenia Zimowego stanie się początkiem horroru, jakiego żaden z was nie jest w stanie sobie wyobrazić. Musicie podjąć decyzję, jeżeli nie dla siebie samych to dla waszych dzieci i ich potomków.

Mag przenosił wzrok z jednego oblicza na drugie i Tal poczuł nagle dziwne mrowienie, jakby jego towarzysz używał potajemnie magii. Wiedział, że Pug postępuje bardzo subtelnie, gdyż wszelkie gwałtowne działania przyniosłyby katastrofalny efekt. Używał czaru, aby uspokoić zebranych, ułatwić im podjęcie decyzji i odepchnąć dręczące ich podejrzenia.

– Panowie, proszę was teraz, abyście oddalili się do swoich kwater, a my zastanowimy się na spokojnie nad tym, jaką decyzję podjąć – powiedział monarcha. Popatrzył na plik dokumentów, które podał mu Pasko. – Przeczytanie tego wszystkiego może nam zająć trochę czasu – dodał. – Zadbam o to, aby przysłano wam kolację do pokoi i spotkamy się znów rano.

Pug, Tal i Pasko ukłonili się, a następnie wyszli z sali audiencyjnej. Paź odprowadził ich do dość skromnych pokoi. Kiedy zostali sami, Talwin spojrzał na Paska.

– Nie jest tu tak ładnie jak w pokojach, które mi przydzielono, gdy walczyłem w turnieju w Akademii Mistrzów.

– Wtedy jakoś bardziej cię lubili – odparł mężczyzna. – Nie próbowałeś zabić nikogo, kto by należał do rodziny królewskiej.

– Będziemy tu mieć więcej problemów niż na Wyspach – westchnął Pug.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi i mag skinął na Paska, żeby otworzył. Kiedy starszy mężczyzna wykonał jego polecenie, do pokoju weszło paru służących, dźwigając tace z przekąskami i winem. Kiedy wyszli i drzwi ponownie zamknięto, Pasko zabrał się za przygotowywanie lekkiego posiłku dla Puga i Tala.

– Myślę, że ich jakoś przekonamy – rzekł Czarny Mag. – Ale zajmie nam to parę dni i wiele godzin rozmów.

Hawkins westchnął. Nie mógł się doczekać powrotu do swoich najemników. Ufał Janowi Creedowi, mimo pragnienia zemsty nauczył się cenić Quinta. Ciągle jednak jego armia stanowiła oddział najemników i w każdej chwili powinien spodziewać się kłopotów. A Przyczółek Bardaka nie był dobrym miejscem na wzniecanie konfliktów i problemów wśród żołnierzy.

– I co dalej? – zapytał Talwin Puga.

– Czekamy – odpowiedział mag. – Co jest rzeczą najtrudniejszą ze wszystkich.

Pasko pokiwał głową.

– Zorganizuję kąpiel, panowie, a wy posilcie się nieco. Ja pójdę i poszukam kogoś z kuchni, żeby ustalić godzinę kolacji.

– Ja nie będę jadł – powiedział Pug wstając. – Dziś w nocy zjem z moją żoną. Wrócę przed świtem. – Machnął ręką i nagle zniknął.

Młodzieniec spojrzał na Paska.

– Zupełnie jak Magnus. Nienawidzę, kiedy to robią. Pasko pokiwał głową, jakby zgadzał się z Talem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ATAK

Wiatr ciął skórę niczym nóż.

Tal siedział skulony pod wielkim płaszczem i ścisnął prawą dłońią małą kulkę, którą dał mu Nakor. Była zrobiona z dziwnej czarnej substancji. Nie odbijała się dobrze od twardych powierzchni i ważyła sporo, lecz ugięła się na tyle trudno, aby nowa dłoń Talwina otrzymywała codzienną porcję solidnych ćwiczeń. Stały ból zmienił się teraz w okazjonalne ukłucia czy szarpnięcia, ale jeżeli ćwiczył zbyt dużo, czuł w odrastających palcach nieprzyjemne mrowienie.

Jednak w zamian za to cieszył się teraz nowym, zupełnie sprawnym ramieniem. Już od miesiąca był w stanie ćwiczyć prawą dłońią pchnięcia i ciosy mieczem. Na początku z trudem utrzymywał rękojeść dłużej niż kilka minut i czasami ból sprawiał, że łzy ciekły mu po twarzy, ale jakoś to zniósł. Teraz, jeżeli nie zastanawiał się głębiej nad swoimi odczuciami, ledwie dostrzegał pewien dyskomfort. A w tej chwili zbyt zajmowało go myśleniem o tym, co dzieje się przed jego oczami, żeby martwić się bolącą ręką.

Jego najemnicy, ustawieni w wąską kolumnę, kierowali się w stronę płaskowyżu wąskim, kamienistym szlakiem. Jechali od wielu godzin, a gdy tylko dotarli na wierzchołek, szybko rozbili obóz bez ognisk. Od cytadeli ciągle dzieliło ich sporo kilometrów, ale Hawkins nie śmiał zaryzykować otwartego ognia. Chociaż uwaga Kaspara była w pełni zwrócona na morze, gdzie zacumowała flota nieprzyjaciela oraz na wschód, gdzie wzdłuż rzeki

przemieszczały się kolejne oddziały, Talwin wiedział, że wiatr wieje w stronę cytadeli. Może tam zanieść dym i zapach palonego drewna, wyczuwalny nawet na tak dużym dystansie.

Do tej pory armia Wysp powinna już zająć pozycje. Kawaler przekonał króla Ryana, aby przemieścić łodziami swoje oddziały zgodnie z trasą wyrysowaną przez agentów Salmater, których niegdyś schwytał dla Kaspara. Żołnierze wylądowali na północnym brzegu rzeki i stanęli siłą pięciu tysięcy zbrojnych w połowie drogi pomiędzy Bramami Olasko a Opardum.

Czuł, jak zżera go niecierpliwość. Tak niewiele dzieliło go od ostatecznego starcia z Kasparem. Przez chwilę marzył o tym, aby Konklawe wykorzystało swe magiczne moce i przeniosło jego armię wprost do jaskiń pod cytadelą. Nie musiałby wtedy czekać, aż inżynierowie odbudują most ponad wąwozem, prowadzącym do tajnego wejścia. Wiedział jednak, że to niemożliwe. Pug ostrzegł go, że Leso Varen wykryje każdy czar, rzucony w promieniu wielu kilometrów od cytadeli. Do ostatecznej chwili atak musi być prowadzony siłami konwencjonalnymi, żeby nie ostrzec czarnoksiężnika, bo to oznaczałoby klęskę. Nawet jeżeli pokonają Kaspara, najważniejszy był Varen i nie mógł im umknąć. Pomimo że Tal pragnął zobaczyć śmierć księcia, zdawał sobie sprawę, że najpierw musi skierować się do kwater czarnoksiężnika. Znajdzie tam czary, które chronią Varena przed Pugiem i innymi magami. Jeżeli Talwin nie zniszczy ich, zanim Leso go zabije, wszystko pójdzie na marne. Kaspar przeżyje, czarna magia Leso Varena dalej będzie się rozwijać, a całe życie Szpona okaże się bezsensowne i bezowocne.

Posłał naprzód swoich dwóch najlepszych zwiadowców i oddziałek inżynierów. Dał im jasne instrukcje i wskazówki. Kiedy już postawią most, mają przez niego przejść, wspiąć się drugą ścieżką i czekać w pierwszej

większej jaskini, gdzie do nich dołączy. Potem poprowadzi żołnierzy płataniną tuneli do wielkiej jaskini, tak ogromnej, że pomieściłaby całą fortecę. Stamtąd jedynie krótki marsz dzielił ich od opuszczonej piwnicy w cytadeli, gdzie krył się książę Olasko.

Hawkins przyglądał się swoich żołnierzom, kiedy go mijali w drodze do obozu, gdzie mieli zsiąść z koni i oddać je pod opiekę koniuchów. Armia była mieszaniną najemników weteranów, zgromadzonych przez Jana Creeda, oraz rekrutów z farm i miasteczek z okolic Karesh'kaar, głównie młodych chłopców i kilku kobiet nie widzących dla siebie przyszłości w Przyczółku Bardaka. Tal obiecał wszystkim, którzy będą walczyć, że po bitwie dostaną pozwolenie na osiedlenie się w Olasko... zakładając oczywiście, że odniosą zwycięstwo. Patrzył, jak ostatni z jeźdźców wjechał na płaskowyż i udał się na poszukiwanie miejsca na spoczynek. Oddział zamykała grupka jucznych zwierząt. Kiedy także pojawiły się w zasięgu wzroku, Talwin pojechał do przodu i dołączył do ludzi rozbijających obóz.

Czekali na niego Quint Havrevulen oraz baronowie Visnija i Stolinko. Już setki razy powtarzali wszystkie szczegóły planu, lecz dowódca ciągle czuł niepokój.

- Powtórzcie jeszcze raz – powiedział. – Niech usłyszę raport.
- Nasi zwiadowcy na przedzie przekazali sygnały, że wszystko jest w porządku i nikt się nas na razie nie spodziewa – zaczął Quint.
- Wszyscy doskonale wiedzą, co mają robić – przerwał mu Creed.
- Taką już mam naturę, że martwię się, kiedy słyszę podobne stwierdzenia – odparował Tal.
- Kiedy Keshanie wylądują, okaże się, że kluczowe punkty obronne są nie obsadzone, a armia pomyliła rozkazy – powiedział Visnija. – Mamy przyjaciół, którzy zadbają o to, aby miasto było niezdolne do obrony.

– Wiem, że to niewiele – wtrącił Stolinko – biorąc pod uwagę siły miasta, ale jutro o zachodzie słońca oddziały Kaspara albo będą opuszczać miasto, albo już ukryją się poza murami cytadeli.

Hawkins pokiwał głową. Dotarcie do cytadeli zajmie im cały dzień, gdyż wybierał tylko pewne tunele.

– A więc za dwa dni o świcie cytadela będzie nasza.

Coś jednakże nie dawało mu spokoju. Wiedział, że znacznie lepiej by było, gdyby wszyscy jego ludzie jednocześnie zaatakowali fortecę, ale żeby to osiągnąć, musiałby ich zebrać w jednym miejscu. Niestety, w jaskiniach i piwnicach nie było wystarczającej ilości miejsca, aby zgromadzić trzy tysiące zbrojnych. Musiał poprowadzić najpierw dwie setki żołnierzy w górę wąskich schodów i mieć nadzieję, że nie wzbudzi alarmu, zanim dotrą na pierwszy poziom. Musiał także utrzymać korytarz na tyle długo, by reszta sił mogła dołączyć i zrównoważyć wojsko stacjonujące w cytadeli.

Jeżeli utknie wraz z żołnierzami na schodach, sześciuosobowy oddziałek ludzi wyposażonych w kusze może trzymać ich w szachu przez wiele dni.

Talwin podał wodze swego konia stajennemu chłopcu i podszedł do miejsca, gdzie siedzieli pozostali. Zdjął rękawiczką z prawej dłoni i wyprostował palce.

– Gdybym nie widział kikuta–rzekł Havrevulen–nigdy bym nie uwierzył, że kiedyś odcięto ci rękę.

Tal spojrzął na swoje palce i poruszył nimi.

– To bardzo pomaga, jeżeli ma się przyjaciół, którzy znają różne sztuczki – stwierdził.

– Cóż – odezwał się zawsze surowy Stolinko – mam nadzieję, że ci przyjaciele będą z nami przez następne dwa dni.

– Z tego, co Tal nam powiedział, nie sądzę, że będą nam potrzebne jakiegokolwiek sztuczki – zauważył Creed. – To mi wygląda na łatwą robotę i

z naszą przewagą z pewnością wy gramy.

Po tych słowach nikt już sienie odezwał.



Skradali się w ciemnościach przez wiele godzin. Co dziesiąty żołnierz niósł pochodnię. Tal mimo tego, że był w tych jaskiniach pięć lat temu, doskonale zapamiętał każdy szczegół i korytarz, co oszczędziło im sporo czasu i wysiłku. W grotach znajdowały się zdradzieckie osypiska oraz chodniki kończące się stromymi urwiskami. Nocne wycieczki podczas pierwszych miesięcy spędzonych w cytadeli owocowały teraz i wielu ocaliły od śmierci w mroku.

O tej porze roku jaskinie były suche. Stąpali po nagiej skale, chociaż okazjonalnie trafiali na łaty mocno ubitej ziemi, wyłaniające się spośród głazów. W niższych jaskiniach porosty zniknęły zupełnie, odsłaniając suche granitowe ściany i zakurzoną podłogę. Zbliźali się do piwnic, czuło się zapach stęchlizny.

Talwin zatrzymał się ostatniej większej jaskini. Teraz już tylko niewielki kawałek dzielił ich od pomieszczeń cytadeli. Przywołał do siebie młodą kobietę, jedną z uwolnionych tego roku niewolnic.

– Przekaż rozkazy dalej – powiedział. – Będziemy tu odpoczywać przez co najmniej godzinę. Ja pójdę naprzód rozejrzeć się.

Odwróciła się i przekazała słowa Hawkinsa do tyłu. Młodzieniec wziął pochodnię, zapalił ją od jednej z tych, co już płonęły i ruszył naprzód. Skręcił za róg, po czym zniknął w mroku korytarza.

Wszystko wyglądało tak samo, jak zapamiętał, więc szybko odnalazł drogę do wąskiego przejścia, które prowadziło do dawno opuszczonego magazynu. Jedyne odciskami stóp, utrwalonymi w grubej warstwie pyłu, były jego własne sprzed pięciu lat.

W odległym krańcu jaskini znajdowały się pojedyncze drzwi, Tal zbadał je dokładnie, zanim zdecydował się na próbę otwarcia. Zawiasy wyschły i skrzydło uchyliło się z pewnym oporem, lecz w końcu udało mu się odchylić je na tyle, że zdołał się prześlizgnąć do wnętrza.

Wszedł do pokoju. Był teraz w cytadeli. Co prawda trzy z czterech ścian wykuto w skale, ale czwarta, w której zrobiono drzwi, została zbudowana z połączonych zaprawą kamieni. Otworzył drzwi i rozejrzył się po opuszczonym korytarzu.

Szybko obejrzał pomieszczenie, po czym przebiegł do ostatnich wrót, których jednak nie odważył się otworzyć. Za nimi znajdowała się część cytadeli, gdzie mogli być ludzie. Była to mała zapasowa spizarnia, bezpośrednio połączona ze schodami do serca cytadeli. Leżała w sporej odległości od kuchni. Prawie nikt tu nie zaglądał, czasami kuchcik wpadał, aby uzupełnić kuchenne zapasy soli, składowanej tu w dużych beczkach. Talwin wyjął z kieszeni kawałek czerwonej szmatki oraz spory gwóźdź i przybił gałganek do drzwi.

Potem ruszył z powrotem do jaskini, w identyczny sposób oznaczając wszystkie drzwi, przez które muszą przejść jego ludzie.

Na jednym ze skrzyżowań przymocował dwa gałganki, jeden czerwony, a drugi niebieski, a następnie udał się w inną stronę. Godzinę później oznaczył na niebiesko alternatywną trasę.

Kiedy powróci do swoich oddziałów, rozlokowanych w dużej jaskini, będzie miał oznakowane trzy niezależne trasy do wnętrza cytadeli. Jan Creed powiedzie jedną trzecią sił żółtym szlakiem wiodącym na plac musztry obok budynku strażników, przyciśniętego do zewnętrznych murów. Jego zadaniem jest atak na mury od środka i wsparcie keshkańskich oddziałów, oblegających twierdzę od zewnątrz.

Quint Havrevulen poprowadzi drugą kolumnę wzdłuż niebieskiej trasy i wyjdzie dokładnie w zbrojowni. Zaatakuje główne kwatery wartowników dbających o bezpieczeństwo fortecy. Prawdopodobnie to właśnie on spotka się pierwszy z największą siłą wroga.

Tal jednakże wziął najniebezpieczniejsze zadanie, gdyż to właśnie on miał zaprowadzić żołnierzy wzdłuż czerwonego szlaku wprost do kwater Leso Varena. Wiedział, że tym samym zwiększa swą szansę na doświadczenie szybkiej i nieprzyjemnej śmierci. Wielokrotnie zastanawiał się nad tą decyzją, ale czuł, że nie potrafiłby nikogo posłać z tak niebezpieczną misją. Dodatkowo zdał sobie sprawę, że zbliżające się zwycięstwo sprawia, iż przestał martwić się o własne życie. W środku czuł tylko zimną pustkę. Przez długie lata wyobrażał sobie dzień, w którym zniszczy Kaspara, to że wcześniej powie mu, za co ginie. Teraz jednak myśl o zemście nie dawała mu już żadnej satysfakcji. W rzeczywistości było zupełnie odwrotnie. Po śmierci Ravena zemsta zdecydowanie straciła swój powab.

Obecnie wydawało mu się, że wyobrażanie sobie śmierci Kaspara stanowiło tylko stratę czasu. Kiedy zdecydował się poświęcić swoje życie w tej grze o wszystko, dotarło do niego, że tak naprawdę najbardziej pragnie rzucić to i odejść. Myślał o tym, co utracił, o tym, co sam zniszczył w bezrozumnym pędzie, by ukarać Kaspara.

Teraz zastanawiał się, co da mu zemsta? Przecież śmierć księcia Kaspara nie przywróci do życia jego ojca, Wołania Jelenia o Świcie, ani matki, Szeptu Nocnego Wiatru. Jego brat, Dłoń Słońca, i mała siostrzyczka, Miliana, na zawsze pozostaną martwi. Głos swego dziadka, Śmiechu W Jego Oczach, usłyszy już tylko we wspomnieniach. Nic się nie zmieni. Żaden człowiek, który mieszka poza Krondorem, nie powstanie nagle i nie powie na głos, że wreszcie pokonano zło. Żaden szewc z Roldem nie rzuci

swoich narzędzi, nie podniesie wzroku znad kopyta, mówiąc, że wreszcie ludzie zostali pomszczeni.

Gdyby mógł po prostu zniszczyć Kaspara jedną myślą, z radością zawróciłby z obranej drogi, rezygnując z rzezi. Setki, może nawet tysiące, mężczyzn i kobiet tracą życie i nawet jeden na tysiąc nie będzie miał pojęcia, dlaczego umiera. Żaden z nich nie pojmie, że giną dlatego, bo jeden mały chłopiec przetrwał masakrę swoich rodaków, a jakiś ambitny władca zawarł pakt z czarnoksiężnikiem.

Tal westchnął. Chociaż próbował, nie potrafił czuć nienawiści do Kaspara czy Quinta. Już nie. Tak jak nie winił niedźwiedzia za to, że jest niedźwiedziem i postępuje zgodnie ze swoją naturą. Obaj mężczyźni reagowali tak, jak nakazywała im ich natura. Książę był chory z ambicji i całkowicie pozbawiony skrupułów. Havrevulen ślepo wykonywał rozkazy, nieważne jak pozbawione litości i niesprawiedliwe byłyby powierzane mu zadania.

A teraz Talwin używał jednego z tych ludzi i jego natury przeciwko drugiemu. Ironia sytuacji nie wydawała mu się wcale śmieszna.

Wrócił do jaskini i ujrzał, że wszyscy jego oficerowie zebrali się u jej wylotu.

– Jesteśmy na miejscach i w pełnej gotowości – powiedział Quint.

– A więc teraz czekamy – odparł Hawkins siadając na kamieniach.



Piwnica była pusta. Tal gestem ponaglił swoich ludzi, żeby szybciej ją przebiegali. Otworzył drzwi i usłyszał ludzkie głosy, dochodzące ze sporej odległości. Nie rozpoznawał słów, ale wiedział, że to echa rozmów mężczyzn i kobiet biegających po cytadeli, aby zająć właściwe miejsca podczas oblężenia. Żołnierze udawali się na pozycje, a słudzy

przygotowywali w pośpiechu wszystko, co potrzebne w czasie obrony, czyli: jedzenie, koce, wodę, piasek do palenisk oraz bandażę i maści dla rannych.

Kawaler skinął ponownie i pierwsza grupa żołnierzy ruszyła do góry wąską klatką schodową. Wyjrzał przez drzwi, stwierdził, że korytarz także jest pusty. Pchnął skrzydło i przytrzymał je, aby pierwsza dwudziestka mogła wbiec po schodach, a następnie rozmieścić się po obu stronach klatki schodowej na górze. Mieli pospieszyć do odległego końca halu i czekać, aż cała kompania zajmie swoje miejsca.

Po tym, jak pierwsze oddziały zajęły upatrzone pozycje, nadeszli kolejni żołnierze, niczym stateczna rzeka, jeden po drugim, i kiedy cała pięćdziesiątka zamarła na swoich miejscach, Talwin dał sygnał. Oba oddziały pobiegły do ustalonych wcześniej celów. Każdy otrzymał swoje zadanie; znaleźć jeden punkt na niższych poziomach cytadeli i jak najdłużej go utrzymać. Mieli zabarykadować się w korytarzach, oddzielających poszczególne sale, używając do tego krzesel, stołów i wszystkiego, co tylko znajdą pod ręką. Później zaś bronić się na tych pozycjach używając broni długodystansowej, czyli łuków i kusz, do momentu, aż Tal dotrze do swego miejsca przeznaczenia. Musieli strzec tyłów żołnierzy, których zadanie polegało na przebiciu się do siedziby czarnego maga.

Hawkins gestem nakazał swoim żołnierzom poruszać się najciszej, jak potrafią. Wybrał osobiście dwudziestu pięciu najtwardszych weteranów z całej armii i oddał ich pod dowództwo mordercy Mastersona. Były więzień ciągle miał ze sobą ogromny topór, zabrany z Fortecy Rozpaczy. Tal wiedział, że jeżeli zajdzie taka potrzeba, wielki mężczyzna porąbie grube dębowe drzwi w kilka sekund.

Talwin skręcił za róg, pobiegł w kierunku wąskiego korytarza, a potem ruszył schodami. Na górze napotkał stopnie prowadzące znów na dół, a po

ich obu stronach znajdowały się schody wiodące na wyższe kondygnacje. Kompanie, biegnące za nim, miały skierować się ku górze i zaatakować każdy oddział Kaspara, który tylko pojawi się w zasięgu wzroku. Poprowadził swoich ludzi w dół, środkowymi schodami, wprost ku kwaterom Leso Varena.

Pobiegli korytarzem prowadzącym do przedsionka apartamentu czarnoksiężnika. Kiedy zbliżyli się do drzwi, Tal poczuł, jak stroszą mu się włoski na karku i ramionach. Zatrzymał się bez wahania.

– W tył! – krzyknął.

Podążający za nim wahali się przez chwilę, zaczęli odwrót, gdy tylko powietrze przeciął urywany wrzask o nieznośnym natężeniu. Mężczyźni zakryli uszy i zawyli z bólu. Kawaler ucierpiał najbardziej. Kolana się pod nim ugięły i ledwo zdołał zmusić się do wykonania kilku kroków w tył.

Kiedy dotarł do odległego krańca korytarza, dźwięk zamilkł. Potrząsnął głową, gdyż przed oczami latały mu czarne plamy. Bez słowa przyzwał do siebie Mastersona i kazał mu rozwalić drzwi. Ów pokiwał głową, a na jego twarzy pojawił się wyraz gniewu. Jak szalencie zaatakował dębowe wrota.

Jeżeli Varen spodziewał się, że ludzie Tala uciekli albo leżą nieprzytomni w korytarzu, musiał się bardzo zdziwić. Potężna ostrze Mastersona wgryzło się w twarde drewno i kolos jednym ciosem rozwalił drzwi w drobny mak, wysyłając odłamki na wszystkie strony. Za trzecim uderzeniem droga do apartamentu Leso stanęła otworem. Morderca jednym kopnięciem masywnej stopy zniszczył zamek, po czym odsunął na bok połamane deski. Wpadł do środka, zaś młodzieniec podążył tuż za nim.

Do pokoju wraz ze swoim dowódcą weszło dwudziestu pięciu mężczyzn. Na dalekim końcu sali stał Leso Varen. Był sam. Szczupły czarnoksiężnik wydawał się raczej poirytowany niż wystraszony.

– Tego już naprawdę za wiele – powiedział tylko, kiedy ich zobaczył.

Potem zrobił skomplikowany gest dłonią i Talwin nagle poczuł niesamowity ból. Ledwo utrzymał się na nogach, a miecz wypadł mu z ręki, która nagle odmówiła posłuszeństwa. Jego ludzie wili się na podłodze albo klęczeli podpierając się dłońmi i wymiotowali z bólu.

Tal widział, jak żołnierze po obu stronach tracą przytomność. Tylko Masterson wydawał się trzymać jako tako, chociaż każdy krok przychodził mu z wielkim trudem. Widząc, że wielki żołnierz w jakiś sposób opiera się magicznemu atakowi, Varen westchnął, jakby naprawdę tracił cierpliwość. Uniósł do góry coś, co wyglądało jak cienka gałązka z ciemnego drewna, wymierzył nią w topornika i wypowiedział kilka słów.

Głowę i ramiona Mastersona otoczyły płomienie. Wojownik zawył w agonii, a jego topór upadł na posadzkę. Żołnierz także padł na kolana, zaczął się bić rękoma po ramionach i głowie, aby zdusić ogień, ale jego wysiłki nie przynosiły rezultatu. Płomienie cechował niezdrowy, zielonkawy odcień. Pokój wypełnił się oleistym dymem i smrodem palonego ciała.

Tal walczył o każdy ruch, chociaż wszystkie, nawet najdrobniejsze mięśnie ciała sprzeciwiały się temu wysiłkowi. Nie potrafił zmusić palców, by zamknęły się na rękojeści miecza, leżącego tuż obok jego dłoni. Desperackim aktem woli dobył sztylet z pochwy u pasa, zebrał wątłe siły, i rzucił nim w maga.

Sztylet leciał prosto w cel, ale Varen nawet się nie poruszył. Ostrze zatrzymało się zaledwie kilka centymetrów od niego i upadło na podłogę z brzękiem, jakby napotkało jakąś niewidzialną ścianę. Potem czarownik podszedł do kawalera i spojrzał na niego z góry.

– Talwin Hawkins, nieprawdaż? Jestem naprawdę zaskoczony – rzekł cicho, chociaż jego głos był na tyle silny, żeby przebić się przez jęki i szlochy żołnierzy, zwijających się z bólu na podłodze. Popatrzył na prawe

ramię Talwina. – Myślałem, że zamierzają ci je odciąć – powiedział i westchnął ciężko. – To właśnie jest główny problem ludzi Kaspara. Nie możesz im ufać, że zadbają o szczegóły. Po pierwsze miałeś zginąć w Saladorze, lecz nie byłeś na tyle przyzwoity, żeby się wywiązać z obowiązków. Po drugie wracasz tutaj całkiem nieoczekiwanie z wielką armią... to naprawdę denerwujące, Talwinie! – Rozejrzył się po pokoju. – Jeżeli Kaspar nie potrafi uchronić swojego miasta przed takimi atakami, będę się musiał przenieść... znów! To naprawdę mnie smuci. – Pochylił się do przodu, tak że jego twarz znalazła się w odległości zaledwie kilku centymetrów od Tala. Młody człowiek ze wszystkich sił starał się usiąść, gdyż nie chciał całkiem upaść na podłogę. – Jesteś naprawdę upartym chłopcem, prawda? – zapytał Leso. Pchnął Talwina delikatnie na prawo i młodzieniec upadł bezwładnie na ziemię. – Nie sądzę, żeby to wszystko było twoją winą. W końcu armia Keshu nie przybiega na wezwanie byle kogo... nie wspominając o tej hałastrze z Wysp, co siedzi nad rzeką. Bardzo bym chciał się dowiedzieć, kogo wykorzystałeś, aby namówił Ryana i Karola na tę szaloną wyprawę, ale nie mam czasu i niestety nie będziemy mogli sobie pogadać. – Leso Varen odszedł kilka kroków i wyjrzał przez okno. – Cóż, to nie wygląda dobrze. Keshanie są już na murach, a jakiś oddział, którego nie rozpoznaję, właśnie otworzył bramy do strażnicy. Tak nie może być.

Otworzył okno i wysunął przez nie rękę z różdżką. Hawkins poczuł, jak wymierza magiczny pocisk w walczących poniżej.

Ale młodzieniec zdał sobie także sprawę z faktu, że każde użycie magii przez Varena powoduje zmniejszenie odczuwanego przezeń bólu. Już nie wydawało mu się, że za chwilę straci przytomność i mógł się nawet trochę ruszać.

Po kilku chwilach, podczas gdy czarnoksiężnik niszczył za pomocą magii żołnierzy zmagających się na dziedzińcu i murach, znów zwrócił swoją uwagę na kawalera.

– Cóż, miałeś swój e pięć minut, ale teraz pora umierać – powiedział. Odłożył różdżkę i z fałd płaszcza wyciągnął sztylet. Dokładnie odmierzonymi krokami ruszył w stronę Tala z nader przejrzystymi zamiarami.



Ludzie Creeda wbiegli na mury, zanim obrońcy Olasko zorientowali się, że ktoś atakuje ich od wewnątrz. Keshanie przeszli przez miasto jak ogień przez zboże w lecie i ci spośród obrońców, którym nakazano odwrót zorganizowany, dotarli do bram cytadeli w pełnej panice i rozsypani.

Obrońcy, stojący na murach, nie odrywali oczu od keshkańskich Psów Wojny, dysponujących drabinami i żółwiami oblężniczymi, więc początkowo nie dostrzegli napastników wspinających się na mury tuż za ich plecami. Łucznicy na umocnieniach, którzy mieli strzelać do atakujących Keshanów, walczyli teraz wręcz z pojawiającymi się z nikąd agresorami.

Jan Creed rozejrzał się dookoła i z satysfakcją pokiwał głową. Jeden z jego oddziałów dotarł właśnie do bramy, obezwładnił niedużą grupkę strażników, po czym zaczął otwierać ciężkie skrzydła, aby wpuścić Keshanów do cytadeli.

W tej chwili z prawej strony bramy uniósł się słup dymu i ognia, wyrzucając żołnierzy obu stron wysoko w powietrze. Po pierwszej nastąpiły druga i trzecia detonacja, sprawiając, że ludzie zaczęli uciekać w popłochu szukając schronienia. Najemnik obrócił się i zobaczył w oknie mężczyznę, odzianego w czarny płaszcz. Przez chwilę patrzył na walczących, a potem zniknął w głębi budynku.

Mimo dobrych chęci czarnoksiężnik wprowadził w szeregi obrońców taki zamęt, że w rezultacie tylko pomógł napastnikom. Jan krzyknął kilka rozkazów i jego oddział otworzył wreszcie bramę. Kiedy droga do cytadeli stała się otworem, dla najemnika stało się jasne, że najcięższe walki skończą się najwyżej w przeciągu pół godziny. Widząc stan zmagania na murach, zaczął kierować żołnierzami, ciągle wychodzącymi z tunelu, w stronę podwójnych drzwi do wnętrza cytadeli. Atak nastąpił tak szybko, że obrońcy nie zdążyli ich zamknąć i zabezpieczyć. Mógł więc posłać swoich ludzi, aby wsparli starania oddziałów Quinta i Tala.

Spojrzał na masyw cytadeli, zastanawiając się przelotnie, jak postępują walki wewnątrz. Keshanie weszli w obręb murów, więc wynik starcia był wiadomy dla wszystkich. Armia Kaspara wkrótce pójdzie w rozsypkę. Creed w myślach złożył hołd pomysłowości Talwina i miał nadzieję, że młodzieniec pożyje na tyle długo, by zobaczyć owoce swej pracy.

Kiedy Keshanie wbiegli do środka przez otwartą bramę, wciąż niosąc ze sobą drabiny oblężnicze, Jan skinął na kapitana dowodzącego oddziałem atakujących.

– Jesteśmy już w środku! – wrzasnął głośno pokazując bramę. – Postawcie drabiny tam i tam – wskazał ręką dwa miejsca – a weźmiemy ich siły w dwa ognie.

Kapitan skinął głową i posłał swoich ludzi we wskazanym kierunku. Najemnik rozejrzał się wokół po raz ostatni, aby upewnić się, że wszystko idzie zgodnie z planem. Z zadowoleniem stwierdził, że olaskańscy żołnierze rzucają broń i masowo się poddają.

Jan Creed skinął na oddział, który trzymał w rezerwie, po czym rozkazał żołnierzom iść za nim do wnętrza cytadeli. Miał nadzieję, że Quint poradził sobie równie niełatwo jak on.



Kapitan Quint Havrevulen klęczał za naprędce wybudowaną barykadą, składającą się głównie ze stołów przyniesionych z jadalni żołnierzy. On i jego ludzie wpadli do zbrojowni, gdzie, niestety, okazało się, że rezerwowa kompania Kaspara stacjonuje w jadalni, więc nie zdołają ich zaskoczyć ani otoczyć.

Na nieszczęście Quint nie był w stanie przeprowadzić wystarczającej ilości żołnierzy przez wąskie drzwi, żeby natrzeć na zebranych tam obrońców. Dwukrotnie prowadził natarcie dwunastoosobowymi oddziałkami, ruszając z przyległej sporej spiżarni, ale za każdym razem go odparto. Teraz na galerijce ponad jadalnią pokazało się kilku łuczników – każdy z żołnierzy Havrevulena, który choć na chwilę opuścił miejsce za barykadą, szybko zamieniał się z jeżozwierza.

Jedyną rzeczą chroniącą napastników przed całkowitą klęską była prowizoryczna barykada. Żołnierze Olasko ginęli, próbując ją sforsować. Najemnik, kulący się obok Quinta, mrugał oczami za każdym razem, kiedy strzała uderzała w drewno albo w ścianę poza nimi.

– Czy uda nam się z tego wyplątać, kapitanie? – zapytał.

– Niech mnie, jeżeli wiem – odparł. – Ale zaczynam się nudzić tym beczynnym siedzeniem. – Rozejrzał się dookoła. – Tutaj, pomóż mi przepchnąć ten stół kawałek dalej. – Skinął na parę najemników, żeby także pomogli. Pchnęli go do przodu o jakieś półtora metra. Dowódca rozkazał pozostałym przesunąć także inne stoły, stanowiące elementy barykady. Niebawem mieli dość miejsca, aby ze spiżarni do środka jadalni wczołgało się jeszcze tuzin mężczyzn i przygotowało się do następnego ataku.

Havrevulen właśnie szykował się do natarcia, kiedy usłyszał nowy głos.

– Psy, jesteście gotowi, żeby się poddać?

– Kto był tak nierozsądny, że oddał ci ten oddział w dowodzenie, Aleksy? – odkrzyknął Quint.

Na chwilę zapadła cisza.

– Quint? – zapytał głos z niedowierzaniem. – Czy to ty?

– Nikt inny! – zwołał Havrevulen.

– Myśleliśmy, że już nie żyjesz.

– Bardzo mi przykro, że was rozczarowałem, ale miałem inne plany.

– Książę hojnie mnie wynagrodzi, jeżeli przyniosę mu twoją głowę, kapitanie.

– Więc musisz teraz tylko przyjść tutaj i ją sobie wziąć! – wrzasnął były kapitan do zadań specjalnych armii Olasko. Od powiedź jednakże nie nadeszła. – A może chciałbyś najpierw chwilę porozmawiać? – dodał.

– A co masz na myśli?

– Pewien układ. Znów zapadła cisza.

– Słyszę cię stąd doskonale – rzekł oficer o imieniu Aleksy. – Powiedz, o co ci chodzi.

– Kilka tysięcy keshkańskich Psów Wojny właśnie szturmują mury cytadeli i w tej chwili prawdopodobnie są już na jej terenie, Aleksy. W obrębie budynku walczą także dwie inne kompanie najemników, a w każdej minucie z tuneli w skale przybywa ich coraz więcej. Może udało ci się nas tutaj przyszpilić, ale zapewniam cię, jeżeli wyślesz gońców, szybko się przekonasz, że niemalże wszystkie wasze oddziały zostały już pokonane, a co najmniej mocno przyciśnięte do muru. Nie możecie wygrać. Jeżeli jednak odwołasz swoich ludzi, być może przeżyjecie.

– Ale jeżeli wycofam swoich ludzi, a to co mówisz to zwykłe bajki, książę wypruje ze mnie flaki.

– Wyślij zwiadowców. Zapytaj wywiad. Mogę czekać. – Quint wyszczerzył zęby do najemników, siedzących wokół niego. – Nie spieszy

mi się, dopóki moi wygrywają na wszystkich frontach.

Tym razem cisza zapadła na znacznie dłuższy czas.

– Byłeś znany z wielu przywar, kapitanie Quint – powiedział w końcu Aleksy. – Ale nigdy nie zniżyłeś się do kłamstwa. Jakie oferujesz warunki?

– Nie chcemy zwady z ludźmi, którzy tylko wykonują rozkazy. Odłóżcie broń, a nie stanie się wam żadna krzywda. Nie mam pojęcia, kto będzie dowodził całym tym bałaganem, kiedy już skończy się walka, lecz kimkolwiek będzie, z pewnością przydadzą mu się żołnierze do utrzymania porządku w Olasko. I wy też się przydacie. Czekać, a gdy kolejne oddziały zaczną szturmować drzwi za waszymi plecami, wyjdziemy wreszcie zza tych przeklętych stołów. Jeżeli poddacie się teraz, nikomu nie stanie się krzywda. Kiedy opadnie bitewny pył, możemy nawet się do wspólnego kufelka porteru i porozmawiać o starych czasach. I jak będzie?

– Wyślę posłańców, Quint, i powiem moim ludziom, żeby nie strzelali, tak długo, jak pozostaniecie za tymi stołami. Dobrze?

– Zgoda! – Havrevulen odłożył miecz i gestem nakazał swoim ludziom również opuścić broń, ułożyć się wygodnie i nie martwić o przyszłość. – To może się udać – szepnął. Zaryzykował szybki rzut okiem ponad barykadą i zobaczył, że łucznicy także opuścili broń i oparli się na łukach, a kusznicy odstawili kusze. Oparł się o ścianę. – Mam nadzieję, że gdzie indziej rzeczy mają się równie pomyślnie – mruknął.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZWIĄZANIE

Tal obserwował.

Leso Varen zbliżał się powoli; w rękę swobodnie trzymał sztylet. Talwin czuł ból w każdej najdrobniejszej części swego ciała, ale jakoś go wytrzymał. Nie cierpiał bardziej niż wtedy, kiedy Pasko i Robert uratowali go ze zniszczonej wioski, kiedy zaatakowali go tancerze śmierci, kiedy odcięto mu ramię... Skoncentrował się na tej myśli. Czerpał siłę ze świadomości, że doświadczył już gorszego bólu i przeżył.

Walczył o odzyskanie utraconych sił i czekał, bo wiedział, że będzie miał tylko jedną szansę na zadanie ciosu magowi. Pozwolił, aby głowa opadła mu na piersi, jakby nie mógł już jej dłużej unieść.

Varen zignorował otaczających ich żołnierzy.

– Talwinie, jestem pod wrażeniem – powiedział, gdy podszedł już naprawdę blisko. – Jesteś bardziej wytrzymała, niż sądziłem. Wiesz, że powiedziałem Kasparowi o swoich wątpliwościach. Wyczułem w tobie coś dziwnego, gdy cię badałem w noc składania przysięgi. To nie to, że coś ukrywałeś, że kłamałeś, ale raczej byłeś... zupełnie pozbawiony wątpliwości. Podejrzywałem, że w jakiś sposób cię wyszkolono, lecz gdybyś był magiem, nie przeżyłbyś w tamtym pokoju nawet jednej minuty. – Machnął ręką. – Wszędzie poumieszczałem czary. – Westchnął, jakby litował się nad sobą. – Mam wrogów, wiesz o tym. – Skinął dłonią w kierunku odległej ściany i kamienie zafalowały, a potem znikły. Mur był iluzją. Hawkins ujrzał, że pokój jest w rzeczywistości o trzy metry dłuższy,

niż mu się zdawało. Na odległej ścianie, podwieszona na łańcuchach, wisiała jakaś postać, naga i cała pokryta krwią. Szpon natychmiast ją poznał. Alysandra. Nie potrafił powiedzieć, czy kobieta żyje, czy to tylko martwe ciało, zresztą i tak koncentrował się ze wszystkich sił na zadaniu ostatecznego ciosu. – Nasza piękna pani Rowena próbowała mnie zabić – rzekł czarnoksiężnik, a je – go głos przeszedł nagle we wściekły skrzek. – Próbowała mnie zabić!

Odwrócił się od Tala i podbiegł do miejsca, gdzie wisiało okaleczone ciało.

– Myślała, że mnie uwiedzie! – Zaśmiał się, a potem znów spojrzał na młodzieńca. – Posłuchaj – powiedział szybko – lubię się zabawić, jak każdy inny mężczyzna, ale czasami takie rzeczy za bardzo rozpraszają uwagę. Poza tym działalność ostatnich dni zabierała mi wiele energii. To było bardzo zajmujące, pochłaniało mój czas, siły i takie tam, lecz teraz moje wysiłki kierują się w zupełnie inną stronę, jeżeli rozumiesz, co mam na myśli. Pomyślałem więc sobie, że zamiast zabawy w pościeli i przypadkowego pchnięcia sztyłem w plecy, nasza piękna dama przyda mi się do czegoś zupełnie innego. Do czegoś znacząco nie lepszego, oczywiście z mojego punktu widzenia, bo z jej strony z pewnością wyglądało to na gorszą opcję. – Zaśmiał się, a Talwin zorientował się poniewczasie, że ten człowiek jest całkowicie pozbawiony zdrowych zmysłów.

Varen wyciągnął rękę i złapał Alysandrę za podbródek.

– Zostało w tobie jeszcze odrobinę życia, nieprawdaż moja miła? – Obejrzał kobietę bardzo uważnie. – Powolna śmierć to najlepsza śmierć... jak dla mnie. Wyobrażam sobie, że teraz nie jest ci za przyjemnie. – Zaśmiał się znów i pozwolił, aby broda opadła jej na piersi. Potem ruszył z powrotem w kierunku Hawkinsa. – Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że oboje pracujecie dla mojego dawnego wroga. Przykro mi to mówić, ale

nie mam czasu, żeby powiesić cię na ścianie i dowiedzieć się wszystkiego. Jednak nawet jeżeli się mylę, naprawdę mnie zirytowałeś, Talwinie. Przeprowadziłeś tu armię, napadłeś na miasto, narobiłeś tyle hałasu. – Oczy maga rozszerzyły się i mężczyzna pokiwał głową z entuzjazmem. – Chociaż bardzo lubię wrzaski i krew. To ładny widok. – Podszedł do Tala i ukląkł tuż obok niego. – A teraz, miło było znów cię zobaczyć, ale muszę na zawsze zakończyć nasze spotkanie. Obawiam się, że Kaspar wkrótce utraci miasto, a to oznacza, że będę zmuszony do poszukania sobie nowego domu. – Uśmiechnął się. – Żegnaj.

Wyciągnął rękę ze sztyletem, tak jak Talwin się spodziewał, i zamierzał przeciąć jego odsłonięte gardło. Młodzieniec wykorzystał całą siłę, jaką udało mu się zgromadzić, i pchnął do góry wyrwanym zza pasa nożem. Zablockował ruch Varena. Leso był potężnym magiem, ale w porównaniu z nim posługiwał się ostrzem jak pięcioletnie dziecko. Sztylet wysunął się czarnoksiężnikowi z ręki i upadł z brzękiem na podłogę.

Tal uderzył ponownie, ale ostrze noża odbiło się od skóry Varena, jakby chroniła ją niewidzialna powłoka. Cios jednak odrzucił maga w tył. Leso wylądował twardo na tyłku i nagle ból, trawiący ciało kawalera, zelżał.

Hawkins wziął głęboki oddech i wstał z podłogi.

– A zatem stał nie czyni ci żadnej krzywdy?

– Obawiam się, że nie – odparł Varen, a oczy zwięziły mu się w szparki. Z trudem także podniósł się na nogi. – Wiesz, że to już dawno przestało mnie bawić. Proszę, umrzyj wreszcie!

Wyciągnął rękę i Tal poczuł, jak wokół dłoni maga koncentruje się energia. Zaledwie raz czy dwa był świadkiem podobnego procesu w wykonaniu Puga lub Magnusa, ale rezultat za każdym razem okazywał się wielce spektakularny. Nie miał wątpliwości, że jeśli mag dokończy inkantacje, efekt czaru z pewnością mu się nie spodoba.

Zostało mu zaledwie kilka sekund, wiedział, że zarówno miecz, jak i sztylet są zupełnie bezużyteczne. Nagle poczuł, że coś uwiera go pod tuniką. Kiedy sięgnął pod nią, wymacał twardą kulkę, którą dał mu Nakor. W desperackiej próbie przerwania koncentracji wroga, wyszarpnął rękę spod tuniki i rzucił kulką najmocniej, jak potrafił.

Przeszła przez ochronną tarczę czarnoksiężnika i uderzyła go prosto w szyję. Inkantacje zostały przerwane. Talwin wyczuł, że moc zgromadzona w pokoju słabnie.

Oczy maga rozszerzyły się nienaturalnie, po czym złapał się za gardło. Desperacko walczył o powietrze – Tal ujrział, że mężczyzna nie jest w stanie zaczerpnąć tchu. Postąpił dwa kroki w jego kierunku, a Varen upadł na kolana. Jego twarz nabrała purpurowej barwy, a na szyi wystąpiły grube jak powrozy żyły.

– Myślę, że zmiażdżyłeś mi tchawicę – odezwał się jakiś głos za plecami Talwina.

Obejrzał się i zobaczył, że jeden z żołnierzy dźwiga się na nogi. Hawkins pokazał duży gliniany obiekt, stojący tuż przy drzwiach. Miał sześciokątny kształt i był cały pokryty tajemniczymi inskrypcjami.

– Widzisz tamto? – zapytał. – Zniszcz to. Rozejrzyj się po pokojach, a z pewnością znajdziesz więcej podobnych rzeczy. Zniszcz je wszystkie.

Podszedł do trzęsącego się maga i popatrzył na niego z góry.

– Paskudna śmierć, nieprawdaż? – spytał ironicznie. Potem ukląkł i podciągnął Varena do pozycji siedzącej, następnie stanął za nim obejmując jego głowę ramionami. Jednym szybkim ruchem skręcił kark czarnego maga. Ciało Leso Varena osunęło się na ziemię.

Później Tal wstał i podszedł do nieruchomej postaci, zawieszanej przy ścianie. Odpiął łańcuchy, po czym delikatnie ułożył Alysandrę na podłodze. Spojrzał na twarz kobiety, o której kiedyś myślał, że jest jego największą

miłością. Jej piękne ciało szpeciły teraz okrutne rany, gdyż Varen nie wahał się używać sztyletu. Zdjął płaszcz i zakrył nieruchomą postać.

– Zabierzcie ją na tyły i zobaczcie, czy chirurg zdoła ją ocalić – zwrócił się do jednego ze swoich żołnierzy.

Najemnik wziął nieprzytomną kobietę na ręce i wyniósł ją przez drzwi.

Kiedy już zniszczono ostatni czar, powietrze nagle zatrzęszczało od energii, a w pokoju pojawiło się trzech mężczyzn. Pug, Magnus i Nakor spojrzeli na ciało zabitego maga.

– Poradziłeś sobie lepiej, niż śmiałem oczekiwać – stwierdził Nakor.

– Wyprowadź wszystkich z tego pokoju, Talu – powiedział Pug. – Są tu rzeczy, którym tylko my trzej jesteśmy w stanie stawić czoła. – Popatrzył w dół. – Jego ciało jest martwe, ale to nie znaczy jeszcze, że dusza nie płacze się w pobliżu. Tu ciągle mogą być pułapki.

Tal odwrócił się i wydał rozkaz opuszczenia pokoju.

– Nakor ma rację – odezwał się Magnus. – Świetnie sobie poradziłeś.

– A jak pozostali walczący? – spytał Pug. Talwin wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Nie dostałem ani słowa od Quinta ani Creeda, ale teraz, kiedy ten... człowiek jest martwy, mam zamiar rozejrzeć się w sytuacji.

Kiedy zamierzał wyjść, Pug złapał go za ramię i popatrzył w oczy.

– Zanim znajdziesz Kaspara, przypomnę ci o jednym, Talu. Przez całe swoje życie byłeś wykorzystywany do celów, które nie były twoimi. Przez Kaspara, przez Konklawe również. Czy poświęciłbym twoje życie, żeby zobaczyć mojego wroga martwego, mój przyjacielu? – Wskazał ciało Varena. – Setki razy. – Przez chwilę w oczach maga widniał ból. – Nie byłbyś pierwszym, którego musiałem poświęcić. – Zaciśnął rękę na ramieniu Tala. – Konklawe niczego już od ciebie nie będzie wymagać. Od tej chwili żyjesz na własny rachunek i możesz robić ze swoim życiem, co tylko chcesz. Oczywiście pomożemy ci, jak tylko będziemy mogli. Damy ci

złoto, ziemię, przebaczenie od królów Wysp i Roldem. Proś o co chcesz, a zrobimy to dla ciebie, jeśli tylko będziemy w stanie. Ale musisz zrozumieć jedną rzecz. Stoisz na rozstaju dróg i od tej chwili od ciebie zależy, którą wybierzesz. Zdecyduj, kim naprawdę chcesz być, a potem... działaj.

Szpon skinął głową.

– Teraz mam przed sobą tylko jeden cel, Pugu. Znajdę Kaspara i zabiję go, a dopiero później będę się martwił o swoją przyszłość.

Bez słowa złapał swój miecz i ruszył za najemnikami w dół korytarza, byle dalej od kwater martwego czarnoksiężnika.



Tal wymachiwał mieczem i wyrzaskiwał rozkazy. Jego oddział natrafił na komnatę pełną olaskańskich żołnierzy. Najwyraźniej zamierzali bronić tej części cytadeli do ostatniej kropli krwi. Bitwa w ciasnych pomieszczeniach była pełna bólu i okrucieństwa. Minął kilku rannych. Po obu stronach wielu poległo.

Walczył już od dwóch godzin i zapomniał całkowicie o bólu, doświadczonym z rąk maga. Od czasu, kiedy opuścili kwatery czarnoksiężnika, przedarli się przez sześć pomieszczeń pełnych żołnierzy. Talwin odebrał raporty od gońców, głoszące, że posterunki straży i niższe piętra są już bezpieczne, a najemnicy Creeda i Quinta pilnują olaskańskich jeńców. Ale im bliżej byli sali tronowej Kaspara, tym walki stawały się bardziej zacięte.

Zmagania trwały przez resztę dnia. Hawkins dwukrotnie musiał na chwilę ustąpić siłom przeciwnika, żeby jego wojsko mogło się posilić i napić wody. Czuł, jakby do jego ramion przywiązano żelazne sztaby, lecz nie ustawał i ciągle prowadził swych ludzi naprzód.

Po kilku godzinach walk, zdał sobie sprawę, że udało im się otoczyć salę tronową, więc szybko rozesłał adiutantów, by dopilnowali starannego zabezpieczenia drzwi. Skinął na tuzin mężczyzn, żeby szli za nim, gdyż wiedział, że z sali można wyjść także inną, mniej oczywistą drogą.

Znalazł wejście do przejść dla służby. Niemal postradał życie, gdy otwierał drzwi. Tylko niesamowity refleks ocalił go przed ciosem miecza, który powitał go w momencie, kiedy odchyłał zapadkę.

– Piki! – krzyknął i wystąpiło naprzód paru mężczyzn z długą bronią. Zniżyli piki, spychając obrońców w dół wąskiego korytarza. Tal i pozostali żołnierze poszli za nimi.

W przejściu było około sześciu ludzi, lecz kiedy dwóch zginęło nadzianych na piki, reszta uciekła w popłochu. Hawkins pospieszył za nimi, ale zatrzymał się w chwili, gdy natrafił na wejście do sali tronowej, używane przez służbę.

W drzwiach wywiercono dziurę do podglądania, zazwyczaj zasłanianą prostym krążkiem metalu, przesuwanym na śrubie. Wizjer miał ułatwić życie służącym, gdyż nie śmieli przeszkadzać księciu, kiedy prowadził formalne rozmowy i obrady.

Kawaler zajrzał przez wizjer – zobaczył Kaspara, stojącego na środku pokoju i wydającego rozkazy obrońcom. Miał na sobie czarną zbroję i wrzeszczał na żołnierzy. Wyglądał trochę jak rozzłoszczony niedźwiedź, którego Tal zabił w jego obronie wiele lat temu.

Ocenił, że prawdopodobnie zdołaliby dobiec do księcia, zanim ten by się zorientował, że napastnicy wdarli się do pomieszczenia, ale nie mógł być tego pewien. Postanowił, że lepiej zaczekać kilka minut i zobaczy, jak rozwinie się walka przy trzech wejściach. Wiedział, że ma przewagę nad księciem, ponieważ w sali tronowej, o ile się nie mylił, było mniej żołnierzy niż skromna kompania.

Nagle z zewnątrz dobiegł głos, mówiący po roldemsku, ale z ciężkim akcentem.

– Czy się poddajesz? – zapytał keshkański dowódca.

– Nigdy! – odparł ze śmiechem Kaspar.

Tal nie mógł patrzeć, jak ludzie umierają niepotrzebnie. Wynik starcia nie nastęczał żadnych wątpliwości. Księżę Kaspar został ostatecznie pobity w mniej niż jeden dzień. Talwin uważał, że kolejna rzeź nie ma już sensu. Odwrócił się do swoich ludzi.

– Przekażcie innym, że potrzebuję tutaj jak najwięcej ludzi – oznajmił. – Kiedy otworzę drzwi, wejdę do środka. – Zwrócił się do człowieka, stojącego tuż za nim. – Ty pójdziesz na prawo, a ty na lewo – powiedział do innego, także czekającego w pobliżu. – Reszta ma iść tak samo. Zalejecie pokój i odciągniecie obrońców od drzwi. Niech to się wreszcie skończy!

Dowódca poczekał, aż jego rozkazy zostaną przekazane, a potem szarpnął za rygiel i wpadł do pokoju. Przez krótką chwilę nikt nie zauważył jego wejścia. Później Kaspar musiał dostrzec kątem oka jakiś alarmujący ruch, gdyż odwrócił się, w ostatniej chwili parując cios Hawkinsa.

Żołnierze, stojący najbliżej księcia, rzucili się na pomoc, ale szybko zostali związani w walce z najemnikami wpadającymi przez przejścia dla służby. Tal wyprowadził szeroki cios znad głowy, lecz w ostatniej chwili skręcił nadgarstek i niemalże odciął ramię Kaspara tuż przy barku. Potężny mężczyzna uskoczył w ostatnim momencie i wreszcie rozpoznał napastnika.

– Tal! – oddał cios, zmuszając przeciwnika do ustąpienia. – I masz obie ręce. To dopiero historia, godna wysłuchania. – Na tarł na młodzieńca gradem morderczych ciosów, którym brakło finezji, choć były efektywne.

Talwin nie odważył się ani na moment oderwać wzroku od księcia, gdyż zdeterminowany Kaspar nacierał coraz agresywniej, ale wyczuł, że rytm

walki, toczącej się za jego plecami, nieco się zmienia. Jego ludzie, atakując z nieoczekiwanej strony, sprawili, że obrońcy drzwi poszli w rozsypkę.

Kaspar ciął i parował, a jego twarz zastygła w maskę koncentracji. Tak bardzo chciał zabić Tala, że zdawał się nieświadom otaczających go ludzi i całej sytuacji. Młodzieniec wiedział, że na dłuższą metę to on jest lepszym szermierzem, ale był zmęczony, ciągle obolały, a jego prawa ręka nie odzyskała do końca sprawności. Władca Olasko potrzebował tylko jednego błędu.

Wokół dwóch walczących powoli zapadała cisza. Żołnierze obu stron opuszczali miecze i starcie dobiegło końca. Po kilku minutach jedynymi dźwiękami słyszalnymi w pomieszczeniu były jęki rannych i brzęk miecza Talwina uderzającego wściekle o broń Kaspara.

Twarcz Kaspara spływała potem, a policzki nabrały karmazynowej barwy. Książę sapał głośno i walczył o każdy łyk powietrza. Tal czuł, jak całe jego ciało płonie z bólu i z chęcią zakończyłby walkę, lecz Kaspar nie był łatwym przeciwnikiem.

Nagle książę popełnił błąd. Na krótką chwilę jego stopa zetknęła się z nogą trupa, leżącego na podłodze. Potknął się, a Szpon skoczył na niego niczym kot na uciekającą mysz.

Przełamał obronę Kaspara, na moment związał jego miecz z własnym i jednym szybkim pchnięciem wytrącił broń z ręki mężczyzny. W następnej chwili ów zamarł w bezruchu, a końcówka miecza Tala dotykała do jego gardła.

Kaspar przygotował się na śmiertelne pchnięcie, ale Hawkins tylko przyciskał ostrze do skóry na gardle.

– Zwiążcie go! – powiedział w końcu.

W tej chwili do pomieszczenia wszedł Jan Creed.

– Udało ci się!

– Nam się udało – poprawił go kawaler. Rozejrzał się po sali. – Ale wielu naszych zapłaciło życiem za to zwycięstwo.

– Dlaczego więc go nie wykończysz? – spytał Jan. Talwin podszedł do księcia Olasko i spojrzał mu w oczy, pod czas gdy dwóch żołnierzy wiązało mężczyźnie ręce na plecach.

– To byłoby zbyt szybkie – stwierdził. – Chcę, żeby dokładnie zrozumiał, dlaczego przegrał i co zostało–mu zabrane. – Uniósł miecz. – Poza tym jutro mogę go powiesić, co będzie tak samo łatwe, jak poderżnięcie mu gardła dzisiaj.

Rozejrzał się po pokoju.

– Upewnij się, że wszyscy wiedzą o przejściu cytadeli w nasze ręce. A potem przekaz rozkaz zaprzestania walk.

Podszedł do nich keshkański dowódca sił atakujących salę tronową.

– Kapitanie, odstąpimy tak jak obiecaliśmy. Cytadela jest twoja.

– Dziękuję tobie i twojemu imperatorowi – odrzekł Tal. – Nie sądzę, aby udało ci się powstrzymać wojsko od grabieży w drodze do portu, prawda?

Kapitan wzruszył ramionami.

– Łup jest częścią wojny, czyż nie? – Skłonił lekko głowę i krzyknął coś do swoich ludzi. Keshkańskie Psy Wojny zaczęły opuszczać salę.

Kiedy już Keshanie odeszli, Creed zwrócił się do Hawkinsa.

– Jeżeli po przejściu tych chłopców zostanie w mieście coś, co będzie miało jakąkolwiek wartość, nasi żołnierze mocno się zdziwią.

Talwin uśmiechnął się.

– W cytadeli jest wystarczająco dużo skarbów, aby każdy z naszych poczuł się bogaczem. Jutro się tym zajmiemy. Na razie musimy zadbać o rannych i zagnać służących do kuchni, by przygotowali posiłek dla wojska. Jeśli każdy jest tak głodny jak ja, zjemy całe zapasy w jeden dzień.

Jan pokiwał głową i zaczął przekazywać dalej rozkazy Tala. Młodzieniec rzucił ostatecznie spojrzenie na salę, a potem podszedł do dwóch strażników pilnujących Kaspara.

– Trzymajcie go tutaj, ale reszta ma być sprowadzona na plac musztry i zabezpieczona przez strażników.

Wsunął miecz do pochwy, wyszedł z sali tronowej i pospieszył do prywatnych apartamentów rodziny księżęcej, ignorując przestraszone spojrzenia służących i pokojówek. Kiedy dotarł do drzwi Natalii, napotkał oddziałek stojących przed nimi strażników. Popatrzył na nich.

– To już koniec – powiedział. – Kaspar został wzięty do nie woli. Rzućcie broń, bo wrócę tu z pięćdziesięcioma żołnierzami. Waszej pani nie stanie się żadna krzywda.

Mężczyźni popatrzyli jeden na drugiego, a następnie powoli złożyli broń.

– Idźcie na dół na dziedziniec musztry i czekajcie. Rano zostaniecie uwolnieni.

Wartownicy odeszli powoli. Kiedy znikli w głębi korytarza, otworzył drzwi do apartamentu Natalii. Nagły ruch powietrza sprawił, że rzucił się na podłogę, a za jego plecami odbił się od ściany niegroźny już teraz sztylet.

– Proszę, nie ciskaj we mnie już niczym innym, Natalio! – zawołał głośno.

Popatrzył w odległy róg pokoju. Stała tam siostra Kaspara, trzymając w ręku kolejny sztylet.

– Tal! – zawołała, a w jej głosie pojawiła się mieszanina ulgi, szczęścia i niepewności. – Kaspar powiedział mi, że jesteś w więzieniu. – Potem spojrzała na jego prawe ramię. – I pozbawiono cię ręki – dodała.

Podszedł do niej powoli.

– Udało mi się jakoś to przetrwać.

– A co teraz? – spytała. – Czy Kaspar żyje?

– Tak. Teraz jest moim jeńcem – odrzekł Tal.

– Twoim jeńcem? Myślałam, że atakują nas Kesh i Roldem pospołu.

– Bo tak było, ale oni tylko wspierali mój atak na cytadelę. – Usiadł na łożku i skinął na nią, żeby podeszła bliżej. Gdy zbliżyła się wolno, wziął ją za rękę. – To bardzo długa historia i z pewnością kiedyś ci ją opowiem, ale teraz mam wiele pracy i nie mogę wdawać się w szczegóły. Chcę ci tylko powiedzieć, że jesteś bezpieczna. Nie stanie ci się żadna krzywda i zadbam o to, aby darzono cię należnym szacunkiem.

– Jako kogo? – zapytała Natalia. – Czy jestem twoim trofeum, Talu?

Uśmiechnął się.

– Przyznaję, że to bardzo kusząca perspektywa. – Wstał i ujął także jej drugą dłoń. – Kłamałbym, gdybym powiedział, że nic do ciebie nie czuję, Natalio – powiedział. – Ale kłamałbym tak że, gdybym twierdził, że kocham cię całym moim sercem. Co więcej moja przyszłość oddaliła się od twojej nawet jeszcze bardziej niż wtedy, kiedy służyłem u Kaspara. Wtedy byłaś tylko narzędziem jego dyplomacji. Teraz jesteś kimś znacznie więcej.

– Co masz na myśli?

– Jesteś następczynią tronu Olasko – odparł. – Kiedy usuniemy twego brata, w rejonie dojdzie do niebezpiecznej pustki politycznej. Kesh jest gwarancją, że Wyspy nie sięgną po twój kraj, a Królestwo z kolei będzie pilnować, aby Olasko nie wpadło w łapy Roldem czy Imperium. Ale inne okoliczne nacje mogą zobaczyć w tej sytuacji szansę dla siebie i spróbować posadzić na tronie Kaspara swoich przywódców. Na to nie można pozwolić.

– Rozumiem. – Natalia pokiwała głową i popatrzyła na Tala. – A co z moim bratem? Czy on ma umrzeć?

– To, o czym ci teraz powiem, wie zaledwie kilka osób na świecie – rzekł Talwin. – Urodziłem się w górach Orosinich. To Kaspar wydał rozkaz,

żeby zniszczyć cały mój lud. Przypuszczalnie przeżyłem masakrę jako jedyny męski członek plemienia. W dniu, w którym okazało się, że będę żył, złożyłem przysięgę. Poprzysiągłem, że pomszczę śmierć moich rodaków.

Księżniczka nie skomentowała jego opowieści, ale jej twarz nagle zbladła i skurczyła się.

– Chciałabym teraz zostać sama, jeżeli nie masz nic przeciwko temu, Tal.

Uklonił się i wyszedł. Kiedy stanął przed drzwiami, ujrzał, że stoi przed nimi para jego własnych najemników. Zastąpili strażników księcia na posterunku.

– Pilnujcie drzwi i strzeżcie kobiety, która jest w środku. Przy ślę kogoś za jakiś czas, aby was zmienił.

Pokiwali głowami i zajęli pozycje po obu stronach drzwi.

Ruszył szybko korytarzem z powrotem do sali tronowej. Miał jeszcze wiele pracy, jednak czuł, że w obecnej chwili potrzebuje jedzenia i odpoczynku. A potem może gorąca kąpiel. Musiał podjąć wiele decyzji, lecz miał czas do jutrzejszego poranka i nie zamierzał się spieszyć.



Dzień mijał szybko i zanim Tal się zorientował, zapadł zmierzch. Ubiegłe godziny spędzili na rozbrajaniu garnizonu Opardum, uwalnianiu żołnierzy i kierowaniu ich do kwater poza cytadelą. Niebawem Natalia z pewnością będzie ich potrzebowała, lecz niektórzy dawni podwładni jej brata nigdy już nie zostaną dopuszczeni do ponownej służby.

Administracja państwa została oddana w ręce baronów Visniji i Stolinko, ponieważ na krótką metę byli w stanie zadbać o najpilniejsze potrzeby miasta i otaczającej go wsi.

A potrzeby te okazały się dość spore. Chociaż inwazja miasta dokonała się w błyskawicznym tempie, mało kto nie ucierpiał. Tak jak Tal podejrzewał, wycofujący się Keshanie zrabowali wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. A kiedy nie znajdowali nic, co by ich zadowalało, po prostu podpalali dom. Talwin kazał baronom wprowadzić godzinę policyjną oraz zebrać kilka oddziałów z najbardziej zaufanych mężczyzn, żeby chronili ludność cywilną przed dalszymi atakami i grabieżami.

Dostał także informację od jednego z chirurgów, że Alysandra przeżyje, pomimo że niemal otarła się o śmierć. Wysłał wiadomość do pokoi maga, aby przekazać Pugowi tę dobrą nowinę.

Kiedy dzień dobiegał końca, Hawkins poczuł, że ogarnia go coraz większy niepokój. Wygrał, a zwycięstwo okazało się łatwe, jeżeli mierzyć je stratami w ludziach i czasem trwania walk. Wiedział jednakże, jaką cenę musiał zapłacić podczas lat przygotowań do tego ostatecznego rozwiązania. A jego zadanie jeszcze nie dobiegło końca. Ciągłe pozostawało przy życiu dwóch mężczyzn odpowiedzialnych za zagładę jego rodaków, a jeden z nich był jego sojusznikiem.

Nie potrafił także uwolnić się od myśli o Amafim. Zdradziecki służący zdołał w jakiś sposób uciec z cytadeli. Talwin Hawkins przekazał swoim ludziom dokładny opis tego człowieka, niestety byłego sługi nie zidentyfikowano pośród rannych, pojmany, ani zabitych. Ci, co go znali, twierdzili, że znikł z sali tronowej zaledwie kilka minut przed finałowym atakiem na księcia.

Kawaler przeklinał samego siebie za głupotę, gdyż domyślił się, że Petro musiał użyć do ucieczki tych samych przejść dla służby, które on wykorzystał podczas ataku na cytadelę. Postanowił, że pewnego dnia, o ile los będzie mu sprzyjał, znajdzie Amafiego i każe mu zapłacić za zdradę.

Zjadł południowy posiłek w samotności, gdyż musiał się najpierw sam zastanowić, jaką podjąć decyzję, zanim przedyskutuje to z innymi. Wiedział, że Creed posłucha jego rozkazów i gdyby nakazał aresztowanie Quinta, były kapitan znalazłby się w łańcuchach w przeciągu minuty.

Z Pugiem widział się tylko raz, a z Nakorem dwa, ale obaj mężczyźni wydawali się ciągle zdenerwowani tym, co znaleźli w apartamentach Varena. Nie rozmawiali o tym, lecz stało się jasne, że pewne sprawy wielkiej wagi ciągle pozostają nierozwiązane.

Tal odepchnął na bok spekulacje, ponieważ zdawał sobie sprawę, że kiedy nadejdzie odpowiedni czas i tak będzie musiał zmierzyć się z tym problemem. W chwili obecnej miał wystarczająco wiele na głowie, aby jeszcze przejmować się kłopotami innych.

Kiedy zaczęła się popołudniowa narada, podszedł do niego Visnija.

– Dostałem wiadomość od przedstawicieli Roldem, Talu. Mają parę żądań i sugestii, które także nie są niczym innym jak zawołowanymi żądaniami.

– Czego chcą?

– Chcą rekompensaty za to, że musieli udostępnić swoją flotę Keshanom. Co innymi słowy znaczy, że nie są zadowoleni z faktu, że Keshanom udało się splądrować miasto, a im nie. W skarbcu Kaspara jest wiele złota. Bitwa rozegrała się tak szybko, że nawet strażnicy, którzy go strzegli, nie zdążyli złapać skarbu i uciec gdzie pieprz rośnie. Ale my także będziemy potrzebować tego złota na odbudowę kraju.

– Zrób, jak uważasz – odrzekł. – Poprę twoją decyzję. To twoje miasto, nie moje. Ale uważam, że na razie powinniśmy się skupić na odbudowie, a długi spłacać później.

Visnija skinął głową.

– Zgadzam się. Jeżeli zapłacimy Roldem te przekłete pieniądze, będziemy musieli obłożyć ludność podatkiem, a teraz niezbyt mogą sobie pozwolić na płacenie.

– Jakie są wieści z Wysp?

– Właściwie żadne, ale oczekuję listy żądań. Zapewne do starczą ją niebawem—odrzekł baron z drwiną w głosie.

Talwin podszedł do stołu, przy którym siedzieli pozostali członkowie zebranej naprędce rady.

– Co dalej? – zapytał.

– Ludzie zadają pytania, Talu – odparł Stolinko. – Czy ty zamierzasz być nowym księciem?

Hawkins roześmiał się.

– To dopiero król Roldem by się zdenerwował, nieprawdaż? Zawróciłby swoją flotę, ciągle z Keshanami na pokładzie, i zmiotł nas z powierzchni ziemi. – Potrząsnął głową. – Nie, mam inne plany.

– A zatem kto będzie teraz rządził?

– Jedynym sensownym wyborem jest Natalia – oznajmił Tal.

– Ale czy poradzi sobie z utrzymaniem Olasko? – zapytał Visnija. – W mieście, ale też wśród naszych sąsiadów roi się od arystokratów, którzy tylko czekają, aż nasi najemnicy wyjdą z Opardum. Jeżeli zasiądzie na tronie, będzie musiała sobie z ni mi poradzić.

– Nie mogę przecież zmusić jej do małżeństwa, żeby wzmocnić region politycznie.

– Dlaczego nie? – spytał Stolinko. – Tak czasem trzeba po stąpić.

Talwin zastanawiał się przez chwilę.

– Poślij po kapitana Quinta i lady Natalię – rzekł w końcu.

Czekali w milczeniu, a kawaler zastanawiał się, co powiedzieć, kiedy już oboje się przed nim pojawią. Wreszcie nadeszli.

– Mam kilka kłopotów, które muszą być rozwiązane, ale wy jesteście do tego niezbędni – zaczął Tal.

Havrevulen rzucił spojrzenie na lady Natalię i uklonił się lekko. Kobieta zignorowała go.

– Quint – zaczął Tal ponownie. – Mam problem. Najpierw muszę ci powiedzieć, że w przeszłości cię okłamywałem.

– Na tym dworze zdziwiłbym się, gdyby było inaczej – od parł Quint, wzruszając ramionami.

– Pamiętasz tę historię o chłopcu, którego zabił Raven? Tę, którą mi kiedyś, opowiadałeś?

Kapitan skinął głową.

– Cóż, ten chłopiec nie umarł. To ja nim jestem.

Havrevulen uniósł brwi, jakby nie był w stanie uwierzyć własnym uszom.

– Ty?

– O ile wiem, jestem jedynym potomkiem Orosinich płci męskiej, który przeżył tamtą masakrę.

Mężczyzna wyglądał na lekko zakłopotanego.

– Przez cały czas dążyłeś do zemsty na Kasparze?

Talwin kiwnął głową i zobaczył, że oczy lady Natalii pałają, choć nadal się nie odzywała. Młodzieniec wiedział doskonale, o czym myślała siostra księcia. Niegdyś byli kochankami i te raz kobieta musiała się zastanawiać, ile z tego, co jej kiedyś mówił, było tylko kłamstwem mającym mu ułatwić dostęp do jej brata.

Quint wpatrywał się w kawalera przez dłuższą chwilę, a potem rozpiął pas. Jego miecz upadł na podłogę.

– Talu, uratowałeś mi życie, dając szansę ucieczki z tamtej skały i tylko dzięki tobie udało mi się przeżyć najgorsze dni, kiedy szliśmy z Fortecy

Rozpaczy do Przyczółka Bardaka. Jeżeli moja śmierć ma być zapłatą za ostatni rok, spędzony na wolności, niech tak będzie. Nie zamierzam z tobą walczyć. – Nagle zachichotał. – Zresztą i tak bym cię nie pokonał, nie mieczem.

– Wczorajszej nocy usłyszałem coś, co nie daje mi spokoju i nie mogę przestać o tym myśleć – powiedział Talwin. – Stoję na rozstaju dróg i muszę zdecydować, jaka będzie reszta moje go życia. Nie zamierzam cię zabić, Quint. Ponieważ byłeś tylko lojalnym sługą, wypełniającym rozkazy złego pana. – Popatrzył na Natalię. – A ty nie miałaś żadnego wpływu na to, jaki będzie twój brat – dodał. – Znam cię na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie brałaś udziału w jego morderczych knowaniach.

Kobieta nie odezwała się ani słowem.

– Teraz powiem wam, co musimy zrobić – mówił dalej Hawkins. – Natalio, ty musisz przejąć władzę w Oparum, jako księżna Olasko. Ale region potrzebuje stabilizacji. Będziesz zmuszona do zaprzysięgnięcia lojalności Aranorowi, już niebawem. Aranor i Olasko staną się prowincjami Roldem i już nigdy żaden z władców tego kraju nie będzie mógł rościć sobie pretensji do tronu Roldem.

Visnija pochylił się do przodu.

– Nie możesz zignorować żądań Roldem, które z pewnością pojawią się nawet pomimo tak szlachetnego gestu – szepnął.

– Ale będziesz potrzebować silnej ręki, żeby bronić swego księstwa – kontynuował. – Chcę więc ci zasugerować, abyś od dała swoją armię pod dowództwo kapitana Quinta. I wciągnęła go w skład rady, obok baronów Visniji i Stolinko, która będzie ci pomagała do czasu, aż zadecydujesz, kogo powinnaś poślubić. Nie pozwól, aby na tronie obok ciebie zasiadł głupi czy zbyt ambitny mężczyzna, moja pani, a z pewnością będziesz dobrą władczynią tego kraju.

Natalia ukloniła się, a na jej twarzy ukazał się wyraz źle skrywanej ulgi. Zwróciła się do Quinta.

– Kapitanie – powiedziała z radością ujrzę, jak wracasz do służby w imieniu naszego kraju. Będę cię potrzebować znacz nie bardziej niż mój brat w przeszłości.

Havrevulen uklonił się także.

Do pomieszczenia weszli Pug, Magnus i Nakor. Stanęli za plecami Tala i jego podkomendnych. Młodzieniec spojrział na nich i skinął głową. Pug nachylił się do jego ucha.

– Alysandra będzie żyła – szepnął. – Zabieramy ją w powrotem na Wyspę Czarnoksiężnika. Możemy uleczyć rany jej ciała, ale Varen zrobił jej także gorsze rzeczy. – Wzruszył ramionami. – Skończ najpierw tutaj – powiedział głośniej. – Porozmawiamy później.

Hawkins rozejrzał się po pokoju.

– Przyprowadźcie więźnia – rozkazał.

Chwilę później do pomieszczenia wprowadzono Kaspara. Zdjęto mu zbroję, został jedynie w czarnej tunice i nogawkach. Miał bose stopy. Kawaler domyślił się, iż jakiś przedsiębiorczy żołnierz musiał nosić buty tej samej wielkości co książę, więc postanowił się z nim zamienić.

Nadgarstki zdetronizowanego władcy były spętane kajdanami, mężczyzna ledwie się poruszał, gdyż kostki także oplatały łańcuchy, ale w jego postawie ciągle widać było cień buntu.

– Kasparze, co masz nam do powiedzenia? – zapytał Tal, kiedy więzień stanął wreszcie przed nim.

Kaspar zaśmiał się buńczucznie.

– Ty wygrałeś, ja przegrałem. Co jeszcze jest tutaj do dodania?

– Kazałeś zniszczyć niewinnych i mordowałeś powodowany czystą ambicją. Spowodowałeś cierpienia, których nawet nie jesteś w stanie sobie

wyobrazić. Gdybym tylko mógł sprawić, abyś przeżył do końca swoich dni, czując ten ból każdego dnia, nie wahałbym się ani chwili. Ale żywy jesteś bardzo niebezpieczny, więc muszę wydać rozkaz powieszenia cię.

– Dla zemsty? – zapytał Kaspar. – Zemsta jest ciągle zemstą, nawet jeżeli skryjesz ją pod płaszczkiem sprawiedliwości, Talu.

Talwin usiadł na krześle.

– Jestem już chory od krwi i śmierci, Kasparze. Ale nie ma innego wyjścia.

– Może jest – odezwał się nagle Pug, siedzący tuż za nim.

Tal obejrzał się przez ramię i mag podszedł bliżej.

– Jeżeli rzeczywiście myślisz tak, jak powiedziałeś, jeżeli naprawdę chcesz, żeby Kaspar znalazł się w miejscu, gdzie będzie mógł nadal snuć swe śmiertelne intrygi, ale nie zaszkodzi już nikomu. Czy zdecydowałbyś się wtedy oszczędzić jego życie?

– Ale jak to możliwe? – spytał młody mężczyzna. – Zbyt wielu ludzi ucierpiało z jego ręki. Dlaczego miałbym go oszczędzić?

– Ponieważ tak naprawdę nie zwrócisz mu życia, Szponie – szepnął Pug. – Ale uratujesz swoje własne. Kiedy w ciemnościach nocy nawiedzają cię duchy umarłych, kiedy rzeczy, które musiałeś zrobić, nie dają ci spokoju, ten jeden akt miłosierdzia może zaważyć pomiędzy twoim przetrwaniem albo zagładą.

Poczuł, jak z jego piersi spada ogromny ciężar, a w oczach zaczynają gromadzić się łzy. Zmęczenie oraz lata cierpień sprawiały, że ledwie nad sobą panował. Pamiętał członków swojej rodziny, żywych i roześmianych, i wiedział, że już na zawsze pozostaną żywi w jego sercu, jeśli tylko wyrzuci z niego nienawiść i złość. Pomyślał o rzeczach, które robił, o ludziach, którzy cierpieli i umierali z jego ręki, i to tylko po to, aby doprowadzić do

dzisiejszej sytuacji. Dlaczego sądził, że jest tak odmienny od Kaspara? Nie miał na to łatwej odpowiedzi.

– Kasparze – powiedział w końcu – wybaczam ci zło, jakie wyrządziłeś moim rodakom. Rozmyślaj o tym stale, gdziekolwiek ześle cię los. Zrób z nim co chcesz, Pug.

Pug podszedł do Magnusa i szepnął mu coś do ucha. Rozmawiali przez dłuższy czas, aż w końcu Magnus pokiwał głową. Obszedł stół dookoła, położył rękę na ramieniu Kaspara i nagle obaj znikli. Jedynie lekkie poruszenie powietrza świadczyło o tym, że ktoś stał w tym miejscu jeszcze sekundę wcześniej.

Tal wstał.

– Myślę, że na dzień dzisiejszy omówiliśmy już wszystko.

Zebrani w pomieszczeniu zaczęli wychodzić, a Hawkins zwrócił się do Quinta, Visniji i Stolinki.

– Panowie, los tego narodu jest w waszych rękach – rzekł uroczyście. – Postępujcie z nim łagodnie.

Potem podszedł do miejsca, gdzie czekała Natalia.

– Mam nadzieję, że w przyszłości znajdziesz dla siebie nie co szczęścia, pani.

Uśmiechnęła się do niego smutno.

– A ja mam nadzieję, że któregoś dnia odzyskasz spokój, kawalerze.

Pocałował ją lekko w policzek i odwrócił się. Podszedł do Nakora i Puga.

– Co zamierzacie zrobić z Kasparem? – zapytał.

– Wyjaśnię ci później – odparł Pug.

– Słyszałem od żołnierzy, w jaki sposób zabiłeś Varena – wtrącił Nakor.

– To, że rzuciłeś piłeczką, było bardzo sprytne. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Szkoda, że sam o tym nie po myślałem.

– Ray Monde. Feist – Tak naprawdę to tylko rozbiło jego koncentrację i utrudniło oddech. Zabiłem go, łamiąc mu kark. – Spojrzał na Puga. – Czy było warto? Czy znaleźliście to, co Varen robił i czego się tak obawialiście?

Mag wyglądał na nieszczęśliwego.

– Historia, którą opowiedzieliśmy dwóm królom była trochę naciągana. Ale Varen planował coś niewiele lepszego. – zniżył głos. – Varen chciał otworzyć szczelinę.

– Szczelinę?

– Bramę pomiędzy dwoma zupełnie różnymi miejscami – wyjaśnił Nakor. – Wyjaśnię ci to dokładnie później, jeżeli na prawdę musisz wiedzieć. Ale to rodzaj magii, której używali Tsuranni, kiedy planowali inwazję...

– Wiem, co to jest szczelina, Nakorze – przerwał mu Talwin. – Czytałem książki, pamiętasz? Jestem po prostu zdumiony tym, co on zamierzał zrobić.

– Podobnie jak my wszyscy – powiedział Pug. – Wiem więcej o szczelinach niż każdy człowiek żyjący na tym świecie, a przynajmniej tak mi się wydawało. Ta rzecz, którą chciał stworzyć Leso Varen, nie przypomina żadnej ze szczelin, jakie widziałem. On używał czarnej magii i życia niewinnych istot, aby skonstruować swoje narzędzie. Wygląda na to, że zdążył go użyć.

– Chcesz powiedzieć, że otworzył szczelinę gdzieś tutaj w cytadeli?

– Nie, Talu – zaprzeczył Nakor. Nagle i jego głos stał się posępny. – Ale obawiamy się, że gdzieś niedaleko właśnie jakaś szczelina się formuje.

– Ale gdzie? – spytał Tal.

– Tylko Varen wiedział – odparł Pug. : Hawkins westchnął.

– Bardzo się cieszę, że nie jestem magiem. Moje problemy w porównaniu z waszymi wydają się dziecinnie proste.

– Mamy spore możliwości – rzekł Pug. – Będziemy tutaj siedzieć i uważnie przeglądać prace Varena. Dowiemy się, co planował. – Uśmiechnął się. – Wyglądasz na bardzo wyczerpane go. Idź i zjedz coś, a potem połóż się spać.

– Nie – zaprotestował Tal. – Mam jeszcze ostatnie zadanie, które nie może czekać. – Bez słowa odwrócił się i wyszedł z sali tronowej księstwa Olasko.

– Mógłby zostać księciem – stwierdził Nakor. – Natalia z pewnością chętnie by go poślubiła.

Pug potrząsnął głową.

– Nie, on szuka spokoju, a nie władzy.

– Jak myślisz, uda mu się go znaleźć?

Pug położył rękę na ramieniu starego przyjaciela.

– Kiedy podjął decyzję o darowaniu życia Kasparowi i Quintowi, właśnie wszedł na drogę poszukiwania spokoju, a przy najmniej tak mi się wydaje. – Uśmiechnął się. – Chodź. Tal może nie jest głodny, ale mi kiszki marsza grają.

Opuścili salę tronową.



Walenie do drzwi było głośnie i nieustępliwe. Właściciel sklepu wstał zalekniony. Całe miasto zostało najpierw splądrowane przez Keshanów, a o świcie do akcji wkroczyły bandy lokalnych rzezimieszków. Kupiec bronił swego interesu za pomocą wielkiego rzeźnickiego topora, więc szabrownicy do tej pory zostawiali go w spokoju. Spowodowała to groźną broń oraz fakt, że w jego sklepie nie znaleźliby nic cennego.

Jednak głos dobiegający z zewnątrz nie wydawał się należeć do kogoś, kogo można łatwo odstraszyć.

- Otwieraj albo rozwalę te drzwi kopniakiem!
- Mam broń! – odwrzasnął kupiec.
- Otwórz więc drzwi, bo jeżeli zmusisz mnie, abym je rozwalił, wepchnę ci tę twoją broń głęboko do gardła.

Najwyraźniej intruz nie zamierzał odejść. W końcu kupiec padliny, o imieniu Bowart, otworzył drzwi. Do środka wszedł żołnierz z mieczem przy boku. Spojrzał przelotnie na tłustego mężczyznę, który ścisnął w dłoniach wielki topór i zmarszczył nos.

- Uważaj, nie zrób sobie krzywdy. Szukam jednej dziewczyny.
- Nie mamy tutaj żadnych dziewczyn – odparł kupiec. – To skład padliny, a nie jakiś dom uciech.

Talwin przepchnął się obok mężczyzny.

- Gdzie trzymasz niewolników?

Bowart wskazał na drzwi prowadzące na zaplecze. Tal otworzył je. Przeszedł przez spory dziedziniec, śmierdzący zepsutym mięsem i zastarzałą zwierzęcą krwią. Na tyłach znajdowała się szopa. Pchnął rozklekotane drzwi i wszedł do środka. Przy ścianach stał tuzin łóżek, a na środku tkwił samotnie stół.

Z kątów patrzyły oczy przerażone widokiem żołnierza. Na stole paliła się pojedyncza świeca. Wziął ją i zaczął chodzić od łóżka do łóżka, zaglądając w twarze niewolników. W końcu znalazł kobietę, której szukał.

- Oko Niebieskoskrzydłej Cyraneczki – odezwał się w języku swoich współplemieńców. – Ja jestem Szpon Srebrnego Jastrzębia. Znałaś mnie jako chłopca, Kielianapunę.

Kobieta zamrugała, jakby nie wierzyła własnym oczom.

- Kieli? – zapytała cicho. Skinął głową i wyciągnął rękę.
 - Przyszedłem, żeby cię stąd zabrać, jeżeli tylko chcesz pójść ze mną.
- Wstała powoli i wzięła go za rękę.

– Pójdę wszędzie, żeby tylko nie być tutaj. – Popatrzyła uważnie na jego twarz i nagle go rozpoznała. – Ty naprawdę jesteś Kieli – szepnęła i ujrzał, jak w jej oczach obok bólu pojawia się także nadzieja. Mocniej złapała go za rękę. – Mam syna – wy znała cicho. Głową wskazała na sąsiednie łóżko, gdzie spał chłopiec, mający nie więcej jak cztery, pięć lat. – Jego ojciec był żołnierzem, ale nie wiem który to, bo zbyt wielu mnie miało po tym, jak zabrali mnie z wioski.

Szpon ścisnął mocniej jej rękę i popatrzył na chłopca. Miał jasne włosy, tak jak jego matka i wyglądał naprawdę pięknie, gdy spał tak spokojnie.

– Ja będę jego ojcem – powiedział, a jego głos drżał od nadmiaru emocji.

Poczuł, jak jej dłoń drgnęła lekko.

– Nigdy już nie będziemy tymi dziećmi, którymi byliśmy kiedyś, Cyraneczko – rzekł cicho. – Zabrano nam nasz świat, ale możemy zostać razem i nauczyć naszego syna tego, co wiemy o swoim ludzie. Nasi rodacy nigdy nie będą zapomniani.

Skinęła głową, a jej oczy zalśniły ze wzruszenia. Po chwili twarz dziewczyny zalały łzy.

– Czy przetrwał ktoś jeszcze poza tobą? – spytał. – Ktoś z naszej wioski albo z innych miejsc?

– Nie wiem – odparła. – Wraz ze mną pojmano kilku innych, ale wszyscy zostaliśmy sprzedani w różne miejsca.

– A więc przez jakiś czas tutaj zostaniemy – oznajmił. – I po szukamy ich. A jeżeli uda nam się ich odnaleźć, damy im nowy dom.

Puścił jej rękę, uniósł delikatnie śpiącego chłopca i przytulił go mocno.

– Nie wiem, co się z nami stanie, Cyraneczko – powiedział. – Może znów będziemy Orosinimi, albo kimś innym, ale stawimy temu czoła razem. – Oparł chłopca na prawym ramieniu i wyciągnął lewą rękę. Kobieta

ujęła jego dłoń i poprowadził ją w ciemną noc. Razem ruszyli w kierunku nieznanej przyszłości.

EPILOG

KARA

Jakby znikąd pojawiło się nagle dwóch mężczyzn. Właśnie świtało, chociaż zaledwie chwilę temu zapadał zmierzch. Kaspar przez moment czuł się zdezorientowany, lecz Magnus odepchnął go od siebie.

Były władca Olasko potknął się i upadł, ale szybko poderwał się na nogi.

– Co to ma znaczyć?

– Jesteś po drugiej stronie świata, Kasparze – odparł mag. – Ten ląd nazywa się Novindus. Tutaj nikt nie słyszał o Olasko, z wyjątkiem jego byłego księcia. Nikt tutaj nawet nie mówi twoim językiem. Tutaj nie będziesz miał służących, armii, poddanych, aliantów. Nie będziesz miał władzy ani bogactwa. Pozostaniesz na łasce innych, tak samo jak niegdyś inni przez całe życie pozostawali na twojej łasce. Tak Hawkins chciał, żebyś do końca życia rozmyślał o swoich błędach, kontemplował grzechy i żałował tego, co utracił. Tutaj będziesz cierpieć każdego dnia przyszłego życia, chociaż nie wiem, jak dużo ci go jeszcze zostało.

Kaspar zacisnął szczęki.

– To jeszcze nie koniec, magu. Znajdę drogę powrotną i odzyskam to, co mi zabrano.

– Życzę ci szczęścia, Kasparze z Olasko – powiedział Magnus. Machnął ręką i kajdany, pętające księcia, opadły na ziemię. – Zostawiam cię tutaj na pastwę myśli, ale przy zdrowych zmysłach, w pełni sił i umiejętności, gdyż teraz będziesz ich potrzebować, jeżeli oczywiście nauczysz się pokory. – Pokazał na wschód, gdzie na horyzoncie majaczyła delikatna smuga kurzu.

– Zbliżają się nomadzi, Kasparze. Ludzie, którzy albo cię zabiją, albo zniewolą, w zależności od humoru. Sugeruję, żebyś znalazł sobie kryjówkę i pomyślał o tym, jak o pierwszej lekcji na nowej drodze życia.

A potem Magnus zniknął, zostawiając byłego księcia Olasko na środku zapyłonej drogi, pół świata od domu i z perspektywą zbliżającego się spotkania z wrogiem.

Kaspar rozejrzał się dookoła. Zobaczył mały zagajnik, porastający sąsiednie wzgórze. Gdyby zaczął biec natychmiast, może udałoby mu się skryć, zanim nomadzi dostrzegliby jego postać.

Popatrzył na wschodzące słońce i poczuł, jak owiewa go chłodniejszy wiaterek. Nie wyczuł w nim jednak znajomego zapachu soli, który towarzyszył mu od urodzenia i wydawał się czymś najbardziej oczywistym na świecie. Powietrze było suche.

Cały aż drżał z niecierpliwości, gdyż nagle został przeniesiony z sytuacji, w której poniósł całkowitą porażkę do miejsca, gdzie czekała go jakaś przyszłość. Przed oczami przepływały mu wizje. Wiedział, że w jakiś sposób wykorzystają go siły, których nie pojmował. Kiedy Leso Varen umarł, odczuł, że ból, rozsadzający mu czaszkę od lat, nagle zelżał. Nie wiedział, co to znaczy, ale uczucie było wspaniałe. Spał doskonale, pomimo że wtrącono go do celi w jego własnym lochu. Kiedy go wreszcie wyprowadzono, spodziewał się natychmiastowej egzekucji.

A teraz był tutaj, gdziekolwiek to „tutaj” się znajdowało, i mógł postępować, jak tylko chciał. Rozejrzał się ponownie.

Z tego co widział, okolica nie przedstawiała się zbyt zachęcająco, ale Kaspar podejrzewał, że w pobliżu muszą znajdować się jakieś przyjemniejsze miejsca. W każdym razie i tak nie miał czasu na ucieczkę. Podniósł kajdany i kiedy tylko na horyzoncie pojawili się pierwsi jeźdźcy, zaczął huśtać je w rękach. Wyszczrzył zęby w uśmiechu.